

PRAWO POLSKIE W 14 WIEKU.

SĄDY

ICH PRAKTYKA I STOSUNKI PRAWNE SPOŁECZEŃSTWA

W POLSCE

KU SCHYŁKOWI 14 WIEKU

ze źródeł współczesnych opracował

Romuald Hube.

WARSZAWA.

NAKŁAD REDAKCYI BIBLIOTEKI UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH.

—
1886.

SPIS TREŚCI

Źródła, wyjaśniające stosunki prawne na końcu wieku XIV	6
Księgi sądowe	6
Ziemia krakowska	7
Ziemia Sandomierska	7
Księga sieradzka	8
Księga kujawska	8
księga poznańska	8
Ziemia Kaliska	8
Ziemia Gnieźnieńska	8
Akta	9
Formularze	9
Prawa w kraju obowiązujące	11
Prawo ziemskie	11
Statuty	11
Zwyczaj ziemski	12
Prawo Kościelne	12
Ludność krajowa	14
Rycerze. Szlachta	14
Ludność wiejska	17
Kmiecie, Cmetones	17
Mieszczanie, Cives	21
Duchowieństwo	21
Żydzi. Judaei	22
Stosunki rodzinne	23
Małżeństwo	23
Mąż i żona	25
Stosunki osobiste	25
Stosunki majątkowe	26
Rodzice i dzieci	31
Stosunki osobiste	31
Stosunki majątkowe	32
Dzieci po śmierci ojca	33
Nieletni. Opieka	33
Pełnoletni	35
Rodzeństwo	36

Krewni.....	37
Spadek. Wydziały. Działy.....	37
Spadek.....	37
Wydziały	39
Działy.....	40
Własność, ograniczenia jej i sposoby rozrządzenia własnością.....	42
Własność.....	42
Darowizna. <i>Donatio</i>	45
Służebności	45
Sprzedaż. <i>Venditio</i>	46
Zamiana. <i>Commutatio</i>	48
Zapisy na wypadek śmierci. <i>Testamenty</i>	49
Dożywocie	50
Zastaw. <i>Obligatio</i>	50
Zobowiązania.	51
Dzierżawa. Arenda.	52
Pożyczka. Długi. Należności.....	52
Użyczenie.....	55
Najem	56
Skład	56
Poręka.....	56
Dawność. Przedawnienie.....	60
Prawo karne.....	62
Odpowiedzialność karna.	62
Kara.....	62
Splata.....	64
Przestępstwo. Przestępstwa.	64
Zabójstwo	65
Obelgi, czynne znieważenia i groźby.	66
Obelgi Słowne	66
Nagana	66
Uderzenie. Bicie. Męczenie. Policzkowanie.	66
Groźby.....	67
Ochromienia. Rany.	67
Gwałty	68
Gwałty na osobie	69
Zgwałcenie dziewicy. Porwanie niewiasty	69

Porwanie cudzego człowieka. Uwięzienie. Związanie. Nieprawne zatrzymanie. Nieprawne oswobodzenie z kłody.	69
Najście na dom, na mieszkanie	69
Gwałtowne opanowanie cudzej dziedziny. Gwałtowna intromisja w dziedzinę. Opór prawnej intromisji.	69
Gwałtowna ciężyca. Opór cięży i odbicie jej	70
Grabież. Ograbienie	70
Łup.....	70
Szkody w połączeniu z gwałtem dokonane.	70
Kradzież.....	70
Falsz w dokumencie.....	71
Zniszczenia. Uszkodzenia. Szkody.	71
Sądy	72
Władza sądowa	72
Rodzaje sądów. Miejscowości i kadencje, w których się odprawiały.	72
Roki królewskie	73
Wiece i roki wielkie	73
Sądy ziemskie	74
Sądy grodzkie.....	76
Skład sądów	77
Posiedzenia sądów i zachowywany w nich porządek	81
Wynagrodzenie sądów, notariuszów i woźnych	83
Jurysdykcja sądów	84
Przewód sądowy.....	90
Pozew	90
Terminy. Niestawiennictwo	92
Zastępstwo. Prokura	94
Rozprawa. Instrukcja sprawy	96
Wizja	96
Dawność.....	97
Zerwanie rozprawy. Zrzeczenie się powództwa.	97
Uгода.....	97
Dowody	98
Przyznanie	98
Dokumenty.....	99
Zeznanie świadkówo zaprzysiężone	99
Przysięga stron	100
Poświadczenie sędziego, lub zeznanie woźnego	100
Wyrok	101

Wykonanie wyroku	102
Przewód w sprawach karnych	103
Pogląd ogólny.....	106

ŹRÓDŁA, WYJAŚNIAJĄCE STOSUNKI PRAWNE NA KOŃCU WIEKU XIV

Poprzednia praca nasza, poświęcona wyjaśnieniu, stosunków prawnych kraju naszego w wieku trzynastym), czerpała swój wątek głównie z dyplomatów, czyli z aktów wychodzących od panującego, od sądów i dostojników krajowych. Obecny wywód, który przedstawić mamy, będzie przede wszystkim oparty na księgach sądowych, a dopiero drugorzędnie na aktach i na formularzach kancelarii królewskiej. O każdym z tych źródeł należy zdać sprawę po szczególe.

KSIĘGI SĄDOWE

Pierwszą wiadomość, jaką dotąd posiadamy o istnieniu w ziemi krakowskiej ksiąg sądowych, dostarcza nam wyrok sędziego krakowskiego Stanisława z Chrząstowa z r. 1332. W wyroku tym znajdujemy zapisane: że Mikołaj Pampek, jako prokurator swych krewnych, nie stanąwszy przed sądem na terminie ostatecznym, który mu naznaczony został, jak to zaświadcza *tabulae iudicii* (to jest księgi sądowe), w powództwie swym upadł i sprawę przegrał. Wiadomość ta, jakkolwiek nader ważna, nie rozwiązuje jednak pytania, czy księgi, o których mowa, zjawily się dopiero za czasów Władysława Łokietka, czy też istniały już wcześniej w ziemi krakowskiej, ani drugiego pytania, równie ważnego, czy zaprowadzonymi zostały z naśladowania obcych urzędów, czy też samoistnie na ziemi naszej powstały. Może na powstanie ich oddziaływał przykład Czech, gdzie od dawna podobne księgi istniały i nosiły nazwanie *tabulae terrae*, a może też wzór podobnych ksiąg utrzymywanych przez jurysdykcję prawa niemieckiego w samym Krakowie. Równie nie umiemy powiedzieć, jaką była początkowo treść tych ksiąg. To tylko pewna, że zapisywano w nie terminy do stawania przed sądem, bo o tym uczy nas sam powyżej powołany wyrok. Że sądy obowiązane były utrzymywać podobne księgi terminowe (zwane w Czechach *tabulae citationum*), wynika z rozporządzeń Statutu Wiślickiego (c. III), który nakazywał pisarzowi wywoływać sprawy do sądenia porządkiem wydanych zapozwów. Musiał więc być utrzymywany rejestr, w którym kolejną czasu zapisywały się pozwy, a tym samym i naznaczone terminy, gdyż inaczej pisarz obowiązkowi temu nie mógłby być zadość uczynić. Obok tego z pewnością wiemy, że w sądzie krakowskim utrzymywały się osobne rejestra zatwierdzonych przez sąd przysięg, z wypisaniem roty przysięgi, jaką strony miały wykonać. Urywek rejestru takiego, pod nazwaniem *liber testium* z roku 1374 zachowały nam szczątki z ksiąg sądowych krakowskich. Z podobnego też rejestru wnosily się do księgi sądowej poznańskiej w pełnym składzie całe szeregi rot. Niemniej z pewnością utrzymywać można, że osobno krótko notowane były postanowienia sądów, zapadłe w sprawach rozpoznanych, które następnie notariusz na żądanie strony interesowanej, w przyjętej uroczystej formie redagował i stronie do użytku dalszego wydawał.

Z tego materiału, w postępie czasu, złożyły się całe księgi. Wolno bowiem twierdzić, że księgi sądowe pełne, takie, jakie się do dni naszych dochowały, tylko stopniowo wytworzyły się. Ku końcowi wieku czternastego, w skład księgi sądowej, w porządku chronologicznym oddzielnych terminów wchodziło: wylczenie terminów przez sąd naznaczonych, konstatacje kontumacyi, postanowienia w instrukcyi sprawy zapadłe, a między niemi i zatwierdzone przez sąd roty przysięg, orzeczenia ostateczne w samej sprawie, albo proste konstataowanie faktu, który sprawę rozstrzygał, relacje woźnych z czynności odnoszących się do instrukcyi sprawy i przedsięwziętych w drodze egzekucyi, wnioski i oświadczenia stron, akta dobrej woli przed sądem dopełnione, jako to: sprzedaże, danie poręki, udzielenie zastawu, ustanowienie wiana i tym podobne, polecenia króla lub starosty do pojedynczych spraw odnoszące się i korespondencje sądów między sobą co do sprawy toczącej się lub już rozpoznanej. Sposób porządkowania tego materiału w różnych sądach bywał rozmaity, stosownie do przyjętego w każdej ziemi zwyczaju. W księgach np. krakowskich z tego czasu, wyrzeczone przez sąd kary zwykle znajdziemy ugrupowane na końcu każdego terminu, co się w innych księgach nie zachowywało.

Księgi sądowe z początku nie nosily stałego technicznego nazwania: spotykamy je powoływane albo pod ogólnym nazwaniem *liber* lub *liber judicialis*, a nawet pod mianem rejestrum. Dopiero ku

końcowi wieku czternastego wchodzi w użycie techniczne wyrażenia *liber terrestris i liber castrensis*; pierwsze dla oznaczenia ksiąg utrzymywanych przez sądy ziemskie, drugie dla ksiąg założonych przy sądach grodzkich i przechowywanych w grodach.

Stan ksiąg sądowych z czternastego wieku, które się do dni naszych dochowały, w znacznej części nieomal opłakany; mianowicie początek ich złożony zwykle z samych szczątków po dawnych księgach, które dopiero za naszych czasów zebrane i zupełnie dowolnie ułożone zostały. Dzisiaj dla użytku naukowego trzeba je rozszywać i na nowo porządkować.

Podajemy spis i krótkie opisanie ksiąg, z których użytkowaliśmy, poczynając od ziemi krakowskiej, a kończąc na ziemi gnieźnieńskiej.

ZIEMIA KRAKOWSKA

Ślusznie pierwsze miejsce należy księgom krakowskim, jako najdawniejszym. Pierwsza księga krakowska, tak jak uporządkowaną została przez dr. Ulanowskiego, obejmuje naprzód wyżej wspomnianą część księgi świadków z roku 1374, złożoną tylko z dwóch ćwiartek pod napisem: *Datum Cracovie in crastino Scti Stanislai tempore Mai. Liber testium anno Domini MCCCLXXIII (9 Maja)*. Następnie idą na przemian wpisy uskutecznione na rokach ksiąskich, proszowskich, krakowskich, wodzisławskich, z lat: 1376, 1377, 1379, 1381-85.

Druga księga sądowa złożona jest z 9 poszytów, na których spotykamy naprzód wpisy proszowskie z roku 1386, 87 i 88, następnie wpisy ksiąskie z r. 1385 aż do r. 1388 włącznie i znowu pod latami 1388 i 1389 wpisy proszowskie i kilkanaście księskich i żarnowieckich. Księga ta między innymi pod tym względem zasługuje na uwagę, że jedyna z tych czasów zachowała się w całości i to w starej pergaminowej oprawie. Obie księgi wchodzi w skład Archiwum Głównego w Warszawie.

Następne księgi krakowskie, poczynając od r. 1388 aż do r. 1400, przechowane w Archiwum Krajowym krakowskim, już od dawniejszego czasu znane są z wyjątków drukowanych przez Helela. Księgi te, równie jak poprzednie, przedstawiają wpisy z roków krakowskich, proszowskich, księskich, a nadto żarnowieckich i lelowskich, szczególnie jednak dla tego są ważne, że w nich głównie reprezentowane są roki krakowskie.

Obok tych ksiąg staje księga czchowska, nie dawno rozpatrzona, złożona także w Archiwum krakowskim, poczynając terminem czyli rokiem odbytym w Czchowie d. 9 Grudnia 1399 r.

Prócz dopiero wymienionych ksiąg zachowały się jeszcze z ziemi krakowskiej księgi, prowadzone oddzielnie przez Notariusza generalnego ziemi, począwszy od r. 1397, d obejmujące w sobie wyłącznie wpisy z roków krakowskich. Że księgi te istniały, wiedzieliśmy z powołań zamieszczonych w wyjątkach Helela pod Nr. 172 (r. 1398) i nr. 717 (r. 1400) ?), same wszakże księgi zostały dopiero później odszukane i tworzą dzisiaj ważne dopełnienia ksiąg poprzednich. Dla czego notariusz utrzymywał osobne takie księgi, będzie można nie prędzej stanowczo wyjaśnić, aż zostaną wraz z poprzednimi drukiem ogłoszone, gdyż dopiero wtedy przedstawi się możliwość dokładnego ich między sobą porównania i wyrzeczenia, jaki między nimi zachodzi stosunek.

Istniały nadto ku końcowi wieku XIV osobne księgi grodu krakowskiego; utrzymywał je sędzia grodzki, zdaje się jednak, że zaginęły, przynajmniej dotąd nie zostały odszukanymi.

ZIEMIA SANDOMIERSKA

Z ziemi tej posiadamy z wieku czternastego tylko dwie księgi ziemskie wiślickie. Księgi sandomierskie i radomskie pochodzą z czasu późniejszego. Pierwsza księga wiślicka rozpoczyna się od roku 1395 i obejmuje w sobie przeważnie roki wiślickie i stobnickie. Druga złożona z samych

luźnych kartek przedstawia z początku kilkadziesiąt wpisów z terminów odprawionych w Szydłowie w r. 1398. Obie za. chowane są w Archiwum Głównym.

Tu prócz dwóch ksiąg ziemskich, jednej sieradzkiej, drugiej piotrkowskiej, spotykamy się jeszcze z księgami grodzkimi.

KSIĘGA SIERADZKA

Księga ziemska sieradzka w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, podzielona jest na dwie części. Pierwsza jej część poczyna wiecami odprawionymi w Piotrkowie w dzień Świętego Kilijana (8 Lipca) 1336 roku i dochodzi do r. 1395; druga obejmuje w sobie lata 1398 i 1399. Księga piotrkowska natomiast przedstawia roki piotrkowskie i radomskoskie, poczynając od r. 1388; z początku mocno zdefektowana pełniejszą jest w znaterjał z r. 1399.

Co się dotyczy ksiąg grodzkich sieradzkich, mamy ich naprzód dwie, jedną piotrkowską poczynającą od r. 1398, drugą radomskoską, u której mieszczą się, najprzód, terminy starościńskie odprawiane w Dobryszycach pod Radomskiem od r. 1397, następnie, roki grodzkie radomskoskie od r. 1411. Prócz tego posiadamy jeszcze i księgę grodzką sieradzką od r. 1405, o której dla tego wspominamy, że byliśmy nie. kiedy zniewoleni odwoływać się do niej. Wszystkie te księgi przechowują się w Archiwum Głównym.

KSIĘGA KUJAWSKA

Z ziemi kujawskiej posiadamy księgę ziemską brzeską i przedecką. Ostatnia sięga niedalej jak r. 1398, brzeska poczyna rokiem 1399. Obie przechowuje Archiwum Główne.

KSIĘGA POZNAŃSKA

Najdawniejsza księga ziemska poznańska, którą dotąd posiadamy, na czele swoim oznajmia: że sprawy o długi zapisane były w starej księdze (antiquo libro), lecz że takowa w pożarze miasta zgorzała i że z tego powodu sąd niektóre z nich z pamięci do nowej księgi zapisuje. Po zapisaniu ich, nowa księga rozpoczyna się wpisami z dnia Stego Aleksego, czyli d. 17 Lipca 1386 r. i ciągnie bez przerwy aż do końca wieku. Jak dotkliwą jest dla nauki strata pierwszej księgi poznańskiej, aż nazbyt jest oczywiste, a szczególnie z tego powodu, że możeby się pokazało, iż pod względem czasu księga pierwsza poznańska nie wieleby ustępowała księgom krakowskim.

Prócz tej księgi z ziemi poznańskiej, posiadamy jeszcze osobną księgę kościańską, poczynającą od r. 1391. Obie księgi przechowuje Archiwum Stanu w Poznaniu.

ZIEMIA KALISKA

Pierwszej księgi ziemskiej kaliskiej nie posiadamy. Może zachowały się jej szczątki, ale takowe dotąd nie mogły być odnalezionymi. Obecna księga kaliska, złożona z początku z samych dyssolutów, przedstawia zaledwie kilka kartek z r. 1401 i 1402, a może i z r. 1405. Dalsze lata aż do miesiąca Listopada r. 1409 zaginęły. Dopiero r. 1410 i następne przedstawiają się w większej pełni.

Zatratę dawniejszych części księgi kaliskiej w części wynagradza księga pyzdrska, jako należąca do tej samej ziemi; poczyna się ona od końca r. 1390 i idzie następnie bez przerwy porządku lat aż do schyłku wieku czternastego. Księga kaliska wchodzi dotąd w skład Archiwum gubernialnego akt dawnych w Kaliszu. Pyzdrska pomieszczona jest w Archiwum Stanu w Poznaniu.

ZIEMIA GNIEŹNIEŃSKA

Przechowująca się również w Poznaniu księga ziemska gnieź. nieńska poczyna od kilku wpisów z r. 1392. Dalsza jej część mocno zdefektowana i dopiero lata 1397, 1398 i 1399 pełniejsze.

Porządkując chronologicznie wszystkie dopiero co wymienione księgi, otrzymujemy taki ich szereg: księgi krakowskie poczynają od r. 1374, poznańska i sieradzka od r. 1386, pyzdrska od r. 1390, kościańska od r. 1391, gnieźnieńska od r. 1392, wiślicka od r. 1395, piotrkowska, brzeska i przedecka od r. 1398, oddzielna czchowska od r. 1399, kaliska od r. 1401. Między księgami grodzkimi co do czasu pierwsze miejsce należy księdze radomskoskiej, jako obejmującej w sobie wpisy z r. 1397, drugiej piotrkowskiej od r. 1398, trzeciej sieradzkiej od r. 1405.

Z liczby ksiąg ziemskich, z których czerpaliśmy, wydane są dotąd jedynie księgi krakowskie. Pierwsze ich wydanie w wyciągach należy się Helcelowi w dwóch pierwszych tomach dzieła noszącego tytuł: Starodawne prawa polskiego pomniki (Kraków 1856) 1870 Obecnie dopełnieniem i pełnym wydaniem najdawniejszych ksiąg krakowskich zajmuje się dr. Bolestaw Ulanowski. Pierwszy tom tego wydania nosi napis: Najdawniejsze księgi sądowe krakowskie (Antiquissimi libri judiciales terrae Cracoviensis). Kraków 1884. i tworzy tom VIII Starodawnych prawa polskiego pomników, wydawanych pod orędownictwem Akademii Umiejętności Krakowskiej. Wydanie poczyna od wzmiankowanej powyżej księgi świadków (liber testium) z r. 1374.

Wypisy nasze z ksiąg, w ciągu dzieła obecnego przytoczone, oznaczać będziemy przez dodanie na końcu każdego wypisu pierwszych liter ziemi, do której każda z ksiąg należy, np. litery Kr. oznaczać będą księgę ziemi krakowskiej, litery Poz. księgę ziemi poznańskiej i tym podobnie. Przy cytowaniu ksiąg krakowskich odróżniają się cytacje z dzieła Helcla przez numer rzymski oznaczający tom pierwszy lub drugi z którego cytaty wzięte i numer porządkowy pod którym są zamieszczone, cytacje zaś z wydania dr. Ulanowskiego oznaczają się przez litery Ula, i numer porządkowy wpisu. Liczby dodane do nazwiska księgi oznaczają strony księgi podług dzisiejszej numeracji. Księgi grodzkie cytują się przez dodanie do znaku oznaczającego ziemię litery G.

Cytując rotę przysięg poznańskich i kaliskich wydanych w Dodatkach do niniejszej pracy, używać będziemy skrótów R. Poz. i R. Kal.

Zaznaczyć prócz tego należy, że dr. Ulanowski zebrał i wydał pod tytułem: Inscriptiones clenodiales aż 1630 wpisów przeważnie z ksiąg sądowych i konsystorskich krakowskich, odnoszących się do udowodnienia szlachectwa.

AKTA

Pod nazwą aktów, w tym miejscu, rozumiemy wszelkie pisma, mające za przedmiot oznaczenie stosunków prawnych mieszkańców kraju, bez względu czy one wyszły od osób prywatnych, czy od władz krajowych, a mianowicie i przede wszystkim: wyroki sądowe, akta proceduralne sporządzone i spisane pod powagą panującego lub sądów, czynności dobrej woli, dalej wszelkie pisma prywatne konstatujące przyjęte na siebie zobowiązania, lub dokonaną czynność prawną, wreszcie zlecenia królewskie i wyższych dostojników do sądów w sprawach prywatnych, oraz korespondencje sądów między sobą, dotyczące spraw przez nie rozpoznanych.

Aktów tego rodzaju dostarczyły nam: liczne wydane dyplomatury, a w części i zbiory prywatne. Przy każdym powołaniu się akta podobne, wskażemy zawsze dyplomaturę lub zbiór, w których się mieszczą ?).

FORMULARZE

Z dawien dawna w różnych stronach spisywały się i układały w systematyczne zbiory formularze, mające służyć za wzór przy spisywaniu różnego rodzaju aktów publicznych i prywatnych 2). Przechowywały je u siebie kancelarye książęce, sądy i notariusze, aby w razie potrzeby z nich korzystać. Przychodziło się tym sposobem skutecznie w pomoc, nie zawsze uzdatnionym pisarzom, a co jeszcze ważniejszego, za pośrednictwem takich formularzy, nadawano się aktom każdej oddzielnej kategorii jednostajną, ściśle do natury przedmiotu zastosowaną postać, co nadzwyczaj

skutecznie wpływało na zapewnienie sprawom, mianowicie sądowym, prawidłowego biegu i właściwego rozwiązania. Bez wątpienia i u nas zbiory podobnych formularzy, mianowicie w kancelaryach książęcych, musiały się od dawna pojawiać; posiadamy ich też z późniejszych czasów niemałą liczbę, Zwiększył się jeszcze obecnie ich zasób dostrzeżonym w rękopisach Biblioteki Uniwersytetu praskiego, zbiorem licznych dokumentów bistorycznych i formularzy, oznaczonym Sig. VI. n. 7, & pochodzącym z czasów Władysława Jagiełły, pod naszym względem, tym mianowicie zalecającym się, że nieści w sobie kilkanaście formularzy różnych aktów sądowych, a szczególnie wychodzących z kancelaryi królewskiej. Zbiór ten zasługuje jeszcze i pod tym względem na szczególną naszą uwagę, że przy niektórych formułach zamieszcza wzięte z praktyki objaśnienia, pochodzące, jak się zdaje, z tego samego czasu. Będziemy się starali z niego korzystać, a nawet w Dodatkach do pisma naszego postaramy się wszystkie onego formuły sądowe wy. drukować, posługując się odpisem, który nam udzielić raczył Dr. Antoni Prochaska. W powoływaniu na ten zbiór będziemy używali skrótowania: Form., dodając, numer porządkowy, pod którym w rękopisie każda formuła stoi.

PRAWA W KRAJU OBOWIĄZUJĄCE.

W sprawach szlachty, ludności wiejskiej i miejskiej stały obok siebie dwa prawa: polskie (*jus polonicum, jus poloniale*), albo właściwiej prawo ziemskie (*jus terrae, jus terrestre*) i niemieckie (*jus theutonicum, jus civile*); prawo ziemskie, jako krajowe, rodzime i powszechne, obowiązujące w zasadzie wszystkich mieszkańców kraju, a prawo niemieckie, jako obce, wyjątkowo nadane, obowiązujące tylko mieszczan i ludność wiejską, której było udzielone. W sądach duchownych obowiązywało prawo kościelne. Wejrzyjmy bliżej w znaczenie i stosunek tych praw względem siebie.

PRAWO ZIEMSKIE.

Prawo ziemskie tworzyły: Statuty, zwyczaje ziemi i postanowienia wieców i konwencji ziemskich.

STATUTY

Nie ma potrzeby nadmieniać, że mówiąc w tym miejscu o Statutach, mamy na względzie nie co innego jak Statuty Kazimierza Wielkiego: Wiślicki i Wielkopolski. Jakie znaczenie w życiu prawnym narodu przywiązywano do tych statutów, dokładnie pouczają nas akta i księgi sądowe.

Jakkolwiek liczba przypadków, w których spotykamy odwołania do Statutów, jest bardzo ograniczona, zawsze jednak wystarcza, aby nas przekonać, że Statuty w drugiej połowie wieku czternastego i na początku wieku następnego nie tylko wprost służyły za podstawę do załatwienia pewnych spraw, ale że służyły za środek do analogicznego ich zastosowania.

Pierwszy znany nam przypadek zastosowania rozporządzeń statutowych przedstawia wyrok Mikołaja sędziego krakowskiego z roku 1367. W wyroku tym czytamy, że sąd, jak się sam wyraża, pragnąc uwzględnić postanowienia Statutów (*nos cupientes Statuty terre conservare*), nakazał pomówionemu o szlachectwo wywieść się z onego przez stawienie świadków. Widocznie miano tu na widoku rozporządzenia ustępu XXXVIII Statutu Wiślickiego.

Drugi przypadek zastosowania postanowień statutowych podaje wyrok samego Kazimierza, ferowany r. 1370. Chodziło o osądzenie przekonanego o przechowanie tak zwanego zbiega (*profugus*). Kazimierz powołując się na Statut, wydany przez siebie za radą i zgodą baronów, wyrzekł że przechowujący ulec powinien konfiskacie całego swego mienia. Niewątpliwie król miał tu na uwadze dwa postanowienia statutowe, jedno Statutu Wiślickiego w ustępie L, drugie Statutu Wielkopolskiego w ustępie XXXIII. Nie trzeba przypominać, że już podobne rozporządzenia wyrzeczone zostały w edyktie z r. 1341 wydanym za radą Janisława Arcybiskupa.

Dalsze uwzględnienie przy sądzeniu rozporządzeń statutowych znajdujemy w wyroku sądu ziemskiego krakowskiego z r. 1398. Sąd, rozpoznając sprawę o dług żydowski, gdy wierzyciel żyd upominał się, aby mu zapłaconą została lichwa zaległa za więcej jak za dwa lata, nie wiedząc jak sobie w tym razie postąpić, dlatego że Statut dozwalał przyznawać lichwę jedynie dwóchletnią, zawiesił zawyrokowanie, aż do rozwiązania nastroczającej się w przekonaniu jego wątpliwości.

Nareszcie i wiece krakowskie w r. 1416, potępiwszy pomówienie sądu o niesprawiedliwy wyrok, skazuje pomawiających na zasadzie Księgi prawa ziemskiego (*liber juris terrestris*), to jest Statutu, na złożenie sędziom pomówionym: koców, takich, jakie w tej księdze są opisane i oznaczone (Statut Wiślicki VIII).

Do rzędu powołań tych można by jeszcze zaliczyć następujący przypadek, wyprzedzający nawet wszystkie poprzednio przytoczone. W r. 1348 Jan przełożony klasztoru w Trzemesznie, sprzedając dziedzinę i sołtystwo Lubiń niejakiemu Grzegorzowi, zastrzega, że jeżeliby kmieć z tej dziedziny, za popełnione przez siebie przestępstwo, stosownie do Statutu ziemi (*secundum statutum terre*), był

pociągnięty do odpowiedzialności przed prawo polskie i osądzony na karę, że wtedy sołtys ma pobrać na rzecz swoją jedną część kary, a dwie drugie, części klasztor. W miejscu tym, jak się zdaje, mógł mieć przełożony klasztoru na uwadze postanowienia Statutu Wiślickiego, oznaczające sprawy, w których kmiecie, osadzeni na prawie niemieckim, mieli być pociągani do odpowiedzialności przed sądy ziemskie i sądzeni podług prawa ziemskiego.

Przypadek analogicznego stosowania statutów podaje wyrok sądu gnieźnieńskiego z r. 1399. Dwaj sołtysi, którzy zabili mieszczanina z Trzemeszna, zbiegli. Gdy sprawa wywołaną została przed sąd, tenże biorąc na uwagę, co stanowiły Statuty Królestwa Polskiego (*juxta Statuty Regni Poloniae*) o zbiegach, cały majątek ich skonfiskował i przyznał klasztorowi. Było to więc tylko analogiczne zastosowanie rozporządzenia Statutów, gdyż zbiegi, czyli profugi, o których Statuty mówią, tworzyli w systemacie naszego starego prawa karnego osobną zupełnie kategorią złoczyńców, pod którą, tylko przez analogią, można było podciągnąć owych sołtysów.

Znajdują się jeszcze w źródłach naszych i inne powołania na Statuty, wszakże w powołaniach tych pod nazwaniem Statutów rozumieć raczej należy: pewne powszechnie uświęcone zachowania, pewien porządek prawny (*ordo juris, forma juris*), którego bez następstw szkodliwych, dla niezachowujących go, nie można nadwierać. Że tak jest, przekonywa najwidoczniej ta okoliczność, że gdyby rzeczywiście powołania te miały się odnosić do Statutów, że wtedy w Statutach musiałyby się między innymi znajdować rozporządzenia: nakazujące robić rezygnacją dóbr sprzedanych, oznaczające obrzędy, jakie zachowanymi być winny przy rozgraniczeniach, nakazujące przedstawiać kapłana, który spowiadał, dla usprawiedliwienia niestawiennictwa, polecające wzywać dłużnika do skutecznego wypłaty, o czym wszystkim Statuty nie wspominają.

Mylibyśmy się jednak wielce, gdybyśmy z braku częstszego powoływania się na Statuty, wyprowadzić zaraz chcieli wniosek, że Statuty już wychodziły z użycia. W miejscu właściwym podamy porównanie rozporządzeń statutowych z praktyką sądową. Porównanie to przekona nas, że wszystkie główne zasady Statutów przynajmniej aż do końca wieku czternastego stały w swej mocy i to z niewielkimi odstępstwami od pierwotnej myśli.

ZWYCZAJE ZIEMI

Za to w rozporządzeniach sądów i w aktach sporządzonych przed sądami częściej spotykamy się z odwoływaniami na zwyczaj ziemi (*consuetudo terre, niekiedy mos*). Mianowicie księgi małopolskie, sieradzka i kujawska w powołania takowe obfitują.

Pod nazwą zwyczaju ziemskiego rozumie się zwykle zwyczaj tej ziemi, z której pochodzi wydane rozporządzenie lub akt, jak to nawet bywa oznaczone przez dodanie nazwiska ziemi. Są wszakże i zdarzenia, że powołanie robi się na zwyczaj powszechny (*consuetudo generalis*), lub na zwyczaj ogólny Królestwa Polskiego (*consuetudo Regni Poloniae*). I w istocie, rzeczy tak stały, że niektóre zwyczaje były tylko właściwością pewnej ziemi, inne zaś mniej więcej zachowywały się w całym obszarze kraju.

Zamiast wyrażenia *consuetudo terrae*, spotykamy niekiedy wyrażenie *cursus terrae*, użyte w tym samym zupełnie znaczeniu co zwyczaj ziemski.

Lecz co ważniejsza, dostrzegamy, że w wielu przypadkach, w których wypadłoby użyć powołanie na zwyczaj, zamiast użycia wyrażenia *consuetudo*, takowe zastąpione bywa przez wyrazy *jus terrae*, prawo ziemi, *jus terrestre*, **prawo ziemskie**. Zamiana tych wyrażeń jednych na drugie, podług zdania naszego, zasługuje na szczególną uwagę, bo dowodzi, że w przekonaniach kraju zwyczaj ziemi stał

Prawo kościelne tak samo u nas, jak i w całym ówczesnym świecie katolickim, wywierało znakomity wpływ na zaszczerpienie i wykształcenie licznych prawideł i instytucyj regulujących stosunki prawne społeczeństwa. Dość wspomnieć o darowiznach na rzecz kościoła z zachowaniem dożywocia na darowanych dobrach i o testamentach, wszakże wyjaśnienie tego ważnego przedmiotu wykracza po za granice naszego zadania. Wspominamy o prawie kościelnym o tyle, o ile ono obowiązywało ludność świecką kraju i podda walo ją pod władzę sądów duchownych.

Sprawami, z którymi wszyscy mieszkańcy kraju, rozumie się chrześciance, szli przed sądy duchowne i wyrokom ich poddawali się, były głównie sprawy czysto małżeńskie i zboczenia z małżeństwem w związku zostające. Ich rozpatrzenie, rozsądzenie, a w przypadkach właściwych poddanie winnych karom kościelnym, wyłącznie należało do sądów duchownych.

Jakiego jeszcze rodzaju sprawy dotyczące mieszkańców kraju sądziły sądy duchowne, o ile przekraczały zakres swej jurysdykcji, jak zapobiegano niewłaściwemu udawaniu się do sądów duchownych, a zarazem o ile sądy ziemskie uwzględniały w pojedynczych przypadkach rozporządzenia praw kościelnych, będzie gdzieindziej objaśnione.

Pod nazwą prawa kościelnego rozumieją się naprzód ogólne i powszechne prawa kościoła, następnie oparte na nich postanowienia miejscowych koncyliów prowincjonalnych i diecezjalnych. Do rzędu synodów naszych prowincjonalnych z wieku XIII, o których w innym miejscu zdaliśmy sprawę ?), przy był w wieku XIV jeden synod prowincjonalny odbyty w Uniejowie w r. 1316 pod Arcybiskupem Janistawem i drugi z r. 1357 odprawiony w Kaliszu pod Arcybiskupem Jarostawem ?). Z rzędu synodów diecezjalnych znamy tylko z wieku XIV dwa synody krakowskie, jeden z r. 1320, drugi z r. 1331. W swoim miejscu objaśnionym zostanie, co jedne i drugie w przedmiocie spraw małżeńskich stanowiły.

Materiał obfity do oceny sposobu, jakim stosowane były przepisy prawa kanonicznego w naszych sądach duchownych, podają liczne dotąd zachowane księgi konsystorskie. Żałować tylko przychodzi, że je jeszcze bardzo mało znamy. I my w pracy naszej musieliśmy się jedynie ograniczyć na łaskawie udzielonych wyjątkach z ksiąg kilku diecezji. Zawdzięczamy je księdzu Prałatowi Chodyńskiemu, Profesorowi Pawińskiemu i Dr. Bolestawowi Ulanowskiemu, za co składamy najczulsze dzięki.

Na końcu wieku czternastego wyrazy: miles - rycerz i nobilis szlachcie, w ogóle mają to samo znaczenie i jeden za drugi dowolnie się używają, za wyłączeniem Małopolski, gdzie, jak to zobaczymy, wyraz miles występuje niekiedy w więcej ścieśnionym znaczeniu. Nie wchodząc w bistoryczny wywód, jak się to stało, winniśmy jedynie zanotować, iż między wyrazami tymi w pierwotnym ich znaczeniu o tyle zachodzi kardynalna różnica, że szlachcicem jest ten, kto pochodzi z rodu od niepamiętnych czasów za szlachetny, czyli za szlachetniejszy uznanego, a rycerzem ten, kto takowym przez panującego kreowanym został.

RYCERZE. SZLACHTA

Na końcu wieku czternastego wyrazy: *miles* - rycerz i *nobilis* - szlachcic, mają to samo znaczenie i jeden za drugi dowolnie się używają, za wyłączeniem Małopolski, gdzie, jak to zobaczymy, wyraz *miles* występuje niekiedy w węższym znaczeniu. Nie wchodząc w historyczny wywód, jak się to stało, winniśmy jedynie zanotować, iż między wyrazami tymi w pierwotnym ich znaczeniu o tyle zachodzi kardynalna różnica, że szlachcicem jest ten, kto pochodzi z rodu od niepamiętnych czasów za szlachetny, czyli za szlachetniejszy uznanego, a rycerzem ten, kto takim przez panującego kreowanym został.

W Wielkopolsce znanym jest tylko jeden gatunek rycerzy, przeciwnie w Małopolsce odróżniają się ich trzy gatunki. Pierwszą między nimi klasę, to jest, posiadających *plenam militiam* – pełne rycerstwo, czyli *plenum jus militare* – pełne prawo rycerskie – tworzą rycerze kreowani z rodu szlacheckiego, drugą tak zwani włoudyki, trzecią, rycerze – *milites* kreowani z sołtysów i kmieci. Odróżnienie to w znaczeniu prawnym jest bardzo ważnym, gdyż rycerz pierwszej klasy, był w tych czasach właściwie tylko rycerzem i równoznacznym ze szlachcicem, tak w Małopolsce jako i Wielkopolsce, a dwie niższe klasy rycerstwa używały tylko części praw rycerskich.

Posiadający pełne **prawo rycerskie**, tak jak ono z postępem czasu stopniowo wykształciło się, nadawało rycerzowi następujące prawa:

1. osobiście był zupełnie swobodnym,
2. posiadał wyłączne prawo do wszelkich dostojęństw, do których przystęp ludziom niższych stanów, był wzbroniony,
3. był wolny od składania jakich bądź opłat, danin i pełnienia posług na rzecz króla, prócz służby wojennej w miarę dochodów z majątku swego i wiążących się z nią powinności. Tak samo kmiecie w dziedzinach jego osiedli, wolni byli od wszelkich opłat i danin na rzecz skarbu i płacili tylko z każdego łanu, który posiadali, po dwa grosze co rok,
4. jako pan (*dominus*) i dziedzic (*heres*) posiadanej dziedziny, miał nieograniczone prawo rozrządzania i prawo zarządzania nią wedle własnej woli, o ile zwyczaj prawny w tym go nie ścieśniał, nadto prawo swobodnego w niej polowania, zakładania w niej młynów i karczem, budowania mostów i przewozów na wodach przez dziedzinę płynących i zakładania jazów na brzegach rzek, z którymi graniczył, a prócz tego ważne prawo sądownictwa nad ludnością wiejską w dziedzinie osiadłą i prawo pobierania główszczyzny za każdą głowę zabitego poddanego,
5. dawał dziesięciny zwyczajem rycerskim,
6. podlegał właściwie tylko sądownictwu króla, lub starosty z mocy udzielonej starości władzy królewskiej, lub w zastępstwie nieobecnego króla, sądowi na wiecach lub rokach głównych, złożonych z panów ziemi właściwej, a posiłkowo stawał i przed sądami ziemskimi, złożonymi również jak on z samych rycerzy czyli szlachty. Do sądu, jako uprzywilejowany, powinien być być pozywany nie przez słowne wygłoszenia, ale przez **pozew** na piśmie (*litera*). Świadczyć przeciw niemu w sądzie mogli tylko równi jemu, a w razie jeżeli był oskarżony o złodziejstwo i poprzednio nie był o nie do sądu powoływany, mógł własną przez siebie wykonaną przysięgą oczyścić się.
7. Za zabicie rycerza używającego pełnego prawa rycerskiego i za zadane mu ochromienia i rany ustanowiony był okup wyższy od tego, jaki prawo stanowiło za podobne przestępstwa, popełnione na ludziach niższych klas.

8. Wreszcie jako oznakę zewnętrzną rycerz pełny nosił na szczycie swoim właściwy sobie znak herbowy (*signum* - postać) i wytłaczał go na swoich pieczęciach.

Ogół tych praw, służących pełnemu rycerstwu, nadawał rycerzowi w kraju przednie, uprzywilejowane, wyższe nad innych stanowisko i wytwarzał pojęcie osobistego honoru i czci rycerskiej, której obraza pociągała za sobą na winnego surową karę. Podlegał jej nie tylko ten, kto zarzucał rycerzowi, że nim nie jest, albo kto go nazwał kmieciem, wieśniakiem, ale ci wszyscy, którzy go słowem lub czynem zbezczeszili:

- czy to, że mu zarzucali, że jest z nie prawego łoża splotzonym,
- czy to, że przytrzymał go, wiedli jawnie jako złodzieja, lub zamknęli go z ludźmi niższego stanu,
- czy też, że napadli na dom jego, drzwi w nim powyłamywali i innych podobnych, ublizających jego czci, dopuścili się bezprawia.

Pod wpływem pojęcia tego, czci osobistej, weszło też we zwyczaj, że rycerze przy zaciąganiu na siebie różnego gatunku zobowiązań, dla wzmocnienia danej obietnicy zwykli byli pod słowem honoru zaręczać ściśle ich wykonanie.

W razie gdy kto **naganiał** pełnego rycerza, lub szlachcica, albo, jak mówiono, przyganił mu, to jest wygłosił, że nie jest rycerzem lub szlachcicem, albo, co to samo znaczyło, zarzucił mu *crimen rusticale* i wprost nazwał go kmieciem lub wieśniakiem (*vituperium, vituperium mililiae*), wtedy naganiony domagał się ukarania swego przeciwnika, a dla oczyszczenia się z uczynionego sobie zarzutu (*compurgatio, approbatio militiae, compurgatio, expurgatio nobilitatis*) składał przed sądem przywilej królewski, kreując go lub jego przodka rycerzem, albo wyrok sądowy, przyznający jego ojcu lub krewnemu prawo rycerskie, albo też stawiał przed sądem sześciu świadków zeznających pod przysięgą, że jest w istocie rycerzem, lub że pochodzi z rodu szlacheckiego.

Na świadków powinni byli być postawieni sami rycerze, noszący ten sam znak herbowy, czyli tę samą postać, lub ten sam szczyt, lub używający tego samego klejnotu co naganiony (*jego bracia herbowi, fratres clenodiales*),

- albo dwaj lub trzech rycerze z jego herbu i czterej lub trzech z innych herbów (*ad testimonium*),
- albo też dwaj z jego herbu, dwaj z herbu matki i dwaj z herbu babki.

Niewątpliwie początkowa rota, podług której stawieni świadkowie przysięgali, brzmiała:

- o jako jest nasz brat, naszego klejnota, albo
- o jako jest nasz brat i nasz klejnotnik, albo
- o jako jest ich brat i z ich prawego szczytu.

Obok niej stały rotę z dodatkiem z naszej krwi i rotę, że jest szlachcicem z klejnotu takiego a takiego. Różnice te złożyły się historycznie w miarę zrównania pojęć rycerza i szlachcica. Do rzędu tych rot należą np. rotę:

- o jako jest nasz brat, naszego klejnotu i naszej krwi,
- o jako jest z tej postaci, ich klejnota, ich szczytu i ich krwi.

Zanotować tu można, iż w starych rotach wielkopolskich nie było wzmianki o zawołaniu.

Niewątpliwie w domu pańskim, szlacheckim, pierwsze miejsce zajmowali *domicelli* - **panicze**, synowie dziedzica, następnie tak zwani panosza i dworzanie *familiares* i jedni i drudzy rodu szlacheckiego. Czym był **panosza**, dla braku dostatecznej liczby wskazówek trudno stanowczo objaśnić. Podobnym tylko do prawdy, że panosze w zastępstwie dziedzica zarządzali albo całą, albo częściami jego dziedziny.

Dworzan spotykamy na dworze królewskim, na dworze: arcybiskupa, w domach dygnitarskich i zamożnych panów. Na akcie Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1381 znajdujemy w liczbie

świadców aż dziewięciu dziedziców (*heredes*) nazwanych **dworzanami** (*familiares*). Służyli do podniesienia splendoru domu i do załatwienia różnych zleceń, ale o ile domniemywać się godzi, nieubliżających ich rodowi. Służbę po za dworem pełnili zwykle na swych własnych koniach. Co do władzy panów nad dworzanami, utrzymywanymi na dworach, tyle zdaje się być niewątpliwym, że sam pan sprawiedliwość wymierzał za przewinienia przez nich popełnione, tak względem siebie jako i obcych, a jeżeli kto cudzego dworzanina do siebie przyciągnął lub gwałtem uprowadził, pan miał prawo domagać się zwrotu onego. Za przyczynione i niezaspokojone dobrowolnie dworzaniowi szkody pan odpowiada sądownie i obowiązany je wynagrodzić. Zresztą w stosunkach osobistych z obcymi dworzanie występują zupełnie swobodnie jako powodowie i jako pozwani.

Prawa służące drugiej klasie rycerstwa, tak zwanym **włodykom**, obdarzonym *simplici militia*, lub *media nobilitate* (połowiczne szlachectwo) zmniejszają się, o ile się to daje dowodnie wykazać, do czterech następujących:

1. włodyka był osobiście swobodnym,
2. dopuszczony był do piastowania niższych urzędów,
3. posiadał dziedzicznie na własność nieosiedlone kmieciami ziemie (*hereditates*),
4. za głowę włodyki i za zadane mu rany postanowiony był okup o połowę niższy, jak za zabicie i rany pełnego rycerza. Nie miał zaś prawa do noszenia i używania herbu, a dziesięcinę dawał niewolną podobnie jak kmieć.

Że włodycy zajmowali niższe urzędy w sądach, a mianowicie woźnych, wyprowadzam z przypadku opisanego w księdze Wiślickiej pod rokiem 1398 (str. 81). Wspomina się tu o włodyce skazanym na piętnowanie, a jak wiemy, właściwie kara piętnowania postanowioną była przez Statut Wiślicki (VI) na woźnych wykraczających w pełnieniu swych obowiązków służbowych. Ze włodycy posiadali dziedziny (*hereditates*), nieosiedlone przez kmieci, które sami uprawiali i że z gruntów przez siebie uprawianych składali dziesięcinę niewolną (*decima illibera*) zaświadczają uchwała zjazdu szlacheckiego ziemi sieradzkiej z r. 1399 i wyrok Mikołaja sędziego krakowskiego z dnia 2 listopada 1376 r. (D. K. Kr. CCLXIII) 2).

Niemniej wiadomym jest, że włodycy nie mieli herbów, czyli, że nie byli klejnotnikami, jak to poucza wykonana w r. 1386 na wiecach w Piotrkowie przysięga, że Aleksy z Ostrołki jest włodyką, ale nie klejnotnikiem. Włodyka naganiony stawiał w obronie swej połowicznej rycerskości, sześciu sobie równych świadków.

Rycerze kreowani z sottysów i kmieci odznaczeni tym, że za głowy ich płacono piętnaście grzywien, to jest połowę tego, co się płaciło za głowę włodyki, a jedną czwartą tego, co wynosił okup za głowę pełnego rycerza. Za zadane im rany postanowioną była opłata trzech grzywien. Jakże im jeszcze prócz tego służyły prawa, wyróżniające ich stan, nie wiemy.

Prawa rycerskie i szlachectwo utracano się przez popełnienie przestępstw pociągających za sobą **infamię**. Przestępstwami tymi były:

- o zbrodnie stanu,
- o łotrostwa (*latrocinia*),
- o łupiestwa (*spolia*),
- o złodziejstwa (*furticinia*)
- o i potrójnie powtórzona kradzież.

Infamis traci na zawsze, prawo do wszelkich godności i odznaczeń, a zrodzony z niego jest człowiekiem prostego stanu. W pewnych przypadkach prawa rycerskie zawieszają się, co wtedy ma miejsce, gdy rycerz opuściwszy lub utraciłszy swój majątek, osadawia się we wsi obcej, nie jako przyjaciel pana wsi, ale jako kmieć, lub prosty osadnik i mieszkaniec, gdyż wtedy przysługują mu tylko prawa kmiecia (*jura kmethonalia*); dawniejsze jednak odzyskać może, skoro ze wsi tej wyjdzie i na własnej osiadzie ziemi.

Wywód ten opieramy na rozporządzeniach Statutu Wiślickiego w ustępie L. i Statutu Wielkopolskiego w ustępie XXII, a pomocniczo na postanowieniach Statutu Mazowieckiego księcia Ziemowita IV.

Tak samo włodyka, jak to wyżej wspomnieliśmy, utracił swą godność włodyczą za popełnienie przestępstwa, na które postanowioną była kara piętnowania, a pewno i za dopuszczenie się łupieży, złodziejstw i kradzieży.

Osiedlenie się w mieście i przyjęcie charakteru mieszczanina nie pociągało za sobą utraty prawa szlachectwa, jak tego, między wieloma innymi, dowodzi wpis księgi pyzdrowskiej.

LUDNOŚĆ WIEJSKA

Między ludźmi niższego stanu osiadłymi na wsiach źródła nasze wyróżniają głównie: kmieci, ogrodników, młynarzy, karczmarzy i całą klasę różnego gatunku sług. Używane też bywają wyrażenia: *rustici*, *villani* (wieśniacy, włościanie) na oznaczenie w ogóle ludzi na wsi osiadłych, a także nazwania: ludu, ludzi, człowiek (*homines*, *humo*).

Jak dalece ludzie, do tych kategorii należący, w znaczeniu społecznym niżej stoją od szlachty, dowodzi, że kto zarzuci szlachcicowi *crimen rusticale*, czyli że jest wieśniakiem (*ignobilis rusticus*), za ułóżenie jego czci podlega surowej karze, jak to wyżej wspomnianym było.

Między włościanami główne miejsce zajmują kmiecie.

KMIECIE, CMETONES

Nazwanie **kmieć** występuje w formie: kmecz, kmiet, kmot, kmocht. Zjawia się nawet nazwanie chłop, pytanie jednak, czy użytym jest w znaczeniu ścisłym kmiecia, czy w obszerniejszem.

I jedni i drudzy, jak wiadomo, w położeniu swym prawnym różnili się podług tego, czy siedzieli na prawie polskim, czy osadzeni byli na prawie niemieckim. Odróżnienie to pod względem ich obowiązków na rzecz pana, ich stosunków między sobą i sądownictwa, któremu ulegali, przynajmniej w teorii, było bardzo znaczne, żałujemy tylko, że księgi sądowe nie dostarczają dość wyraźnych i jasnych danych dla wykazania ważnej tej różnicy, tak jaką ona rzeczywiście była w praktyce na końcu wieku XIV.

Kmieć jest posiadaczem części ziemi, do kogo innego prawem własności należącej, którą uprawia własnym trudem. Właściwie więc w stosunku prawnym jest tylko jej użytkownikiem czasowym. Część ziemi, którą uprawia, w znaczeniu przestrzeni nosi po łacinie nazwę; *mansus lub laneus* (łan), która w różnych stronach kraju była niejednostajną, a w znaczeniu całości jemu przysługującej zwala się **żreb**, część (*sors*). Zwykle kmieć posiada jeden *mansus* lub *laneus* zwykłej miejscowej miary, niekiedy więcej albo mniej.

Ziemię tę trzyma kmieć albo w spadku po rodzicach, albo wskutek nadania pana i na zasadzie zawartej z nim umowy.

W pierwszym razie mówi się, że siedzi na ziemi, w drugim, że na niej jest osadzonym.

Stosunek kmiecia do tego, na czyjej ziemi siedział, był taki:

1. że kmieć uznawał go za swego pana, nazywał go swym panem lub dziedzicem, a pan nazywał go swym człowiekiem,
2. że panu płacił roczny czynsz, że prócz czynszu zobowiązany był do pełnienia pewnych robót i składania danin,
3. że prócz tego spełniał różne zlecenia pańskie.

Czynsz czyli **płat** wynosił zwykle jedną grzywnę na rok. Natrafiamy jednak na czynsze niższe, pół grzywny, jak to bywa w Wielkopolsce, i na wyższe, dwóch i trzech grzywien, zależnie od powierzchni posiadanej ziemi. Czy w tych czasach wszyscy kmiecie równy czynsz płacili, bez względu czy byli osadzeni na prawie polskim, czy też na niemieckim, dla braku pewnych wskazówek, powiedzieć nie umiemy.

Roboty polegały głównie na sprzątaniu zboża z łąk pańskich i na uprawie ich gruntów i regulowały się zwykle wedle zachowań miejscowych.

Podobnie daniny (*honoros*) składane przez kmieci bywały rozmaite w różnych okolicach kraju.

Pan wysyłał kmiecia do sądu dla wyrobienia terminu w swoich sprawach, wyprowadzał przez niego swoich świadków, albo dawał mu zlecenia do załatwienia pewnych interesów, co się zwało słać go postem.

Przypuszczając, iż roboty, które kmiecie na rzecz panów obowiązani byli pełnić, a także iż daniny, które składali, regulowały się w całym kraju, przynajmniej w części, jednym sposobem, bez względu, czy kmieć był osadzony na prawie niemieckim czy na polskim, sądzimy, że będzie pożytecznym dla objaśnienia przedmiotu podać kilka wyciągów z pozostałych nadań prawa niemieckiego, oddzielając lokacje wielkopolskie od małopolskich.

Z wyciągów tych nabieramy przekonania, że robocizny ciężące na kmieciach na końcu wieku czternastego były jeszcze bardzo ograniczone i że nie przekraczały ilości czterech dni na rok (*tak jest w oryginale: czterech dni na rok! - RS*). Tak samo i daniny były niewielkie, nieprzenoszące zamożności kmiecia. Wyciągi te uczą nas nadto, że uprawnienie robocizn i danin prawie wyłącznie oparte było na zwyczajach miejscowych.

Prócz robocizn, kmiecie i ludność wiejska obowiązani już bywali pić trunki w karczmie pana i mleć zboże w jego młynie.

Że kmiecie ulegali sądownictwu pana, wspomnieliśmy wyżej, dodajemy tu tylko, że pod tę jurysdykcję pana podlegały głównie sprawy kmieci z ludnością wiejską, do tego samego pana należąca, a prócz tego sprawy z powództwa osób postronnych przez kmieci pokrzywdzonych. W razie gdy pan odmawiał zadośćuczynienia, lub niesprawiedliwie osądził, pokrzywdzony zanosił skargę do sądu ziemskiego o **odmówienie sprawiedliwości**.

Położenie kmiecia materialne według naszych źródeł tak się przedstawia.

Kmieć ma na ziemi, którą posiada, **zagrodnik** czyli zabudowania mieszkalne i gospodarcze, przy tym zwykle sad. Ziemię uprawia podług własnego uznania. Konie i bydło pasie na wspólnym z innymi kmieciami pastwisku. Drzewo na swój użytek bierze w lesie pańskim, często ma i prawo łowienia ryb w stawach i korzysta z innych służebności zapewnionych mieszkańcom wsi. Inwentarz cały żywy i martwy, oraz cały dobytek lub mienie czyli zboże jest jego własnością i może tym wszystkim rozporządzać wedle swego upodobania, chyba że inwentarz dany mu był przez pana.

Kmieć rządny przychodził do znacznego mienia. Spotykamy kmieci, którym zabrano aż piętnaście sztuk bydła i dwa konie, innych, którym skradziono sześć sztuk bydła, znowu innych, którym bezprawnie wzięto żyta na dwanaście grzywien, albo różnego dobytku na dziesięć kóp groszy. Nabywają też kmiecie na rzecz swoją ziemię, wypożyczają pieniądze (np. 24 grzywien) na zastaw, z których pobierają czynsz, dają poręki i dochodzą znacznych wypłat za sprzedano w miastach produkty.

Posiadanie własnego mienia i obrona swej osoby dają kmieciowi prawo pociągania do odpowiedzialności drogą prawa tych wszystkich, którzy albo mu coś winni, albo sięgnęli na jego mienie, lub na jego osobę. Jeśli ma do czynienia ze swoim panem, lub z osobą postronną stanu

szlacheckiego, wiedzie sprawy przed sądem ziemskim, zanosí nawet skargę przed króla, a jeśli jest kmieciem królewskim i prawuje się z rządcą dóbr królewskich, staje przed królem lub starostą. Sprawy te prowadzi albo sam w sądzie, albo ustanawia w nich swoim **prokuratorem** osobę uproszoną obcą, lub swego pana. Często też i panowie występują ze sprawą razem ze swoim kmieciem, albo prowadzą sami sprawę za swoich kmieci.

Jako przykłady spraw przeciwko panom i rządcóm dóbr królewskich przytoczyć można sprawy o bezprawny zabór domu i zniszczenie budynków gospodarskich, o zabór dobytku, o szkody wynikłe z nieprawego fantowania dobytku kmiecego, zamiast pańskiego, o zadanie kmieciowi ran przez pana.

W rzędzie spraw, wytoczonych przez kmieci przeciwko osobom postronnym, napotykamy sprawy: o przynależne im pieniądze, o zaspokojenie za daną porękę, o wynagrodzenie za wyrządzone im szkody, o gwałtowny zabór ich dobytku, o zadane im gwałty i rany, o ograbienie ich na publicznej drodze, o zabicie ojca, lub innego bliskiego krewnego.

Jak dalece sami kmiecie zdolni byli do występowania w sprawach swych przed sądem i jak właściwie umieli się bronić, przekonać może opisanie sprawy kmiecia Zdziska z Kłóbi Królewskiej, zachowane w księdze brzeskiej pod rokiem 1400.

Kmieć Zdzisko powołał do sądu Jakusza byłego prokuratora, czyli rządcę dóbr Piotra z Rozprzy, kasztelana wiślickiego za to, że mu nieprawnie, bez sądu, z mienia jego zabrał przedmiotów na jakie dwanaście kóp groszy. Stanąwszy na wyznaczonym przez starostę terminie w Radziejowie, Zdzisko rzecz całą tak przedstawił: naprzód, że bynajmniej nie ma na myśli sprawy, w której na rzecz kasztelana Piotra skazany został, lecz że chodzi jedynie o pobrane mu przez Jakusza jego mienie (*bona*) i to po rozstrzygnięciu już owej pierwszej sprawy. Jakusz nie odpowiadając wprost na to żądanie, zapytał: kiedy się to stało? (*quamdiu hoc factum esset*). Odpowiadając na zapytanie, Zdzisko rzekł: nie minęło jeszcze temu lat dziesięć lub osiem (*non sunt adhuc elapsi decem vel octo anni*). Poczem zaraz dodał: panowie, jeśli by przeciwnik chciał z tego powodu bronić się dawnością, raczcie zwrócić na to uwagę, iż gdy moje dobro zabierał, był w ziemi, lecz zaraz potem przeniósł się do drugiej ziemi. Na to Jakusz odpowiedział: już jest lat trzy, jak król objął tę ziemię i ja co rok w tej ziemi bywam. Na to panowie odrzekli, że nie ma jeszcze lat trzech, jak król ziemię posiadał i ostateczne zdecydowanie sprawy odesłali na najbliższe wielkie roki, na których, jak wiemy, sam król miał zasiadać. Nie podlega wątpliwości, że na rokach Jakusz z wnioskiem swoim uwzględnienia dawności upadł, a Zdzisko żądane wynagrodzenie otrzymał dzięki właściwemu przedstawieniu swej sprawy.

Należy jeszcze tu dodać, że są zdarzenia, w których kmieć pozywa drugiego kmiecia przed sąd ziemski.

Z drugiej strony, kmiecie wchodząc w stosunki prawne z osobami postronnymi stanu wyższego, lub dopuszczając się przeciw nim czynów przestępnych, bywali zniewaleni występować przed sądami ziemskimi jako pozwani lub jako oskarżeni.

Dla dopełnienia tego, co dotąd zostało powiedziane, wspomnieć należy o **opuszczeniu przez kmiecia siedziby**, którą zajmował, tak dobrowolnym jako i przymuszonym.

Zwyczajem w kraju przyjętym kmieć z własnej woli mógł siedzibę swą opuścić, czyli panu pokłonić się, wszakże pod warunkiem, aby to nastąpiło we właściwym czasie, to jest na Boże Narodzenie i aby panu uczynił tak zwaną uprawiznę, czyli aby oddał całe gospodarstwo: rolę i zagrodnik w stanie zdatnym do użytku i zapłacił panu należny czynsz, a nadto wynagrodził za zrządzone szkody i zaspokoił zobowiązania zaciągnięte. Dopełniwszy to wszystko, kmieć mógł swobodnie odejść i jeżeli chciał, osiąść na ziemi u drugiego pana, z którym o to umówił się. Gdyby zaś w takim razie wszedł w

układy z dwoma panami i osiadł u drugiego, obowiązany był pierwszemu zapłacić jednoroczny czynsz.

Prócz tego wolno było kmieciowi siedzibę swą opuścić, jeśli ze strony pana doznał pokrzywdzenia (*injuria*). Jakiego rodzaju powinno być pokrzywdzenie takowe, na to nie znaleźliśmy odpowiedzi w księgach sądowych.

Również i panom służyło prawo nie tylko dawać kmieciom wolę na opuszczenie zajmowanych przez nich siedzib, ale nawet nakazywać im, aby szli precz, czyli aby wynosili się z gospodarstwa, co wszakże zwyczaj o tyle, jak się zdaje, modyfikował w ten sposób, iż do wydania podobnego nakazu pan powinien być mieć sprawiedliwe powody. Jeśli ich nie było, uciążony kmieć znajdował obronę u starosty i po wypędzeniu go, bywał na nowo osadzony w miejscu, z którego został wydalony.

Mamy też zdarzenia, w których pan zezwala na wyniesienie się kmiecia, ale pod warunkiem, że znalazłszy odpowiedniego osadnika, sprzeda mu posiadłość i na niej go osadzi.

Kmieć, który wbrew prawu, albo raczej przyjętemu zwyczajowi uchodził, skazywał się na rzecz pana i sądu na podwójną karę piętnadziestą i obowiązany był wrócić do pana, którego bezprawnie opuścił, a nadto, jak dopiero co było wspomnianym, wypłacić zaległy czynsz i wynagrodzić przyczynione szkody.

Pan zbiegłego kmiecia, gdziekolwiek go zastał, mógł przytrzymać. Niekiedy sami nawet kmiecie przy osadzaniu ich na roli poddawali się temu rygorowi na przypadek, gdyby przed umówionym terminem siedzibę opuścili.

Zwykle panowie, gdy kmieć zbiegł potajemnie i pozostawił część swego dobytku na miejscu, zabierali takowy dla wynagrodzenia sobie poniesionych strat. Kto przyjął zbiegłego kmiecia, lub nieprawnie owładnął obcym kmieciem, skazany także zostawał na karę piętnadziestą i na zwrot kmiecia,

OGRODNICY, ZAGRODNICY. HORTULANI.

W ogóle to, cośmy powiedzieli o kmieciach pod względem ich stanowiska prawnego tak co do pana, na którego ziemi siedzieli, lub osadzeni byli, jak też co do osób postronnych, odnosi się i do ogrodników. Ogródnik różni się tylko tym od kmiecia, że posiada znacznie mniejszą część ziemi niż kmieć, zwaną ogrodem, *hortus* lub *hortulania* i że na rzecz pana obowiązany jest do mniejszych opłat, danin i służb. Różnicę tę wyjaśniają dokładnie lokacje na prawie niemieckim. Mamy też akt z r. 1375, którym przełożony klasztoru miechowskiego zapewnia nadal kmieciowi Grzegorzowi oraz jego następcom posiadanie ogrodu z obowiązkiem płacenia z niego corocznie czynszu dwunastu groszy, dodając zastrzeżenie, że nie będzie miał prawa z kimkolwiek ogrodu tego zamieniać, ani go alienować. Zbiegły przed czasem ogrodnik skazywał się także na karę piętnadziestą.

Nie mamy tu na względzie młynarzy, siedzących na przywilejach królewskich, w których prawa ich i obowiązki były szczegółowo oznaczone, wspominamy tylko o młynarzach kmieciach, osadzonych pa młynach z woli panów wsi, w której młyn się znajdował. Obowiązki ich względem pana regulował układ zawarty z panem przy osadzaniu ich na młynie. Młynarz taki odpowiadał za zbieg przed czasem i za przyczynione szkody.

KARCZMARZE. TABERNATORES.

Podobnie karczmarze ponosili karę piętnadziestą za nieprawe opuszczenie karczmy przed czasem i wynagradzali wyrządzone panu szkody.

SLUGI

Sługi pojawiają się zwykle w źródłach naszych pod nazwaniem *servitor*, *famulus*. Niekiedy nazwa ta zastąpiona bywa przez wyraz *servus*, niekiedy znowu przez nazwę *familiaris*. Zjawia się też i nazwanie parobek.

Że sługi tworzyli różne kategorie, nie podlega wątpliwości. Jedni byli sługami wyższego rzędu, drudzy niższego, jedni używani byli do robót gospodarskich, drudzy do zajęć domowych, albo też razem do jednych i drugich; mogli nawet pod nazwę sług podchodzić ludzie szlacheckiego pochodzenia, wszakże na dokładne wyróżnienie tych odcieni i stopni nie posiadamy dostatecznych wskazówek, tyle tylko pewno, że sługi utrzymywali nie tylko panowie ale i kmiecie, a niewątpliwie i młynarze i karczmarze. Zwykle, o ile się zdaje, studzy brani byli z miejscowej ludności wiejskiej.

Pan rozporządzał sługami podług swej woli i występował sędownie w ich obronie, czy to chodziło o uzyskanie od obcych ich należności, czy o wyrządzone im przez obcych krzywdy, czy o wytoczone przeciw nim skargi. Jeśli kto nieprawnie zawładnął obcym sługą, pan jego miał pełne prawo żądać wydania go sobie.

LUDZIE. HOMINES

Wyrażenie to zwykle używa się dla oznaczenia każdego człowieka niższej kondycji (włościańskiej), zostającego w zależności od innej osoby i w miarę okoliczności oznaczać może: kmiecia, ogrodnika, młynarza, karczmarza, lub sługę, albo razem i jednych i drugich. Z tego powodu stosunek tak zwanego człowieka do jego pana i do innych przedstawia się we wpisach sądowych zupełnie tak samo, jak wykazany było co do ludzi, przywiązanych do jednej lub drugiej z powyżej wymienionych kategorii.

MIESZCZANIE, CIVES

Wyjaśnienie stanowiska prawnego i społecznego mieszczan czyli, jak ich nazywano, mieszczyców, przekracza granice poszukiwań naszych. Poprzestaniemy na wykazaniu roli, jaka przypadła mieszczanom w sądach ziemskich, w sprawach przeciw szlachcie z ich powództwa wytoczonym. Do rzędu tych spraw, częściej zdarzających się, należą głównie sprawy o pożyczki udzielone szlachcie i skargi na odmówienie im sprawiedliwości. W sprawy o zapłacenie zaciągniętych pożyczek u mieszczan obfitują szczególnie księgi: brzeska, pyzdrska, kaliska i poznańska. Między innymi w księdze pyzdrowskiej napotyka się sprawę o dług, wynoszący aż pięćset grzywien. Jak trudno bywało mieszczanom uzyskać w sprawach tego rodzaju pozew przeciw dłużnikowi, dowodzi ta okoliczność, że niekiedy zniewoleni byli o udzielenie im takiego udawać się aż do króla, lub do starosty. Że im odmawiano czasem wymiaru sprawiedliwości, świadczy zachowany w księdze poznańskiej wpis, z którego dowiadujemy się, że mieszczanie poznańscy w roku 1397 zanieśli przed królową Jadwigę skargę na sądy i otrzymali od niej polecenie zadość uczynienia ich prośbie. Wypadek ten tym ciekawszy, że wziął obrót bardzo smutny, gdyż na rokach ziemskich uznano mieszczan za buntowników i stosownie do tego nakazano z nimi postąpić burgrabiemu. Przypadek pociągnięcia mieszczan przed sąd królewski za znieważenie starosty przez mieszczan podaje sprawa sądona na rokach królewskich w Krakowie 22 Lutego r. 1398.

Następnie nadmienić należy, że mieszczanie w czasach, o których mówimy, mieli pełne prawo nabywania dóbr ziemskich. Zatem poszło, że mieszczanie w sprawach odnoszących się do tychże dóbr, tak samo jak szlachta, ulegali jurysdykcji sądów ziemskich. Przed nimi stwierdzali nabycie tych dóbr, przed nimi też objawiali sporządzone działy tychże dóbr.

Za to mieszczanin, który nabywa osiadłość w dziedzinie należącej do klasztoru, a bez wątplenia i rycerskiej, ze względu na nią, podlega prawu kmieciemu.

DUCHOWIEŃSTWO

Duchowieństwo nie tworzyło właściwie oddzielnej klasy w narodzie. W położeniu swym prawnym o tyle tylko może być uważane za uprzywilejowane, że duchowni we wszystkich sprawach między sobą i za popełnione przekroczenia i przestępstwa ulegają swej własnej jurysdykcji duchownej, z wyłączeniem zwyczajnej jurysdykcji krajowej. Natomiast, wszelkie tak zwane *causae hereditariae*, to jest, sprawy dotyczące dóbr ziemskich, duchowni muszą wnosić przed sądy ziemskie, bez względu, czy te dobra są ich osobiste, czy stanowią uposażenie biskupstw, kolegiat, kościołów, lub klasztorów. Występują niemniej przed sądami o nieprawy zabór dziesięcin przez osoby świeckie, lub odmówienie im takowych, lub niedoprowadzenie ich w sposób uregulowany przez układy panujących z władzą duchowną. To wszystko atoli wchodzi w zakres oddzielnej, obszernej pracy, która jeszcze z czasem powinna być podjęta, a do której zebrać wprzód należy obfity materiał z ksiąg konsystorskich.

ŻYDZI. JUDAEI

O żydach, o ileśmy dostrzegli, wspominają księgi sądowe tylko ze względu na sprawy, które toczyli z rycerstwem, lub rycerstwo z nimi, z powodu zaciągniętych u nich pożyczek, lub złożonych u nich zastawów. Jak dalece żydzi zajmowali wygodne stanowisko we względzie udzielanych przez nich pożyczek, zobaczymy poniżej, tam także wyjaśni się, jakie w razie niezapłacenia zaciągniętej pożyczki nabywali prawo na nieruchomości majątku dłużnika rycerza. Mimochodem wspominamy, że w księdze poznańskiej występuje *Episcopus judeorum*, a także jego żona, co pewnie nie oznacza co innego, jak rabina, bawiącego się również lichwą.

Pozycja wyjątkowa żydów w kraju, jak gdzie indziej powiedzianym jest, uregulowaną naprzód została przez przywilej udzielony żydom w r. 1264 przez księcia kaliskiego Bolesława. Przywilej ten początkowo miejscowy, w wieku czternastym trzy razy literalnie wznowiony został przez Kazimierza W-go: pierwszy raz r. 1334, jako akt mający mieć moc obowiązującą w całym ówczesnym obszarze kraju poddanego berłu Kazimierza, drugi raz r. 1364 specjalnie dla Wielkopolski, a trzeci raz 1367 znowu dla ziemi krakowskiej i sandomierskiej, ale z dołączeniem nabytej Rusi. Tym sposobem zapewnione pierwotnie żydom wyjątkowe prawa, regulujące ich położenie społeczne, ograniczone tylko do jednej części kraju, już w drugiej połowie wieku czternastego zyskały moc obowiązującą w całym Królestwie.

MAŁŻEŃSTWO

Jak wyżej wspomnianym było, sprawy dotyczące małżeństwa, rozpoznawały się i sądziły w sądach duchownych na zasadzie praw kościelnych, tak powszechnych jako i miejscowych. Stąd wynika, że przede wszystkim rzecz o małżeństwie rozpatrzyć należy ze stanowiska prawa kościelnego, a potem dopiero wskazać, jakie miejsce zajęło względnie małżeństwa prawo ziemskie, czyli raczej zwyczaj ziem.

Do postanowień kościelnych o małżeństwie ze strony synodów prowincjonalnych w wieku XIV, jak wspomnieliśmy wyżej, nic nie przybyło. Posiadamy tylko dwa synody diecezjalne krakowskie, jeden z r. 1320 (biskupa Nankiera), drugi z roku 1331 (biskupa Jana Grota), które obejmują w sobie kilka ważnych rozporządzeń dotyczących małżeństwa.

W Statutach ułożonych w roku 1320 znajdujemy osobny ustęp o sakramencie małżeństwa (*de sacramento matrimoniae*). W nim:

- 1) odróżnione są zaręczyny (*sponsalia*), a właściwie obietnica przyszłego małżeństwa (*sponsalia de futuro*) od małżeństwa (*matrimoniuin*);
- 2) oznaczone lata potrzebne do zawarcia małżeństwa: lat czternaście ze strony mężczyzny, a lat dwanaście ze strony niewiasty;
- 3) uznane za nieważne: małżeństwo zawarte z narzeczoną brata i z wdową po bracie, oraz małżeństwo z krewnymi aż do czwartego stopnia;
- 4) zabroniono trzymanej do chrztu zawierać związek małżeński z ojcem chrzestnym;
- 5) wymieniono jako przeszkody do zawarcia małżeństwa: śluby zakonne i śluby czystości;
- 6) nakazano zapobiegać porwaniu niewiast (*raptus*);
- 7) zabroniono żonom i mężom, których współmałżonek znikł, bez względu na dawność ich nieobecności, zawierać nowe związki małżeńskie, dopóki nie znajdzie się dowód, że ich pierwszy współmałżonek zmarł;
- 8) nie pozwolono błogosławić małżeństw w wielkim poście i adwencie.

Statuty z r. 1331 polecają: niewiasty, które dokonały ślub czystości, a weszły w związek małżeński, poddawać ekskomunie i rozłączać, nadto nakazują karać tych wszystkich, którzy by przyjęli udział w małżeństwach tajnie zawartych.

Statuty Nankeri wydane w Starodawnych prawa polskiego pomnikach. Kraków T. IV. 1875, str. 9, 10.

Statuty Johannis IV Grot wydane tamże str. 41. Jak w praktyce naszych sądów duchownych stosowane były do spraw małżeńskich rozporządzenia miejscowych statutów synodalnych i ogólne kościoła katolickiego postanowienia i zachowania, pokażą następujące, systematycznie zestawione, wyciągi z akt konsystorskich krakowskich, wrocławskich i lubelskich, które, choć nie objaśniają wszystkich stron przedmiotu, dają jednak dość dokładne pojęcie o sposobie, jakim postępował kościół nasz w sprawach małżeńskich.

Praktyka kościelna na początku wieku XV odróżnia: *sponsalia de futuro*, to jest, obietnicę a nawet formalną umowę wstąpienia w związki małżeńskie, w czasie późniejszym i *sponsalia de praesenti*, czyli jak zwykle się zwaty zaręczyny; to jest, wypowiedziane oświadczenie, że strony poślubiają się sobie, ściskając się przytym za ręce, udzielając sobie pierścionki, albo stawiając zadatek (*arra*) i to w przytomności kilku osób świeckich, lub duchownych. W oczach kościoła i jedne i drugie upoważniały stronę pokrzywdzoną do upraszania władzy duchownej, aby odmawiający następnie spełnienia aktu ślubu w kościele, za użyciem środków kanonicznych do tego był zniewolonym.

Małżeństwo formalnie zawarte, mogło być unieważnione na skutek:

- o konstатовanej prawnie impotencji jednej lub drugiej strony,
- o albo przez udowodnienie, że jedna ze stron dopuściła się wielożeństwa,
- o albo też przez wykazanie, że jedna ze stron była gwałtem zmuszoną do zawarcia małżeństwa.

W przypadkach takich strona uznana za niewinną otrzymywała pozwolenie wejścia w nowe związki małżeńskie. Z powodu udowodnionego przez jedną ze stron cudzołóstwa nakazywano separację.

Ze związków tak prawych jako i nieprawych wyradzały się liczne skargi. Mianowicie żony często skarżyły się na złe z nimi obchodzenie, na katowanie ich, na przeciążanie robotą, na zabieranie im ich rzeczy, na utrzymywanie w domu nałożnic, a mężowie, że żona nie chce mu pozostać wierną, że spiskuje na jego życie, że zagraża mu ucieczką. W takich przypadkach, w miarę położenia rzeczy, nakazywano mężowi i to zwykle pod zagrożeniem różnych skarceń, a nawet pod obowiązkiem stawienia poręki, aby nie ważył się żony ranić, a tym więcej na życie jej nastawać, albo aby jej nie obarczał zbytnią pracą, aby nie trwonił jej mienia, a w każdym razie, aby z nią jako z małżonką przyzwoicie obchodził się; żonie zaś, aby zachowywała wierność małżeńską, męża nie opuszczała, na życie jego nie nastawała i, jak żonie przystoi, dopełniała obowiązków małżeńskich. Jeśli żona z jakiego bądź powodu męża opuściła, albo z mężem żyć nie chciała, polecano jej wrócić do domu mążowskiego, albo udać się za mężem na miejsce nowego jego pobytu. Podobnie, jeśli mąż żonę od siebie wydalil, zniewalano go przyjąć ją na powrót.

Niemniej częste skargi zanosily niewiasty niecznie zgwałcone, lub pod przyrzeczeniem zawarcia z nimi ślubów małżeńskich uwiedzione. W przypadkach tych niewiasta zgwałcona lub uwiedziona żądała, aby winny zgwałcenia lub uwiedzenia był zniewolony do żenienia się z nią, albo żeby jej dał stosowne wynagrodzenie, jeśli nie miała zamiaru wyjść za niego. W zdarzeniach tego rodzaju pozwani niekiedy bronili się tym, że uczyniony im zarzut uwiedzenia nie może być przyjęty na uwagę z powodu, że skarżącej nie dawali żadnej obietnicy, lecz że z nią mieli do czynienia za opłatą.

Zawarcie małżeństwa udowodniato się przez zeznania dziadków, którzy przy zawarciu małżeństw asystowali i księdza, który ślub dawał, na mocy którego wydawano stronom świadectwo urzędowe, (*litera testimonialis*) stwierdzające zawarcie małżeństwa.

Mniej obfite dane co do spraw małżeńskich dostarczają księgi sądowe, niemniej jednak ważne, mianowicie pod względem zezwolenia na zawarcie małżeństwa tak ze strony żyjących rodziców, jako i ze strony bliższych krewnych po śmierci rodziców.

Głównie tu zwracają na siebie uwagę umowy przedślubne. Zawierają je albo rodzice osób łączących się związkiem małżeńskim, albo ojciec dziewczicy z przyszłym zięciem, a dla nadania im pełnej mocy prawnej przed sądem zajmują, zamieszczając w nich zarazem warunek, że ta ze stron, która by umowy nie dotrzymała, ma zapłacić pewne umówione *vadium*, czyli karę umowną. Księgi zachowały kilka podobnych umów. Szkoda tylko, że z nich nie możemy powziąć wiadomości ani o wieku osób mających się z sobą połączyć, ani o nader ważnej okoliczności, o ile same dzieci ze swej strony na zamierzony związek zgodziły się. Domniemywać się jedynie można, że zwykle umowy przedślubne powstawały, gdy jeszcze dzieci albo jedno z nich były małoletnimi i że przy zawarciu ich nie chodziło o wyrażnie i uroczyście oświadczoną zgodę dzieci. Wszakże podobne umowy nie było warunkiem koniecznym. Pojawiały się one jedynie wyjątkowo. Przeciwnie, jako regułę ogólną przyjąć można, że tak długo jak rodzice żyli, zezwolenie rodziców na zawrzeć się mające małżeństwo przez ich dzieci czy to małoletnie, czy letnie, uważało się jeżeli nie za warunek ściśle prawny, to przynajmniej jako powszechnie uświęcone i szanowane zachowanie. Że sądy przy ocenie pojedynczych przypadków zezwolenie ojca, przynajmniej w pewnych przypadkach, nie poczytywały za konieczne, na to przedstawia przytoczony w księdze krakowskiej przypadek. Jadwiga z Pilczy, matka królowej Elżbiety, wychowanek swoją wydała za mąż bez wiadomości ojca, a zatem i bez

jego zezwolenia. Ojciec wytoczył jej o to sprawę przed sąd, jednak wiece krakowskie zwolniły Jadwigę od skargi.

Po śmierci ojca, kiedy dzieci przeszły pod opiekę krewnych, udzielenie im zezwolenia na zawarcie małżeństwa wychodziło od krewnych sprawujących opiekę i to tak dalece, że nawet matka, przy której pozostawiona została na wychowanie córka, nie mogła jej wydawać za mąż bez zezwolenia opiekuna, jak to poniżej przy opiece objaśnimy.

Pytanie, czy młodzieńcy po wyjściu spod opieki przy zawieraniu związków małżeńskich zupełnie swobodnie postępować mogli, czy też jeszcze krępowani bywali przyzwoleniem a przynajmniej radą, najbliższych swoich krewnych, o tyle twierdząco rozstrzygnąć możemy, że natrafiamy na zdarzenia, w których krewni ich, a mianowicie stryjowie, stawiają im przeszkody w zawarciu małżeństwa, albo zniewalają ich do małżeństw przeciw ich woli, a często nawet do związków zupełnie nieregularnych.

I tak w roku 1388 Mikołaj Wątrobka, możny pan, stryj Elżbiety, nie chciał zezwolić jej na wstąpienie w związek małżeński, jak się zdaje, dla przedłużenia dzierżenia całym spadkowym majątkiem.

Nie pozostawało jak odwołać się do króla, jako opiekuna sierot i upraszać go o wdanie się w sprawę, co też tenże uczyniono i po zaciągnięciu rady krewnych, król nakazał mu wydać synowicę za mąż.

Inny przypadek nasuwa myśl, że stryjowie również dla osobistych swoich widoków, a niewątpliwie także majątkowych, zniewolili swą synowicę do wstąpienia w związki małżeńskie z człowiekiem niegodnym. Zmuszona pozwała stryjów przed starostą i żądała, aby ją wynagrodzili za wyrządzoną sromotę. Starosta, wysłuchawszy stryjów, rozstrzygnięcie sprawy odesłał przed najbliższe wiece.

W innym znowu zdarzeniu stryj, zataiwszy legalne przeszkody, wydał swą synowicę za mąż. Ale gdy pleban, który małżeństwo błogosławił, spostrzegł się to i zaczął obawiać się odpowiedzialności, stawiał się przed sądem i złożył oświadczenie, że w razie gdyby tenże, z powodu zawarcia tego małżeństwa, przed jakimkolwiek sądem, a zatem i duchownym, pociągnięty został, to mu zapewni stosowne wynagrodzenie.

Do tego dodać możemy, że zapewne młodzieńcy i wtedy, gdy byli już w dzierżeniu swych majątków, nie pomijali u krewnych swoich zasięgać rady co do zawarcia małżeństwa, wszakże stanowiło to już tylko obowiązek moralny, a wzgląd na zachowanie majątku rodowego zniknął.

Jak wielkie znaczenie przywiązywano do związków małżeńskich legalnie zawartych, pomijając, że tylko dzieciom z takich związków spłodzonym służyły prawa ich stanu, przekonuje między innymi ta okoliczność, że nieudowodniony zarzut, zrobiony niewieście, pędzenia życia w związkach nieprawych pociągał za sobą surową karę i że kobiety żyjące otwarcie z żonatymi mężczyznami uważane były za pozbawione czci (*m. in. utrata szlachectwa - RS*).

MAŻ I ŻONA

STOSUNKI OSOBISTE

Jak pilnie kościół czuwał nad dochowaniem zaciągniętych przez małżonków w obliczu jego obowiązków, dowodnie wykazują wyciągi z akt konsystorskich. Małżonka, który nie dotrzymywał przyrzeczonej wierności, który nie udzielał drugiemu potrzebnej pomocy, nie obchodził się z drugim ludzko, albo porzucał drugiego, mógł pokrzywdzony współmałżonek pociągać do odpowiedzialności przed władzą duchowną, która rozpoznawszy rzecz, poddawała winnego pod surowe kościelne skarcenie, a nawet w rzeczach ważnych, rzucała na niego klątwę.

Zgodnie też z nauką kościoła mąż jako głowa i kierownik przeznaczeń małżeństwa miał sobie zapewnione prawo żądania ze strony żony posłuszeństwa w jego rozporządzeniach, a w razie gdy mu takiego odmawiała, umiarkowanego jej karcenia. Mógł też żądać, aby przy zmianie siedziby za nim poszła. Że w klasie niższej społeczeństwa dość często mężowie żony swe karcili, a nawet niekiedy dozwolenia tego nad miarę używali, zaświadcza także księgi konsystorskie.

Między szlachtą niewątpliwie przypadki karcenia żon były rzadsze, a przynajmniej nie wyradzały się w dokonanie skaleczeń i ochromień, gdyż, gdyby to było się zdarzało, byłyby tego pozostały liczniejsze świadectwa w księgach sądowych. Przypadków targnięcia na życie współmałżonka zaledwie można kilka naliczyć.

Jak zresztą żony szanowały wyższość swych mężów i jak dalece przyznawały swą względem nich uległość, dowodzi ta okoliczność, że nazywały mężów swymi panami, które to wyrażenie i w aktach sądowych powtórzonym znajdujemy.

O ile małżonkowie poczuli się do obowiązku niesienia sobie nawzajem materialnej pomocy, nie wspominając o tym, co powiedzianym będzie o instytucji posagu i wiana, wykazują liczne świadectwa, przemawiające chlubnie za żonami, że nie tylko chętnie zgadzały się na zastawy i sprzedaż majątków, na których ubezpieczonymi były ich posagi i wiana, ale że często nawet sprzedawały swe oddzielne własne majątki dla podtrzymania mężów swych i że w razie potrzeby stawiały za nich chętnie poręki.

Spotykamy prócz tego zapisy robione przez żony na rzecz swoich mężów, a zarazem i na podobne zapisy mężów na korzyść żon.

Do środków zmierzających do zabezpieczenia losu żon należy jeszcze zaliczyć, że im przyznane było prawo dochodzenia główszczyzny za zabitego męża.

STOSUNKI MAJĄTKOWE

Przypisek redakcyjny (RS):

Dla lepszego zrozumienia tego co dalej należy podać wartości pieniądza z końca XIV wieku.

Analiza dawnych cen jest ryzykowna. Warto jednak podjąć próbę, z góry zakładając że rezultaty będą umowne i bardzo przybliżone. Podstawowe trzy jednostki pieniądza to:

- **Grosz** - moneta zawierająca 3,1- 3,5 grama srebra. Grosze były liczone w półkopcach (30gr.) i kopach (60gr.). Kilka przykładowych cen. Żyto: 8,5 gr / 100 kg, wół: - 50-70 gr., koń: 1 kopa - 3 kopy groszy,
- **Złoty** (foren, dukat) = półkopek groszy. Ze względu na dużą inflację w II poł. XIV w. wartość złotego w stosunku do grosza znacznie malała w tym czasie i trudno wskazać jakąś stałą wartość złotego. O inflacji dobrze świadczy wysokość czynszu płaconego przez kmiecia z tanu: r. 1390 - 2 gr., 1590 - 15 gr.
- **Grzywna** - 48 groszy

Czyl: i pieniądze w uproszczeniu: 1 grosz; 1 złoty = 30 gr., 1 grzywna = 48 gr.

POSAG. WYPRAWA. WIANO

Powszechnym zwyczajem było, że mąż za żoną otrzymywał posag i wyprawę, a żonie wyznaczał wiano.

W krakowskim i sandomierskim stała nazwa łacińska na oznaczenie posagu jest *dos*, a na wiano *dotalicium*. W najdawniejszej księdze sądowej krakowskiej obie nazwy w języku polskim jako posag i wiano występują już w r. 1374.

Księga sieradzka i piotrkowska zachowują zwykle tę samą terminologię. Zaznaczyć jednak należy, że w księdze sieradzkiej wyraz *dos* oddaje się niekiedy przez polskie wiano.

Podobnie w dokumentach i księgach sądowych wielkopolskich posag oznaczany bywa wyrazem łacińskim *dotalicium*, a wiano zwie się niekiedy: *redos*, *redotalicium*, *sertum lub crinile*.

Posag wychodzącej za mąż córce dawał ojciec, czyli wyposażał ją (*exdotabat*). Udzielenie posagu przez ojca nie stanowi jednakże obowiązku prawnego, lecz jest raczej wytworem moralnych względów, powszechnie i stale zachowywanych.

W umowach przedślubnych zwykle oznacza ojciec ilość posagu, który przy dojściu małżeństwa do skutku ma udzielić swej córce.

Posag daje ojciec w **gotówce**, w przytomności świadków, zaraz przy spełnieniu aktu ślubu, czy to w zupełności, czy w części. Jeżeli tego nie uczyni, naznacza ilość mającego się dać posagu i zobowiązuje się do wydania go w czasie późniejszym. Niekiedy zachowuje sobie użytkowanie z posagu aż do swej śmierci, a niekiedy uiszcza go dopiero wnukom, po zejściu ich matki, a córki swojej.

Są też zdarzenia, że posag naznacza się i daje dopiero wtedy, gdy mąż zaślubionej niewiasty naznaczy jej i zabezpieczy wiano. (*zabezpieczenie wina, technicznie rzecz biorąc, to wpisanie do ksiąg ziemskich długu męża wobec żony, obciążającego część 1/3 do 1/2 ziem męża - RS*)

Przy podziale majątku, dopełnianym przez ojca na rzecz swych synów, ojciec robił zaraz zastrzeżenie co do wyznaczenia posagu córkom, jeśli one nie były jeszcze wyposażone; wtedy mówiono, że ojciec wraz z synami naznacza posagi córkom.

Po śmierci rodziców pozostali synowie, a *respective* bracia żyjących siostr, jeśli nie były one jeszcze przez rodziców wyposażone, nie tylko dawali, ale obowiązani byli dawać posag siostronom za mąż wychodzącym.

Jeśli dziewczyna pełnoletnia nie mająca braci, zrzekała się swej części spadkowej na rzecz swego stryja, lub na rzecz swych braci stryjecznych, ci przyjmowali na siebie obowiązek stosownego wyposażenia jej z części im ustąpionej.

Są zresztą zdarzenia, że posag dawali dalsi krewni, a nawet osoby obce, nienależące do rodzeństwa. Jako przykład udzielonego posagu przez osobę obcą, przytaczamy obdarowanie posagiem Formozy pokojowej przez królową Jadwigę już po wyjściu jej za mąż.

Wdowy zawierające nowe związki małżeńskie, a mające na rzecz swoją zabezpieczony przez pierwszego swego męża posag i wiano, dawały zwykle za sobą w posagu nowemu małżonkowi albo całość, albo część takiego ubezpieczenia.

Ponieważ posag zwykle ustanawiany i dawany bywał w oznaczonej sumie gotowych pieniędzy (gotówki), a często nie było zaraz pieniędzy pod ręką, przeto zobowiązywano się wypłacić go dopiero w oznaczonym późniejszym terminie, albo rozkładano wypłatę na kilka terminów, albo też zobowiązywano się płacić od summy posażnej roczny czynsz. W przypadkach takich na dotrzymanie zaciągniętego zobowiązania stawiano poręczycieli.

Obowiązany do spłacenia posagu, a nieposiadający potrzebnej gotówki, dawał w zastaw jakąś dziedzinę lub jej część, aż do nastąpić mającej z czasem spłaty, albo pozostawiał niewiastę w

dziejnie, przypadającej jej ze spadku, ale także aż do spłaty. Tak samo ten, kto nie dopełniał warunków przyjętych na siebie co do spłaty posagu, obowiązany był na zabezpieczenie nastąpić mającej wypłaty dawać w zastaw odpowiednią część jakiej dziedziny, lub całą dziedzinę.

Posag lub dochód z posagu wypłacany był mężowi niewiasty, jemu także oddawana była w posiadanie dziedzina dana w zastaw na ubezpieczenie wypłaty posagu. Przyjmujący posag zwykły był przed sądem potwierdzać dokonaną spłatę posagu. Gdy nie było w aktach zeznania o dokonanej spłacie, dowodzono jej świadkami.

Wielkość wyznaczonego posagu zależna była przede wszystkim od zamożności rodzeństwa, im było zamożniejsze, tym posag bywał większy. Kiedy ojciec ustanawiał posag, mogły wpływać na powiększenie onego uczucia szczególnej przychylności dla córki wydawanej za męża, a niekiedy i pewne rachuby zwiększenia wpływów rodzeństwa przez mający się zawrzeć związek małżeński.

Przy ustanowieniu posagu przez matkę owdowiałą i braci, za normę oznaczenia jego wielkości służyła głównie wartość przybliżona części, jaką w spadku po rodzicach powinna była otrzymać córka lub siostra. Obowiązkiem było najbliższych krewnych, z których zezwoleniem lub radą zawierał się związek małżeński, dopilnować, aby wydawana za męża córka lub siostra nie została pod tym względem ukrzywdzona. Kiedy było kilka sióstr, które należało wyposażać, naznaczano im równe posagi.

W księgach sądowych i dokumentach mamy wspomniane posagi, poczynając od nie więcej jak dwóch grzywien i tak stopniowo coraz większe aż do pięciuset kilkunastu grzywien. Największa liczba posagów, które znajdujemy zapisane w księgach małopolskich, sieradzkich i kujawskich, poczynając od piętnastu grzywien, dochodzi do grzywien pięćdziesięciu. Rzadsze są posagi stu i dwustugrywnowe, a jeszcze większe należą do wyjątków.

Stosownie do rozporządzeń statutu wielkopolskiego wypadłoby w Wielkopolsce natrafić na posagi wynoszące sto lub czterdzieści (?-RS) grzywien. Dotąd w księgach sądowych wielkopolskich i innych dokumentach tej części kraju nie znaleźliśmy podobnie unormowanych posagów, za to napotykamy tu raczej na posagi innych różnych wielkości.

Przy posagu niewiasta otrzymywała wyprawę. Pod nazwą posagu, jak to objaśniliśmy, rozumiano pewną sumę pieniędzy, którą za żonę mężowi płacono, lub ubezpieczano, pod nazwą zaś wyprawy obejmowano wszelkie przedmioty ruchome wydzielane niewieście przy wyjściu jej za męża, dla jej użytku, jako to: odzienie i przybory w ozdobach i kosztownościach, wszelkie przedmioty do prowadzenia wspólnego gospodarstwa, a mianowicie różnego rodzaju zboża, bydło, trzodę, drób i sprzęty domowe. Często zdarzało się, że wyprawa co do wartości swojej oznaczoną była na taką samą sumę, w jakiej ustanowiony był posag. Wartość wyprawy, jak księgi sądowe pouczają, sięgała niekiedy pokaźnej sumy, stu grzywien. W rodzeństwach biednych, zapewne prócz wyprawy, nie naznaczano posagu w pieniądzu.

Mąż otrzymawszy za żonę posag, ustanawiał, a nawet w pewnym względzie zwyczajem prawnym obowiązany był ustanowić tak zwane wiano, to jest, zabezpieczał na swej dziedzynie na rzecz żony pewną sumę pieniędzy, mniej więcej dorównywującą wysokości posagu i to, jak się wyrażano: *ratione dotis*, albo *in recompensam dotis*. Źródła tej instytucji szukać należy w pragnieniu nie tylko dania małżonce materialnego dowodu swojej dla niej miłości, ale również w głębokim uczuciu obowiązku moralnego odwdzięczenia się w sposób odpowiedni, a często nawet sowy, za udzieloną mu posagiem pomoc w sprawach domowych.

Jeżeli posag był ubezpieczony przez ustanawiających go na nieruchomości, mąż ubezpieczał żonie samo tylko wiano. Przeciwnie, jeśli posag wypłacony był mężowi w gotówiznie, akt zabezpieczenia wiana obejmował również ubezpieczenie otrzymanego posagu. W języku technicznym zabezpieczenie podobne wiana i posagu zwało się zwykle *assignatio* - opatrzeniem posagu. Mąż

stawający przed sądem lub starostą oświadczał, że żonie swej prawej na dziedzinie swojej assygnuje, lub assygnował (*assignavit*) wiano, lub takiej to wielkości wiano i posag, albo, co zwyklej, taki to posag i takie wiano.

Wiano ustanawia się albo oświadczeniem złożonym przed sądem, albo przez akt prywatny. Posiadamy ciekawy akt zapisu wiana sporządzony przez króla Władysława z r. 1396 na rzecz swej małżonki, królowej Jadwigi. Osoby wysoko położone sporządzają akt wiana przed samym królem, częściej przed starostą, co szczególnie w Wielkopolsce miało miejsce.

Assygnację czyli zapis posagu i wiana (opatrzenie) robiono zwykle na jednej lub kilku oznaczonych dziedzinach. Gdy zachodziła wątpliwość czy dziedzina, którą oznaczono, dawała dostateczne zabezpieczenie, wymieniano dwie, lub więcej dziedzin. Czasami rozkładano zabezpieczenie w oznaczonych częściach na kilka dziedzin. Także i zastawy służyły za przedmiot zabezpieczenia. Często zabezpieczenie robiono bez oznaczenia pewnej wymienionej dziedziny i dawano je w ogóle na debrach, które robiący zapis posiada, albo z czasem posiadać będzie, na przykład z podziału z braćmi, albo które zakupionym będzie. Bardzo często ubezpieczenie dawało się na połowie dóbr posiadanych, lub posiadać się mających, wszakże nie stanowiło to stałej reguły, dawano je i na trzeciej części dóbr i na dwóch trzecich częściach i na całości majątku. Mamy zresztą przypadki zabezpieczenia wraz z posagiem przedmiotów wyprawy.

Zwyczajna wysokość wiana, jak nas o tym przekonywa większość wpisów w księgach zamieszczonych, równała się wysokości otrzymanego posagu. Jeśli mąż otrzymywał, dajmy na to 25 grzywien w posagu, zabezpieczał żonie również 25 grzywien, taka przynajmniej, jak się zdaje, była norma wiana w ziemi krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej i na Kujawach. Mniejsze wiano świadczyło jedynie, że zasoby męża nie dozwalały mu naznaczyć wiana wyrównującego posagowi; większe, że był zamożniejszym od rodzeństwa żony i chciał ją uczcić wyznaczeniem znaczniejszego wiana. W Wielkopolsce, jak się zdaje, prawną niejako stopą wiana było 30 grzywien. Tak oznaczone wiano znajdujemy tam w zapisach sporządzonych przed starostą i w orzeczeniach sądów, w przypadkach, gdy o ustanowienie wiana dopominano się. Okoliczność ta naprowadza na myśl, że upowszechnienie wiana w Wielkopolsce wzięło początek z innych źródeł jak w Małopolsce. Na końcu XIV wieku, a mianowicie w roku 1394 starosta, przed którym akt wiana na 30 grzywien był zeznany, mógł już powiedzieć, że wiano ustanowione zostało zgodnie z pochwalnym ziemskim zwyczajem od czasu dawnego zachowywanym. Nie należy wszakże pominąć, że w tym samym czasie natrafiają się w Wielkopolsce wiana różnych innych wymiarów.

Ponieważ posag mniej więcej wyrównywał wartości schedy, jakaby córka otrzymać była powinna w spadku po swych rodzicach, przeto wcześniej już w praktyce sformułowaną została reguła, że córka wyposażona w spadku po rodzicach nie przyjmuje udziału, rozumie się wtedy, gdy ma braci, lub siostry niewyposażone, przychodzące do spadku. Poniżej przedmiot ten jeszcze więcej szczegółowo będzie objaśniony.

Żądanie o wydanie posagu stypulowanego, lub o wyznaczenie posagu przez braci winno być zanoszone przed upływem terminu dawności, inaczej występująca z tym żądaniem niewiasta w sprawie upadała.

Gdy zamiast wypłacenia posagu w pieniądzech daną była w zastaw dziedzina, bracia mieli prawo w każdym czasie takową w ilości naznaczonego posagu wykupić, a siostra lub mąż jej nie mogli się zastawiać upływem dawności.

Mąż rozporządza podług własnego uznania wydanymi mu pieniędzmi posażnymi, lecz jeżeli wykupi za nie część zastawionego przez siebie własnego majątku, część takowa poczytuje się jako dana w zabezpieczenie wiana, które był w obowiązku dać żonie,

Dobrami, na których ubezpieczony był posag i wiano, mąż także mógł swobodnie dysponować, jeśli żona zrzecze się prawa do danego jej na nich ubezpieczenia. W przypadkach, gdy chciał sprzedać lub zastawić dobra takie, winien to być czynić albo w obecności zrzekającej się swych praw żony, albo dać zaręczenie, iż ze strony żony nastąpi zrzeczenie.

Niemniej, dając porękę za męża, żona może zobowiązać się, że w razie gdyby nie dopełniła przyjętego na siebie zobowiązania, odda w zastaw dziedzinę, na której zabezpieczono jej posag.

Po śmierci męża pozostała wdowa wchodzi w pełny zarząd i użytkowanie dóbr, na których zmarły mąż zabezpieczył jej był posag i wiano, lub samo wiano. Zarząd ten i użytkowanie prócz nieruchomości rozciąga się na cały dobytek, na wszelkie bydło i wszelką ruchomość znajdujące się w dobrach. Wdowa ma prawo pobierać z dóbr wiennych wszelkie czynsze, dochody i wykonywa wszelkie prawa z użytkowania płynące, ograniczoną jest tylko w użytkowaniu samowolnym z lasów.

Nierozłącznie z posiadaniem majątku wiennego wdowa zyskuje prawo siedzenia w nim, a mianowicie prawo pozostania w domu, w którym wraz z mężem mieszkała, chyba że się takiego zrzecze. Prawo do siedziby, przyznane wdowie, w języku technicznym nosi nazwę: *sedes vidualis*, stolec wdowi.

Wdowa zostawała w pełnym używaniu dóbr wiennych aż do swojej śmierci, chyba że wyszła powtórnie za męża. Skoro zawierała nowe związki małżeńskie, obowiązana była opuścić wdowią siedzibę, wszakże nie prędzej, dopóki przez krewnych męża zmarłego nie została spleconą z wiana, a nawet i z posagu, gdy był on zabezpieczony na dobrach wiennych. Po spleceniu dobra wiennie przechodziły na krewnych najbliższych tego, który je wianem obciążył.

W praktyce jednak ustalili się zwyczaj, że krewni męża nie czekając zawarcia przez wdowę nowych związków małżeńskich, mogli oświadczyć gotowość splecenia jej, a w razie, gdy nie chciała się na to zgodzić, wymóc na niej sądownie przyjęcie splecenia i ustąpienie z posiadania dóbr wiennych.

Wdowy też, nie czekając aż przez wyrok sądowy zniewolone zostaną do opuszczenia dóbr wiennych, same układały się o wykup i dobrowolnie z nich ustępowały. W przypadkach tych, ustępując z posiadania dóbr wiennych, zwykle zabierały z sobą bydło i zboże przez siebie zasiane, co wszakże nie przeszkadzało zawarciu i przeciwnego układu.

Długi zmarłego męża nie mogły być dochodzone na dobrach wiennych. Wdowa pozwana przez wierzycieli o zapłacenie zaciągniętych przez zmarłego jej męża długów, oswobadzała się od opłacenia ich, a wierzycieli odsyłała do innych źródeł. Między licznymi wpisami, uświęcającymi tę zasadę, znajdujemy pod r. 1388 w księdze poznańskiej wyrok w podobnej sprawie wydany na rokach generalnych, o tyle zasługujący na szczególną uwagę, że wygłoszony został pod prezydencją biskupa poznańskiego Dobiesława, dwóch wojewodów i starosty generalnego Wielkopolski, a zatem najwyższych dostojników ziemi.

Wdowa, jeżeli nie pozostały dzieci, splecone ze zmarłym mężem, (który ubezpieczył na dobrach swoich jej posag i wiano), miała prawo swobodnego rozporządzenia i posagiem i wianem. Przeciwnie, jeśli pozostały dzieci z nim splecone, mogła posagiem i wianem dysponować tylko na ich korzyść. W razie gdy chciała sprzedać część dziedziny, danej jej w posagu, musiała to także czynić za zezwoleniem dzieci. Zapewne te same zasady stosowane także były na przypadek, gdy wdowa oddawała w zastaw dobra, na których ubezpieczony był jej posag i wiano.

Zgodnie z tym zachowaniem, mężowie, ubezpieczając na dobrach swoich posag i wiano żon, niekiedy zastrzegali, że na wypadek zejścia ich, pozostałe po nich wdowy, gdy zechcą zawrzeć nowe związki małżeńskie, a znajdą się dzieci z nimi splecone, nie mają mieć prawa alienowania ubezpieczonego przez nich posagu i wiana.

Posag i wiano po śmierci matki lub babki przechodzi na ich zstępnych. Gdy nie ma zstępnych, posag idzie na najbliższych krewnych po matce, a wiano spada na najbliższych krewnych tego, kto je ustanowił.

MAJĄTEK OSOBISTY ŻONY

Prócz posagu i wiana żony miały jeszcze oddzielny swój majątek. Tworzyło go: wyprawa i wszystko to, co przechodziło na nie drogą spadku po rodzicach i krewnych, co otrzymywały darowizną i co nabywały własnym staraniem. Tym oddzielnym majątkiem zarządzały i rozporządzały żony zupełnie swobodnie bez udziału męża.

Jako panie i właścicielki oddzielnego własnego majątku wchodziły żony w stosunki z różnymi osobami obcymi. Stąd wyradzają się rozliczne sprawy, które powołują je przed sądy. Tu stają same, bez upoważnienia i udziału mężów. W księgach sądowych spotykamy je: jako wyrabiające sobie terminy, jako przedstawiające świadków, jako wykonywające przysięgi, jako pokonujące przeciwnika, jako zwolnione od wytoczonych przeciw nim pozwów, czasami jako prawem pokonane. W przypadkach, w których same sprawy prowadzić nie chciały, lub nie mogły, wybierają sobie swobodnie prokuratorów z pomiędzy osób postronnych, powoli jednak zaczyna coraz więcej wchodzić w zwyczaj, iż na prokurację powołują swych małżonków. Jako przykład zręcznego i rozważnego prowadzenia sprawy, nie dającego się odwrócić od zamierzonego celu słodkimi słowami przeciwnika, wypisujemy poniżej z księgi brzeskiej ustęp sprawy granicznej między żoną łowczego brzeskiego Niemojewską a kasztelanem brzeskim Wojciechem. Mamy też zdarzenia, w których żony występują w sądach jako broniące spraw swych mężów.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WZAJEMNA MAJĄTKOWA MAŁŻONKÓW ZA SIEBIE

Małżonkowie, będąc oddzieleni w majątku, nie odpowiadali jedno za drugie za zaciągnięte przez siebie długi. Długów męża nie można było ściągać z wiana żony; tym bardziej z jej majątku oddzielnego. Żona odpowiadała za długi męża wtedy tylko gdy albo dług zaciągnięty został razem z mężem na wspólne potrzeby, jak to między innymi, podług wszelkiego podobieństwa, miało miejsce w przypadku podanym przez księgę brzeską pod rokiem 1400, albo gdy za męża stawiała porękę. Nie odpowiadała również żona majątkiem swoim za winy męża.

RODZICE I DZIECI.

Synowie w domach szlacheckich zwani byli *domicelli* - panicze, córki - *domicellae*. W stosunku do rodziców i braci córki nazywano dziewczkami.

STOSUNKI OSOBISTE

Na oznaczenie dokładne rozciągłości władzy rodzicielskiej nie posiadamy dotąd dostatecznej liczby danych, w ogóle jednak zdaje się była znacznie ograniczona.

Dzieci tak długo, jak były małoletnimi, chowały się w domu rodzicielskim, synowie głównie pod władzą ojca, córki pod władzą matki. Rodzice, a mianowicie ojciec, jak było objaśnionym wyżej, zawierali umowy o wydanie córek za mąż.

Po śmierci matki dzieci nieletnie pozostawały przy ojcu, chyba, że ojciec uznany został za niegodnego do zachowania ich u siebie, jak to postanowiło wiece krakowskie z dnia 30 Września 1396 r. Niejaki Pietrasz zabił żonę swoją. Wiece nakazało, aby syn zabitej pozostał przy babce i ojciec nie miał prawa wziąć go do siebie.

W razie śmierci ojca nieletnia córka, choć opieka przechodziła na najbliższego krewnego, pozostawała zwykle przy matce.

Dziecko wydane po za dom w każdym razie na żądanie rodziców powinno być zwrócone.

Synów letnich ojciec z domu wypuszczał, udzielając im częśćkę ze swego majątku, dla ułatwienia im możliwości obmyślenia i wybrania sobie stosownego zajęcia.

O ile (pełno)letni obowiązani byli mieć zezwolenie rodziców na zawarcie małżeństwa, wspomnieliśmy w swoim miejscu.

Rodzice brali okup za zabicie ich dziecka, rozumie się, jeśli syn nie był żonaty, a córka zamężną i nie pozostawili ani dzieci własnych, ani współmatzonka.

STOSUNKI MAJĄTKOWE

Jakkolwiek w pospolitym dopuszczeniu majątek posiadany przez rodziców uważał się za wspólnie należącym do dzieci, pomimo tego dzieci nie miały żadnego prawa ani rozporządzać, ani zarządzać tym majątkiem. Z drugiej jednak strony miały miejsce zdarzenia, że nie tylko sami rodzice obowiązywali się do udzielenia dzieciom z majątku swego jakowej części, ale że nawet jedno lub drugie, to jest, ojciec lub matka byli do tego zwyczajem prawnym zobowiązani. Stąd wywiązywały się między rodzicami i dziećmi rozliczne sprawy majątkowe, które albo załatwiano się przez dobrowolny układ, albo poddawane były pod rozstrzygnięcie sądów, zwłaszcza, że zdarzało się, iż dzieci wypadało (?-RS) niekiedy powoływać przed sądy za nieprawe targnienie na własność rodzicielską. Dla objaśnienia przedmiotu podajemy ważniejsze tego rodzaju wypadki.

I tak, w liczbie innych, napotykamy na następujące sprawy między ojcem a dziećmi. Ojciec wyrokiem sądu zostaje zniewolony do wydzielenia dzieciom części swego majątku po śmierci swój żony a ich matki; dzieci upominają się u ojca o wydanie im wiana zmarłej matki; ojciec zobowiązuje się wypłacić posag swój córce na oznaczony termin, lub dać jej w posagu w zastaw odpowiednie dobra; córka zeznaje, że była przez ojca wyposażoną, lecz w razie, gdyby ojciec zmarł bez innego potomstwa, że będzie miała prawo do całego po nim pozostałego majątku; ojciec skazuje się na wypłacenie synowi całej pozostałości po matce; ojciec skarży się na syna o nieprawy zabór ziem; syn odpiera żądanie ojca o konie i psów; ojciec na wiecach zwalnia syna od wszelkich spraw, jakie z nim wiódł.

W rzędzie spraw między dziećmi a matką, lub macochą możemy przytoczyć: sprawę Elżbiety Granowskiej, późniejszej małżonki Władysława Jagiełły ze swą matką Jadwigą z Pilczy, wdową po Ottonie, o podział majątku dziedzicznego po tymże Ottonie, a ojcu jej, pozostałego; dalej sprawę syna z matką o zabór wspólnych pieniędzy; sprawę pasierbicy z macochą już to o wydanie jej części ojcowizny, już to o gwałtowne wygnanie i zabór z części wydzielonej jej przez ojca; sprawę córki z matką o zastawiony majątek.

Obok tego rodzaju spraw toczonych między rodzicami a dziećmi napotykamy jeszcze częściej na stosunki świadczące o usługach, jakie sobie nawzajem świadczyli. Mamy liczne przykłady, że ojciec występował w sądach za krzywdy wyrządzone dzieciom swoim, że dzieci zastępowały rodziców w sądach, że zobowiązywały się przed sądem do załatwienia pewnych spraw na korzyść swych rodziców, że układali się z rodzicami dla uregulowania swoich interesów majątkowych.

Natrafiamy też na przypadki, w których rodzice zgodnie razem z dziećmi sprzedają swe dziedziny, że je wspólnie z nimi zastawiają, jednak że razem z dziećmi obowiązują się płacić należności.

Poninąć też nie należy, że dzieciom przyznawano opłatę za głowę zabitych ich rodziców.

Jeżeli dziecko miało swój własny oddzielny majątek, spadły na niego sukcesją po zmarłym starszym bracie, lub starszej siostrze, niewątpliwie rodzice aż do pełnoletności dziecka nim zarządzali, po dojściu zaś do pełnoletności same dzieci obejmowały go w swój zarząd. Niewątpliwie też syn pełnoletni, dorobiwszy się majątku służbą publiczną, majątkiem sam zarządzał.

Trudniejszym jest do rozwiązania pytanie, o ugięciu (?-RS) i zaciągnięte przez dzieci obciążały majątek rodzicielski. Że synowie przy życiu rodziców zaciągali długi na rzecz spodziewanego po nich spadku, nie ulega wątpliwości, równie są na to dowody, że ojcowie bywali pociągani do odpowiedzialności za dług zrobiony przez syna i że w razie takowym oswobadzali się od skargi, jeśli dowiedli, że synowie byli już od nich oddzieleni (*divisi*).

Oddzielonymi zaś zwały się dzieci, którym rodzice albo sami dobrowolnie wydzielili część swego majątku, albo też z mocy prawa z nimi obowiązani byli majątkiem rozdzielić się i rzeczywiście rozdzielić się.

Pozostaje tylko do rozstrzygnięcia pytanie, czy zaciągnięty przez syna dług obciążał całą masę spodziewanego spadku, lub czy spadał wyłącznie na spodziewaną jego własną schedę, mającą mu się dostać ze spadku. Dostrzeżone dotąd dane pozwalają domniemywać, dług podobny ciążył całą masę spadkową. To dało początek instytucji, która miała zapobiec obciążeniom, jakie z czasem dotknąć miały osoby, nie mająca żadnego udziału w zaciągniętych długach. Polegała ona na tym, że ojciec lub matka za wspólnym porozumieniem z dziećmi umawiali się, że od daty zawartej umowy (*contractus*) dług, który zaciągnięty będzie przez jednego z synów, ciążyć wyłącznie jego schedę (*portionem*).

Z drugiej strony syn broni się także przeciw wierzycielom ojca swego, idącym do jego majątku, stawieniem dowodu, że jest od ojca oddzielonym.

DZIECI PO ŚMIERCI OJCA

Stan dzieci po śmierci ojca regulował się stosownie do tego, czy doszły już do lat prawnych, to jest, czy były pełnoletnimi, czy nieletnimi.

NIELETNI. OPIEKA

Pełnoletność zwano *legitima aetas*, wiek prawny; dla oznaczenia dojścia do pełnoletności używano wyrażenia: *devenire ad aetatem*, *devenire ad debitam aetatem*. Wiek poprzedzający pełnoletność zwal się wiekiem dziecinnym, młodzieńczym, *aetas puerilis*, *juvenilis*

Małoletniego osłaniało prawo niedozwalające go przed dojściem do pełnoletności pozywać, jak to już w części wykazują dopiero co przytoczone wypisy zamieszczone w poprzednim ustępie. Małoletni pozwany, aby się ochronić przed bezprawnym nagabywaniem, stawał przed wiecem lub na rokach generalnych i upraszał, aby konstatować wiek jego młodociany. Następowo to zapewne za pośrednictwem zeznania wiarogodnych osób o czasie urodzenia młodzieńca.

Mężczyźni w krakowskim i sandomierskim na końcu wieku XIV dosięgali prawnej pełnoletności z końcem roku 14-go, czyli z początkiem roku 15-tego, a kobiety z ukończonym rokiem 12-tym. W sieradzkim, na Kujawach, w poznańskim i gnieźnieńskim, a pewno i w całej Wielkopolsce, rok 12-ty ukończony, czyli rozpoczęty rok 13-ty, uważał się za rok prawnej pełnoletności dla osób obojga płci.

Sąd przekonawszy się, że stawający jest małoletnim i ile rzeczywiście nie ma lat prawnych, oznaczał, po upływie jakiego przeciągu czasu może być na nowo prawnie pociągniętym do odpowiedzialności i obowiązany sądownie odpowiadać, czyli jak to nazywano, dawał mu lata. Z tym łączyła się zarazem druga zasada, że małoletni po dojściu do pełnoletności nie może przeciw pozywającym go występować z excepcją dawności, jako by ciż w sprawie upadli z powodu, że go nie pozywali i że dla nich termin dawności upłynął. Tak samo i małoletni po dojściu do pełnoletności w sprawach przez siebie wytoczonych nie może do terminu dawności, z którą występuje, doliczać czasu spędzonego w małoletności.

Nie zawsze jednak nieletniemu służyło prawo uchylania się od wytoczonych przeciw niemu procesów. Księgi uczą nas, że obowiązany był nie tylko odpowiadać sądownie wierzycielom ojca, ale nawet spłacić uznany dług ojca, lub daną przez niego porękę.

Z drugiej strony statut wiślicki (XXXVII) małoletnim pozwala wytoczyć sprawę o wyrządzoną im, albo zmarłemu ich rodzicowi zniewagę (*injuria, violencia*) i pozwany nie może się bronić jakoby zapadła przeciw nim dawnością.

Nieletni po śmierci ojca albo przechodził pod opiekę, albo jeśli matka żyła, pozostawał na jej staraniu, albo sam o sobie radził, jak mógł, lub podejmowany zostawał przez osoby miłosierne.

Opiekę w znaczeniu prawnym, w ówczesnym języku technicznym, zwano albo opiekaniem, albo jak dzisiaj opieką, a opiekuna opiekadnikiem. W języku łacińskim używano wyrazów: *tutela, regimen, cura, tuitio, gubernatio, procuratio; tutor, rector*.

Opiekunem był z mocy prawa najbliższy krewny ze strony ojca. Krewny taki miał nie tylko obowiązek moralny podjęcia się opieki, ale, co w ówczesnych pojęciach i w interesie osobistym uważano za ważniejsze, miał prawo żądać sądownie, aby mu opieka na zasadzie prawa bliskości (*jus proximitatis*) przyznana została. Skąd wynikało, że jeśli który z dalszych krewnych ojca objął był opiekę, a zjawił się krewny bliższy, że tenże mógł żądać ustąpienia mu takowej. W pierwszym miejscu stał brat pełnoletni nieletnich, następnie brat zmarłego ojca nieletnich (*patruus*) i tak dalej.

Opiekun obejmował w zarząd majątek przynależny pupilowi i brał na siebie obowiązek utrzymania i wychowania nieletniego. Dla wejścia w posiadanie dziedziny pupila, mógł przedsięwziąć wszelkie środki prawne, ku temu celowi prowadzące, a między innymi żądać wydziału przypadającej pupilowi części dziedziny. Tak samo, jeśli nieletni nie został mu w ręce oddany, miał prawo drogą sądową upomnieć się o jego wydanie, a ci, u których zostawał, winni go byli wydać.

Zdarzało się wszakże, że matka zachowywała swe dzieci u siebie, a nawet, że brała niekiedy na siebie i zarząd ich majątkiem z mocy umowy, zawartej z ich prawnym opiekunem.

Jest też zachowana pamięć wypadku, w którym stryjowie nieletnich na mocy układu ze szwagrem tychże, poruczają im opiekowanie się (*tuitio et gubernatio*) nimi i ich majątkiem aż do sześciu lat, pozostawiając im wolę, po upływie tego przeciągu czasu, pozostać przy nim, albo opuścić go, wypłaciwszy posąg jego żonie a ich siostrze.

Jeżeli jednak matka, a względnie wdowa, której powierzone zostało wychowanie nieletnich dzieci, pozostałych po jej mężu i zarząd ich majątkiem, zawarze nowe śluby małżeńskie, natenczas dzieci choć nieletnie przechodzą wraz ze swym majątkiem pod opiekę osoby, której takowa z mocy prawa służy.

Opiekę obejmowano albo wprost na mocy służącego sobie prawa bliskości, albo na skutek postanowienia sądu przyznającego prawo, w razie gdy było kontestowane przez kogo innego, albo wreszcie na mocy układu z tymi, którym sprawowanie opieki z mocy prawa przysługiwało. Układ takowy zwykle wnosił się do ksiąg sądowych, jak to świadczą dopiero co przytoczone wpisy. Urzędowy wypis z ksiąg sądowych przyznający opiekę zwano *littera tutoria*.

Opiekun objąwszy opiekę, obowiązany był nie tylko utrzymać w majątku nieletniego gospodarstwo w stanie, w jakim je zastał i nic nie przedsięwziąć, co by zmniejszyło wartość majątku, ale powinien był nawet starać się o podniesienie ogólnego stanu onego. Zachowane w księgach sądowych wpisy pokazują, że opiekun przyjąwszy w majątku nieletniego bydło, zobowiązywał się do starannego zachowania onego i wydania go w swoim czasie, że wzbronione mu było sprzedawanie drzewa z lasu należącego do nieletniego i wycinanie drzewa nad potrzeby dla domu nieletniego lub własną, że

pozostałe dochody winien był obracać na korzyść majątku, jako to: na wykup majątku zastawionego, na naprawę budynków.

Jeśli opiekun wraz z majątkiem przyjmował do siebie pupila, obowiązany był w miarę środków utrzymywać go i dawać mu stosowne wychowanie u siebie w domu, gdyż oddanie go w obce ręce na służbę, jak wnioskować można ze sprawy wytoczonej opiekunowi, a zapisanej w księdze piotrkowskiej, uważane było za postępek niewłaściwy, o który sądownie można się było upomnieć.

W razie gdy małoletni pozostawał w drugich rękach, opiekun przy ustanowieniu opieki obowiązywał się na utrzymanie onego wypłacać w oznaczonym terminie pewną sumę pieniędzy, wziętą z dochodów od przynależności małoletniego.

Prócz tego opiekun obowiązany był składać i zachowywać dochody pochodzące z czynszów, pochodzących od włościan osiadłych w majątku małoletniego, dla wydania ich pupilowi po dojściu do pełnoletności.

Reszta dochodów z administrowanego przez opiekuna majątku pupila szła na korzyść opiekuna, jako wynagrodzenie za podjęte trudy przy sprawowaniu opieki.

Nad wypłatą, przez opiekuna oznaczonej części dochodu na utrzymanie nieletnich mieli prawo czuwać starsi członkowie rodziny (*avunculi*).

Jak tylko pupil doszedł do pełnoletności, opieka kończyła się. Opiekun był wtedy obowiązany:

- 1) wydać pupila, chyba że takowy dobrowolnie przy nim chciał się pozostać;
- 2) zwrócić mu jego mienie, którym dotąd zarządzał, czy takowe składało się z kapitału, czy też z dziedziny;
- 3) wraz z dziedzina wydać bydło i konie, a mianowicie świerzepe kobyły (*indomita animalia*), które się w niej znajdowały, albo wynagrodzić za ich ubytek, jak to bywało niekiedy wyraźnie zastrzegane przy ustanowieniu opieki;
- 4) złożyć rachubę z czynszów pobranych w ciągu trwania opieki i zebrane czynsze pupilowi wypłacić.

W przypadkach, gdy z powodu złożyć się mającej rachuby, zaszły między pupilą a opiekunem spory, takowe. jak nas księgi sądowe pouczają, zwykle załatwiała się zgodnym sposobem przez hojne ustępstwa pupilów na rzecz opiekunów i oświadczenie pupilów składane przed sądem, że opiekunów z opieki kwitują (*liberos dimittunt*).

Małoletni, których krewni nie wzięli w opiekę, albo którzy nie mieli krewnych uprawnionych do wzięcia ich w opiekę, sami wybierali sobie podług swego uznania opiekunów, albo raczej kierowników i obrońców. Miało to zwykle wtedy miejsce, gdy będąc zagrożeni procesami, zniewoleni byli powierzyć prowadzenie swych interesów osobom uzdolnionym do zapewnienia im prawnej obrony, lub gdy czuli się niezdolnymi do zarządu swym majątkiem.

PEŁNOLETNI

Pełnoletni po zejściu ojca wstępowali w pełne użycie praw swoich tak osobistych jako i majątkowych, tak mężczyźni jako i kobiety. Panny (*domicellae*) letnie wchodziły w stosunki prawne, występują w sądach w obronie praw swoich zupełnie tak swobodnie jak i mężczyźni bez niczyjego upoważnienia.

Wszakże były przypadki, w których swoboda ta prawnego działania bywała ograniczoną. Podajemy, co w tym względzie dostrzegliśmy. A naprzód na wiecu krakowskim, odprawionym d. 15 Maja 1388 r., panowie wyrzekli i obwieścić polecieli, że nikt nie ma kupować u Spitka z Mojkowic, ani też dawać na

zastaw jego dziedziny, pod nieważnością i utratą tego co dał, z powodu, że tenże pozbawiony jest władz umysłowych.

Żałować wypada, że z powodu krótkości i zwięzłości wpisu nie jesteśmy w stanie wskazać, na czyje żądanie zostało ogłoszone wyrzeczenie wiecowe i jakie całej sprawie towarzyszyły okoliczności, które by na całą rzecz mogły rzucić jaśniejsze światło.

Podobnie nie możemy wskazać, co spowodowało u panów siedzących na rokach generalnych w Kaliszu, że polecili ogłosić, aby nikt nie pożyczał pieniędzy Jaškowi z Szolowa, ani przyjmował go za poręczyciela, ani u niego co bądź kupował bez zgody na to jego dzieci. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa powodem do tego wyrzeczenia było także pomieszanie zmysłów.

Stąd jednakże płynie przekonanie, że w dawnych czasach brakowało u nas na stałe przyjętych zasad kurateli bezwłasnowolnych i że tylko wyjątkowo można było wyrabiać u wieców lub roków generalnych polecenia, wzbraniające bezwłasnowolnym swobodną dyspozycję ich majątkiem.

Co do głuchoniemych, znajdujemy w księdze sieradzkiej tyle tylko, że załatwiali sprawy swoje za pośrednictwem sędziów polubownych i że występowali przed sądami przez swoich prokuratorów.

Natomiast są wypadki, że osoby dojrzałe, w pełnym użyciu władz umysłowych będące, same oddają się wraz ze swymi dobrami w pieczę (*cura*) i na pielęgnowanie innym (*fovere in victu et a mictu*) aż do końca żywota swego, a to, o ile wnioskować można, z powodu dostrzeżonej nieudolności lub objawiającej się niechęci zajmowania się zarządem majątku i utrzymywaniem własnego domu.

O zdarzeniu takim zachowała pamięć księga sieradzka pod rokiem 1399. W roku tym stawił się na wiecach w Sieradzu Piotrko z Janczewa i oświadczył, iż zwalnia synowca (*filiaster*) swego ze wszystkich spraw, które dotąd z nim wiódł i że mu się oddaje o pieczę (*cura*) ze wszystkimi swymi dobrami aż do końca swego życia.

Jakie obowiązki w tych przypadkach przyjmował na siebie ten, kto się tego podejmował, objaśnia księga krakowska, przytaczając, że synowiec, który podjął się ze stryjem i jego żoną pozostawać w jednym domu, czyli na jednym chlebie, przyjmował zarazem na siebie obowiązek bronić ich (*tueri*) i nimi ku ich dobru kierować (*gubernare*), oraz zastępować ich od wszelkiej krzywdy i kogo wypadnie za wyrządzone im krzywdy pozywać.

Odstępowano też całe swoje mienie i oddawano się aż do końca żywota swego w pieczę wybranej osobie dla niemożności utrzymania się i wyżywienia.

Prócz tego zdarzało się, że oddawano dobra swe na czas upatrzonym osobom, udzielając im pełną swobodę zarządzania nimi pod obowiązkiem zajmowania się wszelkimi sprawami, do dóbr tych odnoszącymi się, jak to uczynił Peregrinus z Sobotki kasztelan bniński, poruczając dobra swe pod powyższymi warunkami naprzód Janowi z Gruszycy, a następnie łowczemu konińskiemu Janowi z Kwiatkowa, po zrzeczeniu się praw swych przez Jana z Gruszycy. Chodziło tu pewnie o wyprowadzenie z trudnych i zawikłanych interesów, powierzając je w ręce zręcznej i wpływowej osoby.

RODZEŃSTWO

Między braćmi i siostrami zawiązywały się też różne stosunki prawne, a stąd i liczne wytaczały się między nimi sprawy. Jedne z nich powstawały z obowiązków prawnych, które byli obowiązani dopełnić, inne z przypadkowych wydarzeń. Uważamy za stosowne wskazać przynajmniej ważniejsze z pomiędzy nich, aby dać niejakie wyobrażenie o ich właściwości. Najważniejszymi i tu były sprawy, wynikające z obowiązkowego podziału majątku pozostałego po rodzicach, po braciach i siostrach zmarłych bezpotomnie i sprawy powstające z obowiązku wyposażenia siostr, ciężące na braciach, dalej zrzeczenia się majątku spadkowego ze strony siostr na rzecz braci, następnie sprawy

wynikające z wyrządzonych sobie nawzajem krzywd, jako to: o wyrugowanie nieprawne z ojcowizny, o potwarze, o kradzieże, o przyczynione szkody, o nieuzasadnione pretensje.

Zgodnie z tym, co wyżej powiedzianym było o płaceniu długów przez dzieci nieoddzielone, bracia, dopóki w majątku nie byli podzieleni, odpowiadali za długi przez braci swych zaciągnięte. Dla uniknięcia tego i tutaj bracia niepodzielni zwykli byli robić między sobą układ, że od chwili zawarcia układu, każdy z nich za dług zaciągnięty przez siebie po tej dacie odpowiada wyłącznie tylko ze swej schedy. Tak samo niepodzielni odpowiadali i za porękę daną przez jednego z nich. Zgodnie z tym, Żegota chorąży krakowski, staje przed sądem ziemskim w dniu 1 Lipca r. 1398 i oświadcza, ponieważ Symyl brat jego rodzony zapłacił wszystkie długi ojcowskie i jego, Żegoty, na schedę jego przypadającą (*quantum ad partem suam*), że go z tego w zupełności kwituje i że go oswobadza od płacenia wszelkich długów zaciągniętych przed datą oświadczenia.

Za to wszystko, co nabywali bracia niedzielni za pośrednictwem dochodów użytych z majątku niedzielonego, wchodziło w skład tego majątku.

KREWNI

Między krewnymi wyróżniają się bliżsi i dalsi. Bliscy noszą zwykle nazwę *amici*, ale i między tymi jedni są znowu bliższymi, drudzy dalszymi. Odleglejsi krewni występują pod ogólnymi nazwami (np. *consanguinei*).

Im kto bliższy, w stosunku do odleglejszych, tym większe przysługują nju prawa z mocy tej bliskości, zwanej po łacinie *propinquitas*, *jus propinquitatis*.

Główne prawa wyływające z bliskości pokrewieństwa były: prawo do sprawowania opieki nad małoletnimi krewnymi bliższymi, prawo do spadku po zmarłym krewnym, prawo do wykupu sprzedanej lub zastawionej przez krewnego dziedziny.

Już wyżej w ustępie o opiece szczegółowo oznaczyliśmy stanowisko, jakie przyznane było krewnym w opiekach, całą zaś rzecz o spadkach i o prawie wykupu lub oddaniu w zastaw majątków sprzedanych lub zastawionych, nie omieszkamy we właściwym miejscu przedstawić. Tu tylko obowiązani jesteśmy wspomnieć, że krewni i pod innymi względami, w uregulowaniu ważnych interesów rodzinnych znaczną odgrywali rolę. Znajdujemy ich mianowicie często czynnymi przy załatwieniu sporów sposobem polubownym. W przypadkach takich mówiono, że sprawa puszczała się na przyjaciół, że strony szły przed przyjaciół. Bliższym także krewnym poruczano ułożenie działów w przypadkach zawikłanych. Bliżsi powoływali się do rady przy sprzedażach dziedziny, przy darowiznach.

Mogli też nawet krewni zakładać sprzeciw wobec zamierzonej sprzedaży dziedziny przez swego krewnego w obce ręce, wszakże, aby sprzeciw ten mógł odnieść skutek, powinni byli sami objawić chęć nabycia ich i rzeczywiście do kupna przystąpić.

Spomiędzy krewnych najstarszemu powierzały się do przechowania przywileje dotyczące całego rodowego majątku, który przyjmując je, zobowiązywał się przedstawiać je w razie potrzeby pod zagrożeniem poniesienia szkód, jakieby wynikły z nieprzedstawienia onych.

SPADEK. WYDZIAŁY. DZIAŁY.

SPADEK.

Spadek, to jest to, co po zmarłym pozostało, bez względu czy się składało z nieruchomości czy z ruchomości, zwal się technicznie po polsku: puścina, spuścina, a po łacinie w niektórych przypadkach *posteritas*. Niekiedy pod nazwą puściny obejmowano wyłącznie pozostałą ruchomość w

pieniądzach lub rzeczach (*remanenciae*). Używa się też wyraz puścina w znaczeniu prawa do spadku, np. w wyrażeniu: coby na kogo przez pušcinę spadło (*quod super ipsum per puscina cadet*). Na oddanie, że spadek dostawał się po zmarłym, używano wyrażenia: po zmarłej ręce, *post manum defunctam*. Dziedzinę spadkiem nabytą mianowano przyrodzoną, przychodziło się do niej prawem przyrodzonym.

Dodać do tego należy, że w skład spadku wchodziły nie tylko wszelkiego rodzaju dobra ale i służące zmarłemu wierzytelności, jako też i obciążające majątek długi. Kto obejmował spadek, miał prawo dochodzić wierzytelności przynależnych zmarłemu, po którym otrzymywał spadek, zarazem jednak obowiązany był płacić niezaspokojone przez niego długi.

Zasady główne brania spadku były :

1. że spadek w linii prostej nigdy nie szedł w górę, tylko dostawał się zstępnym z zachowaniem prawa reprezentacji;
2. że gdy nie było zstępnym, spadek przechodził na bocznych wedle prawa bliskości (*jure propinquitatis*), to jest, że bliższy krewny wyłączał dalszego;
3. że gdy w spadku znajdowały się dobra pochodzące z dwóch domów ojcowskiego i macierzyńskiego, że dobra te wracały do domów, z których wyszły.

Ponieważ nie utrzymywano jeszcze wówczas regularnych metryk, a i na innych dokumentach mogło zbywać, bliskość pokrewieństwa ustanawiała się zeznaniem świadków.

SPADEK PO OJCU

Jak ojciec zmarł, nie pozostawiając po sobie żony, dzieci wchodziły prawem przyrodzonym w posiadanie całego tak zwanego *patrimonium* czyli ojcowizny, to jest, całego po nim pozostałego majątku i albo pozostawały we wspólnym jego dzierżeniu, lub dzieliły się nim.

Jeżeli po zmarłym ojcu pozostała żona, a matka dzieci, z mocy dawnego zwyczaju, obejmowała w zarząd cały majątek po mężu pozostały i trzymała go w rękach swoich tak długo, dopóki albo sama dobrowolnie i zgodnie z dziećmi nie przystąpiła do wydzielenia spadku po ojcu dzieciom, albo nie została na żądanie dzieci do tego drogą sądową zniewoloną.

W pierwszym razie wydział z majątku ojcowskiego robił się na zasadzie obopólnej umowy. Trudniej powiedzieć, z braku dostatecznych danych dotąd dostrzeżonych, jaka była praktyka sądowa w drugim przypadku. Stosownie do niżej przytoczonych wypisów można by twierdzić, że w ziemi krakowskiej cały majątek po ojcu pozostały rozdzielał się na dwie połowy, jedną brał syn, drugą matka, a w ziemi sieradzkiej, że matka zatrzymywała z majątku męża tylko taką część, jaka dostawała się każdemu z dzieci. Czy jednak to stanowiło niezmienną regułę i czy w ziemi krakowskiej podział na dwie połowy majątku męzowskiego wtedy tylko miał miejsce, gdy matka konkurowała z jednym dzieckiem, niepodobna zdecydować. Za to z pewnością wiemy, że po śmierci ojca, który pozostawił po sobie dzieci z pierwszego i drugiego małżeństwa, tak w ziemi krakowskiej jako i poznańskiej, dzieci pierwszego małżeństwa miały prawo żądać u macochy wydzielenia im połowy całej ojcowizny, to jest, prócz połowy pozostałych po ojcu dziedzin, także połowę gotowych pieniędzy (*thesaurus*), połowę broni, bydła, koni, trzody, zboża i wszelkich innych ruchomości.

SPADEK PO ŚMIERCI MATKI

Po śmierci matki dzieci z niej spłodzone, jak tylko doszły do pełnoletności, miały naprzód prawo upominać się u żyjącego ojca, aby im wydał spadek pozostały po ich matce, to jest, tak zwaną macierzyznę (*matrimonium, hereditas matrimonialis, hereditas materna*), następnie żądać, aby ojciec, w razie gdy zamierza zawrzeć nowe związki małżeńskie, albo je już zawarł, wydzielił im

połowę swego własnego majątku tak nieruchomości jako i ruchomego. Jeżeli ojciec temu nie chciał zadość uczynić, dzieci miały prawo sądownie o to upomnieć się.

SPADEK PO BOCZNYCH

Znane nam spadki po bocznych szły naprzód: po braciach i siostrach na braci i siostry rodzone, następnie na mocy prawa bliskości po stryjach na synowców. W dalszym rozwinięciu tej samej zasady, idąc dalej, spadek po jednych braciach i siostrach stryjecznych szedł niewątpliwie na drugich braci i siostry stryjeczne, a w braku ich, przechodził na dalszych.

Dla dokładnego wyjaśnienia tego przedmiotu należałoby wykazać, według jakich prawideł obliczano stopnie bliższej i dalszej bliskości; wszakże, pomimo usilnych starań, nie mogliśmy dotąd odnaleźć dostatecznej liczby danych, które by nas w tym względzie zaspokoić mogły.

Do powyższego dodać należy słów kilka o stanowisku kobiet względnie spadku. Zadaniem było coraz więcej ustalającego się zwyczaju, aby ile możliwości dobra dziedziczne zachować w rodzie, a zatem, gdzie do spadku konkurowały siostry wraz z braćmi, zapewnić braciom w posiadaniu i zarządzie dóbr spadkowych wyższość. Stąd poszło, że gdy do spadku przychodzili bracia wraz z siostrami, bracia sami mieli prawo domagać się wydziału ojcowizny, czy to na ojcu, czy na matce, lub macosze. Po wydziale bracia części wydzielone sami obejmowali w posiadanie i zarząd.

To samo miało miejsce, gdy po śmierci obu rodziców cały spadek przychodził do objęcia. Obowiązkiem było tylko braci, jak o tym wspomniano wyżej, siostry swe we właściwym czasie wyposażyć w stosunku do wartości przypadających na nie dziedziny, lub części dziedziny. Z tym łączyło się, że gdy siostra przez braci została wyposażoną, zwykła była przed sądem zrzekać się (*abrenunciare, recedere*) reszty udziału w spadku, czasami wszakże z zastrzeżeniem, że jeżeli brat, który ją wyposażył, zemrze bezdzietny, to wtedy majątek ojczysty i macierzysty po nim pozostały, na nią spadnie, co zresztą rozumiało się samo przez się.

Zgodnie z tą dążnością zachowania dóbr dziedzicznych w rękach braci, natrafiamy na liczne przypadki, w których siostry zrzekają się całego przypadającego im majątku ojczystego i macierzystego, przyjmąwszy zań od braci spłatę. Że jednak wyłączenie sióstr od posiadania dóbr spadkowych nie było bezwzględnie konieczną regułą, dowodzi tego ta okoliczność, że natrafiamy na liczne przypadki, w których siostry domagają się u braci wydania sobie części dziedziny przypadających im w spadku i że bracia zobowiązani zostają wydać im części równe częściom, jakie sami otrzymują. W razie tylko takim dodany bywa niekiedy warunek, że siostra ma mieć jedynie prawo pobierania użytków z wydzielonej jej części, nie zaś prawo rozporządzania nią, rozumie się, tak długo, dopóki nie wyjdzie za mąż i nie będzie miała dzieci.

Gdy po rodzicach pozostawały same córki, one wstępowały niejako prawem braci i same w danych przypadkach poszukiwać mogły wydziału spadkowego majątku na ojcach, matkach i macochach. Podobnie dopominać się mogły wydania onego u stryjów i stryjecznych braci, którzy, stosownie do panującego zwyczaju, obejmowali cały pozostały majątek po śmierci brata, a *respective* stryja, w razie, gdy ze zmarłym nie byli jeszcze rozdzieleni. Zresztą służyło córkom prawo poszukiwania spadkowego swego majątku na wszystkich osobach, w których rękę on się znajdował, a mianowicie też na zastawnikach.

WYDZIAŁY

Wydziałami, w ścisłym znaczeniu, nazywamy części majątku, które rodzice sami z własnej woli i dobrowolnie z majątku swego dzieciom naznaczają, uprzedzając podział onego po swej śmierci. Wydziały robi się zwykle tymczasowo, bywają jednak i wiecznymi. Jak się przedstawiają, pokażą następujące przykłady.

Roku 1402 Gniewomir dziedzic Witowa, dzieląc Witow między dzieci swoje, rozdziela go na dziewięć części szczegółowo dla każdego dziecka, z których pięć wydziela dla pięciu swych córek, trzy dla synów, a dziewiątą sobie zachowuje, dodając, że wydział ten ma być niewzruszonym i ostatecznym.

W roku 1395 Hanka rozdziela między synów swoich majątek w ten sposób, że, jak się zdaje, najstarszemu ma się dostać Szagino, Pakoszowi z Przecławem, Słupiec i Siroczków, Michałowi z Egidiuszem Szczebrzynki, a siostry mają być przez braci wyposażone, dodając, że wydział ten ma pozostać w swej mocy przez lat osiem i zaręczając pod zakładem sześćdziesięciu grzywien za dwóch małoletnich, to jest, za Pakosza i Przesława, że od wydziału tego nie odstąpią. Gdyby zaś z czasem, to jest, po ośmiu latach, wydział przez nią uczyniony, wzruszony został, zastrzegła że wówczas bracia starsi winni Pakoszowi i Przecławowi ustąpić Szagino.

W roku 1405 Wacław z Goworkowa połowę Goworkowa przed starostą sieradzkim oddaje jednemu synowi Andrzejowi w zastaw w dziesięciu grzywnach, a drugą połowę wydziela drugiemu synowi Januszowi na dożywocie z obowiązkiem, aby po jego śmierci ta połowa przeszła na najbliższych.

Podobnie w roku 1398 Tomasz z Metel, jak wyżej wspomnieliśmy włodyka, postanawiając syna swego Stanisława, udziela mu cztery grzywny i konia wartości półtorej grzywny, zastrzegając, że gdyby później chciał domagać się działu całego po ojcu pozostałego majątku, że wydział sobie uczyniony powinien zwrócić do masy spadku.

Do tego dodajemy wydział zrobiony przez Dymitra z Goraja. Dymitr pan wielkich włości, marszałek dworu królewskiego, poprzednio podskarbi, pozostawiając po sobie żonę i córki, a mając prócz tego synowców, wydzielił żonie i córkom zamek Goraj z tym wszystkim, co do niego należało, a synowcom Szczebrzeszyn. Wydział ten w dniu 4 Lutego roku 1401 przed wiecami krakowskimi zajawiony i stwierdzony został. Po śmierci Beaty, żony Dymitra, przystąpiono do ostatecznego działu majątków po Dymitrze pozostałych i za zgodą stron, objawioną także przed wiecami krakowskimi w dniu 4 Maja roku 1405, wydział Dymitra zmieniono w ten sposób, że dziedzictwo głównej części majątku, to jest, Goraja, przeszło na synowców, widocznie w celu zachowania jej w rodzie. Jaki był przebieg szczegółowy całego interesu, objaśniają wpisy pod nr. 657, 733, 1093 u Helcla.

DZIAŁY

Rozdzielenie pozostałego spadku między współsukcesorów nosi w aktach nazwanie łacińskie *divisio*, a w języku technicznym polskim: dział, dzielnica, rozdzielenie.

Każdy ze współspadkobierców ma prawo żądać, aby spadek między nim a innymi na odpowiednie części rozdzielonym został, albo żeby mu jego część spadku wydzieloną została, a jeżeli nie okażą się do tego skłonni, służy mu prawo wymóc na nich dział drogą sądową.

W razie zgody spadkobierców na przystąpienie do działu, gdy idzie o podział znacznej liczby posiadłości, lub następują one trudności, do zrobienia działu przyzywają się bliźni krewni, lub inne zaufane osoby, albo są wybierani jednacze (*arbitri*). Sam dział na miejscu przeprowadzają tak zwani *divisores*. Przy tym strony zgodziwszy się na zrobienie działu, niekiedy sami oznaczają zakład (*vadium*), czyli karę umowną, którą ma ponieść ta osoba spomiędzy nich, która by następnie sprzeciwiała się zrobieniu działu.

Jeżeli wezwani do uczynienia działu współsukcesorowie odmawiają przystąpić do niego, a poszukujący działu udaje się do sądu z żądaniem uczynienia onego, sąd nakazuje dział i oznacza zwykle termin, w którym takowy winien być skutecznym, a niekiedy i karę za niedopełnienie swego wyrzeczenia. Wyjątkowo sąd po przyjęciu żądania o dział, sam zaraz majątek dzieli.

Działy są albo czasowe czyli tymczasowe, albo wieczne (*in perpetuum, divisio perpetua, divisio perpetualis*). Czasowe zwykle wtedy mają miejsce, gdy między dzielącymi się stronami znajdują się małoletni i wtedy termin trwania zrobionego działu oznacza się w stosunku do czasu dojścia małoletnich do lat; przy czym zaraz zastrzega się, że nowy dział ostateczny dokonany będzie, jak tylko ów oznaczony termin nadejdzie. Dla nadania mocy niewzruszalności działu ostatecznego, strony zwykle oznaczają zakład (*vadium*), na tę spomiędzy nich, która by się odważyła dział takowy wzruszyć. Suma podobnych zakładów dochodzi niekiedy do tysiąca grzywien.

Strony o dopełnionym przez siebie dziale objawiały sądowi dla nadania dokonanemu aktowi jawności. Sądy też poleciwszy stronom zrobienie działu, nakazywały, aby im o dokonany dział donosiły. Gdy przedmiotem działu były całe dziedziny, należało dział przedstawiać na zatwierdzenie królowi i wykonać przed nim akt rezygnacji podzielonych dóbr, albo zastępczo iść przed starostę. Powoli miejsce króla i starosty zajęły sądy ziemskie.

Ponieważ zdarzało się, że działy między stronami, zwłaszcza możniejszymi, doprowadzały do zwaśnień i gwałtów, musieli starostowie między nimi nakazywać rozejm, czyli tak zwane *treugas pacis* pod zakładem aż do skutecznienia działu. Stawały z tego powodu niekiedy dwa całe rody przeciw sobie, jak to zaświadcza późniejsze księgi wielkopolskie.

WŁASNOŚĆ

Na oddanie wyrazu własność, jako prawa, nie posiadano wyrazu technicznego, zastępowano go w aktach przyznających ją przez połączone wyrazy: *jus, proprietas et dominium*, lub przez dwa wyrazy: *jus et dominium*. W składzie tym wyraz *dominium* (państwo) niezaprzeczenie oznacza część praw zwierzchniczych, niejako praw majestatycznych przelanych na właściciela, a mianowicie też praw nad ludnością w majątku osiadłą, *proprietas* zaś, prawo wyłączenia osób trzecich od jakiegokolwiek współudziału w majątku, a *jus*, jako nieokreślone, wszelkie inne prawa przyznawane właścicielowi. Tym sposobem wyrazy: *jus et dominum*, w pełni zastępują połączone wyrażenie: *jus, dominium et proprietas*; razem wzięte, używane są właściwie przy sprzedaży całych wsi lub części wsi. Za to przy ustąpieniu samych np. łąk wyrażono, że takowe ustępują się nabywającemu bez zachowania na rzecz ustępującego jakiegokolwiek *jus vel utilitas*; a przy ustąpieniu domów pisano w aktach, że dom przechodzi na nabywcę z całym *jus, vel proprietas*.

Prawo własności rozłożone na części składowe łączy w sobie prawo, czy władzę (*potestatem*) posiadania przedmiotu, użytkowania z niego i rozrządzania nim podług własnej woli. Zamiast ogólnych tych wyrażen akt specyfikują i oddają prawo posiadania przez wyrazy *tenere* (trzymać), *habere* (mieć) i *possidere* (posiadać), a prawo rozporządzania przez wyrazy: *vendere* (sprzedawać), *donare* (darować), *commutare* (zamieniać), *obligare* (zastawiać), *arendare* (dzierżawić), *alienare* (odstępować jakimkolwiek innym sposobem).

Prawo czy władza użytkowania oznacza się przez wyrazy: *potestas utifruendi, utifrui*. Prócz tego, dla pełniejszego oznaczenia prawa własności, zaznacza się jeszcze w aktach, że właścicielowi służy władza obracania przedmiotu własności na swój użytek podług własnej woli, co znaczy, nie tylko prawo wyciągania z niego wszelkich użytków, ale i prawo przeistaczania go według własnego uznania. Specjalnie zaś do użytków w ogólnym znaczeniu tego wyrazu, a mianowicie ze względu na własność nieruchomą, zaliczają się wszelkie: *utilitates* (korzyści), *proventus* (dochody), *census* (czynsze), *redditus* (przychody), *ususfructus* (użytkowanie), *obventiones* (popłatki), *emolumenta* (wpływy), a nadto *venationes* (polowania), *aucupiones* (chwywanie ptaków), *piscaturae* (łowienie ryb), *mellificia* (trzymanie barci) i w ogóle wszelkie użytki, nie tylko już istniejące, ale i otrzymane w przyszłości.

Zresztą kto był właścicielem ziemi, miał prócz tego prawo poszukiwania na własną korzyść wszystkiego, co z jej wnętrza wydobyć się dało.

Własność ziemską zwykle zowie się *hereditas*, dziedzina, rzadko dziedzictwo, z dodaniem ich nazwiska, co właściwie znaczy majątek ziemski odziedziczony po przodkach, po dziadach. Specjalnie majątek spadły po ojcu, jak to i wyżej zaznaczyliśmy, nosi nazwę *patrimonium*, ojczyzna, albo pochodzący *ex successione paterna*, a spadły po matce *matre matrimonium*, **macierzyzna**, lub *ex successione materna*. Używane są także wyrażenia *bona paterna*, *materna* (dobra ojcowskie, dobra macierzyste).

Cała ziemia zajęta była przez osady miejskie i wsie, wszakże nie były i na pustki (*solitudines*), które się coraz częściej kolonizowały. Wsie (*villae*), albo jak je zwykle nazywano *hereditates*, w stosunkach prawnych występują albo jako całości noszące jedno nazwisko i należące do jednego pana, albo jako podzielone na części *partes, portiones*, lub na żrebia *sortes, mansos, laneos*, mające oddzielnych posiadaczy.

Części nazywano także kątami *anguli hereditatis*, zapewne z powodu narożnego swego położenia stykającego się z cudzymi gruntami.

Zwykle każda część i żrebie nosiły osobne nazwy pochodzące od nazwiska obecnego, lub dawniejszego posiadacza.

Części, a nawet całe wsie i żrebia stały niekiedy pustkami (*desolatae, desertae*).

W skład wsi zwykle wchodziły dwie części, to jest, właściwa wieś, zostająca w posiadaniu i użytkowaniu osadników i tak zwane *allodium*, będące w posiadaniu i użytkowaniu pana wsi. Każda z tych części stanowiła osobną całość. Gdy wieś podzielona była na części, mogło być w niej więcej alodiów.

Allodium, czasami zwane *praedium*, a w języku pospolitym noszące nazwisko folwarku, składało się z dworu (*curia*) oraz z gruntów i pastwisk wyłącznie do niego przywiązanych. Nazwą dworu (*curia*) w ogólnym znaczeniu obejmowano całą przestrzeń (*area curiae*), na której zamieszczone były dom mieszkalny pana, budynki gospodarskie i ogrody, albo w ściślejszym znaczeniu sam dom zajęty przez pana.

Wielkość **folwarku**, czyli osiadłości dworskiej, zależała bez wątpienia od wielkości wsi, a w części i do środków, jakie posiadał właściciel na założenie i utrzymanie folwarku. Podług wszelkiego podobieństwa z początku folwarki były małe i dopiero z czasem rozprzestrzeniały się. Mamy wzmiankę o folwarku złożonym z dworu i jednego mansu, oraz doniesienie, że ziemię folwarczną uprawiał pan wyłącznie swymi ludźmi (*aratores*), później przychodziła mu już w pomoc robocizna ze strony osadników wsi, następnie folwarki zyskiwały coraz więcej przestrzeni. Niekiedy zdarzało się, jak wspomnieliśmy, że w jednej wsi zakładano po kilka folwarków, co pochodziło z rozdziału wsi na części pozostające w dłuższym posiadaniu jednego rodzeństwa, osiedlonego stale na oddzielnych częściach tej samej wsi. W transakcjach dotyczących wsi bardzo często folwarki występują jako całości oddzielone od wsi, i tak znajdujemy przykłady sprzedaży wyłącznie samego folwarku, a przy oddaniu wsi w zastaw, wyłączenie folwarku z pod zastawu.

Na wsiach i ich częściach spotykamy jako oddzielne drobne całości: siedliska, zagrody, młyny, karczmy.

Siedlisko, po łacinie zwane *area*, tworzyło oddzielną, małą osadę z przywiązanymi do niej zabudowaniami, gruntami, łąkami, zaroślami i mogło stanowić przedmiot swobodnej sprzedaży lub zastawu. Gdy było w posiadaniu ludzi stanu wiejskiego, prawnie wchodziło w skład całości dziedziny, której część stanowiło i ulegało rozporządzeniu pana majątku. Zdarzały się i siedliska puste, to jest takie, na których nikt nie siedział. Siedliska, jako oddzielne całości, nosiły nazwiska od posiadacza.

Zagroda po łacinie *hortus*, albo *hortulania*. Zagrodę tworzył właściwie ogród warzywny a częścią owocowy, na którym siedział ogrodnik (*hortulanus*). Zamiast warzyw niekiedy orano go i siano zboże. W nadaniach prawa niemieckiego pod ogród dawano pięć prętów wszerz, a trzydzieści wzdłuż (*pręt jako miara długości - 4,5m - RS*). Nazwanie zagroda pochodziło niewątpliwie od ogrodzenia, którym była obwiedziona. Zagrody stanowiły bardzo często przedmiot oddzielnej sprzedaży, zamiany, zastawu.

Młyny zwykle uposażane bywały w łąki, w części polne, sadzawki, miały powierzone groble do utrzymywania w należytym stanie. Jako oddzielne całości sprzedawały się, dawały w zamian i w zastaw.

Karczmy, *tabernae* bywały albo uposażone w grunta, albo bez gruntów zakładane. Karczem w jednej wsi spotykamy po kilka, zwłaszcza jeśli wieś była podzieloną na części, wtedy w każdej części natrafiamy na karczmę. Przy oddawaniu części wsi w zastaw, często karczmą spod niego wyłączała się. Podług wszelkiego podobieństwa pod nazwą karczem rozumiano też i sprzedaż przedmiotów codziennego użycia.

Zwyczajem w kraju przyjętym, oddzielne części dziedzin bywały zawsze grodzone, otaczane płotem. Ogradzały się wsie w całym składzie ich domostw, grodziły całe pola po ich podziale, grodziły sady, lasy, przegradzały między sobą domy i osady, grodzono drogi i ścieżki. Kmieć obowiązany był siedzibę swą płotem otaczać, skąd poszło i nazwanie zagrodnik. Stawianie płotów, jak się zdaje, dopełniało się na święty Wojciech. Do wzniesienia płotu sąd wysyłał niekiedy woźnego dla dopilnowania, aby we właściwym miejscu był wzniesiony i szkody sąsiadowi nie przyczynił. Na płoty i pale brało się drzewo albo z lasu należącego do dziedziny, lub z mocy przysługującej służebności z sąsiedniego lasu.

Jak bywały złożone części dziedzin (*partes hereditatum*), na które tak często skutkiem działów lub alienacji dzieliły się, jako przykład przytoczyć możemy skład części podobnej, która kiedyś należała do niejakiego Hankona z Parcz. Wchodziło w nią osiemnaście pól, czyli niw, dwa siedliska osiadłe, jedno siedlisko puste i dwie zagrody. Bywały też części i znacznie mniejsze, złożone tylko z domu, ogrodu i pól.

W aktach sprzedaży majątków ziemskich i innych im podobnych zamiast poprzesztania na ogólnym wyrażeniu, że się sprzedaje, daruje, lub zamienia taki to i taki obszar ziemi objęty w granicach istniejących, są szczegółowo wyliczane, podług przyjętych z góry formuł, różnego gatunku ziemie przeznaczone do uprawy, na pastwiska i odłogiem leżące, różnego gatunku przestrzenie ze względu na rozmaity ich drzewostan i różnego gatunku wody w skład majątku wchodzące. Przytaczamy naprzykład jedną z takich formuł najbardziej odznaczającą się tym wyszczególnieniem.

W niej powiedziano, że sprzedaje się wieś: z rolami (*agris*), polami (*campis*), łąkami (*pratis*), pastwiskami (*pascuis*), górami (*montibus*), dolinami (*vallibus*), płaszczynami (*planis*), lasami (*silvis*) puszciami (*nemoribus*), gajami (*gaiis*), borami (*borris*), zaroślami (*rubetis*), dąbrowami (*quercetis*), chrośniakami (*virgultis*), sośniakami (*pinetis*), wodami (*aquis*), ściekami wód (*decursibus aquarum*), sadzawkami (*piscinis*), stawami (*stagnis*), jeziorami (*lacubus*), blotami (*paludibus*) i do tego dodaje się jeszcze, że wieś ta sprzedaje się ze wszystkimi innymi przynależnościami (*pertinentiaes*), przyległościami (*appendiis*) i poplatkami (*obventionibus*) pod jakimkolwiek bądź nazwiskiem znanych, tak jak ona w swych granicach (*metis, graniciis et gadibus*) jest oddzieloną i rozgraniczoną, przyczym nie pominięta wzmianka i o użytkach, czynszach i dochodach, które wieś przynosi. W innych krótszych formułach drobiazgowo oznaczenie gatunku ziem sprzedawanych zastępuje się np. przez słowa *mansi* (łany, włóki), lub *agri culti et inculti* (grunta uprawne i nieuprawne).

Tak samo akta sprzedaży domów położonych w miastach przedstawiają wymienienie części składowych posesji, która się sprzedaje przy oznaczeniu dokładnym miejsca jej usytuowania. I tak w roku 1394. Klemens z Moskorzewa, wicekanclerz przed starostą Spytkiem z Melsztyna sprzedaje Mikołajowi kanonikowi krakowskiemu swój dom wraz z placem (*cum area*), położony w Krakowie na ulicy (*contrada seu platea*) prowadzącej na Kaźmierz i sytuowany naprzeciw kościoła ś-tego Jędrzeja z przynależnościami jako to: komnatami (*cameris*), piwnicami (*celariis*), węglami (*angulis*), ścianami (*parietibus*), murami (*muris*), stajniami (*equistoriis*), budowlami (*structuris*) kamiennymi i drewnianymi położonymi na placu między murami i plotami.

Nabywający własność ziemską, przez samo nabycie jej zyskiwał prawo być w posiadanie jej wprowadzonym (*intromissio*), również prawo żądania uregulowania granic z sąsiadami, dalej prawo zapowiadania własności swej i prawo fantowania robiących szkody w jego majątku i stawiania legalnego oporu wtargającym nieprawnie na jego ziemię.

Mamy akta, które poświadczają, że ten, co sprzedał majątek, bezzwłocznie sam wprowadzał kupujących w posiadanie i liczne przykłady wyroków sądowych nakazujących dopełnienie intromisji w majątek nabyty.

Na liczne zapowiedzi (*interdictio, prohibitio, interdicere, prohibere*) i opisanie obrzędów przy nich zachowywanych natrafiamy szczególnie w Wielkopolsce, wszakże są one znane i w innych częściach kraju. Robiły się w ten sposób, że właściciel upraszał starostę, lub sąd, aby mu był dany słuźebnik sądowy do obwieszczenia zapowiedzi. Słuźebnik, wykonywający dane sobie polecenie, udawał się do majątków proszącego i w miejscu otwartym (*in foro*) po kilka (cztery) razy zapowiedź wygłaszał (*proclamabat*). Prócz tego, zwykle wygłaszanie bywało robione i w sąsiednich miastach. Zapowiedź polegała na ogłoszeniu, że wzbroniono jest sąsiadom majątku zapowiedzianego (*locus vetitus*) robić w nim jakie bądź szkody (*nocere*), lub pobierać z niego jakie bądź użytki (*aliquas utilitates tollere*), chyba za pozwoleniem właściciela, w nim polować, paść bydło i trzody, lub rąbać drzewo. Z dokonanego wygłoszenia słuźebnik zdawał sprawę przed sądem i wygłoszenie zapisywano do księgi sądowej.

Prawo fantowania tych, którzy robili szkody w majątku polegało na tym, że u zdybanego na szkodzie wolno było zająć wozy, konie, jego odzienie, siekiery i w ogóle wszystko, co ze sobą przyniósł. Fant służył na wynagrodzenie w części wyrządzonej szkody. Wszakże zajęte bydło na szkodzie należało albo doprowadzić do najbliższej obory królewskiej, albo dać w rękojmię sąsiadowi, albo przedstawić sądowi.

Miał właściciel prawo każdego, kto targnął się gwałtem na jego osiadłość, mocą odpiierać, a zdybanego na kradzieży lub przy uprowadzaniu jego bydła, w razie stawienia oporu, ranić a nawet zabić.

DAROWIZNA. *DONATIO*.

Panujący i w tych czasach nie zaniedbywali robić hojnych darów na rzecz dostojników kościoła i klasztorów. I tak, między innymi wyróżnia się darowizna zamku Muszyna z przyległymi włościami, zrobiona przez króla Władysława i jego małżonkę Jadwigę na rzecz biskupa krakowskiego, a także darowizna wsi Skorzęcin z jeziorem Niedziegiel na rzecz klasztoru w Lendzie (*ob. Lądzie n/Wartę RS*), z obowiązkiem włożonym na klasztor wzniesienia nowego ołtarza w chórze kościoła i odprawiania przez wyznaczonego na to braciszka pewnej liczby nabożeństw za tegoż króla i jego małżonkę tak za życia jako i po ich śmierci.

Również nie przestawali panujący robić darowizn w dobrach, w częściach ziemi i domach za świadczone im usługi przez osoby różnych stanów. Zaszła jednak pod tym względem ważna w tych czasach zmiana. Królowie zamiast udzielania obdarowanym, jak to dotąd bywało, całych, lub części dóbr na własność i zamiast obdarowania ich gotowymi pieniędzmi, zaczynają dawać obdarowanym w zastaw swoje dobra, w pewnej przez siebie oznaczonej sumie, jakoby im pożyczony dla ciągnięcia z nich wszelkich użytków, dopóki dobra te za zwrotem sumy oznaczonej przez skarb królewski nie zostaną wykupione.

Między darowiznami, robionymi przez osoby prywatne, szczególnie odznaczają się i upowszechniają się darowizny na rzecz kościołów. Robią się one zwykle z wyraźnie objawioną nadzieją odpuszczenia sobie grzechów i okupienia pokoju duszy rodzicom swoim i swoim potomkom.

Właściwością darowizn tych było, że w przypadkach ofiarowania kościołowi całej, lub części dziedziny zastrzegano sobie niekiedy prawo pozostania w jej posiadaniu i pobierania z niej wszelkich użytków aż do swego zejścia, albo, że obdarowany kościół, niejako wynagradzając za przyjętą darowiznę, udzielał darującemu aż do jego śmierci użytkowanie z innej dziedziny kościelnej.

SŁUŻEBNOŚCI

Właściciel ziemski niezawsze wykonywał prawo wyłącznego ciągnięcia użytków ze swej posiadłości, często obowiązany był raz na zawsze podzielić się z sąsiadem pewnymi użytkami, co stanowiło

służebność ciężącą stale na jego posiadłości na korzyść sąsiedniego majątku, albo raczej na korzyść pana tegoż majątku i ludzi w nim zamieszkałych.

Służebności zwykle powstawały z podziału jednego obszaru majątkowego na części, niekiedy na skutek obopólnej umowy sąsiadów, a często z mocy dawności, czyli przedawnienia.

Zwykłymi i głównymi służebnościami znanymi w kraju były: służebność drogi, służebność pastwiska i służebność wrębu.

Służebność drogi przyznana w obcym majątku w miarę okoliczności mogła iść nie tylko przez samą wieś, pola, łąki i lasy do tej wsi należące, ale nawet przez dwór właściciela majątku, do ponoszenia służebności zobowiązanego. Służebność ta była dwojaką, albo służebnością drogi, na której mogły być prowadzone i wozy, albo służebnością ścieżki, po której można było tylko chodzić, konno jeździć i trzodę pędzić. Ścieżka zwana się sciegną, wydeptana dróżyna. Podobnym mianem oznaczano samo pędzenie trzody wydeptującej sobie drogę (*pulsio*). Pędzenie trzody i jeżdżenie dopuszczano i po lasach bez istnienia rzeczywistej ścieżki. Zwyczaj oznaczał szerokość drogi, jak się zdaje, najmniej na dwa wozy. Drogi pod służebnością zostające nie wolno było zagradzać.

Równie ważną była służebność pastwiska. Przy ustanawianiu onej warowano bywało, aby pastewnik nie obracało na rolę, aby wystrzegano się robienia szkód i że dozwala się pasienie wtedy tylko, gdy grunta leżą ugiorem.

Służebność wrębu (*wyrębu* - *RS*) zwykle dawała się z pewnymi ograniczeniami, czy to pod względem rodzaju drzew, które podlegać miały ścięciu i wywiezieniu z lasu, czy to pod względem użytku, na jaki drzewo ścięte miało być obrócone. Gdzie wyraźnie zastrzeżenia tego nie zrobiono, tam zapewne zwyczaj miejscowy regulował zachodzące wątpliwości.

Znaną była jeszcze służebność prowadzenia wody przez sąsiedni grunt, oraz służebność czerpania wody w sadzawce i pojenia w niej dobytku swego.

Co znaczyła służebność zwana leczeniem, o której wspominają akta i księgi, nie jesteśmy w możności powiedzieć.

SPRZEDAŻ. *VENDITIO*.

Zwyczajem dawnym sprzedaż dziedziny dopełniała się przed królem, lub w zastępstwie jego przed starostą. Akt pełny sprzedaży składał się z dwóch części. W pierwszej konstatowano, że stawający przed królem, lub starostą dobrowolnie sprzedał taką to i taką dziedziny, lub jej część, za taką i taką sumę pieniędzy takiej to i takiej osobie; w drugiej, że przelewa na kupującego wszystkie prawa, jakie mu do tej dziedziny służyły, a mianowicie, prawo posiadania jej, prawo użytkowania z niej i rozrządzania nią według swój woli. Druga część stanowiła to, co nazywano w języku technicznym rezygnacją sprzedaży (*resignatio titulo venditionis*), rezygnacją (*resignatio*). Niekiedy akt sprzedaży wydany przez starostę bywał jeszcze następnie przedstawiany królowi przez nabywającego dziedziny do zatwierdzenia. Bywały też zdarzenia, że król Władysław zatwierdzał akta sprzedaży i rezygnacji, wydane przez swą małżonkę królową Jadwigę (np. D. K. Kr. CCCXXX).

Sprzedaże robione na rzecz kościoła, jeśli nabywającemu dostojnikowi kościoła chodziło, aby nowo nabyte dziedziny zostały obdarzone tymi samymi wolnościami, jakich używały dawniejsze dobra jego kościoła, musiały być zawsze robione za pośrednictwem aktów sporządzonych przed królem, gdyż on tylko mógł podobne nadania czynić.

W razie niemożności stawienia się przed królem, lub starostą, sprzedający dla skonstatowania dopełnionej sprzedaży sam spisywał akt onej i zastrzegał w nim, że rezygnacja sprzedanej dziedziny będzie później zrobioną przed królem, lub starostą.

Sprzedający nie był koniecznym zobowiązany sam przed właściwą władzą robić rezygnację, mógł to uczynić za pośrednictwem upoważnionej do tego osoby.

Z czasem przestano chodzić do króla dla zrobienia aktu formalnego sprzedaży i rezygnacji, a udawano się zwykle do starosty, obok którego niebawem stanęły sądy ziemskie. W takich jednak razach, gdy sprzedaż robiła się przed sądem ziemskim, należało było jeszcze robić rezygnację przed wieciami, albo starym zwyczajem, przed królem, lub starostą. Do dopełnienia tej formalności stawający przed sądem po zeznaniu aktu sprzedaży albo sam zobowiązywał się, że rezygnację, jak należy, dopełni, albo stawiał nadto na dopełnienie jej poręczycieli.

Do tego dodać należy, że było we zwyczaju, iż na wypadek gdy sprzedaż zeznaną została przed sądem, w którego okręgu dziedzina nie leżała, wówczas rezygnacji sprzedaży należało dokonać przed sądem miejsca położenia dziedziny. Zatem znowu poszło dalej, że wszelki akt alienacji dziedziny, zrobiony przed sądem ziemskim, w którego okręgu też dziedzina nie leżała, przenosić zaczęto do akt sądu położenia dziedziny.

Zeznanie sprzedaży przed sądem zapisywano do ksiąg sądowych, oznaczając zarazem nazwiska osób powołanych na świadków przy spełnieniu aktu. Często też, kto sprzedawał majątek, stawał tylko sam przed sądem i wyjawiał, że sprzedaż dokonana została.

Skutkiem dopiero co oznaczonych przejść było, że odróżnienie między aktem sprzedaży, a rezygnacją w dawnym znaczeniu zaczęło się zacierać, że sprzedaż i rezygnacja dokonywały się w jednym akcie przed sądami ziemskimi i że poprzestawano w nich wspominać o rezygnacji, albo, że zamiast użycia razem wyrazów sprzedaż i rezygnacja, mówiono tylko, że dopełnioną została rezygnacja.

Kto sprzedawał dziedzinę, która nie była wyłączną jego własnością, lub która obciążoną była zapisem wiana i posagu, obowiązany był dać zaręczenie, że to się dzieje z zezwoleniem współwłaścicieli, lub pań wiennych, albo też zobowiązać się stawić osoby takie przed sądem dla uczynienia stosownego zrzeczenia.

Zwykle sprzedając czy to wieś, czy też część jej, sprzedawano je ze wszystkim, co w skład ich wchodziło. Zdarzają się wszakże przypadki, że niekiedy wyłączało z nich jakieś części. Tak samo, gdy sprzedawano wsie, do których było przywiązane prawo patronatu, sprzedawano je albo z tym prawem, albo z wyłączeniem i zachowaniem prawa na rzecz sprzedających.

Było także zwyczajem w aktach sprzedaży zapisywać, że sprzedaje się dziedzina w tych granicach, jakimi od dawna wszerz i wzdłuż w około jest obwiedziona, albo nawet poszczególnie granice opisywać, co zwykle wtedy miało miejsce, gdy oddzielnie sprzedawał się las, lub jakaś inna część gruntu.

Sprzedaż robiła się za pewną oznaczoną sumę pieniędzy, wszakże zdarza się, że do sumy tej dodaje się jeszcze jakieś przedmioty wartościowe, lub część innej dziedziny. W tym ostatnim razie akta sporządzają się tak, jakoby przy sprzedaży zrobiona była i zamiana.

Umówioną cenę wypłacano albo w pełni, lub w części zaraz przy zawarciu samej umowy i o tym czyniono wzmiankę w akcie sprzedaży, albo kupujący za zgodą sprzedającego oznaczał termin, w którym ma uiścić należność, czy to w całości, czy w umówionych ratach.

Nieuiszczenie zapłaty w terminie oznaczonym pociągało za sobą taki skutek:

- 1) jeśli nabytą została dziedzina i nabywca znajdował się już w jej posiadaniu, musiał z niej ustąpić, a w razie, gdy już część sumy szacunkowej wypłacił, część tę tracił;

- 2) jeżeli nabyty został inny jaki przedmiot, wtedy albo sam kupujący przy zawarciu umowy, oznaczał, w jaki sposób ma zostać zaspokojony, albo czynił to sąd w razie pozwania go o niedopełnienie wypłaty.

O całkowitej zapłacie ceny było we zwyczaju składać oświadczenie przed sądem. Inaczej na dowód uiszczonej wypłaty, gdy taka była kontestowaną, trzeba było stawiać świadków.

Dopiero gdy wypłata całkowita skuteczniejszą została, sprzedający stawał się obowiązującym sporządzić akt formalnej sprzedaży i wydać w posiadanie kupioną majątek nabywcy, jeśli tenże nie był jeszcze w jego posiadaniu.

Ponieważ po sprzedaży dziedziny mogły się znaleźć osoby, którym służyły, lub mogły służyć pewne prawa do własności dziedziny sprzedanej, przeto ustalili się zwyczaj, że ten, kto sprzedawał dziedzinę zaręczał, iż w razie, gdyby nowonabywca z tego powodu przed sądem był pozwany, ma go bronić i nie tylko wynagrodzić mu wszelkie szkody, jakieby stąd na niego spadły, ale i zastąpić go przeciw niesłusznym przeszkodom, jakie by mu w pełnym używaniu dziedziny stawiano.

Początkowo zaręczenie takowe dawane było na czas nieograniczony, później, a mianowicie, po zapadłym postanowieniu statutu wiślickiego, zawartym w jego ustępie XLII, zaręczenia podobne dawały się tylko na trzy lata, gdyż po upływie tego czasu, umarzały się wszelkie tego rodzaju pretensje.

W ciągu też tych trzech lat, później na skutek tego samego postanowienia, wolno było krewnym sprzedającego, z mocy służącego im prawa bliskości (*jure propinquitatis*), wykupić od nowonabywcy sprzedaną przez ich krewnego dziedzinę, zwracając mu to, co za nią zapłacił.

Wykup ten dopełniał się takim sposobem. Chcący korzystać z przysługującego mu prawa wykupu udawał się do sądu i prosił o przyznanie mu takiego prawa. Sąd uznawszy zasadność żądania, a mianowicie, że jest krewnym sprzedawcy majątku i że nie zrzekł się kupienia go w swoim czasie i że jeszcze nie upłynęło lat trzech od daty sprzedaży, zezwalał na wykup, ale zarazem oznaczał termin, w którym wykup powinien być dopełniony. Termin wykupu w ziemi krakowskiej i sieradzkiej naznaczał się na najbliższe Boże Narodzenie, w Wielkopolsce bywał sześciotygodniowy od dnia zapadnięcia decyzji sądu.

Jak tylko poszukujący wykupu złożył na oznaczonym terminie sumę, za którą majątek przez jego krewnego sprzedany został, nabywca onego obowiązany był z niego ustąpić i nazawsze tracił wszelkie do niego prawo. Tak samo, jeśli poszukujący wykupu nie słacił nowonabywcę na oznaczonym terminie, tracił również na zawsze wszelkie prawo do majątku przez siebie poszukiwanego. Jeżeli zachodziła wątpliwość, co do wysokości uiszczonej za majątek ceny i nie było możliwości udowodnić jej legalnym sposobem, nabywca majątku przed otrzymaniem wykupnej sumy od wykupującego, bywał pociągany do przysięgi na wysokość onej.

ZAMIANA. COMMUTATIO.

Zamiana majątków nieruchomości pod względem formy załatwiała się tym samym porządkiem jak i sprzedaż. Strony naprzód układały się o warunki zamiany i albo spisywały między sobą akt prywatny konstatający treść zawartej ugody, albo wprost szły przed króla, lub starostę i oświadczały, że taka to i taka zamiana została uczynioną, upraszały ich o przyjęcie i potwierdzenie rezygnacji praw, jakie im dotąd służyły co do zamienionych nieruchomości i jakie na siebie, jedna na drugą przelewały.

Porządek ten o tyle następnie zmienił się, jak to miało miejsce i przy sprzedaży, że wyjawienie dopełnionej zamiany i stosowna rezygnacja robiły się przed sądami.

Kiedy kościół robił zamianę dziedzin swoich na dziedziny, które należały do osób świeckich, a pragnął, aby dziedzina, którą w zamian otrzymywał, obdarzoną została takimi samymi przywilejami, jakie posiadały jego dawniejsze dobra, zamiana dopełniała się przed królem, albo wyjątkowo przed starostą, specjalnie do tego przez króla upoważnionym. W takich razach dziedzina szlachecka z prawa rycerskiego (*jus militare*) przenosiła się na prawo kościelne (*jus ecclesiasticum*) i na odwrót dziedzina dotychczasowo kościelna stawała się dziedziną rycerską.

Zresztą tak samo jak przy sprzedaży dający w zamianę dziedzinę zwykł się zobowiązywać bronić w spokojnym posiadaniu tego, kto ją przez zamianę nabywał, oraz wynadgrodzić mu wszelką szkodę, na jaką mógłby być z tego powodu przez osoby trzecie narażony.

ZAPISY NA WYPADEK ŚMIERCI. TESTAMENTY.

Zapisy dóbr na własność, lub sum pieniężnych ubezpieczonych dobrami, które miały wejść w wykonanie dopiero po śmierci zapisującego, znacznie się już upowszechniły ku końcowi wieku czternastego, szczególnie w ziemi: krakowskiej, sandomierskiej i sieradzkiej. Robiono je na rzecz kościołów, krewnych bliższych, małżonków, a nawet osób obcych. Znajdujemy: że zapisy dóbr na rzecz kościoła robi ojciec razem z synem, że mąż, zapisując żonie pewną sumę, wyraźnie zastrzega, iż suma ta po jej śmierci ma przejść na jej bliższych, że dochód zapisany córce zakonnicy służyć jej ma aż do dnia jej śmierci, a zatem, że po jej śmierci ma spaść na korzyść najbliższych pozostałych krewnych. Wszystkie dopiero co wspomniane zapisy są zrobione przed sądami ziemskimi. Właściwych testamentów spisanych w formie uroczystej przez notariusza, albo przez jednego z przywołanych świadków, mianowicie też przez duchownego, a sporządzonych przez osoby świeckie, w tych czasach nie znaleźliśmy.

Właściwe testamenty ze względu na ich formę i zachowane inne w prawie kościelnym właściwości, spotykają się tylko między duchownymi i w miastach lokowanych na prawie niemieckim. Przykłady podobnych testamentów ze wzmianką o wyznaczonych przez testatora egzekutorach ostatniej woli przedstawiają akta z roku 1380 i 1392, zamieszczone w Dyplomatarjuszu Katedry krakowskiej.

Formalności, jakie przy sporządzeniu testamentów przez osoby duchowne zachowywano, zgodnie z praktyką kościelną, dokładnie przedstawia inny akt z r. 1393, podany także w tymże Dyplomatarjuszu. Maciej ze Sująszkowic, kanclerz dobrzyński i kanonik krakowski, sam go spisuje na papierze i w swoim mieszkaniu w przytomności zawezwanych notariuszów i świadków, oddaje go własną ręką w ręce jednego z obecnych notariuszów dla ogłoszenia. Jako świadkowie wymienieni są na akcie czterej duchowni, trzech obywateli krakowskich i dwóch notariuszów. Sporządzony testament stwierdzają swymi podpisami trzej notariusze, którzy oświadczają, że byli przytomni przy wręczeniu (*traditio*) testamentu do rąk notariusza, przy czytaniu (*lectio*), przy wygłoszeniu (*publicatio*) i stwierdzeniu prawdziwości (*recognitio*) onego.

Jań dalece i u nas kościół pilną zwracał uwagę na wszystko, co dotyczyło rozporządzeń ostatniej woli, mogą zaświadczyć postanowienia synodalne biskupów krakowskich Nankiera i Floriana.

Mamy też zezwolenie papieża Urbana V, udzielone biskupowi krakowskiemu Janowi, na rozporządzenie w obce ręce po śmierci majątkiem nabytym, byleby majątek nie został nabyty z funduszków i dochodów kościelnych.

Wszystkie inne zapisy, choć uczynione z wyraźnym oświadczeniem przewidywanej śmierci, robią się zwyczajem dawnym w sposób darowizny, połączonej z rezygnacją dóbr darowanych, których własność przechodzi zaraz bezpośrednio na obdarowanego, nie czekając na śmierć darczyńcy, jak to poświadczają akta powyżej przez nas we właściwym miejscu przytoczone. Do rzędu podobnych zapisów należy także i akt Jadwigi królowej, choć przez nią testamentem nazwany, a to z powodu, że przeznaczony dochód z myt krakowskich na uposażenie ołtarza przez nią fundowanego, miał być zaraz pobierany, nie czekając jej śmierci. Akt ten sporządzony dnia 23 sierpnia r; 1392, jako

rozporządzający dochodami krajowymi, dnia 28 lutego przez króla zatwierdzony został i król nie nazywa go też testamentem, ale pismem (*litera*), jak inne podobne objawienia woli.

DOŻYWCOCIE

Przytoczyć możemy kilka przykładów zapisów na dożywocie. W jednym syn zapisuje na dożywocie matce w posiadanie i użytkowanie wszystkie dobra swoje w stu grzywnach. W innym brat przyrodni zapisuje bratu pewien dochód roczny aż do jego zgonu, a w razie gdyby w wypłacie onego zaległ, zobowiązuje się dać mu w posiadanie i użytkowanie aż do jego śmierci oznaczoną dziedzinę. W kolejnym znowu ojciec wydziela synowi część majątku swego do ciągnięcia z niego użytków z zastrzeżeniem, że po zejściu syna majątek wydzielony ma przejść na najbliższych krewnych.

Notujemy, że wszystkie te dożywocia ustanawiają się w obrębie najbliżej z sobą spokrewnionych osób, następnie, że bywa zastrzeżone, iż dobra dane na dożywocie, dożywotnik nie może sprzedać i że po śmierci dożywotnika mają wracać albo do ustanawiającego dożywocie, albo wedle zwyczajnego porządku do najbliższych krewnych. Jakie były pobudki, które w każdym z tych przypadków skłoniły do ustanowienia dożywocia, nie objaśniają wpisy sądowe.

O dożywociach udzielanych przez kościół na rzecz osób, które go obdarzyły darowizną, wspomnieliśmy wyżej.

ZASTAW. *OBLIGATIO*.

Zastaw w języku technicznym prawnym polskim nosił tę samą nazwę, a po łacinie zwał się *obligatio*. Trzymać w zastawie zwalo się: *in obligatione tenere, tenere racione obligationis, possidere obligatorio, lub tenere more obligationis*; zastawić: *obligare*. Trzymający w zastawie zwał się zastawnik.

Akta formalne zastawu nieruchomości wychodziły od króla, jeśli król dawał zastaw, albo od starosty, albo zeznawały się przed sądem ziemskim. Niekiedy sam dający zastaw spisywał akt prywatny przyznający ustanowienie zastawu.

Zwykle kto dawał zastaw, stawał przed sądem i zeznawał, że albo ustanawia, albo że go już ustanowił. Bardzo często z ustanowienia zastawu nie spisywał się żaden akt, w takich razach istnienie zastawu dowodziło się świadkami.

ZOBOWIĄZANIA.

Zwykle dawano na zastaw razem z dziedziną, lub jej częścią wszystko co stanowiło ich przynależność, czyli co w zwyczajny ich skład wchodziło; niekiedy jednak robiono niejakie wyłączenia, np. wyłączano jednego, lub więcej kmieci, czyli osad kmiecich, albo pewne budynki, albo folwark, który się w dziedzinie znajdował.

Na zobowiązanego do dania zastawu wkładano obowiązek, aby dziedzina, którą da na zastaw, była dobrą, czyli osiadłą i przynosiła stosowny dochód. Kmieć zatem, którego zastawiano (*tnz. zagrodę kmiecia i żreb, które stanowiły własność pana, nie kmiecia jako osobę - RS*), powinien był być osiadły i płacić z osady pewną ilość czynszu.

Jeżeli dana na zastaw ziemia nie przynosiła dochodu, można było pozwać dającego i żądać stosownego wynagrodzenia, a nadto dający zły zastaw ulegał karze.

Wysokość zastawu zależała od wielkości długu. Przyjętym było, że za każde dziesięć grzywien długu zapewniano zastawnikowi jedną grzywnę czynszu, czyli dochodu. I tak, jeśli na zastaw dawano kmieci a każdy kmieć płacił na rok jedną grzywnę czynszu, więc dawano ich tylu, ile było dziesiątek długu. Jeśli kmiecie płacili po pół grzywny, dawano ich dwóch za dziesięć grzywien długu. Tej samej zasady trzymano się niewątpliwie, gdy zamiast kmieci dawano w zastaw całe dziedziny, albo ich części, np. młyny. To stanowiło normę, ale bardzo często w zastosowaniu odstępowano od niej i podnoszono roczny czynsz.

Przy ustanowieniu zastawu dokładnie zawsze oznaczano sumę pieniędzy, za którą zastaw był dany. W ciągu trwania zastawu suma ta mogła być zwiększana, jeśli zastawnik (*otrzymujący zastaw, np. dający pożyczkę - RS*) nabył nowe prawa przeciw dającemu zastaw, i odwrotnie mogła też ulec zmniejszeniu, jeśli już część długu została spłacona.

Dający zastaw winien był zastawnika wprowadzić w posiadanie dziedziny przeznaczonej na zastaw. W razie niedopełnienia tego obowiązku skazywał się na karę. Nadto, w razie gdy kto trzeci stawiał przeszkody zastawnikowi w jego spokojnym posiadaniu, albo domagał się unieważnienia zastawu, dający zastaw miał obowiązek bronić go, a jeśli tego nie uczynił, ponieść wszelkie szkody, jakiego z tego powodu spadły na zastawnika, bez żądania, aby tenże zaprzysiągł wysokość poniesionej szkody.

Natomiast dającemu zastaw służy prawo spłacenia go w każdym czasie, wyjąwszy, jeśli zastaw był dany pod warunkiem niewykupywania go przed upływem pewnego przeciągu czasu, o czym wspomnieliśmy wyżej. Zastawnika zwykle spłaca się pieniędzmi takimi, w jakich dał pożyczkę. Spłacenie bywało tylko o tyle utrudniane, że niekiedy zobowiązywano wykupującego, aby je robił własnymi, to jest, niepożyczanymi pieniędzmi, albo żeby spłacał zastawnika nieinaczej jak groszami szerokimi, co w porównaniu do zwykłej w kraju kursującej monety stanowiło znaczną różnicę. (*tak podaje autor. Encyklopedia Staropolska podaje że Grosze Szerokie czyli praskie, pomimo że było ich w grzywnie 60 a nie 48 jak groszy polskich w grzywnie krakowskiej, to miały tę samą wartość - RS*).

Przy daniu na zastaw majątków, w których dla podtrzymania ich wypadło robić reparację, dający w zastaw przyjmował na siebie obowiązek, gdy będzie spłacał zastawnika, wynagrodzić go jeszcze specjalnie za poczynione reparacje.

Zastawnik nie może przeciw spłaceniu bronić się dawnością, jak to niekiedy przy ustanowieniu zastawu zastrzegano. Nie zawsze jednak dającemu zastaw służyło prawo spłacenia onego bez ograniczenia czasu. Zdarzało się, że naznaczano pewien termin, po upływie którego, jeśli spłata nie nastąpiła, dziedzina, lub część jej zastawiona przechodziła na własność zastawnika.

Zastaw oddawano *cum omni jure et dominio*, jakie dający zastaw posiadał, rozumie się jednak, za wyłączeniem prawa alienowania danej na zastaw dziedziny. Na zastawnika przechodziło prawo pobierania z zastawionej dziedziny wszelkich użytków wedle swej woli, jakie dotąd służyły właścicielowi, chyba że przy ustanowieniu zastawu właściciel wyłączył pewne użytki na rzecz swoją. Dochody, jakie zastawnik pobierał, stawały się wyłączną jego własnością i nie zaliczały się na dług. Z prawem użytkowania połączone było prawo władzy nad ludnością wiejską w majątku osiadłą i prawo bronienia zastawu przeciw wszystkim, którzyby stawiali przeszkody w spokojnym posiadaniu.

Prócz prawa użytkowania służy jeszcze zastawnikowi prawo oddania dziedziny zastawionej komu innemu w zastaw, jeśli sam dłużej trzymać jej nie chce. W razie takim podzastawiający obowiązany tego, co wziął od niego zastaw, sędownie bronić, na przypadek, gdyby był w zastawie swym niepokojony.

Po spłaceniu zastawu zastawnik winien z posiadania majątku zastawionego ustąpić, czyli wydać go w posiadanie spłacającemu, co się zwalo *condenscendere*. Gdy majątek dany w zastaw przyjęty został z zasiewami, zastawnik obowiązany był oddać go obsianym.

W końcu namieniamy, że zastawioną dziedzinę każdy krewny tego, co ją zastawił, mógł wykupić i to z mocy prawa bliskości (*jure proximitatis*), a jeśli potem znalazł się jeszcze bliższy krewny, to mu służyło to samo prawo co poprzedniemu i na mocy prawa wolno mu było znowu zastaw odkupić. Prawo wykupu takowego niekiedy wyraźnie przy samym ustanowieniu zastawu. Wykup powinien być zawsze być robiony na Boże Narodzenie. Wykupiony zastawnik wychodził z posiadania zastawu, a wykupujący, zastaw natychmiast otrzymywał. Nie potrzeba dodawać, że chcący wykupić na skutek bliskości zastawioną dziedzinę miał prawo pociągnięcia dotychczasowego zastawnika do sądu, jeśli ten nie chciał mu przyznać prawa do wykupu.

Co się dotyczy zastawu *ruchomości* przyjętym było za prawo, że jeśli zastawiający w swoim czasie zastawu nie wykupi, zastawnik winien je sądowi przedstawić, sąd zaś po rozpoznaniu rzeczy może wydać pozwolenie sprzedania ich w sposób najkorzystniejszy, a w razie gdyby otrzymane ze sprzedaży pieniądze przewyższały dług zastawem ubezpieczony i procenta za czas zastawu, pozostała suma powinna być zwróconą temu, kto dał *ruchomości* na zastaw.

DZIERŻAWA. ARENDA.

Były już znane dzierżawy. Napotykamy je mianowicie w ziemi krakowskiej. Robiły się zwykle, o ile wiemy, na krótki przeciąg czasu, na rok, trzy i cztery lata, albo za uzyskaną zaraz zapłatą, albo z obowiązkiem opłacenia rat dzierżawnych w oznaczonych terminach.

Przy czym zasługuje na uwagę, że w jednym ze znanych zdarzeń spod dzierżawy wyraźnie wyjmuje się las jodłowy, a w drugim, że było zrobione zastrzeżenie, iż dzierżawca nie ma zajmować na swój użytek domu właścicielki, ani go też darem komu innemu do użytku dawać. Prócz tego oznaczane bywają skutki nieuiszczenia rat w terminie.

POŻYCZKA. DŁUGI. NALEŻNOŚCI.

Pożyczka, w polskich tekstach zwana niekiedy zajmem, po łacinie zowie się: *mutuum, pecunia mutuata*; pożyczać, po łacinie *mutuo recipere*.

Zaciągnięcie pożyczki ze strony pożyczającego tworzy dług, *debitum*, który powinien być zaspokojonym przez spłacenie. Być dłużnym w aktach i księgach oddaje się przez *debitorie teneri*.

Wszakże nie sama tylko pożyczka tworzy dług umarzający się spłaceniem. Dług ciąży na wszystkich, którzy obowiązani są z jakiegokolwiek powodu dać pewne jakieś wynagrodzenie pieniądze.

W zapisach prywatnych długu, a także w przyznaniach długu zrobionych przed sądem, jako i w wyrzeczeniach sądów, nakazujących spłatenie długu, oznacza się:

- 1) kto i na rzecz czyją spłatę uczynić powinien,
- 2) wielkość długu i sposób, w jakim ma być zaspokojony,
- 3) termin, w którym spłata ma być dokonana,
- 4) do czego ma być zobowiązany, albo czemu ma podlegać dłużnik, gdy spłata w oznaczonym terminie uiszczoną nie zostanie.

Dłużnik obowiązany do spłaty bywa jeden, albo kilku. Gdy ich jest kilku, obowiązują się solidarnie jeden za drugiego *conjuncta manu*. Podobnie może być nie tylko jedna, ale i więcej osób, na rzecz których spłata powinna być uczyniona.

Dług podlegający spłacie oznaczał się przez wymienienie ilości grzywien, lub kóp groszy, które dłużnik obowiązany był złożyć; a ponieważ w kraju było kilka w użyciu monet, przeto oznaczano zarazem rodzaj monety, w której spłata powinna była nastąpić. Wymieniano mianowicie czy spłata ma być dokonana cała, czy w części, ut lepszej nionecie, to jest, w groszach szerokich praskich, czy w pośledniejszej krajowej monecie (*communis moneta*, *ziemskie pieniądze*, *grosze królewskie*). Jeśli nie była zastrzeżona spłata w groszach praskich, rozumiało się, że do spłaty może być użyta moneta krajowa pośledniejsza. W obu razach spłata zwała się spłatą w gotówce, *in paratis pecuniis*. Od spłaty w gotówce odróżniano tak zwaną spłatę składem: *compositio*. Pod nazwą tą rozumiano spłatenie długu nie pieniędzmi, ale innym jakim przedmiotem, mającym w obiegu powszechnym łatwo realizującą się pewną wartość pieniężną, szczególnie zbożem. Zastrzegano przytym niekiedy, że zamiast spłaty w gotówce nie przyjmuje się zastaw, zakład lub poręka.

Pożyczki zwykle zaciągano na krótkie terminy. Tak samo i inne długi spłacały się w terminach bardzo krótkich. Rzadko spłata długów miała miejsce w dłuższych przeciągach czasu i częściowo.

Kto nie uiszczał długu w terminie oznaczonym, ściągął na siebie mniej bardziej dotkliwe skutki, a mianowicie, że prócz opłacenia sumy samego długu, czyli kapitału, co się zwało w języku technicznym iścing (*pecunia capitalis*, *pecunia principalis*), obowiązany był ponieść jeszcze dodatkowe obciążenia.

Głównym skutkiem tego było, że dłużnik zalegający w opłacie kapitału obowiązany był pożyczającemu wynagrodzić szkodę (*damnum*), jaką ponosił z powodu nieotrzymania wypłaty na czas. Szkada ta zwykle oznaczoną bywała na drugie tyle, co sam kapitał. Kto np. nie płacił dwudziestu grzywien kapitału musiał jeszcze, drugie dwadzieścia grzywien, jako szkodę wypłacić. Czasami szkodę podnoszono nawet ponad wartość kapitału, a czasami znowu niżano w stosunku do kapitału. Wielokrotnie oznaczenie wysokości pomiesionej szkody pozostawiano prostemu oświadczeniu (*allocutio*) wierzyciela, bez potrzeby zaprzysiężenia oświadczenia. Bywały zdarzenia, że dla oznaczenia wysokości szkody zdawano się na wyrzeczenie pośredników, albo jeśli suma szkody była znaczną, sąd niższy odsyłał wierzyciela do starosty, jak to bywało w Wielkopolsce. Przy oznaczaniu sposobu, w jaki miał być spłacony kapitał i szkoda, naznaczano dwa terminy, jeden na spłatę kapitału, drugi na spłatę szkody. W Wielkopolsce termin do spłaty kapitału bywał sześciotygodniowy, w Krakowskim dwutygodniowy, w Sandomierskim czterotygodniowy.

Szkoda zwykle płaciła się stosownie do przyjętego zwyczaju, kolejno, co dwa tygodnie po jednej, lub dwie grzywny, aż do zupełnego jej wypłacenia. Dla ulżenia dłużnika powszechnie spłata szkody odbywała się w monecie zwyczajnej, a nawet niekiedy dopuszczała się spłata składem. Były zdarzenia, w których wierzyciel poprzestawał na samym zaspokojeniu kapitału i zrzekał się żądania szkód.

W innych razach na dłużnika zalegającego w opłacie długu nakładano obowiązek płacenia procentu od kapitału.

Procent ten po łacinie zwano *census* (*czynsz*), niekiedy *redditus*, po polsku nosił nazwanie *płat*. Wysokość procentu była to jedna grzywna od dziesięciu na rok, czyli dziesięć od stu. Niekiedy podwyższano go, niekiedy niżano. Opłata procentu orzekała się albo zaraz przy oznaczeniu długu ulegającego spłacie, albo dopiero po uchybieniu spłaty w naznaczonym pierwszym terminie. Procent spłacany był albo tak długo, aż kapitał nie został spłacony, albo razem z *summą* kapitału, a jeśli dłużnik w opłacie kapitału zalegał, poddawano go prócz tego obowiązkowi wynagrodzenia szkód. Były zdarzenia, że wierzyciel uwalniał się od płacenia procentu pod warunkiem, że kapitał w terminie będzie spłacony.

Natomiast w innych zdarzeniach niewypłacenie długu w terminie pociągało za sobą poniesienie kary, którą albo sam dłużnik dobrowolnie na siebie przyjął, albo sąd ze swej strony po przyznaniu długu wyznaczył. Kara ta zwykle była potrójną, mniejsza, to jest, piętnadziesta, na rzecz wierzyciela i sądu i większa siedmdziesiąt na rzecz króla.

Ostatecznie we wszystkich przypadkach dłużnik nieuiszczający długu albo sam poddaje się tak zwanej *impignoracji*, czyli *cięży* (*obecnie egzekucji komorniczej - RS*), to jest, zajęciu swego inwentarza i innych ruchomości, jeśli dług jest mniejszy, albo zniewala się do oddania w zastaw swój dziedziny, a nawet do ustąpienia z niej na zawsze na rzecz swego wierzyciela. W razach nadzwyczajnych wierzycielowi dozwala się ciężać dłużnika gdziekolwiekby go zastał czy to w drodze, czy na targu i to bez uprzedniego zawiadomienia.

Znany też jest przymus osobisty dłużnika nieuiszczającego zapłaty. Przedstawia się on w dwóch formach, a mianowicie, w postaci *załogi* (*obstagium*) i uwięzienia dłużnika. Tak zwane *obstagium*, czyli *załoga*, polega na tem, że dłużnik w przypadku, gdyby nie spłacił w oznaczonym terminie ciężącego na nim długu, sam zobowiązywał się stawić w oznaczonym miejscu i tam leżeć, czyli tam pozostać, dopóki całkowicie nie zaspokoi długu, lub dopóki sam wierzyciel od *załogi* go nie zwolni. Zjeżdżający na *załogę* stawał w oznaczonej liczbie koni, niewięcej jak trzech, w gościńcu (*gospodzie - RS*) i ponosił tam koszty na swe utrzymanie. Druga forma przymusu osobistego polegała na nakazanym przez sąd uwięzieniu dłużnika. W takim razie przytrzymany dłużnik albo udawał się do najbliższego grodzstwa, lub grodu (*castrum*) królewskiego, albo zatrzymywał się i więził u wierzyciela. Przypadki uwięzienia dłużnika, na które dotąd w księgach natrafiliśmy, nie dają dostatecznej odpowiedzi na pytanie, jakiego stanu ludzie poddawali się uwięzieniu. Podobieństwo jest tylko do prawdy (prawdo-podobieństwem), że ludzie stanu szlacheckiego mogli być więzieni jedynie w przypadkach, gdy sami poddawali się podobnemu przymusowi.

Spłata długu dochodziła do skutku w oznaczonym terminie spełna, chyba że wierzyciel zgodził się na wypłatę kolejną w kilku terminach. Wypłaty należało było robić do rąk samego wierzyciela, albo do rąk pewnej oznaczonej osoby, jak np. notariusza, albo przed sądem.

W razie tym ostatnim w księgach notowano nazwiska przytomnych przy spłacie osób.

Po następnym wypłacie wierzyciel obowiązany był zwrócić list dłużnikowi, jeśli takowy był wystawiony, albo udzielić mu pokwitowanie, albo postarać się o wykreślenie z księgi zobowiązanie skutecznego wypłaty. W razach, w których wierzyciel odłożył spłatę na czas późniejszy nieoznaczony, a następnie pragnął być zapłaconym, winien był dłużnika o skutecznym wypłacie upomnieć (*ammonere*); co robiono za pośrednictwem woźnego, który o zrobionym upomnieniu składał relację przed sądem.

Doionanie zapłaty, gdy nie było piśmiennego pokwitowania, dowodzono świadkami.

Zastępują jeszcze na szczegółowe rozważenie pożyczki zaciągane u żydów, a to z tego powodu, że przedstawiają pewne właściwości, mianowicie pod względem pobieranych procentów, które dla odróżnienia ich od dochodu, jaki przynosiły zwykłe pożyczki, nosiły nazwanie lichwa, *usura*.

W ziemi krakowskiej pożyczki u żydów zaciągane są na wystawiane listy (*litera*) czyli rewersa, własną pieczęcią opatrzone. Procent od pożyczki wynosi tygodniowo jeden grosz od grzywny, czyli pięćdziesiąt dwa grosze na rok od jednej grzywny pożyczonej, co wynosi na rok więcej jak *alterum tantum* zaciągniętego długu (52/48 czyli ponad 100% - RS). Statut wiślicki (LI) chcąc ochronić dłużników od zbytniego przeciążenia, przepisał, że wolno tylko ściągać dwuletni zaległy procent, praktyka jednak nie stosowała się do tego przepisu. Znajdujemy przykład, że raz polecono dłużnikowi zapłacić zaległy procent aż za 20 lat, przyjęto bowiem za regulę, że procent zaległy, czyli narosły (*usura creta*) opłaca się aż do chwili spłacenia całkowitego długu i procentu.

Tylko jeden raz w roku 1398, jak wyżej było wspomnianym, sąd krakowski przedstawił zapytanie do wieców, czy pobierać procent stosownie do rewersu, czy też tylko procent dwuletni, jak chce mieć Statut. Wyrzeczenie wieców, jeśli miało mniejsze, zapewne było zgodne z przyjętą praktyką.

Obciążano jeszcze dłużników, niepłacących w terminie, tym sposobem, że jeśli wypłata nie została zrobiona, wtedy podnoszono ilość kapitału dłużnego, naprzykład z dwudziestu grzywien na dwadzieścia cztery, albo też stanowiono, że jeśli tylko część długu 20. stanie spłaconą, że wpłata ta nie będzie zaliczona, jeśli dłużnik reszty zaległej sumy w oznaczonym nowym terminie nie wypłaci. W egzekucji przymusowej długu od dłużnika, oddawano zwykle jego majątek wierzycielowi w zastaw.

W ziemi poznańskiej i kaliskiej zaciągano także pożyczki u żydów na listy opatrzone własną dłużnika pieczęcią. Księga poznańska zachowała zapis zdarzenia, w którym sąd przedstawiony list przez żyda wierzyciela, a opatrzone pieczęciami obcymi uznał za nieważny i pozwanego od spłacenia onego uwolnił. Tak samo i w Wielkopolsce. lichwa tygodniowa od grzywny wyniosła jeden grosz. Kwestie wątpliwe, dotyczące lichwy, odsyłały sądy do starosty. Rewersy wystawiane w Poznanskim odznaczają się w licznych przypadkach tym szczególnie, że wystawiający je, w razie gdyby w oznaczonym terminie nie spłacił długu, zobowiązuje się leżeć w załogu (*intrare obstagium*) aż do chwili zaspokojenia długu. Miały też miejsce i przypadki, w których niewypłacalnemu na terminie dłużnikowi starosta nakazywał stawić się w grodzie (*in castro*) i zatrzymywał ich tam tak długo, póki nie spłacą swych wierzycieli. Gdy przyszło w egzekucji długu, do zajęcia w zastaw majątku dłużnika, wierzyciel żyd, któremu zastaw przyznano, dawał ze swej strony szlachcica na zarządzającego majątkiem zastawnym. Jeżeli na dłużniku ciążyło kilka długów, zastrzegano, który z wierzycieli ma być naprzód zaspokojony, pierwszeństwo udzielano tym, którzy pierwsi wystąpili z powództwem, co zwykle na korzyść żydów wierzycieli przypadło, którzy w interesach swoich więcej się pilnowali. Zaspokojony wierzyciel obowiązany był zwrócić dany sobie list, od czego często wymawiali się wierzyciele, twierdząc, że list spalił się, lub zaginął; wtedy wierzyciel obowiązany był przed sądem zeznać, że jeżeliby przypadkiem list później znalazł się, uważać go będzie za umorzony. Zresztą opornych w zwróceniu rewersu przekazywano starości dla postąpienia z nimi według prawa.

Nadmienić zresztą wypada, że znaczna część pożyczek zaciągała się wprost albo na dany zastaw, albo za poręką. Podobnie i inne niespłacone długi zabezpieczały się zastawem, lub przekazywały do zaspokojenia poręczycielom.

UŻYCZENIE

Zwyczajnym przedmiotem użyczenia było zboże. Użyczano je z obowiązkiem zwrócenia w tej samej ilości i w tym samym dobrym gatunku. W razie niedotrzymania przyjętego zobowiązania, sądy w miarę zachodzących okoliczności dozwalały albo doprowadzić takie zboże, jakie użyczone było, albo za nie zapłacić, lub jeśli zboże dane było w snopach, oddać je wymłócone; a jeśli się miało do

czynienia z osobą niższego stanu, dozwolano jeszcze zatrzymać ją i więzić. Użyczano też konie, oręż za wynagrodzeniem i bez wynagrodzenia,

NAJEM

O ile się zdaje, nieczęsto najmowano ludzi obcych do spełnienia usług, lub robót, gdyż zwykle wszystko załatwiano się przez własnych ludzi, którzy za to nie pobierali żadnego wynagrodzenia. Napotykamy jednak wzmianki o wynagrodzeniu, czyli mycie (*myto*) umówionym za spełnienie pewnych usług, a także o płacie naprzód danej za przyrzeczoną i podjętą robotę. Że ludność uboga poszukiwała pracy za wynagrodzenie, świadczy postanowienie wieców piotrkowskich, podane przez nas w Dodatkach, wspominające o ludziach oddalających się na Śląsk do roboty.

SKŁAD

Skąpe są bardzo wzmianki o składzie. Przytaczamy jedną z nich, odnoszącą się do składu pieniędzy, a nasuwającą myśl, że ten, kto przyjął pieniądze na zachowanie, zapierał się tego i że trzeba było stawić świadka dla udowodnienia zrobionego składu.

PORĘKA

Poręka w księgach sądowych nosi nazwę *fidejussoria caucio*, czasami tylko *fidejussoria*, techniczne polskie: rękostwo, rękowstwo, rękojemstwo ; -*poręczyciel* zowie się rękojmnia, fidejussor. Zamiast poręczyć, używa się zwykle wyrażenie ręczyć, czasami obręczyć, uręczyć, ślubić, fidejubere, zamiast dawać porękę, lub dawać poręczycieli: *facere, ponere fidejussoriam cautionem, locare, ponere, statuere fidejussorem*; dług poręczony zowie się *debitum fidejussorium*, grzywny poręczone *marcae fidejussoriales*, pismo poręczające *litera fidejussoria*.

Oświadczenie dania poręki składało się przed sądem i zapisywało do księgi sądowej, albo konstatowało sporządzonym przez poręczycieli aktem prywatnym, opatrzonym ich pieczęciami, z wymienieniem świadków obecnych przy spisaniu aktu. Spotykamy też poręki stawione przed starostą.

Porękę dawał albo jeden poręczyciel, albo kilku poręczycieli razem za jeden przedmiot, co zwano się: dawać porękę wspólną ręką (*manu conjuncta*), albo dawać porękę solidarnie i wspólną ręką (*in solidum et manu conjuncta*). Czasami w akcie poręki razem z poręczycielami występują i główni dłużnicy (*debitores principales*) jako wspólnie ręczący.

Forma, w jakiej wystawiano porękę, bywała wielce uroczyście. Dający porękę ślubował spełnienie jej pod słowem honoru, zaręczając za dobrą wiarę i wyrzekając się wszelkiego podstępu. Mamy nawet zdarzenia, że dający porękę na przypadek, gdyby jej nie spełnił, poddaje się utracie czci i wiary. Przy tym upewniano, że poręka stawia się z dobrej woli, jakoż przypadki poręki wymuszonej należą do zjawisk wyjątkowych.

Stawiali porękę ludzie wszelkich stanów za ludzi także wszelkich stanów. Dają porękę panowie za króla. Stawiają porękę kmiecie, Żydzi, małżonkowie jedno za drugiego, rodzice za dzieci, dzieci za rodziców, pan za kmiecia.

Porękę daje się albo dobrowolnie, albo stawienie jej nakazuje sąd. Były nawet zdarzenia, w których stawienie poręki, z mocy zwyczaju prawnego, uważane było za obowiązkowe, jak to poniżej zobaczymy.

Obowiązanemu do stawienia poręki, jeśli tego zaraz uczynić nie może, naznacza się do tego termin, rozumie się pod odpowiedzialnością za niedotrzymanie zobowiązania.

Stawiony poręczyciel może żądać, aby w jego miejsce dany był kto inny za poręczyciela. Równie ten, komu poręka dana, domagać się może, aby w miejsce stawionych poręczycieli dani byli nowi odpowiedzialni (*idonei*) poręczyciele. W każdym razie stawiający poręczyciela, jeśli takowy umrze, obowiązany jest w jego miejsce dać innego poręczyciela niemniej dobrego (*bonus*) jak poprzedni.

Poręczyciela niepoczuwającego się do spełnienia swoich obowiązków pozywa się do sądu dla zniewolenia go do tego. Zdarzają się wszekże przypadki, że pozwany dowodzi, iż nie dał poręki.

Poręczyciel obowiązany jest spełnić to, do czego się zobowiązał, a jeśli tego nie uczyni, wynagrodzić wszelkie szkody i straty, jakie z tego powodu ponosi ten, komu dał porękę, narażając go tym sposobem na szkody, wydatki różnego rodzaju, obciążenia. Wysokość szkody ustanawia się wedle prostego oświadczenia poszkodowanego, bez potrzeby wykonania nań przysięgi, jak to w innych razach było koniecznym.

Poręczyciel po spełnieniu tego, do czego był obowiązany, dla zapewnienia praw, jakie mu służą względnie tego, za kogo ręczył, wyjawia to przed sądem.

Jeśli ten, komu dany był poręczyciel, zaspokojony zostanie przez głównego dłużnika, winien zaraz danego sobie poręczyciela, lub poręczycieli od poręki zwolnić.

Z drugiej strony ten, kto dał porękę, po wywiązaniu się przez poręczyciela z przyjętego na siebie zobowiązania, nie tylko obowiązany jest zwolnić go od poręki i zaspokoić, ale i zwrócić mu wszelkie straty, jakie bez swej winy przy spełnieniu poręki poniósł. Stawiający poręczyciela, zwykle zobowiązywał się do tego, przy samym akcie ustanowienia poręki.

Niekiedy zdarza się, że sam dłużnik, który stawiał poręczyciela, zgadza się w razie niezwolnienia go, na użycie przeciw sobie pewnych nadzwyczajnych środków: oddać się w ręce poręczyciela, albo poddać się fantowaniu, gdzieby go znalezione.

Jeśli było kilku poręczycieli i jeden z nich uiścił część na niego z rozkładu przypadającą, oswabadzano go zaraz z poręki. Tak przynajmniej zastrzega znany nam jeden akt Wielkopolski z r. 1399.

Nie stanowiło to jednakże ogólnej reguły, spotykamy nawet więcej jeszcze zdarzeń, w których poręczyciele wyraźnie zobowiązują się do zapłaty długu, nierozdzielnie (*non divisim*), czyli o tyle, o ile wypadło na każdego z nich z osobna, ale razem i jeden za drugiego (*in solidum*)

Poręczyciel nie otrzymawszy należącego mu zaspokojenia, sądownie takowe poszukuje i uzyskuje albo zwrot spleconego długu, albo odpowiedni zastaw na dziedzinie tego, za kogo ręczył.

Ogólne te prawidła o poręce ulegają wszakże pewnym modyfikacyom w zastosowaniu do szczególnych gatunków poręki. Uważamy za stosowne zwrócić uwagę na niektóre z tych specjalnych poręczeń, jako częściej zdarzających się i odznaczających się pewnymi wyraźniejszymi właściwościami.

Najczęściej w księgach sądowych spotykamy się z poręką splecenia długu za osobę trzecią. Gatunek tej poręki tak się przedstawia.

W ziemi krakowskiej i sandomierskiej poręczyciel, który obowiązuje się na pewnym terminie zapłacić dług obcy, jeśli tego nie uczyni, a dług jest większy, obowiązany jest wydać wierzycielowi część odpowiednią dziedziny dłużnika, w razie zaś przeciwnym, ponieść sam wszelkie szkody, na jakieby z tego powodu narażony został wierzyciel, a jeśli dług jest mniejszy, zająć u dłużnika inwentarz, lub inne przedmioty ruchome (*pignus*), albo gdy tego nie uczyni, wystawić się na poniesienie szkód. Nie jest to jednak ogólnym prawidłem. Niekiedy wierzyciel, jak tylko nie zostanie

zaspokojonym przez poręczyciela, może zaciągnąć dla wynagrodzenia siebie pożyczkę u żydów, albo zamiast ilości długu poręczzonego, ściągnąć od poręczyciela większą sumę.

W ziemi sieradzkiej poręczyciel w razie nieuiszczenia zapłaty wierzycielowi albo sam wprost poddaje się na ściągnięcie długu poręczzonego ze swego majątku, albo upoważnia wierzyciela do zaciągnięcia pożyczki u żydów, którą sam potem zapłacić powinien.

Podobnie w ziemiach wielkopolskich poręczyciel nieuiszczający zapłaty, poddaje się wprost egzekucji na swym majątku, lub przyrzeka, że wejdzie w załogę, czyli *obstagium* i w niej pozostanie dopóki nie zapłaci.

W poznańskim wolno poręczycielowi żądać odłożenia terminu zapłaty do ośmiu niedziel, aby w przeciągu tego czasu zyskać możliwość ściągnięcia długu z samego dłużnika.

We we wszystkich ziemiach, w miarę zachodzących stosunków między poręczycielem a tym, na czyją korzyść poręka była stawiona, a pewno także i ze względu na położenie dłużnika, obowiązki poręczyciela, w pojedynczych przypadkach, bywały w rozmaity sposób oznaczane.

W tym samym kierunku ubezpieczenia interesów prywatnych występuje poręka, której zadaniem jest poprzeć i wzmocnić obietnicę, daną przez udzielającego zastaw, że będzie bronił zastawnika w spokojnym posiadaniu zastawu. Stawiony w tym razie poręczyciel zobowiązywał się do wynagrodzenia zastawnikowi wszelkich szkód, jakie by ten poniósł w korzystaniu z zastawu ze strony osób trzecich. Zastawnik zyskiwał tym sposobem podwójną gwarancję, jedną ze strony dającego zastaw, drugą ze strony poręczyciela.

Podobne znaczenie miała poręka, którą dawano nabywcy majątku, że ze względu na ten majątek nie będzie pod żadnym pozorem napastowany przez pewne w układzie oznaczone osoby, na wypadek zaś, gdyby to nastąpiło, że poręczyciel wynagrodzi mu poniesione szkody.

Dawano też porękę, że majątek znajdujący się w tymczasowym posiadaniu kogo innego, wydany zostanie rzeczywistemu jego właścicielowi, jak tego przykład podaje zapis z r. 1386, w którym Sędziwój starosta krakowski, wraz z dwoma drugimi poręczycielami, zobowiązuje się zniewolić Wacława Roskowskiego do wydania arcybiskupowi gnieźnieńskiemu grodu Opatowa, a w razie, gdyby to nie nastąpiło, wydać samego Roskowskiego w ręce arcybiskupa.

Poręk tego rodzaju było jeszcze więcej. W ogóle za dotrzymanie każdego zobowiązania, które w interesach prywatnych strony na siebie przyjmowały, stawianą być mogła i stawianą bywała poręka. Wyliczać jednak wszystkie gatunki podobnych poręk dla tego uważamy za zbyt liczne, że one tak dalece w istocie swej nie przedstawiają nic właściwego. Do rzędu takich poręk należało poręczenie rezygnacji dóbr sprzedanych, wypłacenia w pewnym terminie, lub ubezpieczenia posagu, ustanowienia wiana i inne tym podobne.

W zakresie stosunków społecznych, bardzo ważną rolę odgrywało stawienie poręki za utrzymanie pokoju (*treugae pacis*), czy to nakazanego przez starostę, czy to umówionego i zaręczonego między samymi stronami i to w obu razach pod zagrożeniem tak zwanego zakładu (*vadium*), czyli kary pieniężnej, w ilości, jaką wyznaczył starosta, lub jaką oznaczyły strony (*rena vallata*). Jeśli tylko zaręczony pokój został przez jedną ze stron naruszony, poręczyciele obowiązani byli zakład spłacić albo staroście, gdy on utrzymanie pokoju nakazał, albo stronie napadniętej przez przeciwnika, gdy same strony bez udziału starosty do utrzymania pokoju obowiązały się.

Tak samo w sferze rozporządzeń regulujących postępowanie sądowe, a mianowicie karne, niemałą oddawali przysługę poręczyciele, zobowiązując się doprowadzić staroście, lub burgrabiemu ludzi oskarżonych o popełnienie przestępstw (np. obwinionych o podpalenie, o złodziejstwo). I tu poręczyciele za niedopełnienie przyjętego na siebie zobowiązania skazywali się na rzecz urzędu na wynagrodzenie szkód, jakie stąd wynikały. Niekiedy nawet, w podobnych razach, sąd stanowił, że

urząd będzie miał prawo fantować opieszalego poręczyciela na wszystkim, coby gdziekolwiek u niego dało się zagarnąć.

Podobnie panowie często występują, jako poręczyciele za doprowadzenie do sądu kmieci, tak w sprawach karnych jako i cywilnych.

Do tej kategorii poręczeń, odnosi się także, przyjęcie na siebie odpowiedzialności za zbieg osadzonego w grodzie dłużnika, a pewno i za zbieg każdej innej osoby z mocy prawa zatrzymanej.

Tu należy także poręka, którą był obowiązany dawać skazany na karę, lub inną wyplatę, a wyjdzie z izby sądowej bez dania poręki takowej.

Wreszcie nie należy jeszcze pominąć jednego gatunku poręczeń. Ten, kto zajął w dziedzinie swój obcy żywy inwentarz, lub też inne przedmioty, obowiązany był oddać je na porękę osobie trzeciej dla tymczasowego przetrzymania, aż do chwili rozstrzygnięcia sprawy o legalność zajęcia, ten zaś, który je przyjął, zobowiązywał się przetrzymać je aż do owego czasu i następnie, komu sąd nakaże, wydać.

DAWNOŚĆ. PRZEDAWNIE

W zakresie praw rzeczowych dawność (*antiquitas, diuturnitas, praescriptio*) występuje jako potwierdzająca i nadająca pewne prawa, w zakresie zaś zobowiązań jako umarzająca pewne zobowiązania.

Przez dawność potwierdza się i nabywa prawo do wiecznego dzierżenia dziedziny, czyli prawo własności we wszystkich tych przypadkach, w których posiadacz jej nie może udowodnić nabycia przez przedstawienie formalnego tytułu prawnego, na mocy którego zostaje w posiadaniu, czyli dzierżeniu dziedziny, ale tylko powołuje się na upływ pewnego czasu, przez który znajdował się w jej dzierżeniu.

Aby dzierżenie dziedziny przez pewien czas mogło utwierdzić, lub nadać prawo do ich dalszego wiecznego dzierżenia, potrzeba było dowieść, że było spokojne, to jest, że przez cały czas aż do upływu terminu dawności, posiadacz nie był o własność posiadanej przez siebie dziedziny pozywany czyli gąbany (*nagabywany - RS*), co się zwało, aby dzierżał dziedzinę w pokoju, w mirze.

Spokojne posiadanie udowadniało się przez zaprzysiężone zeznanie stawionych świadków.

Podobnie potwierdza się, lub nabywa prawo do pewnych użytków w obcej własności (służebności), jeśli inaczej udowodnionym być nie może.

W zastosowaniu do zobowiązań dania czegoś, zapłacenia długu, albo poręczenia za zapłatę, zobowiązania takie umarzają się, a dłużnik zwalnia się od odpowiedzialności (*evadit*), jeśli mający prawo nastawać na wykonanie onych, zaniedba przez prawny upływ czasu dawności o takowe upomnieć się.

Czas, jaki był potrzebny, aby można było powołać się na upływ dawności, albo, jak mówiono, że dawność wyszła, nie był we wszystkich ziemiach taki sam.

Dla utwierdzenia, lub nabycia prawa własności na dziedzinie posiadanej, potrzeba było:

- o w ziemi krakowskiej, aby dowiedzionym zostało, iż posiadana, lub dzierżoną była spokojnie przez przeciąg lat szesnastu,
- o w ziemi sandomierskiej przez lat osiemnaście,
- o w ziemi sieradzkiej przez lat piętnaście, podobnie w piotrkowskiej,
- o w ziemi poznańskiej lat szesnaście,
- o a w kaliskiej lat trzydzieści, przynajmniej jak to dowodzi księga kaliska z roku 1411.

Być może, że w ziemi krakowskiej, poznańskiej i sandomierskiej dawniej dopuszczano także za termin dawności lat piętnaście, tak jak to było w ziemi sieradzkiej, lecz że później zwyczajem podniesiono go w dwóch pierwszych o rok, a w trzeciej o dwa lata.

Są zdarzenia, w których powołujący się na dawność przytacza, że posiada dziedzinę przez przeciąg czasu nierównie dłuższy, jak ten, który w ziemi był przyjęty za normalny. Powodem do tego mogą być dwie przyczyny: albo pozwany o wydanie dziedziny, powołując się na dłuższą dawność jak legalna, chce twierdzenie swoje tym bardziej ugruntować, albo, jak to zapewne miewało miejsce w dziedzinach przez kościół posiadanych, pokryć tym sposobem brak ciągłego spokojnego posiadania.

Jaki był termin dawności dla nabycia służebności, w księgach nie znaleźliśmy. Mamy wszakże doniesienie, że upominający się o przyznanie im służebności drogi powoływali się na to, że droga od wieków istniała i że ich przodkowie nią jeździli, nadto że odpierający udzielenia drogi powołuje się na tę okoliczność, iż od trzydziestu lat niedawana była droga przez jego wieś.

Długi, rękojmie i zobowiązania do zwrotu oznaczonych przedmiotów, umarzały się przez upływ trzech lat bez wytoczenia sprawy dłużnikowi, lub poręczycielowi o dopełnienie ciężącego na nich zobowiązania.

Termin trzech lat na umorzenie pewnych zobowiązań może być jednak usunięty przez zobowiązanie się dłużnika, że dawnością nie będzie się bronił.

Prócz tego, dawność znajdowała zastosowanie w prawie wykupu. Krewni, którzy w ciągu lat trzech (jak to czasami bywało) z prawa tego nie korzystali i nie żądali sądownie przyznania im tego prawa, tracili je nieodwołanie.

Z tym stoi w związku inne prawidło, że ten, kto formalnym sposobem sprzedaje i robi rezygnację sprzedanej dziedziny i przy tym zobowiązuje się nabywcę bronić przeciw postronnym roszczeniom w ciągu lat trzech; po upływie tego czasu, oswobadza się od wszelkiej względem nich odpowiedzialności i nie jest więcej obowiązany na zanesione roszczenia odpowiadać.

W obu tych przypadkach zamiast dawności lat trzech, występuje niekiedy termin trzech lat i trzech miesięcy.

Także kto trzymał kmięcia cudzego spokojnie przez trzy lata, nie mógł być więcej gąbany o zwrócenie onego, czyli że ten, kto miał prawo żądać zwrócenia kmięcia przez trzy lata, traci je, jeśli o wydanie nie upomina się.

Pominąć także nie należy, że jeśli trzymający w zastawie dziedzinę przez lat trzydzieści nie został spłacony, lub wykupiony, to dziedzina przechodziła na jego własność, aby jednak to mogło nastąpić, potrzeba było, aby dziedzina taka w tym czasie nie wychodziła czasowo z rąk zastawnika. Mógł jednakże zastawnik zrzec się prawa korzystania z dawności. Tu zanotować jeszcze musimy, że jest prawdopodobnym, iż w niektórych wpisach, gdzie się wspomina o trzydziestoletniej dawności na dziedzicach, że miano w nich na względzie zastawy.

Wreszcie winniśmy wspomnieć, że i prawo żądania wydania ustanowionego posagu, umarzało się przez upływ dawności.

Jakie zapewnione były gwarancje, małoletnim ze względu na dawność, objaśnione było poprzednio.

PRAWO KARNE

Nim przystąpimy do wykładu prawa karnego według danych, jakie nam dostarczają księgi sądowe, winniśmy namienić, iż będziemy mieli do czynienia jedynie z przestępstwami, które podchodziły pod jurysdykcję sądów ziemskich i grodzkich, a zatem głównie z przestępstwami, które dzisiaj noszą nazwę przestępstw prywatnych. Przestępstwa przeciw panującemu i krajowi ulegały osobnej wyjątkowej jurysdykcji i wiadomości o nich nie znajdowały miejsca w księgach ziemskich i grodzkich.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA.

Odpowiedzialność karna była wyłącznie majątkową, to jest, winny odpowiadał jedynie ze swego majątku. Kary niektóre cielesne dawniej stosowane powoli wyszły z użycia i zaledwie istnienia ich zachowały się niejaki ślady w księgach. Wydanie człowieka stanu wiejskiego przez jego pana w zastępstwie kary majątkowej, którą wypadałoby za niego zapłacić (*pro poena*), stanowiło wyjątek. O tym, że kary cielesne, którym ulegali ludzie osiedli na prawie niemieckim, zamieniały się na odpowiedzialność majątkową w przypadkach, w których sprawa podsądnych przychodziła pod rozpoznanie sądów ziemskich, wspomnieliśmy wyżej.

KARA

Odpowiedzialność karna majątkowa występuje w dwóch formach i przedstawia się albo pod nazwaniem kary za popełniony czyn przestępny w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, albo jako spłata za przyczyniony uszczerbek, lub wyrządzoną szkodę.

Zwykle w języku sądowym łacińskim kara mianuje się *poena*, niekiedy oddaje się przez wyraz *culpa*, równoznaczny ze staropolską nazwą: wina. W Wielkopolsce kara występuje pod mianem polskim pokup, a zamiast wyznaczyć karę (*dare poenam*), mówi się pokupić.

Wykonanie kary według natury czynu przestępnego należało albo do króla, albo do sądu wyrok wydającego, lub do stronę dochodzącej zadośćuczynienia. Jakie kary pojedyncze czyny przestępne za sobą pociągały i jak się ze sobą łączyły, pokaże to, co powiemy niżej o sposobie karcenia różnych przestępstw i przekroczeń.

Kary wyplacaly się w monecie krajowej (groszach królewskich), czasami wszakże wyraźnie zastrzegano, aby wyplacone były w groszach szerokich (praskich).

Karami, że tak powiemy pierwszorzędnymi, była naprzód tak zwana kara **siedemnadziesta**, następnie kara **piętnadziesta** i kara **sześć grzywien**. Do nich doliczyć należy karę specjalną za kradzież (*poena furticinii*). Miejsce drugie zajmowały kary porządkowe za uchybienia proceduralne, noszące rozmaite nazwania, jak to poniżej we właściwych miejscach objaśnione zostanie.

KARA SIEDEMNAZIESTA

W księgach wielkopolskich kary siedemdziesiąt i piętnadzieścia nazywane bywają karami wielkimi (*poenae magnae*). Na Kujawach karą wielką mianuje się zwykle tylko kara siedemdziesiąt.

Kara **siedemdziesiąt** (semnadzescza, setmndzescza, sedmdzesanth, szethnadzescza) po łacinie septuaginta, zwaną bywa, *poena regalis*, dlatego, że płaciła się królowi, albo, jak mówiono, królestwu, czyli że wносиło się ją do skarbu królewskiego. Poborem jej w sądach zajmowały się osoby do tego wyznaczone, a głównie pomocnicy prokuratorów królewskich.

Zaraz jednakże dodać winniśmy, iż z czasem zaczęto się dzielić z królem karą siedemdziesiąt. Miewało to miejsce w przypadkach, w których za nieprawy postępek uważano za właściwe tę samą karę najwyższą stanowić tak na rzecz króla, jako i na rzecz sądu, albo też i strony prywatnej.

W czasach, o których mówiony, kara siedemdziesiąt wynosiła czternaście grzywien (70/5), jak to księgi zaświadcza, używając niekiedy zamiast wyrażenia siedemdziesiąt, *terminu XIV marcae* (czternaście grzywien).

B. KARA PIĘTNADZIESTA

Kara **piętnaście** zwana pancznadzescza, pøcznadzescza, pincznazescza, po łacinie mianowana *poena quindecim (XV)*, w księgach sieradzkich przybiera niekiedy, niewłaściwe nazwanie kary piędziesiąt, *quiquaginta*, a po polsku *pyaczesoth*. Kara ta przyznaje się albo sądowi i osobom dochodzącym swych praw, albo wyłącznie sądowi. Na monetę przeliczona wynosi trzy grzywiny (15/5), dlatego w księgach bardzo często oznaczoną jest, jako kara trzech grzywien (*poena trium marcarum*).

KARA SZEŚĆ GRZYWIEN

Podobnie i kara sześć grzywien (*sex marcarum*) w ziemi krakowskiej, sandomierskiej i sieradzkiej obrachowana na monetę, wynosiła w tych czasach tylko sześć skojców. Ze w istocie kara sześć skojców identyczną była z karą sześć grzywien, zaświadcza rękopis dawniej Towarzystwa Przyjaciół Nauk Statutów Kazimierza, w którym w artykule LXXXVII dygestów krakowsko-wielkopolskich wyrazy oryginalnego statutu: *kmetoni pena sześć grzywien debet solvi*, zastąpione są przez słowa: *kmetoni pena sex scotorum per inferentem debet solvi*. Stąd pochodzi, że w księgach naszych tam, gdzie by wypadło użyć, trzymając się dawnej terminologii, nazwy sześć grzywien, znajduje się zamienionym na nazwę sześć skojców, oznaczającą nową ewaluację tej kary. Ponieważ sześć skojców równało się jednemu wiardunkowi, przeto powołany dopiero co rękopis przy dwóch artykułach, to jest, LXXXII i LXXXIV obok słów *pena sex marcarum* stawia przy znaku krzyża wyraz *ferto*, wskazując tym sposobem, że opłata wiardunku jednego jest jednoznaczącą z ówczesną wartością kary sześciu grzywien.

w Wielkopolsce kara sześciu grzywien zastąpioną jest przez karę, czyli pokup ośmiu skojców. Stąd przeszła do ziemi sieradzkiej, gdzie ją znajdujemy zastosowaną w sądzie grodzkim piotrkowskim i dobryszyckim.

Jaki między dopiero co opisanymi karami czyniono wybór, a mianowicie, jak je z sobą wiązano, aby represję uczynić odpowiednią względnej wielkości czynu przestępnego, przychodzącego pod osądzenie, zobaczymy niżej, opisując pojedyncze przestępstwa i oznaczając karę, lub kilka kar, jakie za nie stanowiono. Upредить wszakże winniśmy, że może z zadania tego nie wywiążemy się z zupełną ścisłością, z powodu, że księgi nasze sądowe bardzo często niedość dokładnie nas pod tym względem objaśniają, nie wyliczając wszystkich kar, jakie w razie danym przestępca winien był ponieść i poprzestając tylko na oznaczeniu jednej z pomiędzy nich.

Także brak opisanie okoliczności towarzyszących spełnieniu czynu przestępnego, pozbawia nas możliwości oceny różnic, jakie często napotykamy w ukaraniu tego samego przestępstwa i rozstrzygnięcia pytania: czy należy je poczytywać za właściwości praktyki miejscowej, czy że może wynikać z uwzględnienia pewnych okoliczności towarzyszących czynowi przestępnemu, nam nieznanym. Niedokładność ta wpisów staje się także powodem, że nie można z pewnością wskazać, o ile na wielkość kary wpływał stopień jurysdykcji, który ją stanowił, a także i stan przestępcy.

Skazany na karę, winien był ją natychmiast uiścić, a jeśli nie był w stanie tego uczynić, obowiązany był stawić za wypłatę jej poręczyciela, lub sam pod zagrożeniem zwykle kary siedemdziesiąt i piętnadziesta na rzecz sądu, oznaczyć termin, w którym karę złoży. W razie, w którym ani jedno, ani drugie nie nastąpi, zabierano mu jego ruchomości, a mianowicie bydło, a gdy tego nie dostawało i dziedzinę.

Kmiecie i ludzie wiejscy, nieposiadający środków do opłacenia przysądzonej na nich kary, gdy ich pan nie brał tego na siebie, przysądzali się za karę (*in penis*) temu, komu kara przypadała.

SPLATA

Są czyny przestępstw, za których popełnienie winny skazuje się nie tylko na karę w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, ale nadto obowiązany zostaje do uczynienia spłaty (*solutio*) za przyczyniony uszczerbek, lub wyrządzoną szkodę; inne znowu, za które wynagradza tylko zrządzoną szkodę. Wysokość spłaty reguluje albo zwyczaj ziemski, albo oznacza się ją stosownie do wykonanej przez poszkodowanego przysięgi na wielkość przyczynionej szkody. Do rzędu spłat za przyczyniony uszczerbek, zwyczajem ziemskim uregulowanych należą głowszczyzny za popełnione zabójstwo i spłaty za zadane rany (nawiązki), a do rzędu spłat za zrządzoną szkodę, także zwyczajem uregulowanych, należą między innymi spłaty za wyrąbanie pewnych gatunków drzew. Jak wielkimi były te spłaty, zostanie poniżej wyłożonym we właściwym miejscu.

PRZESTĘPSTWO. PRZESTĘPSTWA.

W ocenieniu czynów przestępnych nie napotykamy na odróżnienie czynów umyślnych i nieumyślnych, a tym mniej na odróżnienie czynów popełnionych z rozmysłem i bez rozmysłu. Równie nie wzmiankują się okoliczności wyłączone poczytanie.

Za to wspomniany jest przypadek niedokonanego, lecz jedynie usiłowanego zabójstwa. Czy usiłowanie niektórych innych przestępstw, jak np. podpalenia, karano się, nie wiemy, prawdopodobnym jest, że nie pociągało za sobą kary.

W przestępstwach popełnionych przez kilka osób odróżniają się sprawcy (*personae principales*) i ich pomocnicy (*adjuutores, coadjutores, complices*). Za sprawcę uważany jest nie tylko ten, kto w spełnieniu czynu przestępnego przewodniczył, ale i ten, kto do spełnienia onego podmówił, lub nasadził. Sprawca zwykle skazuje się na karę za siebie i za pomocników (*karę otrzymuje sprawca i pomocnicy - RS*). Kara pomocników ze stanu szlacheckiego jest większą, pomocników kmieci mniejszą. Dowodzą tego dwa wpisy, jeden krakowski, drugi kaliski. Podług wpisu krakowskiego za gwałtowny opór stawiony w zajęciu majątku przysądzono pomocnicy szlachta skazują się na karę piętnaście, kmieci na karę sześciu grzywien. Podług wpisu kaliskiego za udział w zajeździe płaci się za czterech pomocników stanu szlacheckiego piętnaście, za kmieci jedna grzywna. Prócz tego sprawca, czyli przywódca w zajazdach, jak świadczy tenże wpis kaliski, skazywał się na karę siedemdziesiąt, co też zapewne i w innych podobnych zdarzeniach zachowywało się. W przypadkach, w których sami kmieci popełnili przestępstwo, każdy z nich skazywał się na karę, jaką powinnyby za takowe ponieść ludzie stanu szlacheckiego, jak to pokazują dwa wpisy wielickie, na mocy których sześciu kmieci, którzy podpalili cudzy gaj i czternastu, którzy gwałtem zabrali dwieście pokosów siana, każdy oddzielnie skazany został na karę piętnaście.

Przy zbiegu kilku przestępstw popełnionych przez jedną osobę czy to jednorodnych, czy różnorodnych, winny skazuje się na tyle kar, ile przestępstw tych popełnił, lub ile razy to samo przestępstwo powtórzył. Ostatnia ta reguła znajdowała mianowicie zastosowanie przy zadaniu ran i wyrzeczeniu słów obelżywych. Kto kilka ran zadał, płacił za każdą oddzielnie, podobnie, kto kilka razy powtórzył zelźnienie, jak to w swoim miejscu wykażemy. Przytem wszakże dodać należy, że w większej części przypadków, gdy przychodziło pod ukaranie kilka przestępstw współcześnie popełnionych, że wtedy zwykle stanowiono tylko karę za przestępstwo najcięższe.

Powtarzanie przestępstw przez tę samą osobę popełnionych, już poprzednio ukaranych, przychodzących pod osądzenie, nie wpływało na powiększenie kary. Wyjątek jedyny od tej zasady stanowiła kradzież. Szlachcic, który raz trzeci skazany został za kradzież, ściągając na siebie infamię i nie mógł więcej uwolnić się przysięgą od zarzutu nowo popełnionej kradzieży.

Jako okoliczności zwiększające odpowiedzialność karną są poczytywane:

- o popełnienie czynu przestępnego w obliczu sądu,

- o lub połączone z najściem na dom, na dziedzinę z towarzyszami,
- o popełnienie onego na drodze publicznej, królewskiej

i to tak dalece, że niekiedy czyn przestępny dokonany na drodze publicznej przybiera osobne nazwanie i pociąga za sobą wyższą karę.

Jakie czyny przestępne sądziły się w sądach ziemskich i grodzkich pokaże następny wywód.

ZABÓJSTWO

Ze względu na sposób dokonania zabójstwa (*homicidium*) mamy zabójstwa: przez zastrzelenie, przez ścięcie, przez powieszenie i skutkiem zadanych ran. Dalej przewidziane bywają, jak wspomnieliśmy, przypadki usiłowania zabójstwa. Nawet dochodzone są groźby popełnienia zabójstwa. Są też wzmiankowane zabójstwa dokonane z polecenia innych osób, lub z namowy za przyrzeczeniem zapłaty.

Jako zabójstwa popełnione z okolicznościami obciążającymi winę, zaznaczają się zabójstwa dokonane z zasadzki, zabójstwa popełnione skutkiem zadanych rąk, lub licznych ran. W ukaraniu zabójstwa, jak wyżej powiedziano, odróżniano spłatę, to jest to, co się płaciło za poległą głowę *caput* (głównie pieniądze), od tego, co się dawano jako karę za popełnione zabójstwo. Spłata za głowę, czyli głowszczyzna, stopniowała się w miarę tego czy zabity został człowiek wyższego stanu, czy niższego.

W Małopolsce za głowę pełnego rycerza, to jest rycerza pochodzącego z rodu szlacheckiego, płaciło się sześćdziesiąt grzywien zwykłej w kraju monety (*pecunia communis*), a za głowę włodyki połowę tego, czyli grzywien trzydzieści takiej monety. W Wielkopolsce, gdzie nie odróżniano pełnej szlachty od włodyków, płacono za głowę rycerza, czy szlachcica trzydzieści groszy szerokich (*grossorum latorum*).

Księgi sieradzkie konstatują, że w tej ziemi za głowę rycerza płacono grzywien sześćdziesiąt i że nadto zabójca składał karę piętnaście na rzecz dochodzących zabójstwa i karę siedemdziesiąt. W jednym przypadku za zabicie mieszczanina piotrkowskiego, sążonego w roku 1398 w sądzie grodzkim piotrkowskim z polecenia króla, winni skazani zostali na spłatę trzydziestu grzywien. Nie wiemy, jak wysoką płacono głowszczyznę w tych czasach za zabicie szlachcica na Kujawach.

Podobnie głowszczyzna za zabicie kmiecia w różnych ziemiach była różnaitą. W ziemi krakowskiej i sandomierskiej za głowę kmiecia płacono dziesięć grzywien, z których sześć szło na rzecz najbliższych krewnych zabitego, a cztery na rzecz jego pana. Za głowę woźnego pobierał kasztelan dziesięć grzywien.

W ziemi sieradzkiej głowszczyzna za zabicie kmiecia wynosiła także grzywien dziesięć, lecz, jak się zdaje, inaczej była dzieloną, pan dostawał z niej sześć grzywien, a kmieć cztery grzywiny. Jeśli zabity nie miał dzieci i pan występował jako powód, całe dziesięć grzywien jemu się dostawało. Na Kujawach kmieć ojciec za głowę syna dostaje od rycerza zabójcy trzy grzywiny.

Na rokach krakowskich z dnia 28 lipca 1400 r. na podwójną karę siedemdziesiąt, jedną za zabicie, drugą za odbicie ciąży i na dziewięć kar piętnaście na rzecz sądu za siebie i towarzyszy. W Wiślicy pani Sulka, płaci za siebie i za dwóch towarzyszy rycerzy (*milites*) potrójną karę piętnadziestą za powieszenie człowieka wspólnie z nimi gwałtem dopełnione.

Podobnie na rokach w Sieradzu niejaki Mirosław z Abramowic, który przy najściu z sześciu pomocnikami i dopelnieniu gwałtu odebrał życie kmieciowi Mikołajowi ze Stawu, skazuje się prócz głowszczyzny na karę siedemdziesiąt i piętnaście.

w Wielkopolsce spotykamy zdarzenie, że za zabójstwo popełnione w zasadzce, winny pociągnięty był do opłacenia podwójnej głowszczyzny.

Są zresztą zdarzenia, w których popełniający zabójstwo uwalnia się od wszelkiej odpowiedzialności; ma to miejsce wtedy, gdy zabijający przeciwnika dowodzi, że będąc przez niego napastowany i raniony, w obronie własnego życia zabójstwo dokonał. Również uniewinnionym jest zabójstwo popełnione na złodzieju schwytanym na gorącym uczynku i to, ile domyślać się można, jeśli ze strony złodzieja napotkano na gwałtowny opór przy schwytaniu go. W przypadkach tych sąd niższy rozstrzygnięcie sprawy odsyłał do sądu wyższego.

OBELGI, CZYNNY ZNIEWAŻENIA I GROŻBY.

OBELGI SŁOWNE

Pod nazwą *mala verba, turpia verba*, podchodzą w źródłach Lasznych wszelkiego rodzaju obelgi, zelżenia, zarzuty słowne, a także i potwarze. Lżyć oddane bywa niekiedy we wpisach przez słowo łajać. Zwyczajne zelżenia były: z kurwy synu, lżesz, lżesz jak pies, głupiś, idź do diabła. Kto lży uważa się za ubliżającego czci, za popełniającego dehonestację zelżonego. Zelżenie karze się bez względu czy popełnione zostało w sądzie, czy po za sądem. Kara na jedne i drugie jest ta sama, to jest, piętnaście na rzecz obrażonego i drugie piętnaście na rzecz sądu. W zdarzeniu, o którym nam donosi księga gnieźnieńska, winni wyrzeczenia zelżywych słów: *lżesz jak pies*, skazują się na podwójną karę siedemdziesiąt, a to dlatego, że nawzajem łajali się przed sądem w przytomności króla. Także za nieuzasadniony zarzut, że Boczek kasztelan łukowski niezrodzony z osoby, jaką tenże podaje, winny skazuje się jeszcze dodatkowo na spłatę sześćdziesięciu grzywien tak, jak gdyby popełnił zabójstwo. Jeśli słowo zelżywe dwa razy było wyrzeczone, lub powtórzone, winny ponosi podwójną karę.

Zanotujmy tu jeszcze ciekawy wpis kaliski. Jan i Grzimek dziedzice Dobrzycy domagają się spłaty tysiąca grzywien na Przibku z Tandowa za rzuconą na nich przed sądein infamią, iż są złodziejami i złodziei przechowują. Sąd przysądza im, co żądali, a po karę odsyła ich przed panów starszych.

NAGANA

Osobny gatunek zelżeń słownych, jako wprost uwłaczających godności szlacheckiej, stanowią tak zwane nagany, naganienia, lub przygany (*vituperium, vituperium militiae, vituperatio*), to jest zarzut uczyniony szlachcicowi, że nie jest szlachcicem, lub że nie jest tak dobry jak ten, który przeciw niemu staje, lub przez nazwanie go człowiekiem stanu wiejskiego, albo podlejszego. Kara za naganę, z której oczyścił się naganiony, była na rzecz znieważonego piętnadziestą z dodaniem drugiej piętnaście dla sądu, a w ziemi sieradzkiej i Wielkopolsce wymierzono siedemdziesiąt. W Wiślicy, gdy chodziło o ukaranie kmiecia za naganę, odsyłano sprawę na wiece, pozostawiając panom oznaczenie kary.

UDERZENIE. BICIE. MĘCZENIE. POLICZKOWANIE.

Uderzenie (*percussio*), bicie, sieczenie, męczenie uważane były za czyny ubliżające czci osoby tym sposobem poniżonej. Jako uderzenia *sui generis*, wyróżniają się uderzenia po twarzy, czyli tak zwane policzkowanie (*maxillatio, maxillata*) – albo policzek (*maxilla, alapa*). Jak dalece policzkowanie poczytywało się za ważne przestępstwo, pokazuje ta okoliczność, że niekiedy sprawę o zadany policzek odsyłano do rozsądzenia przed króla. Co do kary, jaką wymierzano za policzek, znajdujemy w roku 1398 w księdze gnieźnieńskiej wpis konstatający, że Sędziwoj dziedzic z Psar, skazany został za policzek dany komendarzowi Stego Jana na 30 grzywien spłaty, to jest na taki okup, jaki postanowionym był w Wielkopolsce za zabójstwo. Czy to tworzyło ogólną zasadę, czy we wszystkich przypadkach za policzek pobierano okup jak za zabójstwo i czy we wszystkich ziemiach,

stanowczo powiedzieć nie możemy dla braku nieodszukanych dotąd świadectw. Dopuszczać tylko można, ponieważ policzkowanie uważało się za rodzaj dehonestacji, że prócz kary idącej dla pokrzywdzonego, winny płacił karę na rzecz sądu. Że zresztą dla oznaczenia kary za dany policzek, zwykle odsyłano do sądu wyższego, pochodziło to bez wątpienia stąd, iż w praktyce sądowej, nie była ustalona jeszcze zasada, jakiej karze podlegać powinno policzkowanie.

Za męczenie wyrzeczona była w Sieradzu kara trzydzieści grzywien.

GROŻBY

Spotykamy się też w naszych księgach z groźbami, jako przestępstwem *sui generis*. Wzmiankowane mianowicie są groźby zabicia i podpalenia. Za groźbę zabicia była wyrzeczona w Krakowie kara królewska siedemdziesiąt, dla sądu piętnadziesta i również piętnadziesta na rzecz zagrożonego, wszakże dlatego zapewne tylko, że groźba uczyniona była w obliczu sądu. Winny nazywał się Mikołaj Kurta.

OCHROMIENIA. RANY.

Źródła nasze wyróżniają od ran ochromienie, po łacinie *mutilatio*. Pod nazwą mutylacji rozumie się albo pozbawienie człowieka jednego z jego członków, jako to: nogi, ręki, palca, języka, wyłupienie oka, wybicie zęba, albo ubezwładnienie nogi, ręki lub palca. Z powodu nieściślej redakcji często trudno odgadnąć, czy tam, gdzie się mówi o mutylacji jakiego człowieka, miano na względzie pozbawienie zupełne jakiegoś członka, czy tylko obezwładnienie go. Niekiedy nawet księgi wspominając o mutylacji, nie oznaczają wcale jej gatunku.

Między ranami odróżniają się rany krwawe (*vulnera cruenta, vulnera cruentata, aperta*) i rany sine (*vulnera livida*). W pojedynczym przypadku wspomina się ranę ciętą w goleń (*sectum vulnus in crure*), jak utrzymywał skarżący, gdy tymczasem woźny, który ranę obejrzał, utrzymywał, że znalazł tylko zadrapanie z oznakami krwi. Jako oddzielny gatunek ran kwalifikowanych zaznaczają się rany zadane w twarz (*vulnus faciale, vulnus ad faciem, vulnus in facie*). I tu zdarza się często, że księgi mówią o zadanych ranach, nie oznaczają ich gatunku.

W Krakowie w r. 1400 oskarżonemu za ucięcie, czy ochromienie ręki człowieka niższej kondycji, stanowi się splota (wymierzona została kara - RS) pięć grzywien, a prócz tego kara piętnaście na rzecz jego pana i druga na rzecz sądu kara siedemdziesiąt. W Wiślicy szlachcic za wybicie zębów szlachcicowi skazuje się na karę piętnaście. Innym razem także w Wiślicy, kmiecie z Jakubowic, którzy zadali pięć ran krwawych Tomkowi z Czchowy, każdy oddzielnie ma mu zapłacić po dziesięć grzywien.

W Brześciu r. 1398 za zadaną ranę kmieciowi, stanowi się kara mała, zatem jak się zdaje, kara piętnaście. W Przedczu za ranę zadaną matce szlachcica, naznaczono piętnaście grzywien, a w drugim zdarzeniu zranionemu za ranę przyznaje się pięć grzywien. W Piotrkowie w r. 1400 szlachcicowi za ranę zadaną w twarz, przysądza się dziesięć grzywien sploty.

Sąd poznański w roku 1389 za jedenaście ran zadanych między szlachtą, przysądza za każdą trzy grzywiny. Podobnie w Kaliszu za każdą ranę między szlachtą, zranionemu przyznano trzy grzywiny, a razem za trzy rany dziewięć grzywien. Za dwie rany sine w Piotrkowie zasądzano podwójne sześć grzywien. W Sieradzu za dwie rany sine winny skazuje się na osiem skojców.

Dodajemy do tego ciekawy wpis, który w księdze grodzkiej piotrkowskiej znajdujemy. Niejaki Szczepan Baran, powoławszy Wincentego ze wsi Piotrkowa o uszkodzenie mu języka, zastrzega, że jako splotę nie przyjmie nawet tyle, ile sam waży. Dodajemy do tego ciekawy wpis, który w księdze grodzkiej piotrkowskiej znajdujemy. Niejaki Szczepan Baran, powoławszy Wincentego ze wsi

Piotrkowa o uszkodzenie mu języka, zastrzega, że jako splotę nie przyjmie nawet tyle, ile sam waży. Podobne żądanie w innym razie spotkaliśmy już wyżej.

Jakkolwiek przytoczone dopiero co wpisy rzucają niejaki światło na sposób, jakim karcono za ochromienie i rany w różnych częściach kraju, są jednak niedość wyczerpujące, aby z nich z wywieść można było, jak w różnych przypadkach stale postępowano. Jednak i z tego, co przytoczono, daje się wyprowadzić jako ogólne prawo:

- 1) że za każde skaleczenie naznaczoną była splota czy to w ilości zwyczajem usankcjonowanej, czy też w formie zwykłej kary pieniężnej;
- 2) że wysokość sploty, zależała od tego, jakiej kondycji człowiek zrzucił skaleczenie;
- 3) że rany sine znacznie niżej karane były jak rany krwawe;
- 4) że w razie, gdy kto zadał kilka ran tej samej osobie, iż uiszczal tyle splot, ile pojedynczych ran zadał, chyba że ilość ran była tak wielką, że ogólna za nie splota przewyższałaby znane zwyczajne normy skarceń;
- 5) że w przypadkach okoliczności obciążających, prócz sploty winny opłacał karę sądowi, a nawet królowi, a niekiedy oprócz sploty, ponosił jeszcze karę na rzecz pana, który za swego człowieka w sądzie występował.

O splotę za rany wolno było stronom godzić się, wszakże nie inaczej jak z zezwoleniem sądu. Jeśli pogodziły się bez zezwolenia sądu i wyrzeczoną za to karę nie zapłaciły, poddawano je ciąży (ówczesna ciąża to: wykonanie kary, egzekwowanie kary - RS). Zgoda zwykle następowała za przyzwaniem pośredników, w razie zaś gdy nie przyszła do skutku, strony obowiązane były stawić się przed sądem.

Skoro obwiniony o zadanie ran zaprzeczał, że przeciwnika zranił, lub że go nie zranił tak, jak zraniony utrzymywał, wysyłano woźnego dla obejrzenia ran, który następnie składał przed sądem relację z obejrzenia. Nadto powód był obowiązany zaprzysiąc zadane mu rany.

Nieuiszczający sploty, lub kary naznaczonej za zadanie rany, jak to już w części dopiero co powiedzianym było, wystawiał się na zajęcie majątku swego w zastaw.

Kto pociągnięty został do sądu o zranienie, a przysiągł, że skarżący wpierw mu rany zadał i on tylko w obronie, lub odwecie ranił go, oswobadzał się od kary.

To samo stosuje się do przypadków, w których napastowane było dziecko broniącego, lub zelzeni rodzice biorącego odwet.

GWALTY

Pod polską nawą gwałt, a po łacinie *violencia*, podchodzą wszelkie działania dopełnione przez użycie jakichkolwiek środków gwałtownych tak przeciw osobom jako i ich mieniu, czy to przez zabór, czy też przez zniszczenie. Nazwa ta używana bywa także i na oznaczenie **zgwałcenia dziewicy**.

W rotach przysięg i wpisach na określenie czynów gwałtem popełnionych używa się wyrażen: czyny dokonane siłą, mocą, albo też siłą i mocą, albo mocą, gwałtem, *vis et potentia*. Wyjątek od tej ogólnej reguły stanowi zabór rzeczy na osobach jadących lub idących po drodze publicznej, lub królewskiej, czyli ograbienie tychże osób, nosi ono nazwę łupu (łupiestwa). Gwałty popełniane były przez zmówionych, lub zgromadzonych w tym celu ludzi, albo przez osoby pojedyncze.

Gwałty popełnione przez ludzi zmówionych możnaby nazwać zajazdami, lub najazdami, albo też najściami, podług tego, czy dokonane zostały przez ludzi konno, lub pieszo przybyłych na miejsce dokonanego gwałtu. W relacje o zajazdach obfitują księgi wszystkich ziem, szczególnie jednak księga poznańska.

Zajazdy zwykle urządzone bywały w celach poparcia roszczeń bezprawnych, lub dokonania aktów zemsty na napadniętych. Dla popętnienia ich zbierano pewną liczbę współników.

Między napadającymi pierwsze miejsce zajmował ten, lub ci, którzy urządzali zajazd, a bywała to po większej części szlachta. Przewodnicy w pomoc przyzywali albo kilku jeszcze współników z rzędu dziedziców, lub kilku paniczów, a prócz tego stosowną liczbę kmieci. O ile sądzić możemy, wśród pomocników występowali głównie spokrewnieni z najeżdżającymi i jego kmiecie, lub kmiecie współników. Są zdarzenia, że do najazdu występowało po kilkadziesiąt szlachty i po kilkuset kmieci.

Gwałty, czyli wioencje, o których wspominają księgi, tworzą następujące oddzielne grupy: gwałty na osobie napadniętego, zgwałcenie dziewicy, uprowadzenie gwałtem niewiasty (*raptus*), porwanie człowieka, pozbawienie czasowo wolności, nieprawne oswobodzenie z więzów, najście na dom, na mieszkanie, gwałtowne opanowanie cudzej dziedziny, gwałtowna intromisja, opór prawnej intromisji, gwałtowna cięża, opór cięży i odbicie jej, grabież, ograbienie, łup, szkody gwałtownym sposobem dokonane.

GWAŁTY NA OSOBIE

Przy najazdach i najściach, które, jak domyślać się można, zwykle urządzone były dla wywarcia zemsty na przeciwniku, spełniano różnego rodzaju gwałty na jego osobie, które zresztą we wpisach nie bywają po szczególe opisane, zwykle jednak zadawano mu rany, lżono go, albo też napadano na domowników jego i kmieci i ich zabijano, porywano i ranami pokrywano.

ZGWAŁCENIE DZIEWICY. PORWANIE NIEWIASTY

Gwałcono i porywano dziewice i wyższych i niższych stanów. Za porwanie dziewicy stanu wyższego zapewne stanowiono taką samą karę jak za porwanie i uwięzienie mężczyzn szlachty. Zgwałcenie dziewicy stanu wiejskiego rozpoznawano w sądach wiejskich i załatwiano przez udzielenie pani zgwałconej stosownej spłaty.

PORWANIE CUDZEGO CZŁOWIEKA. UWIĘZIENIE. ZWIĄZANIE. NIEPRAWNE ZATRZYMANIE. NIEPRAWNE OSWOBODZENIE Z KŁODY.

Przestępstwa te zwykle dokonywały się na osobach niższej kondycji, wszakże są przykłady, że więziono i wiązano szlachtę. Kara za nie była piętnadziesta (*quinginta*) na rzecz dochodzącego i sądu, a w niektórych przypadkach i siedemdziesiąt.

NAJŚCIE NA DOM, NA MIESZKANIE

Najście na dom, czyli, jak wyrażano się, pogwałcenie domu, a pośrednio i znieważenie (*dehonestatio*) tego, który był jego właścicielem, lub w nim napastowany został, samo przez się pociągało za sobą karę piętnaście i drugie piętnaście na rzecz sądu. Jeśli przy najściu na dom zraniono jeszcze bawiącego w nim, lub pochwycono, sąd pociągał winnego do opłacenia drugiej piętnadziesta.

GWAŁTOWNE OPANOWANIE CUDZEJ DZIEDZINY. GWAŁTOWNA INTROMISJA W DZIEDZINĘ. OPÓR PRAWNEJ INTROMISJI.

Księgi uczą nas, że karano nie tylko bezprawne gwałtowne zajęcie cudzej dziedziny, ale i gwałtowne wwiązanie się (*intromissio, introductio - wejście w posiadanie - RS*) w dziedzinę, dopełnione przez osobę, której ona wyrokiem zasądzoną została. Sam zajazd dla objęcia przysądzonej dziedziny bez dokonania gwałtów nie oważał się za karygodny. Z drugiej strony i posiadacz dziedziny przyznanej wyrokiem komu innemu, za opór gwałtowny przeciw prawnej intromisji, tak samo karany był jak ten, kto bezprawnie ją opanowywał. Kara za tak zwaną

reperkusję, czyli gwałtowny opór przeciw prawnej intromisji w dziedzinę, a nawet proste nieustąpienie z niej w Małopolsce pociągały za sobą dwie kary piętnadziesiąt, jedną dla odpartego, drugą dla sądu, a nawet karę siedemdziesiąt. W Wielkopolsce za opór gwałtowny prawnej intromisji, nakazanej przez sąd i wygnanie woźnego dopełniającego takową, orzeczono karę siedemdziesiąt na rzecz sądu i strony. Karano również i gwałtowne nieprawne wyrugowanie z dziedziny.

GWAŁTWNĄ CIĘŻĄ. OPÓR CIĄŻY I ODBICIE JEJ

Tak samo karano gwałtowne dokonanie przysądzonej ciąży i gwałtowny opór przeciw dokonaniu onej ze strony skazanego na ciężę. Małopolskie i sieradzkie wpisy dowodzą, że stawiającego opór prawnie dokonywającej się ciąży skazywano na dwie kary piętnaście, jedną na rzecz którego dopełniała się ciężę, drugą na rzecz sądu, i na karę siedemdziesiąt. (*słowo to pisane jest dwojako - ciężę i xiężę-RS*)

GRABIEŻ. OGRABIENIE

W księgach sądowych spotykamy częste wzmianki o przedmiotach gwałtem wziętych, gwałtem porwanych (*violenter receptis, violenter raptis*). Rozumiemy pod wyrażeniami tymi wszelkiego rodzaju zabory przedmiotów dających się unieść, lub uprowadzić, należących do osób trzecich, dokonane jawnie czy to na ich posiadacza, w obecności jego lub innych osób, czy też z miejsc otwartych i to w celu przyswojenia ich sobie. Zabory podobne dokonywały się albo przez jedną osobę, albo przez kilku razem współników. Wśród nich figurują najczęściej uprowadzenie koni, bydła, trzody, psów, zabór zboża, lub siana.

Kara za ograbienie była podwójna piętnaście, jedna dla ograbionego, druga dla sądu, a nadto wynagrodzenie za przedmiot zajęty niezwrócony.

ŁUP

Ograbienie ludzi na drodze publicznej, królewskiej, choć podchodzi pod ogólne pojęcie gwałtów, od dawna wyróżniało się tym, że nosiło oddzielną nazwę. Zwano je dawniej zbojem, później przybrało nazwę łupu. Grabić ludzi na drodze publicznej zwało się łupić – *spoliare*, albo z niemieckiego *szyndować*. Łup, szyndowanie, po łacinie mianowano *spolium, spoliatio*. Niekiedy złupienie na drodze publicznej połączone bywa z zabiciem napadniętego, niema jednak na oznaczenie tych dwóch z sobą połączonych przestępstw, jak dzisiaj, osobnego technicznego nazwania. Kara za złupienie była niewątpliwie karą siedemdziesiąt i na rzecz sądu piętnaście, a prócz tego wynagrodzenie za zabrane przedmioty, lub w miarę okoliczności i spłata za dokonane zabójstwo.

SZKODY W POŁĄCZENIU Z GWAŁTEM DOKONANE.

Wspominamy tu tylko o szkodach w obcym majątku zrzędzonych przy najjazdach i najściach i o takich, które przyczynione zostały za pośrednictwem gwałtownych przyrządów. Szkody tego rodzaju wynadgradzały się stosownie do wyrzeczenia sądu, a prócz tego stanowiła się kara za najjazd, lub inne gwałty towarzyszące naniesieniu szkód.

KRADZIEŻ.

W starym języku kradzież zwano: chażbą (chansbą), po łacinie *furtum, furticinium, furacinium*. Dla oznaczenia czynności kradzieży używano w księgach sądowych wyrażen: kraść, ukraść, pokraść, ukraść chazebną rzeczą (to jest sposobem złodziejskim), ukraść nocną rzeczą, kraść korzystną rzeczy, albo facińskich formuł: *furare, furtim auferre, furtive recipere, furtive auferre, furtive subtrahere, nocturno tempore subtrahere*. Stąd wypływa jasny wniosek, że w odróżnieniu od zaboru rzeczy przy użyciu gwałtu jawnie dokonanego, za kradzież poczytywało się: zabór cudzej rzeczy dokonany tajnie, pokryjomu, ukradkiem niejawnie, a mianowicie nocną porą, w celu przyswojenia

jej sobie. Że zamiar przyswojenia wchodził w pojęcie kradzieży, dowodzą tego roty przysięg odnoszące się do kradzieży, w których zwykle na końcu dodawano: ani tego (t. j. ukradzionej rzeczy) użytki nie ma, albo i tego użytek ma.

W ziemi krakowskiej, jak się zdaje, winny popełnienia kradzieży skazywał się prócz zwrotu rzeczy skradzionej, lub wynagrodzenia jej, na karę jedną piętnadziestą na rzecz poszkodowanego i na drugą, która szła na sąd wyrokujący.

Za to z pewnością wiemy, że w poznańskim i kaliskim złodziej prócz wynagrodzenia, lub zwrotu rzeczy przez siebie zabranej, opłacał karę dziesięciu grzywien na rzecz sądu.

Karę dziesięciu grzywien za kradzież znajdujemy też i w ziemi sieradzkiej; dodać wszakże zaraz należy, że w sądzie grodzkim dobryszyckim (pod Radomskiem) złodziej za kradzież ryb nocną porą w obcym stawie skazuje się tylko na karę półtorej grzywny.

Kara, którą płacono za kradzież, nosiła nazwę: *chaźba*, *pena furtiva*, *pena furticini*, *pena furticia*.

Prócz tego w aktach kościańskich znajdujemy wspomnianą wielką karę za kradzież (*magna pena furtiva*). Czyby wyrażenie to miało oznaczać, że w niektórych przypadkach złodziej opłacał karę siedemdziesiątą, nie śmiemy stanowczo orzec, choć są powody, że istotnie tak było.

FALSZ W DOKUMENCIE.

W księgach wspomina się dość często o fałszywych dokumentach i o wytoczonych z powodu ich sprawach. Zarzut fałszywości zwał się naganą dokumentu. Za przedstawienie fałszywego dokumentu (*mala littera*) w Wiślicy r. 1396 wyrzeczono karę piętnadziestą, a w Sieradzu r. 1399 taką samą karę na rzecz sądu za nieuzasadniony zarzut przedstawienia fałszywego dokumentu.

ZNISZCZENIA. USZKODZENIA. SZKODY.

O szkodach w majątku cudzym (*damna, injuriae*) zrzędzonych przy najazdach i najściach na obce mienie przez zmówionych, lub zgromadzonych napastników, była mowa poprzednio w ustępie o gwałtach. Tu wspominamy o szkodach wyrządzonych w obcym mieniu bez owych okoliczności obciążających. W rzędzie tych czynów bezprawnych zaznaczają księgi sądowe między licznymi innymi: podpalenie, zniszczenie ogniem cudzych zabudowań, gajów, zarośli, płotów (*incendium, crematio, combustio*), zalanie, rozwalenie, destrukcję młynów i innych budowli, wycięcie gajów, zarośli, ogrodów (*secatio pomerii*), wydarcie barci, wycięcie drzew, zaoranie łąk, zniszczenie granicznych znaków, przeoranie pól, zniszczenie zasiewów przez przejazdy, wypasienie pól, łąk, co się zwało spass (*depabulatio, depascatio*), zabicie, ranienie bydła, świń, niedozwolone polowanie.

Za bezprawne wyrządzenie szkody w obcym majątku, jeśli nie podchodziło ono pod pojęcie gwałtu, winny skazywał się tylko na wynagrodzenie. Wysokość jego oznaczano stosownie do dokonanej przez poszkodowanego przysięgi na wielkość poniesionej szkody. Wyjątkowo sam sąd naznaczał wysokość spłaty stosownie do ceny, jaką zwyczaj ziemski naznaczał jako ekwiwalens przedmiotów zniszczonych, lub uszkodzonych. I tak w Poznaniu za każdy dąb wycięty naznaczało się spłaty jedną grzywnę, a za każdy dębcażak po osiem skojców. W Wiślicy za zabitego niedźwiedzia winny płacił jedną grzywnę. Prócz wynagrodzenia poszkodowanego w ważniejszych zdarzeniach winny poddaje się jeszcze karze, lub kilku karom. Podpalający cudze zabudowania skazuje się na rzecz króla na karę siedemdziesiąt, na rzecz sądu na piętnadziestą i pewno jeszcze na drugą piętnadziestą na rzecz poszkodowanego. Palący izbę (*stuba*), prócz grzywny za spaloną izbę, płaci poszkodowanemu piętnadziestą i drugą sądowi. Dwaj młynarze, którzy zalali młyn wodą, skazani zostali r. 1381 przez sąd w Książu każdy z osobna na karę piętnadziestą dla poszkodowanego.

SĄDY

WŁADZA SĄDOWA

Władza sądowa wychodziła od króla. Wykonywał ją albo sam osobiście, albo za pośrednictwem ustanowionych w różnych miejscowościach kraju swoich sądów królewskich, w których bardzo często sam zasiadał, lub za pośrednictwem czasowo specjalnie przez siebie wyznaczonych sędziów. Prócz tego król, z mocy służącej sobie władzy ustawodawczej, kierowniczej i nadzorczej nad wykonywaniem sądownictwa, wydawał do sądów polecenia, czyli mandata, do których sądy obowiązane były stosować się.

Jakie rodzaje sądów w kraju istniały, pokaże zaraz następujący wywód. Tu tylko winniśmy poświęcić słów kilka sędziom czasowo przez króla wyznaczonym, gdyż później nie zdarzy się szczegółowo o nich wspomnieć.

Nazwisko sąd królewski (*judicium regale*) spotykamy w księgach sądowych wielko polskich aż do końca wieku czternastego,.

Sędziowie specjalnie przez króla powołani do osądzenia pewnych spraw zwali się sędziami deputowanymi (*judices deputati*), spotyka się też nazwanie *judex commissarius* (Kr. II. 341). Można ich rozdzielić na dwa rodzaje, jedni, wyznaczenie byli do rozsądzenia pojedynczej, szczegółowo oznaczonej sprawy, drugim powierzano się w danej miejscowości, na czas niejaki, sądownictwo w zastępstwie zwyczajnych sędziów, albo przynajmniej współdział w sądownictwie miejscowym, jak to zaświadcza wypisy z ksiąg: sieradzkiej, brzeskiej, przeddeckiej, a odnoszące się do roku 1399 i 1400. Ciekawy także szczegół pod tym względem podaje księga pyzdrska. Dowiadujemy się z niej, że roku 1392 niejaki Jarosz Sulacki przez sąd w Pyzdrach odestany został do Poznania po osądzenie swej sprawy do czterech panów, którym powierzone było przywrócenie porządku w ziemi poznańskiej i tym samym, rozpoznanie i załatwienie pewnych spraw będących w związku z tym założeniem. Zresztą namienić należy, że sędzia przez króla naznaczony do sądenia jakiejś sprawy, jeśli to był wyższy dostojnik, mógł udzieloną sobie przez króla władzę, z mocy upoważnienia królewskiego, przelać na inną osobę.

Prócz tego zaraz w tym miejscu zanotować winniśmy, że w całym sądownictwie starostowie generalni, z mocy godności ich władzy, występowali jako namiestnicy i reprezentanci króla i że zajmowali w sądach miejsce zastępcze króla. W tym charakterze znajdujemy uieustannie czynnym starostę generalnego Wielkopolski, a w części i starostę generalnego kujawskiego. Jak dalece jednak starostowie, pomimo przyznanej sobie tej władzy zastępczej, przyznawali wyższość władzy królewskiej, pokazuje ta okoliczność, iż w przypadkach ważnych, sprawę którą sądy do nich odestały, uważali za stosowne poddać pod rozpoznanie króla.

RODZAJE SĄDÓW. MIEJSCOWOŚCI I KADENCJE, W KTÓRYCH SIĘ ODPRAWIAŁY.

Przed wszystkim namienić tu należy, że z przedstawienia naszego wyłączamy sądy patrymonialne, ponieważ one także biorą swój początek z nadań królewskich jak też sądy prawa niemieckiego, również oparte na przywilejach wychodzących od króla, oraz sądy duchowne zaprowadzone w kraju z mocy postanowień kościoła powszechnego. Zajmiemy się sądami krajowymi, którym podlegała ludność szlachecka kraju oraz miejska i wiejska o tyle, o ile mieszkańcom pewnych miast i wsi w ich sprawach nie było nadane prawo niemieckie.

Sądami krajowymi są:

1. Sądy czyli roki królewskie,
2. Wiece w Małopolsce i w ziemi sieradzkiej, a w ziemiach wielkopolskich i na Kujawach roki wielkie, jako sądy wyższe,

3. Sądy ziemskie, jako sądy niższe w ziemiach i powiatach,
4. Sądy grodzkie.

Na Kujawach prócz roków wielkich odprawiają się jeszcze tak zwane *conventus dominorum* czyli zjazdy panów, tj. wyższych dostojników. Nadto namienić należy, że pojawiają się na końcu wieku czternastego sądy na konwencjach szlachty.

ROKI KRÓLEWSKIE

Roki królewskie, albo roki nadworne (*termini regales*), czyli jak mówiono na dworze królewskim (*in curia regis*), w ziemi krakowskiej stałe odprawiały się na zamku krakowskim, a przy objazdach króla w różnych miejscowościach, w których król dłuższy czas przebywał, jako na przykład: w ziemi sandomierskiej w Nowym Mieście Korczynie, w Stobnicy, w ziemi sieradzkiej w Brodnie, na Kujawach w Grabiach, w ziemi poznańskiej w Buku, w Gembicach. Księga poznańska notuje też *terminos regales* odprawiane w Poznaniu.

Jako osobny rodzaj sądów osobiście królewskich występują jeszcze sądy czasowo zbierane do sądzienia różnego rodzaju łotrstw (*latrocinia-maleficia*) i różnych zbrodni stanu.

Czas, w którym odbywały się roki królewskie, nie był ustalony stałe, zależał od przypadkowej bytności króla w danej miejscowości. Jak nas księgi krakowskie pouczają, w roku 1398 miały miejsce roki królewskie w Krakowie dnia 20 lutego, potem od 23 do 25 lutego, następnie dnia 16, 19, 20 i 21 sierpnia (Kr. Ula. 6543, 6578, 6580, 7344, 7378, 7396); w roku 1399 dnia 15 lutego (Kr. Ula. 8337), w roku 1400 dnia 17, 20, 24 lipca (Kr. Ula. 10344, 10386, 10310).

WIECE I ROKI WIELKIE

Wiece, po łacinie *colloquia generalia* i roki wielkie, po łacinie: *magni termini*, *summi termini*, *termini generales*, odprawiały się w miastach głównych ziem i dawnym zwyczajem w niektórych miastach powiatowych ziemi właściwej. Wiece w ziemi krakowskiej zbierały się w Krakowie, w ziemi sandomierskiej w Sandomierzu, Radomiu i Wiślicy, przypadkowo w czasie pobycie króla w Nowym Mieście, Korczynie, w ziemi sieradzkiej w Sieradzu, Szadku, Piotrkowie i w Szczycowie. Roki wielkie spotykamy na Kujawach w Brześciu, Przedczu i Kruświcy, w ziemi poznańskiej w Poznaniu, w ziemi kaliskiej w Kaliszu i Pyzdrach, w ziemi gnieźnieńskiej w Gnieźnie.

Wiece i wielkie roki zwoływały się przez listy królewskie i tymże sposobem odwoływały się. Zdarzało się wszakże, że pomimo zwołania nie miały miejsca już to dla niestawienia się osób, bez których nie mogły się odprawić, już też dlatego, że po zebraniu się ich albo nie przychodziły do skutku, albo przerywały się.

W Krakowie wiece miały miejsce trzy razy do roku, a mianowicie w dniu drugim lub trzecim po święcie Oczyszczenia świętej Maryi, co przypadało na dzień drugi lub trzeci lutego (Rr. Ula. 8182, 9668), następnie w maju nazajutrz, lub dnia drugiego po św. Stanisławie (Kr. Ula. 8663, 10084), nareszcie nazajutrz po św. Michale 30 września, lub 1 października (Ula. 7521, 5924). Pierwsze wiece krakowskie, które się do dni naszych dochowało, nosi datę 11 lutego 1381 (Kr. Ula. 605-607).

Wiece krakowskie zwykle trwały po kilka dni z rzędu po sobie następujące.

W Wiślicy natrafiamy podobnie na trzy wiece do roku. Jedne zbierały się we wtorek po niedzieli Laetare (*IV niedziela wielkiego postu - RS*), drugie nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu (w czerwcu), a trzecie po św. Marcinie (w listopadzie).

Z dwóch wpisów zamieszczonych w księdze sieradzkiej można by wyprowadzić ten wniosek, że termin odbywania w tej części ziemi sieradzkiej wieców nie był stały i że zwykle dopiero po przybyciu króla obwieszczano, gdzie i kiedy wiece będą miały miejsce.

Wiece odprawione w Szczycrowie jedyne, które przedstawia księga sieradzka, odbyło się roku 1386 w poniedziałek najbliższy po Wszystkich Świętych (d. 5 listopada).

Na wiece odprawić się mające w Szadku bardzo często powołują się księgi sieradzkie, przechowały jednak jedne tylko podobne wiece odprawione w dzień św. Błażeja (d. 3 lutego) w r. 1394 i to pod nazwą nie kolokwiów, ale wielkich roków.

O wiecu sądowym w Piotrkowie odbytym w dniu 26 maja roku 1354, na które wezwany był Jarosław arcybiskup gnieźnieński, zdaje nam sprawę Dyplomaturusz Wielkopolski (nr. 1323). Następne wiece piotrkowskie, o którym doszła do nas wiadomość za pośrednictwem księgi sieradzkiej, odprawionym było r. 1386 w dzień św. Kiliana, czyli dnia 3 lipca. Późniejsze wiece z r. 1398, 1399 i 1400, które znajdujemy podane w księdze piotrkowskiej, wszystkie trzy odbyły się w poniedziałek po niedzieli *Reminiscere (II niedziela wielkiego postu - RS)*.

Roki wielkie odprawiane w Brześciu w r. 1399, zapisane w księdze brzeskiej, noszą datę dnia 25 czerwca, 8 i 22 lipca, 16 i 30 września, 14 i 28 października, 11 i 25 listopada, 9 i 23 grudnia, wynika z tego, że odprawiały się co dwa tygodnie. Kiedy w Brześciu miały miejsce *conventus dominorum*, czy stałe w pewnych oznaczonych terminach, czy przypadkowo, dla braku danych niepodobna oznaczyć.

Znane nam roki generalne odprawione w Przedczu, przypadły na dzień 14 kwietnia r. 1399.

W porównaniu do Brześcia wielkie roki w Poznaniu o wiele rzadziej odbywały się. Z księgi sądowej poznańskiej dowiadujemy się tyle tylko, że w roku 1388 przypadły nazajutrz po św. Bartłomieju (25 sierpnia), a roku 1393 na dzień Poczęcia Maryi (8 grudnia), w r. 1399 nazajutrz po święcie Oczyszczenia Maryi (3 lutego). To usprawiedliwiać zdaje się domniemanie, że w poznańskim albo nie było stałych terminów do odprawiania wielkich roków, albo że takowe dla niewiadomych nam przyczyn nie dochodziły do skutku, albo wreszcie, że dane, które na zachowała księga poznańska, nie są pełne.

Podobnie mało co wiemy o terminach wielkich roków odprawianych w Kaliszu. Z księgi kaliskiej pochodzącej z wieku XV dowiadujemy się tylko, że jedne wielkie roki odprawiły się w roku 1405 dnia 15 września, inne w r. 1411 dnia 25 sierpnia. Ze jednak częściej miewały miejsce, pokazują częste rozporządzenia zapadłe na rokach zwykłych, odsyłające sprawę do zdecydowania na roki wielkie.

O rokach wielkich odprawianych w Pyzdrach podają wiadomość dwa wyroki umieszczone w Dyplomaturuszu Wielkiej Polski. Jeden z r. 1397 konstatuje, że dnia 2 maja w obecności królowej Jadwigi na rokach wielkich rozsządaną była sprawa niejakej Małgorzaty z Krajewic o dziedzinę Bartoszewice, drugi że dnia 19 sierpnia r. 1398 przysądzoną była na rokach wielkich kościołowi poznańskiemu część Chwalibogowa (D. W. P. 1997, 1992). Do tego dodać można roki wielkie odprawione d. 15 maja roku 1396, jak to poświadcza księga pyzdrska.

W ogóle kwestia terminów odbywania roków wielkich w ziemiach wielkopolskich pozostaje do wyjaśnienia, co nieprędzej będzie mogło nastąpić, aż właściwe księgi sądowe będą drukiem ogłoszone.

SĄDY ZIEMSKIE

Nim przystąpimy do wskazania miejscowości, w których sądy ziemskie stałe lub czasowo zbierały się, uważamy za potrzebne objaśnić samą nazwę sądów ziemskich. Nazywamy je sądami ziemskimi, gdyż nazwa przyswojona im została powszechnie przy końcu wieku czternastego. Poprzednio we wpisach ksiąg sądowych znajdujemy albo tylko nazwę *judicium* z dodaniem lub bez dodania nazwy miejscowości, w której odprawiały się - *judicium in Vislicia*, *judicium in Stobnica*,

judicium in Kostan, judicium gneznense), albo jak to miewało miejsce, mianowicie # Wielkopolsce, nazwanie judicium regale.

Następnie dodajemy, że sądy ziemskie możnaby rozdzielić na dwie kategorie, jedne, które się zbierały w miastach głównych ziem, jak np. w Krakowie, w Sieradzu, Brześciu, Poznaniu i te, które się zbierały w miastach powiatowych, a które nazwałoby można powiatowymi.

W jakich miejscowościach w każdej ziemi zgromadzały się i zasiadały sądy ziemskie, pokaże następujący wykaz ułożony porządkiem ziem, poczynający się od ziemi krakowskiej, a kończący na ziemi inowrocławskiej.

W krakowskiej ziemi miejscami, w których zbierały się sądy ziemskie ku końcowi wieku czternastego, jak to nas pouczają zachowane księgi sądowe krakowskie, były naprzód Kraków jako stolica całej ziemi, potem miasta powiatowe: Froszowice, Książ, Lelów, Biecz, Sandecz, a w powiecie lelowskim Częstochowa, w książkim Wodzisław i Żarnowiec, w sandeckim Czychów.

W ziemi sandomierskiej znajdujemy w tych czasach zasiadające sądy ziemskie w miastach powiatowych: Sandomierzu, Radomiu, Wislicy, Chęcinach, Opocznie, w powiecie zaś sandomierskim w Opatowie, a w powiecie wiślickim w Stobnicy, Szydłowie i Busku. Zebrania sądu w Busku były tylko przypadkowe. Także i posiedzenia w Szydłowie nie zdaje się, aby były stałe, wszakże powtarzały się po kilka razy do roku.

W ziemi sieradzkiej sądy ziemskie stałe zasiadały w jednej jej połowie w powiatowych miastach Sieradzu i Szadku, a w drugiej, w powiatowych miastach Piotrkowie i Radomsku, a nadto w ziemi wieluńskiej w Wieluniu. Czy w powiecie sieradzkim w Warcie sąd ziemski miał stałe do zasiadania terminy, nie wiemy, równie objaśnić nie możemy, czy i w Wieluniu to samo miało miejsce.

Na Kujawach sąd ziemski zbierał się w mieście głównym Brześciu i w miastach powiatowych: Przedczu, Radziejowie i Kruświcy.

W ziemi poznańskiej mamy sądy ziemskie stałe funkcjonujące w mieście głównym Poznaniu i w mieście powiatowym Kościanie, nadto wspomniane miasto Szrem jako miejsce, w którym wydany został wyrok r. 1366 przysądżający zakwestyonowaną dziedzinę konwentowi lubińskiemu.

W ziemi kaliskiej spotykamy sądy ziemskie w mieście głównym Kaliszu, w miastach powiatowych Fyzdrach i Koninie.

W ziemi gnieźnieńskiej miejscowością zgromadzeń sądu ziemskiego jest Gnieźno i o ile wiemy z dyplomatów Nakło. Do Gnieźna na sąd ziemski zjeżdżał często król i królowa Jadwiga. Księga sądowa goieźnieńska zachowała ciekawą pod tym względem wiadomość. W ich przytomności dnia 2 maja roku 1398 i następnych odbywały się w Gnieźnie małe roczki, na których prócz Mikołaja sędziego kaliskiego, Wincentego podsedzia kaliskiego, Grzemby stolnika inowrocławskiego, Bernarda sędziego wieluńskiego, Marcina miecznika kaliskiego, Kusza z Golancy i Jana z Chłędowa, obecnymi jeszcze byli: arcybiskup, bi. skupi i wielu innych dygnitarzy.

Nareszcie w ziemi inowrocławskiej odprawiają się sądy ziemskie w Inowrocławiu. Księga gnieźnieńska zachowała wyrok z dnia 6 maja r. 1399, wydany w tym mieście przez sąd ziemski, na którym w obecności króla zasiadali: Dobrogost arcybiskup, Maciój gniewkowski, Grzesław brzeski wojewodowie, Mikołaj brzeski i Jarosław inowrocławski sędziowie, a także Krystyan sandomierski i Piotr wiślicki kasztelani.

Terminy a po polsku roczki lub porouczki, a po łacinie szczególnie w Wielkopolsce termini parvi, termini particulares, w których sądy ziemskie zbierały się i sądziły, były w różnych ziemiach zwyczajem mniej więcej stałe uregulowane tak, że stanowiły w każdej miejscowości szereg terminów następujących po sobie w pewnych ustępach jeden po drugim.

Niekiedy jednak, a mianowicie z powodu wypraw wojennych i najścia nieprzyjaciela, sądy z konieczności musiały być zawieszane i kadencje ich odkładane.

W powiecie książkim ziemi krakowskiej, kiedy sądzono w Żarnowiu, lub Wodzisławiu, nie odprawiały się kadencje w Książu.

Czas, w którym kadencja następna w danym sądzie, po załatwieniu spraw na poprzedniej, ma przypaść, a co zwano dylacją terminów (*dilatio terminorum*), wygłaszano w sądzie i do księgi sądowej zapisywano, jak to zaświadczają księgi krakowskie, wiślicka, brzeska, przedecka. W ziemi sieradzkiej, gdzie zwykle posiedzenia sądów zmieniały się i raz odprawiały się w Sieradzu, drugi raz w Szadku, albo w Piotrkowie i Radomsku, zapowiadano, że następne terminy przypaść mają nie tylko na taki to i taki czas, ale w takim to i takim miejscu.

Zwyczajny czas, który upływał między jedną kadencją a następną, był w całym kraju jednostajny, to jest, dwutygodniowy. Wszakże dla rozmaitych powodów przedłużał się na trzy, cztery i więcej tygodni. I tak np. w Krakowie w r. 1399 roczki, które przypaść powinny były po rokach odprawionych dnia 22 kwietnia, przedłużone zostały o trzy tygodnie, na dzień 13 maja, ponieważ między dniem 12 kwietnia a 13 maja przypadały wiece.

W ziemi krakowskiej, w której sąd ziemski zbierał się w kilku miejscowościach, roczki były tak rozłożone, że nie zachodziły jedne na drugie, dając tym sposobem możliwość przenoszenia się osobom sądzącym z jednego miejsca na drugie.

W każdej miejscowości zwykle roczki przypadały na pewien dzień w tygodniu, albo na wtorki, środy, czwartki lub piątki. I tak na przykład w Wiślicy sąd zasiada we wtorki, w Krakowie, Poznaniu, Szadku, Brześciu we środy, w Przedczu we czwartki, w Proszowicach w piątki.

Powszechnie każda kadencja trwała tylko jeden dzień, za wyłączeniem Krakowa, w którym kadencja przedłużała się zwykle przez kilka po sobie następujących dni.

SĄDY GRODZKIE

Starostowie generalni prócz czynnego i przeważnie wpływowego oddziału, jaki przyjmowali w ogólnym sądownictwie kraju, stali jeszcze na czele oddzielnego swego sądu, który nosił nazwę sądu starościńskiego *judicium capitaneale*, a ponieważ zwykle zasiadał w grodzie, *judicium castris*, sąd grodzki. Każdy sąd grodzki dzieli się na dwie części, jedna pod bezpośrednim kierunkiem samego starosty, druga pod kierunkiem sędziego grodzkiego. Jakie sprawy wchodziły w zakres tego sądownictwa grodzkiego zobaczymy poniżej, tu tylko namienić winniśmy, iż nader szczerzy zachował się materiał z końca wieku czternastego i samego początku wieku piętnastego, z którego można by korzystać.

Pierwsze dotąd odnalezione i przez Helcla wydane roki grodzkie krakowskie noszą datę dnia 22 lipca 1418 (Kr. II. 1591). Z końca wieku czternastego posiadamy, za wyłączeniem aktów wychodzących wprost od starosty, tylko kilka zabytków działalności sądu grodzkiego krakowskiego, a między nimi akt sprzedaży części dziedziny sporządzony przed sędzią grodzkim (*judex castris cracoviensis*) Sulkiem z Góry i dwa wyroki wydane przez Spitkona z Dietrzychowic również sędziego grodzkiego krakowskiego. W jakim stosunku historycznym akta te stoją z wyrokiem wydanym w roku 1386 w Wieliczce przez Pabiana sędziego, Dobiesława kasztelana krakowskiego, pozostaje do wyjaśnienia (D. K. Kr. CCCXXIV).

Z liczby ksiąg grodzkich (*libri castris*) pochodzących z czasów, którymi zajmujemy się, pozostały tylko resztki księgi grodzkiej piotrkowskiej, radomskowskiej i sieradzkiej, poczynającej dopiero od r. 1405. Na zasadzie tych ksiąg z pewnością wiemy, że w ziemi sieradzkiej funkcjonowały ku

schyłkowi wieku czternastego i początku wieku piętnastego sądy grodzkie w Piotrkowie, w Dobryszycach pod Radomskiem i w Sieradzu.

Zwyczajne kadencje w sądach grodzkich przypadały także co dwa tygodnie, czasami jednakże wcześniej, a czasami znowu w dłuższych odstępach czasu, będąc niekiedy zależne od przybycia samego starosty na miejsce.

SKŁAD SĄDÓW

Każden sąd składał się z sędziego (judex) i z asesorów (assessores) razem z nim siedzących.

Sędziego z urzędu zastępował podsędek (subjudex), albo i wtedy, gdy sędzia był obecny, razem z nim w sądzie zasiadał. Komplet sądu tworzyło sześć osób, choć bardzo często zasiadających w sądzie było więcej.

Sędziowie i asesorowie powinni byli być z tej ziemi, w której sąd odprawiał się. Jak zasada ta modyfikowała się, zobaczymy poniżej. W każdej ziemi był jeden sędzia i jeden podsędek, że tak powiemy główni, a prócz tego niekiedy i sędziowie powiatowi.

Sędzia główny i podsędek noszą w ziemi krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej i na Kujawach nazwanie sędziego generalnego ziemi (judex generalis terrae) i podsędka generalnego ziemi (subjudex generalis terrae) z dodaniem nazwiska właściwej ziemi. W poznańskim i kaliskim sędzia główny zowie się sędzią poznańskim, sędzią kaliskim (judex poznaniensis, judex kalisiensis). Wyjątkowo tylko sędzia kaliski Mikołaj tytułuje się także sędzią generalnym ziemi kaliskiej.

Sędziów i podsędków wybierał początkowo i naznaczał sam król. Nosili też nazwanie, jak wyżej wspomnianym było, sędziów królewskich, *judices regales*. Później na wybór osoby sędziego wpływali panowie rady. W roku 1405, jak zaświadcza księga krakowska, wybór na godność należał już bezwzględnie do panów rady, a król udzielał tylko przywilej na sęstwo.

Jeśli zdarzyło się, że na rokach nie stanął ani sędzia, ani podsędek, wtedy odkładano sądenie do roków następujących. Niekoniecznie jednak sam sędzia, lub podsędek powinni byli w sądzie zasiadać. Mogli być zastąpionymi przez inne osoby do zastępstwa ich umocowane. Zastępstwa podobne ku końcowi wieku czternastego spotykamy mianowicie bardzo często w poznańskim i kaliskim. Kto wszakże w przypadkach takich zastępstwa regulował, nie wiemy.

W ziemi krakowskiej r. 1405 po śmierci Tomasza sędziego Jan kasztelan i starosta krakowski sam na siebie czasowo przyjął obowiązki sędziego.

Między asesorami zasiadającymi w sądach występują dwie kategorie osób. Pierwszą tworzą głównie dostojnicy ziemscy, a obok nich dostojnicy dworscy i duchowni, drugą składają ziemianie niepiastujący żadnych dostojerństw, ale tylko tak zwani *haeredes*, to jest, właściciele dóbr ziemskich osiadłych czyto całych dziedzin, czy też części onych. Wyłączonymi zatem byli od zasiadania w sądach tak zwani *milites pauperes*, ubodzy rycerze, niebędący właścicielami ziemi osiadłych, następnie zastawnicy i czasowi posiadacze dziedzin osiadłych, jak np. dzierżawcy.

Do osób zasiadających w sądzie należy i sam król, jeśli mu się podoba przybyć czy to na wiece, czy na roki wielkie, czy też nawet na poroczki, a jako reprezentanci króla i starostowie generalni. Starosta w sądach zastępuje króla, ale i on znowu z mocy służącej sobie władzy delegowanej przez króla, może się kazać zastępować przez wybraną przez siebie osobę. Zwyczajnym zastępcą starosty w ziemiach wielkopolskich i na Kujawach był burgrabia, wszakże starosta w miarę zachodzących okoliczności mógł do zastępstwa swego na raz jeden delegować i inną osobę, jak np. sędziego.

Zobaczmy teraz, jaki był skład różnego rodzaju sądów.

W sądzie królewskim na zamku krakowskim zasiadał sędzia dworski (iudex curiae) i podsędek dworski (subiudex curiae). Asesorami ich byli zwykli panowie rady (consilarii), albo i w ogóle wyżsi dostojnicy. Obecność króla na sądzie tym zależna była od jego woli. Gdy król przy objeździe kraju trzymał sąd na swym dworze, do składu sądu wchodziłi dygnitarze ziemscy i dworscy, towarzyszący mu przy objazdach i na miejscu pobytu jego zebrani czyto z obowiązku, czy przypadkiem. Między nimi zwykły był też znajdować się i starosta generalny właściwej ziemi.

Przy sądzie dworskim na zamku krakowskim obowiązki notariusza spełniał notariusz sędziego miejscowego, a niektóre obowiązki woźnego, tak zwani portulani (odźwierni) zamku krakowskiego, lub ich domownicy (familiares).

Wyższość wieców sądowych i wielkich roków polegała głównie na tem, że składały się z najwyższych dostojników ziemi właściwej, jakimi byli: starostowie generalni, wojewodowie, kanelerze, kasztelani, sędziowie i podsędkowie generalni, podkomorzowie. Dostojników tych czczono w poznańskim i kaliskim nazwaniem: starsi ziemi (seniores terrae), panowie starsi (domini seniores), panowie wyżsi (domini superiores). Kiedy sprawę odsyłało z sądu ziemskiego na wielkie roki, mówiono zwykle, że odsyła się ad dominos seniores, do panów starszych. W innych ziemiach zwano ich zwykle dygnitarzami (dignitarii), albo panami (domini).

Tam, gdzie kilka ziem składało niegdyś oddzielne księstwo, zasiadali na wiecach i rokach wielkich połączeni panowie tychże ziem, jak np. panowie krakowscy z panami sandomierskimi, poznańscy razem z kaliskimi.

Pod powyższe prawo podchodziło także wyższe duchowieństwo, jako wspólnie reprezentujące jedność kościoła w całym kraju, miało ono zresztą z dawien dawna przystęp do wieców, bez względu gdzie by takowe odprawiły się. Podobnie do wieców i roków wielkich mieli przystęp wielcy urzędnicy dworu, jako jedyne dla całego kraju.

Prócz tego normalnego składu wieców i wielkich roków spotykamy między zasiadającymi na nich dygnitarzami właściwych ziem i dygnitarzy z obcych ziem. Mogło to mieć miejsce albo z powodu, że ich król specjalnie do tego upoważniał, albo że zbierając się około króla przypadkowo w jego otoczeniach, przyzywani byli razem z innymi dygnitarzami do uczestniczenia w sądzie. Jednym z takich dygnitarzy, których król Władysław nie tylko upoważniał, ale nawet któremu zlecił być zasiadać we wszystkich sądach królestwa, był bez wątpienia ku końcowi wieku czternastego Jan Ligęza wojewoda łęczycki, spotykamy go bowiem w owym czasie jako zasiadającego w sądach nie tylko w Wielkopolsce, ale i Małopolsce.

Dawnym zwyczajem, na każdych właściwie wiecach i rokach wielkich, powinien by być obecny król, gdy jednakże to stało się niepodobnym i tylko wyjątkowo miało miejsce, król w czasach, które nas zajmują, zastępowany był na wiecach przez starostę generalnego właściwej ziemi, a jeśli i on nie mógł stawić się, wiece i roki odbywały się bez nich.

Aby to, co powiedzianym było o składzie wieców i wielkich roków uwidocznić, uważamy za stosowne podać skład kilku wieców i wielkich roków tak, jak go znajdujemy zapisanym w księgach sądowych.

Na wszystkich tych wiecach i wielkich rokach, które dopiero co przytoczyliśmy, przeważa liczba obcych wyższych dygnitarzy. Czasami znowu zdarzało się, iż wielkie roki odprawiły się przy obecności właściwego sędziego przez samych tylko niższych dostojników i kilku ziemian, jak to uczy przykład roków wielkich odprawionych w Poznaniu roku 1388. Pochodziło to pewno stąd, że pomijając inne przyczyny, dygnitarze wyżsi dlatego zapewne dość często uchylić się od pełnienia tych obowiązków sądowych, że w sprawach ważniejszych ciągle powoływani byli przed króla.

Przechodzimy teraz do oznaczenia składu sądów ziemskich.

Sąd ziemski tworzył sędzia i podsędek generalni właściciel ziem, niżsi dostojnicy ziemi i ziemianie dziedzice również właściciel ziem. Właściciel ziem krakowskiej było naprzód, że w skład sądu ziemskiego prócz sędziego i podsędka generalnego wchodzi ich dwaj komornicy (camerarii), to jest, jeden sędziego, drugi podsędka, następnie, że nie sędzia i podsędek generalni przewodniczyli w sądach ziemskich powiatowych, lubo to było atrybucją ich władzy, ale zwykle ich komornicy.

W sądzie ziemskim krakowskim w r. 1392 z sędzią i podsędkiem generalnym zasiadają: Sulko sędzia grodzki, burgrabiowie, komornicy i ziemianie dziedzice. W ziemi sandomierskiej podobnie jak w krakowskiej uczestniczyli w sądach, a także i przewodniczyli sądom powiatowym ziemskim komornicy.

W Wiślicy r. 1396 w sądzie ziemskim siedzą: Miczek, dictus Czytay, Włóściborz z Grabowa, Marcysius ze Zbikowa, Piotr notariusz generalny, Tomasz i Przecław komornicy (jeden sędziego, drugi podsędka). W tymże roku w sądzie ziemskim w Stobnicy między sędziami wymienieni: wspomnieni dopiero co Miczek Czytay, Włóści borz, Mirosław z P... Zborowski, Dzierzek ze Skotnik... z Bechowa.

W roku zaś następnym w tymże sądzie zasiadają: Warsz starosta (capitaneus) szydlowiecki, Mściwój kasztelan polaniecki, Jan z Liganowa, Marcysius ze Zborowa, Włóściborz z Grabowa, Pełka z Czyżewa. Niewątpliwie w obu ostatnich przypadkach prócz osób powyżej wymienionych siedzieli jeszcze w sądzie jako przewodniczący obaj komornicy, albo jeden z nich.

Ani księga ziemiska sieradzka, ani piotrkowska nie zachowały nam wiadomości o składzie sądów ziemskich. Tak samo księga brzeska i przedeczka nie wymieniają osób wchodzących w skład tychże sądów.

Inaczej przedstawiają się poroczki poznańskie i kaliskie. Normalny ich skład tworzyli: sędzia, podsędek, burgrabia, zastępca wojewody, tak zwany wojewodzi, zastępca podkomorzego i ziemianie, rozumie się każdy z nich z właściciel ziem, to jest, albo ziem po. znańskiej, albo kaliskiej, podług tego, w jakiej ziemi sąd zasiadał.

Sędziemu często zastępował podsędek, a burgrabia siedział w sądzie jako reprezentant starosty, wojewodzi zaś jako reprezentant wojewody.

Lecz i te osoby i w Poznaniu i w Kaliszu, szczególnie ku końcowi wieku czternastego i na początku piętnastego, bywały znowu dość stale zastępowane przez powołanych do tego ziemian, którzy siedzą, w sądzie, jak się teksty wyrażają, loco albo vice, takiego to i takiego dostojnika. Co więcej, zdarza się nawet, że zastępca siedzi w sądzie razem z tym, którego miejsce zastępuje.

Prócz wymienionych osób, które niejako z urzędu obowiązane były zasiadać na rokach partykularnych i które tworzyły ich komplet normalny, spotykamy między asesorami roczków dostojników niższych duchownych i ziemskich, jak np. Wincentego proboszcza poznańskiego (Poz. 1399), Jana z Kwiatkowa łowczego konińskiego (Kal. 1402), Peregryna kasztelana bnińskiego (Kal. 1402) i innych.

Podobny był skład sądów ziemskich powiatowych kościańskich, pyzdrowskich, konińskich, z tą różnicą, że tam zasiadali sami zastępcy wymienionych wyżej dostojników za wyłączeniem miejscowych burgrabiów i sędziego, lub podsędka właściciel ziem, którzy niekiedy zjeżdżali na sądy do miast powiatowych.

Wszyscy zasiadający na roczkach w ziemi poznańskiej i kaliskiej za wyłączeniem prezydującego sędziego, lub podsędka we wpisach do ksiąg obejmują się zwykle pod nazwaniem podsędków, subjudices, a nawet niekiedy razem z prezydującym podsędkiem.

Obok nazwania podsędków, bardzo często, osoby w skład sądu wchodzące mianują się żupnikami, zupparii, supparii, a cały sąd, tota zuppa, suppa. . Czy pod nazwaniem to wchodził prócz

dostojników, lub ich zastępców tworzących skład normalny sądu i ziemianie, jest wątpliwym, przypuszczenie, że nie wchodzili, jest więcej prawdopodobne.

Nie możemy jeszcze pominąć, że znajdujemy samego króla i królowę zasiadających na małych rokach. Miało to miejsce, gdy król i królowa przybyli na miejsce sądu w czasie, w którym nie odprawiały się roki wielkie. W zdarzeniach takich prócz osób tworzących skład zwyczajny roczków, przybywali na nie panowie ziemi, w której król znajdował się, albo którzy królowi w jego przejazdach towarzyszyli, lub których interesa do króla ściągały.

Najczęściej jednak przydygotał w sądach ziemskich wielkopolskich starosta generalny jako reprezentant króla i to nie tylko dlatego, że strony sprawy wiodące często po jego opiekę uciekały się, ale że same sądy rozpoznanie większej liczby spraw i ostateczne zawyrokowanie do starosty odsyłały. Starosta wielkopolski najczęściej sądził w Poznaniu, bo tam najczęściej przebywał, znajdujemy go wszakże sądzącego i w Kaliszu i w miastach powiatowych, a nawet w innych miejscowościach, w których chwilowo zatrzymywał się. Kiedy sam w sądzie nie zasiadał, miał jako swego urzędowego zastępcę burgrabiego, albo też w przypadkach ważniejszych delegował za siebie jako sędziego de putowanego inną jaką przez siebie wybraną osobę.

To, co tu wspomnieliśmy o królu i o staroście generalnym, nie stanowi jednak wyłącznej właściwości sądów ziemskich wielkopolskich, to samo ma miejsce i w innych częściach kraju, gdzie także sprawy odsyłają się pod rozpoznanie króla i starostów generalnych, tylko zdarzenia podobne są w stronach tych rzadsze jak w Wielkopolsce.

Jaki był skład sądów grodzkich krakowskich, poucza wyrok Spytka sędziego grodu krakowskiego z r. 1395. Obok sędziego grodzkiego występuje tu sześciu ziemian dziedziców. W Sieradzu i Piotr . kowie są judices castri, w Dobrzychycach tak zwany judex curiae, sędzia dworu dobrzyzyskiego, miejsca zwykłego zamieszkania starosty

Sędziowie sądzą z asesorami z pomiędzy okolicznych ziemian, Jeśli sam starosta zasiadał, lub czynności dopełniał, zwykle między asesorami występowali i obecni przy nim niżsi dostojnicy.

W ziemi krakowskiej i sandomierskiej napotykamy na notariuszów generalnych. Notariuszem takim przy końcu wieku XIV w ziemi krakowskiej był Mikołaj, w ziemi zaś sandomierskiej Piotr.

Prócz Mikołaja notariusza generalnego ziemi krakowskiej ma sędzia krakowski swego notariusza Michała, a w Książu spotyka się notariusz Mateusz, podobnie w ziemi sandomierskiej prócz Piotra znajdujemy Macieja notariusza sędziego, ze wzmianką co do niego, że instalacja jego przy sądzie w Stobnicy miała miejsce 20 marca 1396 roku, a następnie w Wiślicy.

Księga sieradzka pod r. 1398 między osobami, przed którymi dopełnioną została sprzedaż młyna na roczkach odprawionych w Sieradzu feria secunda, ipso die scti Johannis evangelistae, podaje Stanisława notariusza. Doniesienie to tym ciekawsze, że wpis do księgi, jak się z osnowy jego pokazuje, był własnoręcznie przez tegoż Stanisława dopełniony.

Notariuszów urzędujących przy sądach ziemskich nazywano notariuszami ziemskimi (notarii terrestres). Niekiedy nadawano im tytuł notariuszów królewskich.

Głównym obowiązkiem notaryuszów było prowadzenie ksiąg sądowych, utrzymywanie różnych rejestrów, redagowanie i wydawanie pozwów i wyroków. Oni zapisywali do ksiąg podanych przez strony świadków i wydawali wypisy podanych świadków oraz kopije rot przysięg, mających być wykonanych przez świadków, a także sporządzali wykazy zasądzonych kar do ściągnięcia ich. Bez wątplenia oni też redagowali i wysyłali odezwy jednych sądów do drugich i wszelkie ze strony sądu wydawane poświadczenia, jakto naprzykład pro majori.

Na posiedzeniach sądu dozorowali nad porządkiem przywoływania spraw, kiedy zaś strony odwoływały się do ksiąg (ad librum, wstecz), oni obowiązani byli dopełnić kwerendy w księgach. Niekiedy znajdujemy notariuszów jako wyznaczających termin do stawienia się w sądzie i jako zasiadających na roczkach w liczbie osób sądujących.

Prócz tego notariusze sądowi spisywali sporządzone przez strony akta czyto w obliczu sądu, czy po za sądem.

U notariuszów składały się pieniądze mające być spłacone.

Spełnienie tylolicznych obowiązków, przewyższając możliwość dopełnienia ich przez jedną osobę, pociągało za sobą potrzebę utrzymywania do pomocy przy boku swoim pisarzy (scriptores), jak tego między innymi przedstawia przykład księga gnieźnieńska, która zaznaczyła, że poczynając od r. 1399, dokonuje w niej wpisy niejaki Blisborz.

Specjalne naukowe wykształcenie, jakie powinien był posiadać notariusz, które wymagało nie tylko gruntowniejszej znajomości języka łacińskiego, ale dokładnego obznajmienia się z uroczystymi formami wszelkich aktów sądowych i pozasądowych i wniknięcia we wszelkie tajniki przewodu sądowego, podnosiły nadzwyczajnie znaczenie notariusza w naszym dawnym sądownictwie, bo jakkolwiek wielce przeważny osobisty wpływ mogli na nie wywierać przewodniczący w sądach sędziowie, notariusz pozostawał zawsze głównym kierownikiem przebiegu sądowego, przynajmniej pod jego względem formalnym, już to jako najlepiej z nim obeznany, już to jako główny reprezentant i zachowawca tradycji i zwyczaju sądowego.

Przy każdym sądzie było kilku woźnych zwanych po łacinie ministeriales, niekiedy officiales, a w Kujawach i w Wielkopolsce noszących czasami nazwanie praecones.

Woźny w przewodzie sądów odgrywał niemniej ważną rolę. Do niego należało: doręczać pozwy, lub wywoływać osoby wezwane do stawienia się przed sądem, zaświadczać stawienie się lub niestawienie, dokonywać wszelkiego rodzaju wizje czy to w sprawach cywilnych, czy karnych i zdawać przed sądem z dopełnienia ich relację, przy wstecz odbierać zeznanie od sędziów, którzy poprzednio sprawą zajmowali się, przewodniczyć przy odbieraniu przysięg, a mianowicie czuwać, aby przysięgi wykonane zostały zgodnie z przepisaną rotą, przyjmować udział przy rozgraniczeniach, przy nakazanych przez sąd podziałach majątków, ściągać oznaczone przez sąd kary, dopełniać zajęcia (ciąża), wprowadzać w posiadanie, czyli dokonywać intromisyje, zatrzymywać dłużników, a na posiedzeniach sądu czuwać nad zachowaniem porządku i wywoływać strony do stawiania przed sądem. Gdy czynność, którą dopełniał woźny, była skomplikowaną, lub wymagała udziału więcej osób, wtedy albo sędzia dodawał mu do pomocy kilku sług (famulos), albo on sam używał swego domownika do wypełnienia doraźnych zleceń, które mu powierzano.

POSIEDZENIA SĄDÓW I ZACHOWYWANY W NICH PORZĄDEK

Sądy nie miały swoich własnych stałych lokalów, w których posiedzenia swoje odprawiały; zbierały się w miarę tego, jak się okoliczności składały, na grodzie (in castro), w ratuszach miejskich, albo po klasztorach i w domach prywatnych, u sędziów i wójtów miejskich, a nawet na dworach królewskich. Pokażą to następujące przykłady.

W Poznaniu spotykamy poroczki na ratuszu (in praetorio), w izbie u mnichów (in stuba apud monachos), na grodzie (in castro). Wielkie roki odprawiają się tamże na ratuszu, w klasztorach, a w roku 1397 na dworze (in curia) królewskim w obecności sainej królowej Jadwigi.

Podobnie w Kaliszu wielkie roki odprawiały się na ratuszu (in praetorio), jak to poświadcza urywek księgi kaliskiej sądowej z roku 1401.

W Kościanie sąd ziemski zbiera się w r. 1395 dnia 22 kwietnia przed domem (ante domum) Hankona Berzina, dnia 27 maja w domu Koszen (in domo Coszen), a w roku 1396 w domu Detrzycha (in domo Detrichonis).

W Sieradzu w r. 1390 roczki odprawiają się w domu sędziego (in domo judicis), w roku zaś 1394 w klasztorze (in claustro).

Z dawniejszych czasów zachowała się wiadomość, że w Brześciu przed sądem królewskim, zasiadającym w domu sędziego, dokonana została sprzedaż i rezygnacja dziedziny. W Przedczu sąd obraduje na grodzie.

Sąd na posiedzenie swoje zajmuje oddzielną izbę, zwaną audencyonalną (auditorium, locus audientiae), lub poprostu izbą (stuba), w której przy zamkniętych drzwiach czynności swoje odbywa. Do izby tej w czasie zgromadzonego w niej sądu nikt postronny, bez Zezwolenia sedziów i przywołania pod karą piętnadziesty na rzecz sądu, wejść nie ma prawa.

W izbie tej stał stół (tribunal) bez wątpienia z wystawionym na nim krucyfiksem, na około którego siedzieli sędzacy, z kąd poszty zwyczajne w wyrokach formuły: my przed trybunałem siedzący (nos pro tribunali sedentes) – my przed trybunałem siedzący wraz z asesorami około siedzącymi, jak to poucza wyrok wydany na wiecach odprawionych w r. 1362 w Krakowie.

W jakim porządku osoby tworzące skład sądu siedziały, na to nie mamy żadnych stanowczych wskazówek, jedynie wizerunek wieca odprawionego przed królem, zdobiący w rękopisie tłumaczenie praw mazowieckich, wydany w podobiźnie przez bibliotekę kornicką, zaświadcza, że po prawej stronie prezydującego księcia siedzieli dostojnicy duchowni, a po lewej dostojnicy świeccy.

W zwykłych przypadkach przy normalnym składzie roczków niejsce przednie zajmował, o ile domniemywać się godzi, przewodniczący sę. dzia, lub jego zastępcą. Za niemi dopiero, bez wątpienia także kolejną stosunkowej wyższości dostojenstwa, siedzieli inni obecni niżsi dostoj. nicy (do których rzędu należeli i kasztelanowie drugorzędni), a wreszcie ziemianie w sądzie zasiadający.

W języku technicznym sądowym wszyscy w sądzie zasiadający noszą nazwanie prezydujących w sądzie, praesidentes in iudicio. Czasami tylko przewodniczący sędzia wyróżnia się od reszty zasiadających przez formułę: sędzia z innymi prezydującymi lub asesorami. W przypadkach, w których sąd odprawiał się w przytomności króla, mówiono i pisano, że sąd odbyty był w obecności króla, in praesentia regis, albo przed królem, coram rege.

Podobnie gdy na sądzie zasiadał starosta, zwykle pisano, w obecności starosty, lub przed starostą, in praesentia capitanei, albo coram capitaneo, lub też że starosta osobiście zasiadał z resztą żupników. Czasami mieszczono go w rządzie prezydujących.

Czy obecny na sądzie notariusz siedział przy tym samym stole co sąd, czy miał osobne pomieszczenie, rozstrzygnąć nie umiemy, lubo prawdopodobnym jest, że i on także przy stole sądowym miejsce zajmował.

Podobnie nie wiemy, czy stawające przed sądem osoby były oddzielone od niego kratkami, lub nie, zdaje się być tylko podobniejszym do prawdy, że z powodu zwykłej szczupłości lokalów, które sąd zajmował, nie było w nich żadnych przegród, co znajduje i w tym potwierdzenie, że z natury porządku sądowego, strony ustnie tłumacząc się, musiały stać w bezpośrednim zetknięciu z przewodniczącym w sądzie i z notariuszem.

Przy drzwiach, które otwierał dla przywołania stron, stał woźny, a pewno i kilku woźnych potrzebnych do spełniania różnych zleceń.

Sądy zasiadały od rana do południa. W południe wszelkie czynności sądowe ustawały.

Może wyjątek stanowiły sądy nadworne, przynajmniej księga krakowska zachowała przykład posiedzenia sądu nadwornego odprawionego po południu.

Strony wywoływał przed sąd woźny. Po przedstawieniu sprawy, lub w razie nieobecności drugiej strony, zapewne nie kto inny jak przewodniczący poleca obecnym stronom, lub jednej obecnej z izby audencyjonalnej ustąpić. Rozumie się, że nieposłusznych woźni do ustąpienia zmuszali.

Powaga i godność zasiadającego sądu były silnie prawem obwarowane. Wszelka nieprzyzwoitość, a tym bardziej wszelki wybuch wyuzdanej namiętności dokonane w obliczu sądu, surowo były karane, jak to wyjaśniają następujące przytoczenia.

Kto gwałtem wchodzi do izby sądowej, skazany zostaje na rzecz sądu na karę piętnadziestę.

Również płaci sądowi piętnadziestę, kto słownie ubliża przewodniczącemu w sądzie, lub zasiadającemu notariuszowi, a drugą jeszcze piętnadziestę temu z pomiędzy nich, komu ubliżył.

Kto stawającego w sądzie przeciwnika łży i powie np. kłamiesz, lub łżesz jak pies, albo wykrzykuje, złupiliście mnie, lub idź z nimi do czarta, skazuje się tak samo z osobna na rzecz obrażonego i sądu na karę piętnadziestą. W Gnieźnie dwaj przeciwnicy roku 1398 za zelżenie się nawzajem w sądzie słowami: łżesz jak pies, skazani zostali kaźden na karę podwójną siedemdziesiąt, jedną królowi i drugą na rzecz sądu.

Kto powaźa się przed sądem grozić zabójstwem, prócz dwóch piętnadziesty idących na sąd i na przeciwnika, skazuje się jeszcze na karę siedemdziesiąt na rzecz króla.

Także skazują się na karę siedemdziesiąt ci, co napadają na przeciwnika w sądzie i ci, którzy się przed sądem biją, lub w ogóle wdają w bijatykę.

Jak zresztą niezwykle tego rodzaju wypadki na sąd działały, pokazuje relacja, przez księgę sądową gnieźnieńską zachowana, że gdy kasztelanowa księżka świadków przedstawiała, a przeciwnik jej Sędziwoj Mokronowski rzekł przed sądem: nie chcę przyjąć ich, bo mi przedstawiasz rycerzy kotrów, że wówczas cały sąd powstał i wypadek do księgi zapisać kazał, zapewne dla tego, aby go przedstawić na uznanie i wyrzeczeniu kary starszym panom, bo rzecz zaszła na poroczkach.

Podobnie gdy niejaki Mikołaj Kurta z Woli najechał sąd i rzucać zaczął groźby zabicia, sąd cały przerażony wypadkiem i strachem przejęty, powstał i rozbiegł się.

Jakie zachowywały się zwyczaje przy otwarciu i zamknięciu posiedzenia sądowego, nie jesteśmy w stanie wskazać, być może, że woźny wygłaszał, iż sąd rozpoczyna się, a gdy posiedzenie kończyło się, że wygłaszano, iż sąd odracza się do naznaczonego następnego roku, lub że w dniu następnym posiedzenie swe dalej kontynuować będzie.

WYNAGRODZENIE SĄDÓW, NOTARIUSZÓW I WOŹNYCH

Sady, czyli osoby je składające, pobierały bardzo znaczne wynagrodzenie. Źródłem głównym, z którego płynął dochód sądcy, były przedewszystkim kary na rzecz sądu wyrzeczone, lub zastrzeżone, następnie kary za różne uchybienia proceduralne i za popełnione w sądzie przez strony nieporządki i bezprawia. Prócz tego pobierał sąd od wygrywającego sprawę osobną opłatę pod nazwiskiem: pamiętnego, pomocnego, lub przysądu.

Są to rzeczy powszechnie wiadome i nie potrzebują osobnego wywodu. Za to ciekawym byłoby rozstrzygnąć pytanie, naprzód, kto z tych źródeł dochodu korzystał, czy tylko te osoby, które rzeczywiście wchodziły w skład sądcy, a następnie, jak między te osoby dochód rozkładał się.

Co do pierwszego, niewątpliwym jest, że król bez względu czy w sądzie przyjmował udział, lub nie, miał sobie zapewniony pewien udział we wszystkich karach przez sądy wyrzeczonych.

Również nie podpada wątpliwości, iż sędzia i podsędek, choć w sądzie nie zasiadali, partycypowali w dochodzie z kar, jak to widocznie pokazuje się z licznych adnotacji księgi wiślickiej.

Niemniej zdaje się być pewnym, że w Wielkopolsce, na Kujawach i w ziemi sieradzkiej mieli udział w karach starosta, wojewoda i burgrabia bez względu czy zasiadali w sądzie, który sprawę sądził.

Co do sposobu, jakim rozdzielaty się kary na osoby w skład sądu wchodzące, mamy dwa więcej szczegółowe doniesienia, jedno podaje księga sądowa brzeska, drugie księga krakowska.

Księga brzeska donosi, że Dobieślów z Jandrowic wypłacił panom za Łaszczka Krusińskiego jedną karę wielką (siedemdziesiąt) i dwie małe (piętnadziesta) w ten sposób, że burgrabia otrzymał półtóry kopy groszy, sędzia pół kopy, wojewoda pół kopy, podkomorzy dziesięć groszy, podsędek sześć groszy, komornik sędziego trzy grosze, komornik wojewody dwa grosze, komornik podkomorzego grosz, woźny sześć groszy i dwie kopy zboża, notariusz cztery grosze jako zapłatę (salarium).

Z księgi zaś krakowskiej dowiadujemy się, że niejaki Andrzej z Grzegorzewic, skazany za zelźnienie Michała notariusza sędziego na karę piętnadziestą na rzecz tegoż Michała i na piętnadziestą na rzecz sądu, wywiązując się z obowiązku wypłacenia tych kar, zapłacił naprzód grzywną królowi, następnie zobowiązał się na najbliższych roczkach wypłacić: 1) Jakuszowi komornikowi pół grzywny, 2) Micha. Howi notariuszowi pół grzywny, 3) sędziemu, podsędkowi kopę groszy, 4) notariuszowi Mikołajowi pół grzywny.

Jakkolwiek oba wpisy stwierdzają przekonanie, że dochód z kar rozkłada się między osoby do normalnego składu sądu wchodzące, bez względu czy osoby te rzeczywiście zasiadały w sądzie, który karę postanowił i jakkolwiek przekonywają, że udział w dochodzie takowym regulował się w miarę stosunkowej godności tego, komu je przyznawano, nie wystarczają jednak do wyprowadzenia z nich pewnych zasadniczych prawideł, jakich trzymano się przy rozdziale całego dochodu. Nie wątplimny wszakże, że z czasem przedmiot ten będzie należycie zagłębionym, bo na licznych danych do wyjaśnienia jego nie zbywa, potrzeba tylko poświęcić mu osobną, bardzo mozolną pra. ce. Kto pracą tą zajmie się, znajdzie mianowicie w księdze wiślickiej obfity materiał do swoich wywodów.

Również powiedzieć nie możemy, czy zastępcy zasiadający w sądzie mieli prawo do udziału z dochodów sądowych, w jakiej proporcji i kto im takowy dostarczał.

Ogólny dochód, jaki przypadzał rocznie sędziemu sandomierskiemu za wiece i roki odprawiane w Wiślicy, podług danych księgi wiślickiej wynosił około stu grzywien.

Notariusz prócz ryczałtowej płacy (salarium) za wpisy w księdze sądowej, odnoszące się do jednej sprawy, która wynosiła cztery grosze, pobierał opłatę za zredagowane i wydane wyroki, a także za zredagowane i wydane akta działu, kupna i inne tym podobne i osobną opłatę za pieczęcie na nich przyłożone.

Pobierali też woźni specjalne zapłaty za dopełniane przez siebie czynności po za sądem, jakoto, zapozwy, wstecze i inne i jak już wspomnieliśmy, jeśli to, co im się z prawa należało, a co zwano jus, naprzód przed dokonaniem czynności nie zostało opłaconym, mogli odmówić dokonania czynności, a nieskładający zapłaty w sprawie swej upadał.

JURYSDYKCJA SĄDÓW

Nie wchodząc tymczasowo w oznaczenie wyjątków, jako ogólne prawidło przyjąć można, że pod jurysdykcją ogólnych sądów krajowych (wieców, wielkich roków i sądów ziemskich) wchodziły ze względu na przedmiot wszystkie sprawy cywilne i kryminalne, a ze względu na osoby sprawy ziemian między sobą i sprawy ziemian z innymi klasami ludności krajowej, za wyłączeniem spraw przeciw osobom ulegającym osobnej jurysdykcyi czyto w ogóle, czyto co do pewnych tylko spraw, jakoteż i sprawy z powództwa kmieci, jak tego liczne przykłady w różnych miejscach wywodu naszego

przytoczyliśmy. Podlegały niemniej jurysdykcji sądów ogólnych sprawy osób duchownych bez względu na stan ich urodzenia i sprawy mieszczan, o ile dotyczyły majątków ziemskich przez nich posiadanych. Ze względu znowu na przedmiot, rozkładały się sprawy między wiece i rok. ki wielkie z jednej strony, a sądy ziemskie z drugiej w ten sposób, że wszystkie sprawy ważniejsze cywilne i kryminalne decydowały się na wiecach i wielkich rokach, a sprawy mniej ważne na roczkach, ze względu zaś na osoby, że osoby zajmujące wyższe stanowisko w kraju nawet w mniej ważnych sprawach zwykle odpowiadały przed wiecami, lub wielkimi rokami.

W ogóle jako zasadniczą regułę przyjąć można, że do rzędu spraw ważniejszych zaliczają się wszelkie tak zwane *causae hereditariae*, to jest, sprawy o własność całych lub części dziedzin i ciężących na nich prawach, sprawy o przyznanie naganionego szlachectwa, sprawy o przyznanie nieletności, praw i stosunków stąd wynikających, sprawy o większe sumy z jakiegobądź powodu przynależne (zwykle czterdzieści i więcej grzywien), wreszcie sprawy o zabójstwa, różnego rodzaju gwałty i o podpalenia. Aby dać więcej szczegółowe wyjaśnienie, jak w praktyce zasady ta stosowana była, a w części modyfikowaną, uważamy za stosowne podać spis spraw, jakie sądzone były na kilku wiecach i wielkich rokach odbytych ku końcowi czternastego wieku, zachowując w ich wyliczeniu ten sam porządek, w jakim do ksiąg sądowych zapisanymi zostały.

Na wiecu piotrkowskim odbytym dnia 8 lipca w r. 1386 osądzono sprawy: o zabójstwo, o różne kradzieże, o ubezpieczenie wiana na majątku, o lan ziemi i porękę ośmiu grzywien, o szlachectwo, o wzięcie w zastaw lanu za szkody, o zwrot kmiecia gwałtem uprowadzonego.

Na wiecu w Skarszowie odprawionym tegoż 1386 roku, sądzono sprawy: o szlachectwo, o dziedziny, o granice, o dział (dzielnicę), o zabójstwa, o część łąki z kantorem (super dnum cantorem), o gwałt (*violencia et potentia*), o 30 grzywien długu, o kradzież zboża.

Na rokach wielkich w Poznaniu odbytych d. 8 grudnia r. 1393 sądzono sprawy: o 60 grzywien długu, o sto grzywien wiana, o dział w majątku, sprawę mieszczan poznańskich z przełożoną klasztoru w Owińsku, sprawę mieszczanina z Pyzdr o ubezpieczenie na majątku dłużnika 120 grzywien, sprawy o wykup zastawu, o spłatenie wiana, o połowę dziedziny (*media hereditas L.*), o wypłacenie posagu, o nieprawie sprzedanie dziedziny, o zwrócenie zbiegłego w nocy sołtysa, o 25 grzywien długu na wojewodzinie, o wydanie wiana 100 grzywien po matce, o 100 grzywien rękami, o porękę ustanowienia wiana w ilości 60 grzywien, o najazd, o nieprawie uwięzienie i zabór koni, o dziedzinę Darnowo, o pół młyna, sprawę Frydhelia syna Maćka Borkowicza z Świętosławem kasztelanem kaliskim o dziedzinę Kurowo, sprawę przeciw Hinczowi z Wesenberga o zajazdy, grabieże i różnego rodzaju gwałty, sprawy o rezygnację dziedziny, o dział w majątku, o przyznanie nieletności, o oswobodzenie wiana przed dłużnikiem męża, o 200 grzywien szkody za nieprawie uwięzienie, o rozgraniczenie, o 50 grzywien długu, o 40 grzywien szkody w majątku zastawionym, o wygnanie z dziedziny, o gwałt w domu dokonany, nareszcie kilka spraw z powództwa mieszczan poznańskich i żydów o nieuiszczenie zaciągniętych u nich pożyczek.

Na dwóch wiecach w Wiślicy r. 1396 sądzono sprawy: o przy. znanie nieletności, o prawa służące wdowie, o szlachectwo, o własność i użytkowanie z młyna, o 24 grzywien długu, o wydanie dziedziny, o zabójstwo, o dział, sprawę mieszczanki z Szydłowca o część dziedziny, sprawę o zajęcie gwałtem trzech części (*sortes*) i pół dworskich (*curiae*), o staw gwałtem zajęty i wynikłą stąd szkodę 40 grzywien, o część dziedziny w Probolowicach, o nieprawie zajęcie wołów przez kmiecia, o spalenie gaju przez kmieci, o opuszczenie roli nie w czasie i bez uiszczenia czynszu przez kmiecia, o pokoszenie nieprawne łąki i zabór siana przez kmieci, o uiszczenie 200 grzywien zakładu (*vadii*), o opiekę.

W Krakowie na wiecach odprawionych w r. 1398 i 1399 sądzono sprawy: (5 lutego 1398) o czterech kmieci (rozumie się osiadłych) i karczmę, o gwałtowny opór w niedopuszczeniu do intromisji, o zabójstwa, o szlachectwo, o 100 grzywien szkody za nieprawie posiadanie na rzecz biskupa krakowskiego, o nieprawą ciążę, o spalenie komory (*stuba*), o zwolnienie wdowy od opłaty długów

mężowskich, o zapłatę 50 grzywien długu ojcowskiego; (30 września 1398) o prawo do karczmy z powództwa Jana Ligęzy wojewody łęczyckiego z opatein tynieckim, o pas (cingulum) wartości 50 grzywien. O granicę, o dziedzicę Kanty, o gwałtein zajętą dziesięcinę, o pancierz (lorica) i kuszę (balista) o przyznanie prawdziwości dokumentu (pro literis-derlarata bene scripta), o dwóch kmieci, młyn, staw, karczmę i świerzepe kobyły, o wrąb w lasach, o 150 grzywien długu, o niwę, prawo łowienia ryb w stawie i wolnego mlewu w młynie, o użytkowanie z wiana, o zwolnienie płacenia długów mężowskich z wiana, o spadek, o unieważnienie zapisu na rzecz żony zrobionego, o udział w spłaceniu długów żydowskich, o dwa łany z powództwa biskupa krakowskiego; (9 maja 1399 r.) o rozgraniczenie, o pobór myta, o porękę długu żydowskiego, o 500 grzywien pozostałości (thezauri) po mężu, u karczmę i 4 grzywiny szkody, o opuszczenie roli nieprawie bez uiszczenia czynszu przeciw kmieciom, o naganę (vituperium), o dział, o pretensye do nieletnich, o użytki we spółnym majątku, o część dziedziny z powództwa mieszczański z Szydłowca, o zawładnięcie czterema częściami (sortis) i gruntem dworskim, o staw gwałtem zajęty i wynikłą stąd szkodę, o 40 grzywien, o użytki służące zastawnikowi, o część dziedziny, o zajęcie nieprawne wołów przez kmiecia, o spalenie gaju, u opuszczenie roli nie w czasie i bez uiszczenia czynszu przez kmiecia, o pokoszenie gwałtem łąki i zabór siana przez czternastu kmieci, o 200 grzywien vadii, załogu.

W Sieradzu na wiecu odbytem dnia 3 czerwca 1398 roku rozbierane i sądzone były sprawy: o spadek w dobrach ojczystych, o wynagrodzenie za wydatki poniesione przy spełnieniu zlecenia, o naganę w szlacheństwie, o zagrody w Stanszicach, o majątek po mężu, o wykup dziedziny, o 15 grzywien zastawu, o trzecią część w Krankowie, o urządzenie opieki nad nieletnim, o porękę trzech grzywien, o dziedzicę Pechorzewo, o niepokoje w posiadaniu dziedziny, o rękojmię 25 grzywien daną za brata, o 5 grzywien zakładu, o 30 grzywien poręki, o dług dziesięciu grzywien, o drzewo z pszczołami na rzecz kanonika krakowskiego, o głowę ojca, o przyznanie prawa do spadku, o zapłacenie szacunku kupionej części, o głowę męża, o nieprawie łowienie ryb w stawie, o pastwiska, o granice, o zabójstwo, o kradzież wołu, o zastaw, o nieprawie zajęcie trzech zagonów danych w posagu, o sołtystwo, o głowę ojca, o wiano, o 30 grzywien długu.

Układając w systematyczny porządek przytoczone powyżej sprawy, sądzone na wiecach i wielkich rokach, wykazuje się, że były niemi sprawy: o udowodnienie szlacheństwa o przyznanie nieletności, o opiekę, o wyznaczenie posagu, o ustanowienie wiana, o prawa wdów, o unieważnienie zapisów na rzecz żony zrobionych, o zwrot kmieci zbiegłych, o bezprawne opuszczenie przez kmieci roli osiedlonych, o własność dziedziny całych i ich części, o sołtystwa, o młyny, o karczmy, niekiedy nawet o kilka łanów, lub łąki, o nżytkowanie z wód, z młynów, z lasów, o zniewolenie do zrobienia rezygnacyj sprzedanych dziedziny, o unieważnienie nieprawnej sprzedaży dziedziny, o wykup sprzedanych dziedziny prawem bliskości, o zastaw dziedziny (obligatio), o wykupno zastawionych dziedziny, o granice i rozgraniczenie, o podział dziedziny, spadek, o spłatę większych pożyczek, a szczególnie żydowskich, wykupno rzeczy zastawionych, o różnego rodzaju poręki, spłacenie zakładów, czyli vadii, o wielkie szkody z niedotrzymania umów, lub nieprawego użytkowania majątków. Prócz tego z rzędu spraw karnych sądziły wiece i wielkie roki sprawy: o zabój. stwa, o różnego rodzaju gwałty (violentia), samowolne uwięzienie, gwałtowne zajęcie dziedziny, części dziedziny, stawów, gwałtowny opór przeciw nakazanemu wprowadzeniu w posiadanie dziedziny, najście domów, zajazdy, grabieże, sprawy o podpalenie domów, lasów, różnego rodzaju przyswojenia, o kradzieże, o nieprawie zajęcie dziesięciny. Do liczby tych spraw sądzonych przez wyższe sądy dodać jeszcze możemy skargi na sędziego.

Prócz spraw, których rozpoznaniem i osądzeniem wiece i wielkie roki zajmowały się, przedstawiano im jeszcze na utwierdzenie: kupna, ustanowienie wiada, zastawy, działy, a także przed niemi przyznawano długi, poręki i zobowiązywano się pod różnymi warunkami, jak o tym powyżej w różnych miejscach wspomnianym było.

Do atrybucji zresztą wieców i wielkich roków należało rozwiązanie wątpliwości, na które sądy ziemskie przy rozpoznawaniu spraw napotykały i na rozstrzygnięcie sądów wyższych przedstawiały.

Wszystkie inne sprawy niniejszej wagi tak cywilne jako i kryminalne rozpoznawały i rozsądzały sądy ziemskie. Wszakże to stanowiło tylko jedną część ich zajęcia, równie ważną ich atrybucją było prowadzić instrukcję większej liczby spraw ważniejszych, które następnie przechodziły pod rozstrzygnięcie, czyli, jak mówiono, na skazanie wieców, lub roków wielkich.

Wskażmy teraz, jaka jurysdykcja wyjątkowa przysługiwała sądom nadwornym i sądom starościńskim czyli grodzkim.

Sądy nadworne, a mianowicie też i sąd nadworny na zamku krakowskim, nie miały ściśle oznaczonej właściwej jurysdykcji, rozpoznawały i sądziły wszelkiego rodzaju sprawy cywilne i kryminalne, wszakże o tyle tylko, o ile takowe były pod sąd ich oddane przez samego króla, lub przez inne sądy krajowe.

Właśnie jednak ta okoliczność nastrocza zaraz myśl, że odesłanie spraw pod rozsądzenie sądów nadwornych nie działo się bez pewnego wyboru. Rzeczywiście tak też było. Król odsyłał do sądu nadwornego takie tylko sprawy, które, że tak powiemy, bliżej osobiście go obchodziły, a sądy takie znowu sprawy, do których załatwienia albo same z powodu ich ważności nie czyły się dosyć upoważnionymi, albo w których strony domagały się, aby były królowi przedstawione, a sądy uważały, że nie mają prawa żądaniu temu odmówić.

Podług danych, które nam dostarczają księgi krakowskie z lat odbytych w Krakowie r. 1398, 1399 i 1400, sąd nadworny na zamku krakowskim głównie zajęty był w tych czasach rozpoznaniem spraw wdowich (Kr. Ula, 2388, 9183, 9188, 10350, 10375, 10405, 10423), spraw różnego gatunku, w których występowały urzędnicy dworu (7354, 10377, 7370, 7565, 10409), żupnicy (10412), służebni. cy dworu (7402), spraw cudzoziemców (7357), spraw dotyczących ma. jątek królewskich (7344, 7369, 10409), nadto sądził sprawy o nagany (10349), liczne sprawy o długi i rękojmie, o zabór dziesięcin, o prawo patronatu (10357); z rzędu zaś spraw kryminalnych zajęty był szczególnie sprawami o gwalty i najazdy (7363, 7331, 10343, 10351, 10352, 10370, 10393, 10407, 10423, 10426).

Jako na sprawę *sui generis*, sądzoną w sądzie nadwornym, winniśmy jeszcze ukazać sprawę przeciw słynnemu sędziemu kaliskiemu Mikołajowi z Wenecji (Nicolaus de Venezia). Szło tu o pociągnięcie tegoż Mikołaja do odpowiedzialności za nieprawe odsączenie skarżącej od siedmiu wsi i zniszczenie dokumentu, na którym ona prawa swoje opierała (Kr. Ula. 9192). Szkoda, że nie wiemy, jaki był wypadek tej sprawy.

Samo odesłanie sprawy do sądu nadwornego nie pociągało jeszcze za sobą obowiązku ostatecznego jej w tymże sądzie rozsądzenia. Sąd przekonawszy się, jak wnosić należy, że sprawa nie przedstawia nic wyjątkowo właściwego lub ważnego, zwracał ją na drogę zwyczajną (Kr. Ula. 7383, 7385, 7388). Niekiedy działo się to nawet z polecenia samego króla, który na sądzie zasiadał (7378, 7379, 7380).

Prócz spraw spornych zeznawano w sądach nadwornych akta: kupna, zamiany, zastawu, działy majątków spadkowych ustanowienie wiana w celu utwierdzenia ich powagą królewską, jak to zdawien dawna uświęcone było praktyką.

Ze strony przyciśnione okolicznościami, oblegały króla prozbami, aby sam sprawę ich sądził, łatwo pojąć, zarazem jednakże widoczne, że król do wszystkich tych prozb nie mógł się przychylić, bez podważenia zasad ogólnie już ustalonego porządku. Zachowała się też pamięć zdarzenia, w którym król, choć był wyjednano zapozew przed niego, sprawę na wiece odesłał.

Mniej szeroki, ale niemniej ważny był zakres działalności sądów starościńskich czyli grodzkich, a w pewnym względzie jeszcze ważniejszym, gdyż niejako uzupełniał, na czema po części zbywało w ogólnym ustroju sądownictwa.

To, co powiemy o jurysdykcji sądów grodzkich, z powodu poprzednio objaśnionych okoliczności, będzie miało za przedmiot prawie wyłącznie ziemię sieradzką, z której zachowały się jedyne właściwe księgi grodzkie.

Jakie stanowisko zajmował starosta generalny w ogólnym krajowym sądownictwie, wyjaśnionym już powyżej zostało. Widzieliśmy, że starosta zasiadał w miarę uznania swego we wszystkich sądach, że sądził w nich albo razem z królem, albo sam w zastępstwie tego, i z mocy powierzonej sobie przez króla władzy. Jakkolwiek władza ta była wielką, nie obudzała w kraju antagonizmu, gdyż starostowie w wykonaniu jej, mniej więcej krępowani zawsze byli naciskiem, jaki na nich wywierać mogli panowie razem z nimi w sądach zasiadający.

Inaczej rzecz się miała z wykształcającym się stopniowo, że tak powiemy, ich własnym sądownictwem grodzkim. W zakresie jego starosta i sędzia działali swobodniej, sądząc w otoczeniu - mniej wpływowych asesorów. Niebawem też w kraju powstała opozycja przeciwko tej oddzielnej jurysdykcji grodzkiej.

Jakie opozycja ta przybrała rozmiary w ziemi sieradzkiej, pokazują przytoczone w oddziale o prawach w kraju obowiązujących dwa postanowienia: jedno wiecowe piotrkowskie, drugie konwencji sieradzkiej z lat 1398 i 1399. Oba jednoznacznie stanowią, że zabraniają pozywać szlachcica przed starostę w jakiej bądź sprawie ogólnej, pozostawiając jedynie staroście władzę rozpoznawania i sądenia tak nazwanych czterech artykułów, czyli jak zkądinąd wiemy, spraw o gwałt zadany kobiecie, o ograbienie na drodze publicznej, o podpalenie, o gwałtowne najście cudzego mieszkania. Ktoby naruszył takowe postanowienie, miał stosownie do wyrzeczenia wiecu piotrkowskiego tracić sprawę, w której wydał pozew do starosty i ponosić karę jednej grzywny, a podług konwencji sieradzkiej, być skazanym na kilkakrotną karę piętnadziestę. Że

wyrzeczenie konwencji sieradzkiej weszło w użycie, przekonywa wpis księgi sieradzkiej, który zaświadcza, że niejaki Lutogniew już w r. 1399 za nie właściwe zapozwanie sędziego do sądu grodzkiego wbrew statutu panów ziemi (obmisse statuto dominorum), skazany został na podwójną karę piętnadziestę.

Pomimo tej opozycji jurysdykcja sądów starościńskich rozwi. nęła się i ustaliła porządkiem zupełnie naturalnym, jako wyptyw specjalnie poruczonej starostom władzy czuwania nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem kraju, zwłaszcza przy przyznanej im zwierzchniczej władzy egzekucyjnej, i stało się to tak, że jurysdykcja starościńska ostatecznie nie stanęła w sprzeczności z ogólnym porządkiem sądowym.

W wykonaniu ważnych poruczonych sobie obowiązków, niewątpliwie starostowie uważali za rzecz szczególnej wagi, zapewnić przedewszystkim wymiar sprawiedliwości tym klasom ludzi, którym w zwykłym porządku przystęp do sądów ogólnych był zamknięty. Sądziłi więc sprawy tak cywilne jako i kryminalne, w których występowali: urzęda miejskie i wiejskie, nieszczanie i kmiecie, młynarze, różnego rodzaju rzemieślnicy, jakoto: cieśle, kowale, tkacze, krawcy i tym podobni, czyto jako pozwani, czy jako pozywający.

Podciągał też starosta pod swą jurysdykcję liczne drobne sprawy cywilne, aby przynieść niejaka ulgę w uzyskaniu sprawiedliwości, gdy się o to do niego zgłaszało i nie doznawał w tym żadnej zawady, chyba że pozwani sami temu sprzeciwiali się i domagali się, aby ich sprawa była przeniesioną do sądów zwyczajnych.

Jako dzierżący w rękach swoich władzę wykonawczą, zajmowali się starostowie sprawami o splate przysądzonych lub uznanych długów, a dla ułatwienia splate onych przyjmowaniem stosownych rękojmi. Tak samo odwoływano się do starosty, gdy należało przystąpić do użycia środków koercycji przeciw osobom wyłamującym się z pod uświęconego porządku sądowego.

Dla ubezpieczenia w kraju spokojności i porządku starostowie albo sami stronomi zwaśnionym nakazywali, aby zachowywały się spokojnie, czyli aby zachowywały między sobą mir, który zwano mirem starościńskim i to pod zagrożeniem oznaczonego w różnych ilościach zakładu (vadium, pena vallata), albo przyjmowali poręczycieli za spokojne zachowanie się zwaśnionych, aż do oznaczonego terminu. W tym też kierunku działalności, nakazywali starostowie doprowadzać sobie przestępców, lub zniewalali do stawienia poręki za doprowadzenie takowych, jak o tym już powyżej w materii o porękach wspomnianym było.

Równie w widokach podtrzymania powszechnego bezpieczeństwa zajmowali się starostowie rozpoznaniem i sądzeniem wszelkich spraw karnych, w których do nich zanesioną została skarga, a mianowicie też sprawami o różne gwałty, a między niemi sprawami o napady na dom, grabieże dokonane na drodze publicznej, o podpalenia.

Zresztą pielęgnując godność zastępców króla, przyjmowali, tak jak to już oddawna było zwyczajem uświęcone, zeznanie różnych aktów sprzedaży, zamiany, darowizn, podziału majątków, ustanowienie wiana, danie zastawu i takowe potwierdzając, do akt grodzkich wnosić polecali. Przytem dawali do siebie przystęp osobom dobrowolnie przed niemi stawającym i zeznającym wspólnie między sobą omówione różnego rodzaju układy.

Pozostaje do opracowania jurysdykcja kasztelana krakowskiego, przedmiot bardzo ciekawy, któremuby należało poświęcić osobną pracę.

Dla objaśnienia jak dalece rozpoznanie spraw o najazdy wchodziło niemal wyłącznie w zakres atrybucyi starostów, przytaczamy następujący wpis księgi poznańskiej, który dowodzi, że zgodnie z po. wszechnym przekonaniem, każda tego rodzaju sprawa powinna być brać początek od starosty.

PRZEWÓD SĄDOWY

Nie wchodząc w drugorzędne szczegóły, zamierzamy przedstawić wszystkie główne przejścia procesu, poczynając od zawiązku sprawy aż do ostatecznego jej załatwienia. Usunięcie z przedstawienia naszego drugorzędnych szczegółów uważamy za usprawiedliwione tą okolicznością, że wdanie się w ich rozwinięcie pociągnęłoby za sobą potrzebę zajęcia się właściwościami procesu każdej niemal ziemi z osobna, co przekroczyłoby granice zakreślone naszej pracy.

POZEW

Sprawa rozpoczynała się wydaniem pozwu (*citatio, citatorium*).

W tym celu powód (*actor*) chcący zapozwać przeciwnika (*reus, respondens*) winien był udać się do właściwej osoby, posiadającej prawo wydawania zapozwów. Osobami takowymi byli: król, starosta, a w zwyczajnym porządku właściwy sędzia, podsedek, lub komornicy, a w niektórych przypadkach i wozni.

W ciągu instrukcyi sprawy sąd, który się nią zajmował. npoważniał do dalszego zapozwania strony niestawiającej.

Pozew wydany przez niewłaściwego dostojnika uważał się za uczyniony nieprawnie.

Jeśli powstała wątpliwość, czy pozywający i przez kogo i w jaki sposób upoważniony był do pozwania przeciwnika, wtedy odwoływano się do tego, kto upoważnił do wydania zapozwu.

Pozwy wydawały się albo na piśmie, albo zapozywano ustnie. Ku końcowi wieku czternastego w całym kraju ustalony już był zwyczaj, że rycerze i szlachta winni byli być pozywani przez pismo (*litera*). Kto pozwał szlachciea bez pisma, skazywał się na karę sześciu grzywien, a jak w ziemi sieradzkiej przegrywał nawet sprawę.

Każden pozew powinien w sobie obejmować: oznaczenie osoby pozwanego i tego, kto pozywa, oznaczenie przedmiotu, o jaki się pozywa i oznaczenie sądu, przed którym pozwany winien odpowiadać, oraz czasu, w którym przed tymże sądem stawić się powinien. Pozer na piśmie wydany, winien nadto oznaczać dzień i rok, w którym wydany został.

Forma pozwu na piśmie była taka, że na czele, gdy takowy wychodził od króla samego, stawiano imię króla z dodaniem tytułu, król polski, jeśli zaś wychodził od sądu, stawiano na czele tylko tytuł: król polski.

Pozwy od starosty nosiły na czele jego imię i tytuł starosty generalnego właściwej ziemi.

Dla uwidocznienia formy pozwów podajemy tłumaczenie trzech różnych zapozwów, jednego wychodzącego od króla, drugiego od sądu krakowskiego, trzeciego od starosty wielkopolskiego. Pierwszy tak brzmi.

Władysław z Bożej łaski Król Polski. Tobie Janowi polecamy, abyś dnia trzeciego po najbliższem naszym przybyciu (*post proximum nostrum ingressum*) do Krakowa na żądanie (*instantia*) Piotra o sześćdziesiąt grzywien rzeczywistego długu (*veri debiti*) za kupioną dziedzinę, stawił się dla odpowiedzi na mogące być uczynione zarzuty. Dan w., dnia.. roku.. (Dodatki. Formularze 2 (46). Drugi pozew wychodzący od sądu krakowskiego opiewa.

Król Polski. Polecamy tobie Katarzynie wdowie po Przybku z Irandzy, abyś stawiła się na mających odbyć się pierwszych wiecach w Krakowie dla dania odpowiedzi wdowie po Szczepanie podkomorzym sieradzkim co do dziedziny Poświętne. Dano w Krakowie dnia 13 maja, roku Pańskiego 1399. (Kr. 11. i001). Trzeci wreszcie jest taki.

Tomasz podczaszy krakowski i starosta Wielkiej Polski generalny, polecam wam szlachetny Wincenty Woliski, abyście stawili się w Pyzdrach trzeciego dnia najbliższego po niedzieli: Domine in tua Misericordia (d. 27 maja), w sądzie królewskim, na żądanie Mikołaja mieszczanina z Jaroszyna z powodu, że nie chcieliście mu wymierzyć sprawiedliwości z waszym człowiekiem. Dano w Pyzdrach w oktawę Bożego Ciała (24 maja) 1394.

Omyłka w oznaczeniu osoby pozwanego, lub powoda pociągała za sobą nieważność pozwu.

Jeśli pozew nie obejmował oznaczenia przedmiotu sprawy, po. zwany mógł żądać, aby termin do stawienia w sądzie był odłożony do czasu późniejszego.

W pozwie zwyczajnym zamieszczano jedno żądanie (querela), np. o podział dziedziny, oddanie długu, o dotrzymanie zobowiązań wytykających z poręki, o ukaranie za dokonane zabójstwo, za najazd i tyln podobne, wolno jednak było stawiać więcej żądań odnoszących się do jednej osoby, zwłaszcza kiedy pozwany miał odpowiedzieć w zarzucie kilku przez siebie popełnionych przestępstw. Pojedyncze te żądania zwąły się punktami (puncta citatoria). Żądanie w pozwie wyrażone właściwie nie wolno było potem zmieniać, wyjąwszy zdarzenia, o których wspomniemy we właściwym miejscu.

Termin do stawienia zwykle oznaczano w pozwie na najbliższe roki, lub roczki. Jeśli pozywano przed króla, oznaczano termin zwykle w ten sposób, że strony stawić się winny dnia trzeciego po przybyciu króla do takiej lub takiej miejscowości, a jeśli pozew wydany był do starosty, polecano im także stawić się przed starostą dnia trzeciego po jego przybyciu na pewne miejsce, lub gdy niewiadomem było, gdzie starosta znajdować się będzie przez pewien przeciąg czasu, aby stawili się tam, gdzie go znajdą.

Doręczenie pozwu powierzano się woźnemu właściwego sądu. Jeśli osoba, której powierzonym było doręczenie, nie była rzeczywiście woźnym, doręczenie uważało się za nieważne. Biorący woźnego dla dopełnienia zapozwu winien był złożyć mu zaraz stosowną zapłatę, gdy tego nie uczynił, woźny mógł odmówić dopełnienia czynności. W razie gdy powstała wątpliwość, czy zapozew był wyniesiony i komu, strona interesowana stawiała przed sądem woźnego dla złożenia zeznania o skutecznieniu zapozwu. Sami też woźni stawali przed sądem i donosili, że zapozwanie stosownie do prawa dopełnionym zostało.

Jakim sposobem wygłaszano, lub doręczano pozew, w księgach nie znaleźliśmy zaspakającego objaśnienia. Podług wszelkiego podobieństwa zachowywano jeszcze pod tym względem ku końcowi wieku, który nas zajmuje, rozporządzenie Statutów Kazimierza. Pozwany, który poważył się przedstawić sobie pozew podrzeć i dopuścić się przy zapozwaniu innych gwałtów, a szczególnie względem woźnego, upada w sprawie prócz kary, którą za dokonany gwałt ponosi.

Pozew powinien być być doręczony, lub wygłoszony przed zachodem słońca.

Kiedy chodziło o zapozwanie osób niewiadomych z miejsca pobytu, albo które znajdowały się w odległych stronach, sąd upoważniał do wywołania ich (evocare, vocare), jak mówiono u słupa, circa trabem, circa columnam. Wywołanie dopełniał wybrany woźny trzy razy co sześć tygodni przy wystawionej kolumnie, lub słupie na rynku miasta powiatowego, w którym wzywani ostatecznie mieszkali. W razie gdy nieobecny znajdował się poza krajem, a był Wielkopolaninem, wywołanie robiło się na rynku w Poznaniu. Wywołany tym sposobem, obowiązany był stawić się przed oznaczonym sądem w ciągu osiemnastu tygodni, od dnia pierwszego wywołania czyli zapozwu.

Gdy niewiadome były osoby, które miały prawa do jakowego majątku, wzywano je kilkakrotnie przez wyznaczonego woźnego w sposób podobny do powyższego, to jest, przez wygłoszenie na rynku (właściwego miasta powiatowego), aby ci, co prawa takowe mają, pod utratą ich, stawili się przed sądem w oznaczonym terminie.

Podług dopisku zamieszczonego przy pierwszym formularzu, wydrukowanym w naszych Dodatках, pozew, stosownie do zwyczaju ziemi, winien być być doprowadzony pozywanemu, mieszkającemu nieodlegle od sądu, trzy dni przed terminem naznaczonym do stawienia się w sądzie, inaczej upadał, a pozywający skazywał się jeszcze na karę.

Prócz wydania zapozwu, dochodzący praw swoich w różnych zdarzeniach, obowiązany był przeciwnika swego przez woźnego upominać, uprzedzać, zawiadamiać (amonere, premunire) np., że nie może dłużej czekać na oddanie długu i że żąda, aby był zaraz zapłacony, że czas do odbycia jakowej czynności nakazanej już się zbliża. Zwano to w Wielkopolsce obestać przeciwnika.

TERMINY. NIESTAWIENICTWO

Dla wyłuszczenia i objaśnienia każdej sprawy dawano stronom do stawienia się przed sądem trzy terminy, zwyczaj jednak dozwalał, że udzielano jeszcze termin czwarty w naddatku, *ex superabundanti*.

Termin ostatni zwał się po łacinie *terminus peremptorius, lub difinitivus*, po polsku rok zawity.

W poznańskim pierwszy termin zwano obżałowany rok, wszystkie roki obestane, a termin do wykonania przysięgi, który był terminem czwartym, ostatecznym - rok przysiężny, rozumie się, jeśli w sprawie miała być złożona przysięga czyto przez jedną ze stron, czy przez świadków.

Termin pierwszy oznaczał pozew. Terminy dalsze po rozpoczęciu sprawy naznaczał sąd według położenia sprawy albo sam od siebie, albo na żądanie strony pilniejszej, lub za zgodą obu stron. Zwało się to przedłużeniem, *dylacją*, lub rozłożeniem terminów.

Zwykle sądy ziemskie nowy termin naznaczały na roczki następne (*proximi termini*), a zatem za dwa tygodnie, to jest, na następującą kadencją sądową, która, jak wyżej wzmiankowaliśmy, zwy. kle na ten czas przypadała. Często wszakże nowy termin odkładano do czasu późniejszego czy to dlatego, że kadencja sądowa miała przypaść później, czy też ze okoliczności sprawy tego wymagały. Jeśli sprawa pertraktowaną była na wiecach, lub wielkich rokach, nowy termin odkładano do najbliższych wieców, lub wielkich roków bez oznaczenia czasu, gdyż czas odprawienia takowych nie był po większej części stały, tylko przypuszczalnie wiadomy.

Kto na terminie sobie naznaczonym nie stanął, czyli dopuszczał się kontumacyi (contumacia), podlegał karze tak zwanej niestane, a po łacinie poena terminalis, poena non comparabilis. Wysokość tej kary przy końcu wieku czternastego wynosiła: w ziemi krakowskiej pół grzywny: w ziemi sieradzkiej podwójne sześć grzywien, na Kujawach grzywnę, w ziemi poznańskiej ośm skojców. Niestawienie na terminie zawitym pociągało za sobą utratę sprawy.

Niesta wający na terminie, a chcący ochronić się od poniesienia kary za niestawienie, winien był przez specjalnego swego wy. stańca (nuncius), w oznaczony termin zawiadomić sąd, dla jakich prawnych powodów sam w sądzie nie stawił się. Powodami takowymi prawnymi były: udowodniona choroba (infirmetas), udowodnione zajęcia służbą królewską (negotia regalia) i przedstawienie tak zwanego świadectwa pro majori. Prócz tego wylew wody, który przerwał komunikacją z sądem, oswabadzał także niesta wającego od kary za niestawienie się, choćby takowa już wyrzeczona była.

Zwykły powód do żądania odłożenia terminu stanowiła choroba. W praktyce odróżniano prostą słabość (simplex infirmitas) i obłożną chorobę (gravis infirmitas, jacet in lectulo doloris).

Powołanie się na zwykłą słabość usprawiedliwiało niestawienie na pierwszym terminie, a może w niektórych miejscowościach i na drugim. Za przyczynę usprawiedliwiającą niestawienia na

dalszych terminach, a mianowicie na terminie zawitym, przyjmowano jedynie ciężką chorobę. Kto termin zawity odkłada przytoczeniem zwykłej słabości, traci sprawę.

Ponieważ zwyczajem było w chorobie powoływać do siebie du chownego, spowiadać się i przyjinować z rąk jego św. komunią, przeto zwykle ten sam duchowny, który spowiadał, przyjmował na siebie obowiązek, jako wystaniec chorego podsądnego, zaświadczać przed sądem o chorobie niestawjącego i wyrabiać nowy dla niego termin do stawienia się. Wszakże nie dosyć było na tem, trzeba jeszcze było, w razie obłożnej choroby, aby na nowo wyznaczonym terminie, wykonana została na rzeczywistość choroby przysięga, tak przez podsądnego jako i przez duchownego, który go spowiadał. Zatem znowu szło, że w przypadkach takich naznaczano zawsze nowy termin stronie razem z tym samym duchownym.

To samo powtarza się, gdy choroba przedłużała się i chory znowu spowiadał się przed drugim duchownym i na nowo w sądzie nie mógł się stawić, a gdy jeszcze i duchowny, który poprzednio go spowiadał, zastabł, wtedy podsądny na dalszy nowy termin winien już był stawić się nie tylko z jednym, ale z trzema duchownymi, a gdy i drugi spowiadający go duchowny, zachorował, to z czterema du chownymi. Wezwany podsądny do stawienia się z duchownym, który sam staje bez takowego, nie tylko ponosi karę za niestawiennictwo, ale upada w sprawie.

Również upada w sprawie podsądny, który w miejsce duchownego, którego był winien w sądzie stawić, innego duchownego przedstawił.

Niekiedy wysyłano woźnego dla sprawdzenia czy rzeczywiście powołujący się na chorobę jest obłożnie chory. Jeśli pokaże się, że nim nie jest, przegrywa sprawę.

Drugą okolicznością do pokrycia niestawiennictwa było zajęcie podsądnego sprawami królewskimi (negocia regalia) w czasie pertraktowania jego sprawy w sądzie. Ten atoli, kto tym sposobem usprawiedliwiał swoje niestawiennictwo, obowiązany był na następującym terminie przedstawić pismo królewskie (litteram regalem) poświadczające jego twierdzenie, a jeśli tego nie uczynił, upadał w sprawie. Zamiast pisma królewskiego pokładano niekiedy pismo starościńskie, konstatające, że istotnie podsądny użyty jest w tym czasie do załatwienia pewnych spraw królewskich. Sami też królowie w zdarzeniach, w których poruczali podsądnemu załatwienie ważnych spraw publicznych, zawczasu polecali sądom, aby ze względu na zajecie takowe do sądu nie był pociągany. Przykład takiego mandatu królewskiego przedstawia akt zamieszczony w Dodatkach.

Trzeci sposób oczyszczenia się z kontumacyi podawała ta okoliczność, że podsądny w tym samym dniu, w którym winien był stawić się przed sądem, zniewolony był attendować termin w innym sądzie w swej własnej sprawie ważniejszej (pro majori causa, lub pro majori negotio). Podsądny w razie takim obowiązany był zawiadomić sąd o zaszłej przeszkodzie, a następnie przedstawić pismo (litteram judicialem) ze strony sądu, w którym stawał w sprawie ważniejszej, stwierdzające okoliczność takową. Nieprzedstawienie pisma rzeczowego pociągało za sobą upadek w sprawie.

Gdy zdarzyć się mogło, iż podsądny wiódł w jednym czasie kilka spraw różnej ważności i tym sposobem mógłby był przedłużać do nie. skończoności proceso sprawę mniej ważną, przeto sąd poznański w podobnym zdarzeniu wyrzekł, że przyjmie tylko dwa odwołania pro majori, a podsądny winien się stawić nieomylnie na trzecim terminie, rozumie się pod utratą sprawy, jeśli tego nie dopełni. Powód tylko raz jeden mógł powołać się na świadectwo pro majori.

Przytaczamy tłumaczenie podobnego pisma czyli świadectwa sądowego z roku 1404, które dotąd zachowało się w oryginale i to dla tego, aby pokazać jak przyzwoicie i starannie pisma tego rodzaju w tym czasie były redagowane.

Wojciech sędzia i Mikołaj podsędek ziemi sandomierskiej generalni, szlachetnym mężom i panom podsędkowi, komornikom i reszcie urzędnikom przewodniczącym w sądach ziemskich w Krakowie, przyjaciom naszym kochanym, przez niniejsze pismo wierne dajemy świadectwo, że szlachetny Jasko z Czułowa dziedzic przed nami w Stobnicy pod dniem dzisiejszym stawiał się na terminie w sprawie większej, to jest, o dziesięć grzywien rękojemnych z Zemą ze Szczawacic, przeto wspomniany Iwan w tymże dniu przed wami w żaden sposób osobiście nie mógł się jawić. Dan w Stobnicy dnia 3 najbliższego po święcie błogostawionej Lucy (16 grudnia) roku pańskiego 1404, z wyciśnieniem naszej pieczęci *).

Można też jeszcze było dowieść świadkami, że z powodu wylania wód i przerwania komunikacji z sądem nie można było stawić się na oznaczonym terminie i tym sposobem odwrócić skutki, jakie za sobą pociągało niestawiennictwo,

Sąd gnieźnieński przyjął też był w pewnym zdarzeniu, jako powód wymawiający niestawiennictwo, tę okoliczność, że podsądny stał w polu przeciw nieprzyjaciom w czasie odprawiania roków, byleby to udowodnionym zostało. W przeciwnym razie podsądny za niestawienie się w sądzie miał upadać w sprawie.

Ponieważ od uznania kontumacyi jednej ze stron wiodących z sobą proces zależny był zwykle wypadek całego procesu, a niekiedy było nawet wątpliwym, czy w istocie należało było przyznać niestawiennictwo, przeto strona, której na tym zależało, występowała z żądaniem formalnego wyrzeczenia przez sąd kontumacyi swego przeciwnika, aby na tym oprzeć przyznanie sobie wygranej sprawy. Mogło jednakże zdarzyć się, że następnie wyrzeczenie takowe okazywało się nieuzasadnionym, wtedy znowu ten, kto żądał przyznania niestawiennictwa tracił proces.

ZASTĘPSTWO. PROKURA

Początkowo, jak wspomnieliśmy już, kto wytaczał sprawę, lub pozwany został, winien był sam osobiście w sądzie stawać i sam sprawę swą przedstawiać i bronić. W czasach, o których mówimy, zależało od woli powoda i pozwanego albo samemu prowadzić sprawę, albo prowadzenie jej powierzać wybranej przez siebie osobie. Osoba ta w technicznym języku sądowym zwała się prokuratorem (procurator), niekiedy rzeznikiem (prolocutor).

Na prokuratora mogła być wybrana każda osoba, do której prawująca się strona pokładała dostateczne zaufanie, potrzeba tylko było, aby ustanowienie jej prokuratorem, dokonane zostało formalnym sposobem.

Zwykle ten, kto wiodł sprawę, stawał przed sądem i oświadczał, że sprawę, w której staje przeciw takiej to i takiej osobie, powierza takiej to osobie, naznaczając ją swym prokuratorem. Sąd, o ile to potrzebnym było, wydawał następnie na żądanie stronie interesonej stosowny akt plenipotencyi (procuratorium).

Prokuracje takie dawały się nie tylko przed sądami ziemskimi, ale i przed wiecami i przed starostami.

Wyżsi dostojnicy kościoła zamiast zeznania w sądzie pełnomocnictwa zastępowania ich w sprawach, udzielali pełnomocnictwo takowe przez sporządzony przez siebie formalny akt na piśmie (procuratoria littera).

Najuroczystsze były akta prokuracji (procuratorium) sporządzone w kancelaryi królewskiej w imieniu i z polecenia samego króla, opatrzone pieczęcią królewską, jakich wzór na imię Przecława Bacho. rzy podkomorzego sieradzkiego zachowała księga brzeska i jakich formularz podajemy w naszych Dodatkach (Akta XXXIX).

Prokuracja dawała się albo do prowadzenia jednej oznaczonej sprawy, albo wszelkich spraw, jakie dający plenipotencją wiódł ze swoim przeciwnikiem. Niekiedy bywały plenipotencjami generalnymi, upoważniającymi prokuratora do prowadzenia w ogóle wszystkich spraw, jakie dający plenipotencją ma, lub mieć może z jakąkolwiek bądź osobą. Takimi plenipotencjami generalnymi bywały zawsze prokuracje królewskie.

Prokuracja formalnie zredagowana powinna była w sobie obejmować, że ustanawiający prokuratora daje mu pełne upoważnienie i wszelką władzę do działania, bronięcia i w ogóle i w szczególności do czynienia tego wszystkiego, co by dający plenipotencją sam robił, lub mógł robić, gdyby sam osobiście na terminach stawał, dodając do tego, że zobowiązuje się przyjąć i utwierdzić wszystko, cokolwiek przez jego prokuratora będzie zrobionem, to jest, jakkolwiek będzie wypadek sprawy korzystny, lub niekorzystny.

Jakkolwiek tak sformułowana plenipotencja zdawała się upoważniać prokuratora do przedsięwzięcia w sprawach przez siebie prowadzonych tego wszystkiego, co ilwazać będzie za stosowne dla doprowadzenia ich do końca, wszakże zdarzało się, że gdy szło o wysłucha. nie świadków i o asystowanie im przysiędze, domagano się od prokuratora, aby wykazał, że do tego specjalnie upoważniony został przez dającego plenipotencją.

Powiedzieliśmy wyżej, że w akcie ustanowienia prokuracji powinna być oznaczona osoba, która wybraną została za prokuratora. Takie było rzeczywiście ogólne prawo, wyjątek od niego dopuszczali tylko prokuracje wydane z kancelaryi królewskiej. W nich nie oznaczano nazwiska prokuratora, ale natomiast wyraźnie zastrzegano, że służyć mają każdej osobie, która je w sądzie przedstawi, mógł więc' niemi rozporządzać dający plenipotencją, powołując na prokuratora do prowadzenia spraw swoich według okoliczności to je dną, to drugą osobę.

Zwykle do prokuracji wybierano jedną tylko osobę. Niekiedy naznaczono dwóch prokuratorów i wtedy zastrzegano zaraz, że każdy z nich osobno ma pełną władzę działania.

Niekiedy znowu ustanawiający prokuracją zastrzegał, że w razie gdyby wybrany przez niego prokurator zachorował, iż w jego miejsce ma być przedstawioną inną wskazaną osobą, lecz, że takowa ma być uważaną nie za zastępcę prokuratora, ale za zastępcę samego ustanawiającego prokuracją.

Często zdarzało się, że jak tylko jedna strona wybrała prokuratora, zaraz i druga też samo czyniła.

W obliczu sądu prokurator w pełni przejmował rolę swego mocodawcy: dawano mu termin do stawienia, przedłużano je z powodu niemożności stawienia się, przyznawano mu astycyą terminu, przegrywającemu sprawę o należność polecano takową jemu płacić.

Jak dalece przez ustanowienie prokuratora, jego mocodawca uważał się za wyłączonego od prowadzenia sprawy, pokazuje, iż nie wolno mu już było w sprawie zabierać głosu, ani doradzać swemu prokuratorowi.

Niezawsze jednak powołanie kogoś na prokuratora znaczyło, że mu się powierza prowadzenie całej sprawy. Zdarzają się częste przypadki, że prokurator ustanawia się dla załatwienia jednej czynności proceduralnej, jak to np. dla wyprowadzenia świadków i asystowania przy wysłuchaniu ich, dla zastąpienia moc dającego na zawitym roku, gdyby sam na nim stawić się nie mógł.

Równie nazwisko prolocutor, czyli rzecznik niezawsze oznaczało to samo, co we właściwym znaczeniu rozumiano pod nazwaniem prokuratora. Często pod nazwą tą rozumie się ta osoba, której w przytomności samej strony powierzano jedynie zastąpić ją przed sądem w wyluszczeniu słownym sprawy i obrony, jako więcej do tego wprawy mającej. Zdarzały się przypadki, że na żądanie i prośby strony sam sąd wskazywał rzecznika.

WIZJA

Jak tylko powód i pozwany stawią się przed sądem, rozpoczyna się tak zwana rozprawa (loquela), czyli ustne objaśnienie sprawy. Rozprawą kieruje sędzia przewodniczący. Przedmiotem jej jest wysłuchanie żądań i objaśnień pozwywającego i odebranie odpowiedzi, czy obrony ze strony pozwanego. Wszakże pozwany zamiast zaraz odpowiadać na żądanie powoda, może przedstawić do uznania sądu okoliczności, skutkiem których wytoczona przeciw niemu sprawa powinna być albo odłożoną na czas, albo uważaną za zupełnie już umorzoną, (excepciones dilatorias i excepciones peremptoriae).

zędzie okoliczności upoważniających do żądania odłożenia sprawy (excepciones dilatorias) spotykamy: nieoznaczenie w pozwie przedmiotu sprawy, niewłaściwość sądu, przed którym strony stają, żądanie przypozwanienia do sprawy osób współinteresowanych, odwołanie się pozwanego do swego zachodźcy. Jako okoliczności umarzające sprawę (excepciones peremptoriae) występują: poprzednie ostateczne rozsądzenie lub zgodzenie sprawy i dawność.

Nieoznaczenie przedmiotu sprawy w pozwie. Pozwany, w razie gdy w pozwie przedmiot sprawy nie był dostatecznie określony, ma prawo wymagać po wysłuchaniu żądania powoda, aby mu wyznaczony został nowy dalszy termin dla przygotowania się do dania odpowiedzi.

Niewłaściwość sądu jest dwojaka albo ze względu na przedmiot sprawy, albo ze względu na osobę, która jest pozwana. Sprawa o dziedzinę powinna być wytoczona przed sądem tego okręgu, w którym dziedzina położona. Jeśli zapozew o nią dany był do sądu jonego, pozwany mógł żądać odesłania sprawy do sądu położenia dziedziny, a nawet i sąd, który sprawę miał sędzić, mógł takowe własną mocą zwrócić na właściwą drogę. Zwało się to remisją sprawy (remissio). Równie i sprawy o posag odsyłały się do ziemi w której posag został ustanowiony. Ze względu na osoby pozwane, jeśli takowe były nadane prawem niemieckim, należało sprawę ich przekazać sądom prawa niemieckiego. Podobnie wezwany przed sąd starościński mógł przytoczyć, że nie ulega jego jurysdykcji, a wezwany przed sąd ziemski, że ma swego osobnego sędziego w osobie burgrabiego, albo raczej starosty.

Żądanie przypozwanienia współinteresowanych. W sprawach o dziedzinę, a także o dział w onej, pozwany może odmówić dania odpowiedzi bez przypazwania współinteresowanych w sprawie (illis, qui ibidem jus babent), a mianowicie krewnych, mających prawo do tej dziedziny. Sąd nakazywał wówczas wydanie przypozwoń. Jeśli miejsce pobytu osób mających być przypozwaneni nie było wiadome, wywoływano je do sprawy w sposób powyżej w ustępie o pozwach wskazany .

Fowołanie się na zachodźcę. Częste są zdarzenia, że pozwany odmawia dania w sprawie odpowiedzi z tego powodu, że ma osobę, która za niego odpowiadać powinna, czyli że ma tak zwanego zachodźcę. Po łacinie zachodźcę zwano zwykle: intercessor, lub evictor, czasami protector.

Na intercesorów czyli zachodźców powoływano albo osoby, które zobowiązały się w danym razie bronić pozwanego i za niego odpowiadać, albo za których zezwoleniem, lub poleceniem popełnione zostało działanie, o które proces był wytoczony, co mianowicie zdarzało się przy powołaniu do sądu o popełnienie jakowego przestępstwa. W każdym razie zachodźca powinien być być osobą osiadłą.

Zwykle sąd, gdy pozwany powoływał się na zachodźcę, zawieszał rozprawę i pozwanemu dawał polecenie stawienia przed sobą zachodźcy w oznaczonym terminie. Można było nawet w razie niestawienia zachodźcy na pierwszym terminie uzyskać w tym celu termin drugi. Niezawsze jednak strona, przeciw której stawiano zachodźcę, zgadzała się na przyjęcie onego.

Skoro zachodzca na oznaczonym terminie nie był doprowadzony, sprawa przyjmowała dalszy bieg bez zachodzcy, jeśli zaś zachodzca stawil się i na siebie wziął ciężar prowadzenia procesu, pozwany zwalniał się od obowiązku stawania w sądzie.

Rzecz osadzona, lub zagodzona. Jeśli sprawa, w której pozwany przed sądem stawał, była już poprzednio rozsądzoną (res judicata), pozwany uwalnia się od prowadzenia onęj i sprawa zostaje umorzona, skoro udowodni, że rzeczywiście w tej samej był sądzonym. Dowód W przypadkach tych wyprowadza się albo przez złożenie zapadłego poprzednio wyroku, albo przez odwołanie się za pośrednictwem wsteczny do księgi, w której konstatowane było rozstrzygnięcie sprawy, lub do sędzię, który sprawę sądził. Podobnie sprawa umarza się i dalsze postępowanie wstrzymuje, jeśli sprawa, którą wytoczono, była już poprzednio zagodzona. Zagodzenie sprawy udowadnia się przez przedstawienie dokumentu zawartej ugody.

DAWNOŚĆ

Udowodnienie, że przedmiot, w którym pozwany wezwany został do odpowiedzi, już skutkiem upływu dawności przestał być spornym, oswobadzało wprawdzie pozwanego od rozprawy w wytoczonej mu sprawie, ale nie uwalniało go od całego postępowania, mającego na celu konstatowanie wyjścia dawności.

Po załatwieniu ekscypoyi odraczających sprawę, albo jeśli ich nie było, bezpośrednio między stronami, które się w sądzie stawiły, przystępowano do rozprawy w samej sprawie. Cała rozprawa, jak wspomnieliśmy, prowadziła się ustnie i polegała na zapytaniach zadawanych przez przewodniczącego sędzię i sędziów i odpowiedziach stron. Zapytania i odpowiedzi robiły się w formie zupełnie swobodnej zwykłej rozmowy, strony tylko zwracając się do sędziów, tytułowały ich panami. Odpowiedź pozwanego (litis contestatio) rozstrzygała względem dalszego przebiegu całej sprawy; jeśli przyznawał zasadność wniesionego przeciw niemu żądania, sprawa mogła być uważana za ukończoną i chodziło już tylko o uregulowanie drugorzędnych punktów, jeśli zaś zaprzeczał, wzywano strony do szczegółowego wyłożenia i usprawiedliwienia swych twierdzeń, a niekiedy do stawania osób trzecich dla dania pewnych objaśnień. Z przedstawień tych mogło wy płynać, że przedewszystkim dla objaśnienia sprawy, należy skonstatować fakta, na które strony powołują się. Konstatacja ta dopełniała się za pośrednictwem obejrzenia jakowego przedmiotu lub miejscowości, lub sprawdzenie na miejscu, że pewien fakt przytoczony, rzeczywiście miał miejsce. Zwano ją w języku technicznym sądowym; visio, niekiedy demonstratio, ostensio, po polsku: widzenie, pokazanie, ukazanie.

Wizja robiła się albo na żądanie powoda, albo pozwanego, a niekiedy wprost nakazywała się przez sąd. Do dopełnienia wizji używani byli woźni, którzy ją zwykle dopełniali w przytomności przywołanych świadków i po dopełnieniu czynności składali swą relacją sądowi. Przy wizji powinny były asystować obie strony i nie odmawiać ukazania przedmiotu ulegającego wizji.

Jak tylko wizja dokonana została, tam gdzie była uznana za potrzebną, albo jak tylko strony nie miały nic więcej do przytoczenia, nie pozostawało sądowi jak uregulować kwestyą dowodu, to jest, kto i jakim sposobem ma dowód prowadzić.

Czy sąd ze swej strony bez udziału w tym stron był upoważniony do zbierania objaśnień w sprawie, jest kwestya, która dotąd nie daje się stanowczo rozstrzygnąć.

ZERWANIE ROZPRAWY. ZRZECZENIE SIĘ POWÓDZTWA.

UGODA

Zerwanie rozprawy. Zdarza się, że po stawieniu się stron i przystąpieniu do rozprawy jedna ze stron, to jest, pozwany, co częściej bywa, albo powód odmawiają dania odpowiedzi po stosownym do

tego trzykrotnym ze strony sądu wezwaniu i ustępują z sądu: wtedy dalsza rozprawa zrywa się i wytoczona sprawa uważa się za rozstrzygniętą, czyli pozwany poczytuje się za przyznającego żądanie powoda i przegrywającego sprawę, a powód za uznającego bezzasadność swego powództwa i zwalnającego pozwanego nazawsze od wytoczonej przeciw niemu sprawy. To samo ma miejsce, gdy prokuratorowie stron po stawieniu się w sądzie albo nie chcą odpowiadać, albo nie wiedzą jak odpowiadać i z sądu oddalają się.

Zrzeczenie się powództwa. Są także zdarzenia, że powód nawet po przeprowadzeniu znacznej części instrukcji sprawy i po odbyciu w niej kilku terminów przed sądem oświadcza, iż pozwanego lub pozwanych zwalnia od sprawy (*liberos dimittit*). Oświadczenie to po. ciąga za sobą, że w powództwie wytoczonym nazawsze upada i że pozwany lub pozwani nie mają już więcej być o ten sam przedmiot do sądu powoływani. Czasami powód zwalnia pozwanego nie tylko od sprawy, w której stali przed sądem, ale od wszelkich innych spraw, które przeciw niemu wytoczył był kiedykolwiek, dotąd niezalutwionych. Zrzeczenia te powództwa zwykle zdarzają się między krewnymi

zwoleniem sądu przez dobrowolną godę stron zakończoną Ugoda zrobiona bez zezwolenia sądu wystawia godzących się na poniesienie kary piętnadziesta na rzecz sądu. Co do formy ugoda może być zawarta albo skutkiem porozumienia się samych stron między sobą, albo za pośrednictwem wybranych przez strony tak zwanych jednaczy, czyli arbitrów (*arbitri, arbitratores, mediatores*), z obowiązkiem poddania się pod ich rozstrzygnięcie. W razie takim strony wybierają zwykle po dwóch arbitrów, niekiedy mniej lub więcej, ale zawsze każda ze stron tyle, ile ich wybiera strona druga. Na jedpaczy powołują się szczególnie bliżsi krewni, a w ogóle ludzie prawi, posiadający zaufanie, że zachowają się bezstronnymi i działać będą niepodstępnie.

Dla przeprowadzenia zgody przez jednaczy naznacza się termin, na który każda ze stron winna stawić wybranych przez siebie arbitrów i sama przybyć. Aby naznaczony termin nie spęłził, zastrzega się często, że ta ze stron, która nie przybędzie ze swymi arbitrami, straci sprawę, chyba, że znajdą się takie okoliczności, które usprawiedliwiają niestawiennictwo, jako to, ciężka choroba, lub zlecenie królewskie. Arbitrowie słuchają strony, zbierają potrzebne objaśnienia i w miarę zachodzących okoliczności, radząc się swego sumienia, albo sprawę zgodnie rozstrzygają, albo oświadczają, że porozumienie między piemi nie mogło przyjść do skutku i że sprawa pozostaje nie rozstrzygniętą Dla za pobieżenia ostatniemu temu wypadkowi, strony, wybierając jednaczy, zwykły już niekiedy za wspólną zgodą wybierać superarbitra (*oberman*) i upoważniać go, aby, gdy arbitrowie nie będą mogli między sobą porozumieć się, on sam ostatecznie sprawę rozstrzygnął. Arbitrowie o rezultacie obrad donoszą sądowi. Czasami sąd nie poprzestaje na tym doniesieniu i poleca arbitrom, aby przed notariuszem wyłożyli szczegółowo, jak sprawę załatwili i aby notariusz zeznanie ich do księgi zapisał, a następnie, aby akt ugody sądowi Przedstawili. Poczem akt wnosili się do księgi sądowej. Dla zapewnienia mocy decyzji wyrzeczonej przez arbitrów, zwykle oznacza się w niej *vadium* (zakład) i stanowi, że strona, która następnie do decyzji tej nie zastosuje się, wiona opłacić sumę naznaczonego zakładu. Sprawa niezalutwiona przez ugodę, wraca w dalszym biegu przed sąd i poddaje się jego ostatniej decyzji, tak jak gdyby zgodne jej załatwienie wcale nie było poszukiwane.

DOWODY

Uznany w praktyce sądowej dowodami są: przyznanie pozwanego (*confessio*), dokumenta piśmienne, które przedstawia albo powód, albo pozwany, zeznanie świadków zaprzysiężone, przysięga jednej lub drugiej strony, poświadczenie sędziego, lub zeznanie woźnego.

PRYZNANIE

Przyznanie tego, co twierdzi powód, g dobrowolnie złożone przez pozwanego, stanowi pełny dowód przeciw niemu i służy za podstawę wyłączną do wydać się mającego wyroku w sprawie. I tak jeśli

pozwany przyznaje, że jest dłużnym sumę, o którą go pozwano, sąd, nie wdając się w żadne inne okoliczności, stanowi jedynie, kiedy dług ten winien zaspokoić i jakim ma uleść uciążeniom, gdyby temu zadosyć nie uczynił. Podobnie przyznanie się do popełnienia zarzuczonego czynu przestępnego upoważnia wprost sąd do nałożenia na przyznającego stosownej kary i spłat. Wszakże przyznanie dokonania czynu uważanego za bezprawny, niezawsze stanowi przyznanie się do winy, bo pozwany może przytoczyć takie okoliczności, które go oswobadzają od wszelkiej zaś odpowiedzialności, jak to mieliśmy sposobność poprzednio we właściwych miejscach wykazać i jak to jeszcze i w innych zdarzeniach przez nas poprzednio, nieprzytoczonych miejsca miewało.

DOKUMENTY

Do rzędu dokumentów, którymi strony popierają żądania swoje, Jub bronią się, zaliczają się przywileje królewskie, akta sporządzone przed królem lub starostą, księgi sądowe, akta sporządzone przed sądem, wyroki sądowe i różne akta prywatne, jakoto zapisy wszejakiego rodzaju, kwity i tym podobne. W całym ciągu naszej pracy przy każdej stosownej okoliczności, nie zaniedbaliśmy wykazać, jaką przyznawano wagę rozlicznych tego rodzaju dokumentom w praktyce sądowej, byłoby więc rzeczą zbyteczną na nowo to wszystko powtarzać. Wspomnianym także już było o aktach fałszywych.

ZEZNANIE ŚWIADKÓW ZAPRZYSIĘŻONE

Najzwyczajniejszym środkiem dowodu było powołanie się na zeznanie świadków zaprzysiężone.

Upoważniony do wyprowadzenia dowodu przez świadków w terminie wyznaczonym przed sądem, winien ich kolejno wskazać i wymienić nominare. Na tym terminie powinna się znajdować strona przeciwna dla oświadczenia, których z pomiędzy nich przyjmuje, lub wyłącza.

Na świadków nie można podawać krewnych i powinowatych, jakoto: braci, synowców, braci stryjecznych, ciotecznych, wujecznych, zięciów, szwagrów, kumów, nadto te wszystkie osoby które udział w sprawie przyjmowały, jeśli jednak zostali podani, zależało było od strony przeciwnej ich przyjąć. Takim sposobem między świadkami stawionymi przez dowodzącego spotykamy jego braci (*licet frater producentis, in quem pars consensit*. Kal. 1411), jego braci stryjecznych (Kr. Ula. 8324), braci ciotecznych *fratres amitaes* (Kr. Ula. 8641), kumów-*compatres* (Kr. Ula. 8492), gdyż na przyjęcie ich za świadków strona przeciwna zgodziła się. Natomiast w księdze brzeskiej zapisano, że gdy Mikołaj z Wysocina przedstawił świadków przeciw kasztelanowi kruświckiemu, tenże oświadczył, że nie przyjmuje na świadka Arnolda Grodzieckiego, jako brata w

Osoby, które powołują się na świadków, tworzą dwie kategorie, do jednej należą ci, w przytomności których zaszedł fakt, na który mają świadczyć, do drugiej ci, którzy posiadają tylko wiadomość i przeświadczenie, że fakt ten w istocie miał miejsce. Należących do drugiej kategorii, jak mówiono, powoływano tylko *in testimonium*. Wszakże zeznanie ich miało zupełnie taką samą prawną wagę jak świadectwo osób pierwszej kategorii, choć w rzeczywistości zeznanie naocznych świadków zawsze wyżej stawianym było.

Strony stanu szlacheckiego nie mogły na świadków przedstawiać jak tylko szlachtę. Kmiecie stawiają na świadków kmieci. (Kr. Ula. 2713, 8449). Zwykle stawia się sześciu świadków.

Kiedy obiedwie strony powołują się na świadków, każda oddzielnie podaje swych świadków, a dopiero sąd rozstrzyga, której strony świadkowie zasługują na pierwszeństwo w przyjęciu, co zwano wyrzec o lepszości i pierwszeństwie świadków (*de melioritate et prae. eminentia testium*).

Po przyjęciu świadków układała się formuła czyli *rota* (*rotha, rotha testimonialis, summa formalis*), na jaką świadkowie winni byli wykonać przysięgę, co dawało niekiedy powód do upornych rozpraw między stronami.

Rota przez sąd przyjęta była niewzruszoną. Rzadko tylko bywała zmieniana i to po większej części wtedy jedynie, gdy żądano ją zmienić na mniejsze, in minus, jak np. gdy miano wykonać przysięgę, że napad dokonany został przez 20 ludzi, a powód pozwalał, aby świadkowie, jeśli chcą, przysięgli, że był popełniony przez mniejszą liczbę współników.

Nazwiska świadków podanych i rota zapisuje się do księgi sądowej, poczem strona dowodząca wyjednywa termin do wyprowadzenia świadków (ad ducendos testes) i do wykonania przez nich przysięgi (ad audiendos testes). Termin ten tak samo jak inne terminy może być przedłużony dla rozmaitych powodów, aż nareszcie naznacza się termin zawity.

Na termin stawienia i wystuchania świadków przywołuje się strona przeciwna.

Jak tylko termin do stawienia i wystuchania świadków zbliżał się, strony z księgi sądowej wyjmowały wypis obejmujący w sobie nazwiska świadków i rotę przysięgi. Wypis ten dawał się na małym oicinku papieru. Jaka była jego forma, objaśniliśmy w innym naszym piśmie. Wypis ten stanowił podstawę do przeprowadzenia

Ponieważ przy stawieniu świadków i postawieniu ich, jako też przy wykonaniu przysięgi mogą przedstawić się różnego rodzaju wątpliwości do załatwienia, co uczynić mogą tylko ludzie obznajmieni z praktyką sądową, przeto zdarzało się, że niekiedy strony żądały od sądu, aby im dodany był tak zwany prawiedlnik dla czuwania w ich interesie nad należytem przeprowadzeniem całego aktu.

Aktem stawienia świadków, ich dopuszczenia do przysięgi i odebrania od nich takowej, kieruje woźny, który w razie potrzeby przybiera jeszcze sobie do pomocy swego służebnika.

Świadców na termin odebrania przysięgi obowiązana była wyprowadzić (ducere, educere) strona, która ich nominowała. Zgodnie z ustalonym zwyczajem prawnym, powinni byli być doprowadzeni przed południem. Tak samo i przysięga wykonywała się przed południem. Miejscem wykonania jej było przed kościołem (ante ecclesiam), lub jak mówiono przed krzyżem (ante crucem).

Z drugiej strony traci sprawę ten, przeciw któremu stawiono świadków, skoro będąc wezwany na termin wyznaczony do odebrania przysięgi ani sam, ani za pośrednictwem swego prokuratora nie stawiał się. Rozumie się samo przez się, że w takim razie świadkowie strony przeciwniej nie wykonywali już przysięgi i że strona, która się stawiała, skutkiem prostego niestawiennictwa przeciwnika sprawę wygrywała.

Forma zwyczajna przysięgi poczyniała się od słów: tako im pomozi Bog i święty krzyż, jako wiedzą i świadczą, ieże.. albo: t. i. p. i ś. k., iako to swatczimi, iacosmi przytem byli, poczem szło streszczone oznaczenie faktu, na który przysięgano. Przykłady licznych rot przysięg zamieściliśmy w Dodatkach. Księża wykonywający przysięgę powoływali się na ewangelią.

O dokonanej przysiędze donosił sądowi woźny, który przy niej systemował, a doniesienie jego zapisywało się do księgi sądowej.

PRZYSIĘGA STRON

Przysięga w miarę położenia sprawy i zgodnie z przyjętymi zachowaniami dawała się albo powodowi albo pozwanemu, jak naprzykład: powodowi na wielkość poniesionej szkody, pozwanemu, że nie zobowiązywał się do wynadgródenia szkód temu, komu dawał zlecenie. Poszkodowany, któremu dano przysięgę na wielkość poniesionej szkody, skoro następnie nie chciał jej wykonać, pozbawiał się przyznania sobie wynadgródenia za szkodę.

POŚWIADCZENIE SĘDZIEGO, LUB ZEZNANIE WOŹNEGO

Były wypadki, że strony zniewolone bywały do odwołania się do zeznania sędziów. Miewało to mianowicie miejsce wtedy, gdy szło o dowiedzenie się, czy i jak wskazany sędzia pewną sprawę osądził. W dawnych czasach, kiedy niezaprowadzone jeszcze były porządne księgi sądowe, w które wpisywały się wszelkie wydane wyroki, ile razy powstała wątpliwość, jakim sposobem sprawa rozsządzoną została, można było o tym dowiedzieć się jedynie przez odebranie stosownego zeznania od sędziego, który sprawę sądził.

Aby to skutecznie strona interesowana za zezwoleniem strony przeciwnej, uciekała się do tak zwanej wsteczki (recursiwa wstecz), a jak mówiono w Wielkopolsce brała powieści. Forma wzięcia wsteczki była taka, że strony do niej uciekające się stawały w sądzie i prosiły sędziego, aby im dał łaskę (sądową) i nazaczył woźnego dla udania się do sędziego, który, jak jedna ze stron utrzymywała, sprawę sądził i odebrał od niego zeznanie, w jaki sposób przyjmował w niej udział, a następnie złożył relacją o udzielonej mu odpowiedzi. W Dodatkach (Akta XLI) zamieściliśmy rozporządzenie sądu o dopełnić się mającej wsteczki. Następnie sprawa sądziła się wedle zdanej przez woźnego relacji. Jeśli strona przeciwna nie chciała zgodzić się na wzięcie wsteczki, upadała w sprawie, gdyż było domniemanie, że przyznaje twierdzenie żądającego wsteczki za uzasadnione. W Wielkopolsce brano jeszcze powieści do sędziego, który miał dać pozew. Czasami powoływano się także na wstecz dla odebrania zeznania od złożonego chorobą woźnego, w celu dowiedzenia się, czy doręczył pozew sobie powierzony. Gdy już księgi sądowe zostały zaprowadzone i zaczęto je porządnie utrzymywać, nie bywało więcej potrzeby szukania czasami po dalekich stronach sędziego, który sprawę sądził, ale brano wstecz wprost do księgi sądowej (ad librum), w której cały przebieg każdej sprawy, a mianowicie też orzeczenie sądu było zapisane. Ta ze stron, którą w takim razie księga nie poparta, prócz upadku w sprawie, skazywała się jeszcze na karę sześciu grzywien. Kara, którą w tym razie ponoszono, zwała się wsteczną.

WYROK

Ostatecznym wypadkiem przewodu było, że albo powód zyskiwał, czyli nabywał, co żądał, albo pozwany zwalniał się od tego, co od niego żądano. W języku technicznym nabycie żadanego zwało się *acquisitio*, a zwolnienie od żadanego *evasio*. O tym, co nabył, mówiono: *acquisivit* (triumphavit), dobit się, a o tym, co zwolniony został, *evasit*, odbił się, zbił. O obu mówiono, że się ostali, czyli że to, co twierdzili, otrzymali. Stąd poszło, że i *acquisitio* i *evasio* mianowano ostaniem.

Do rezultatu tego dochodzono dwoma drogami, to jest, albo za pomocą skutecznie przeprowadzonego dowodu, albo skutkiem niezachowania przez jedną ze stron form postępowania, praktyką sądową pod utratą sprawy nakazanych. W ciągu pracy naszej mieliśmy już sposobność wykazać mniej więcej wszystkie te proceduralne uchybienia, które pociągały za sobą upadek w sprawie tej strony, która się ich dopuściła. Tu uważamy za potrzebne zwrócić jeszcze specjalnie uwagę na tak zwaną *astitio termini*, technicznie po polsku zwaną ustanie roku, a to mianowicie dla tego, że na nią ciągle napotyka się w księgach sądowych. Pod nazwiskiem tym rozumiano stawienie się jednej ze stron albo na wszystkich terminach w sprawie danych, albo specjalnie stawienie się na roku zawitym. Wyrażenie *astitit termino* lub *terminis*, znaczy zawsze we wpisach, że ta strona, która się stawiła, wygrywała sprawę, przeciw stronie która się nie stawiła, bez względu czy ona była powodem czy pozwanym.

Jak zapisywano do ksiąg orzeczenia sądów, pokazują wypisy zamieszczone pod ustępem poprzedzającym. Dopiero, gdy strony żądały od notariusza wydania sobie z ksiąg wyroku (*litera judicialis*), tenże biorąc za podstawę, co było w księdze zapisane, przyodziewał orzeczenie sądu w uroczystą formę. Zwykła forma była taka: że na czele stawiano nazwisko sędziego i podsędka, którzy przewodniczyli sądowi przy wydaniu wyroku (Nos.. *judex et.. subjudex generales*), następnie szło krótkie oznaczenie między kim i o co sprawa była toczoną, a czasami jaki był jej przebieg nim doszła do sądu, który ją ostatecznie rozstrzygnął, wreszcie zamieszczała się sentencja sądu. Na końcu oznaczano miejscowość, w której wyrok był wydany (*actum et datum*) a nawet rodzaj sądu,

który go ferował, data wydania onego i wypisywano nazwiska (praesentibus) asesorów, to jest tych, którzy razem z sędzią w sądzie zasiadali. W Wielkopolsce forma wyroku w tym różniła się, że wyrok mieścił na czele nazwisko sędziego, który obwieszcza (notum facimus), że takiego to czasu i w takim miejscu na rokach małych lub wielkich przed nim i panami wymienionymi toczyła się między takimi to osobami taka sprawa, która w sposób taki rozsądzoną została. Wyrok podług tych form zredagowany opatrywał notariusz pieczęcią lub pieczęciami właściwymi, za co, jak powyżej było powiedzianym, notariusz pobierał osobną płatę i wydawał się stronie lub stronom, które dopominały się wydania onego.

Każdy wyrok wydany przez sąd ziemski, a tym więcej zapadły na wiecach lub wielkich rokach był ostateczny, bez względu czy oparty był na wyprowadzonym dowodzie, czy też na zaniedbaniu formalności procesowych, które pod upadkiem sprawy należało było zachować. Pod tym względem dostrzegamy tylko pewną właściwość w przewodzie ziemi poznańskiej. Polegała ona na tem, że wyroki wydano przez sąd ziemski, a oparte na tak zwanym ustaniu roku (astitio), przedstawiały się, jak mówiono, ad summandum ad dominos, to jest, na rozpoznanie, albo raczej na utwierdzenie panom starszym, zasiadającym na rokach wielkich, czasami z wyraźnym zastrzeżeniem, aby na tych rokach obecnym był osobiście starosta. Czy były inne jeszcze wypadki, w których wydane przez sąd ziemski poznański, lub kościański poddawały się podobnemu utwierdzeniu, z pewnością twierdzić nie możemy, choć są wskazówki, któreby mogły do tego upoważnić.

Za to natrafiamy na bardzo ciekawe polecenie (mandatum) wydane w r. 1394 na dworze królewskim w Gnieźnie, przez starostę generalnego wielkopolskiego i wojewodę łęczyckiego Ligęzę, a nakazujące sędziom poznańskiemu Janowi, aby nie ważył (się wydawać żadnych wyroków na prośbę sędziów sądzących na małych rokach, tylko po otrzymaniu w tym względzie rozporządzenia starosty generalnego. Wynikałoby stąd, że żaden wyrok wydany przez sąd ziemski poznański, lub kościański, nie mógł odtąd być wydany w formie uroczystej stronom, dopóki starosta nie przekona się, że może być wydany i uzyskać moc wykonalną. Co mogło być powodem do wydania podobnego rozporządzenia, nie jesteśmy w stanie wskazać ani też powiedzieć, że było wydane tylko na pewien czas.

Wyrok rozstrzygający stanowczo sprawę zwał się diffinitiva sen. tentia. Dać stronom termin, na którym sprawa miała być zdecydowana, wyrażano przez formułę: dae termin na skazanie przez panów (ad diffinitivam sententiam per dominos), albo przez: odesłać sprawę na skazanie do starosty. Orzeczenie wydane na rokach małych przez podsędków zwano adjudicatio subjudicum. W księgach sądowych, gdy należało wspomnieć o wyroku wydanym przez sąd, wyrażano się: iudicium decrevit (sąd postanowił), iudices adjudicaverunt (sędziowie przysądzili), albo też w inny podobny sposób. Sędzia w Pyzdrach pyta się starosty, czy może pewną sprawę, diffiniendo dijudicare (sta: nowczo rozsądzić). Wyrok formalnie zredagowany i wydany stronom zwał się: littera judicialis, littera iudicialis, littera adjudicationis.

Jako środek regularny przeciwko wyrokowi niesprawiedliwemu, w czasach o których mówimy, służyło jedynie naganienie sędziego, który sądził, to jest, pociągnięcie onego do odpowiedzialności za dopuszczenie się niesprawiedliwości przy wydaniu wyroku. Sędzia naganiony w takim razie, na swą obronę powoływał się na księgę sądową, w którą wyrok wydany zapisany został i na świadectwo swych kolegów asesorów, z którymi razem sprawę sądził. Do wyjaśnienia zresztą tego przedmiotu zamało posiadamy danych. Niektóre szczegóły objaśniające ten przedmiot podaje Ustawodawstwo Kazimierza W. na str. 163, 164, 218, 219. Między innymi nie wiemy także, jak się zakończyła sprawa wytoczona przed sąd nadworny królewski przeciw Mikołajowi z Wenecyi sędziemu kaliskiemu o niesprawiedliwe zawyrokowanie w sprawie Swęchny, żony Piotra z Błogowa.

WYKONANIE WYROKU

W ziemi krakowskiej, po wydaneniu wyroku przyznającego komu na swym przeciwniku pewną należność do spłacenia, należało rozpocząć nowy przewód egzekucyjny, dla zniewolenia tegoż przeciwnika, do uiszczenia przysądzonej na nim należności. Przewód ten rozpoczynał się wydaniem osobnego rodzaju pozwu, zwanego po łacinie concitatio (przypowieść), a termin naznaczony w nim przeciwnikowi do stawienia, terminus concitatus, po polsku rok powieszczony. Po wydaniu zapozwu, przewód egzekucyjny, przybierał w ogóle taki sam bieg jak proces główry, rozumie się wtedy, jeśli dłużnik upornie odmawiał zadość uczynienia. Wyznaczały się i odkładały jeden po drugim terminy, w sposób taki san, jak w procesie głównym, aż nadszedł termin za. wity, w którym sąd stanowił, jakim sposobem ma być przeprowadzone wykonanie wyroku.

Dwojaki był sposób ściągnięcia z upornego dłużnika przysądzonej na nim należności, albo przez zajęcie jego ruchomości, a mianowicie inwentarza, a w szczególności wołów (ciąża - pignoratium), albo przez wwiązanie czyli intromisyą w jego dziedzinę (intromissio in hereditatem). Zajęcie ruchomości naznaczano, gdy sama należność przypadająca do spłacenia nie była znaczną i mogła być pokrytą, mianowicie przez sprzedaż zajętego inwentarza na rzecz wierzyciela. Gdy należność była wielką, sąd wprost nakazywał wprowadzenie w posiadanie dziedziny dłużnika. Dla dopełnienia zajęcia ruchomości sąd dawał woźnego. Zdarzało się atoli, że woźny naznaczony do zajęcia ruchomości, po przybyciu na miejsce dopełnić się mającej ciąży, nic nie znalazł, coby mógł zająć, wtedy obowiązany był jeszcze dwa razy na foż samo miejsce udać się i przekonać się, czy w istocie nie znajdzie coś stosownego do zajęcia. Gdy i za trzecim razem nic nie znalazł, obowiązany był złożyć o tym relacją sądowi, po czym sąd nakazywał przystąpić do wprowadzenia wierzyciela w posiadanie dziedziny dłu. żnika. Intromisyą dopełniał także naznaczony przez sąd woźny. Wyjątkowo sądy zamiast dania woźnego do dopełnienia zajęcia ru. chomości, upoważniały wierzyciela, aby takowe sam dopełniał.

Był też znany areszt funduszów dłużnika znajdujących się w trzeim ręku.

Inny w tym względzie zachowywał się porządek w ziemi poznań. skiej. Osobne postępowanie egzekucyjne, tak jak w ziemi krakowskiej, nie było tu znane. Sąd wyrokujący przyznając, że jakowej osobie przez przeciwną stronę powinna być zapłacona pewna suma, sam zaraz w miarę zachodzących okoliczności pod dawał dłużnika albo zajęciu jego ruchomości, czyli tak zwanej impignoracyi (impignoratium), albo stanowił, że w uznanym długi ma być dziedzina jego oddana w zastaw wierzycielowi, który z niej ma corocznie pobierać pewien czynsz i to aż do chwili wypłacenia mu przez dłużnika całej należnej sumy. Bezwątpienia, początku różnicy tej w postępowaniu egzekucyjnym, szukać należy w tej okoliczności, że w ziemi poznańskiej do składu sądu sądzącego wchodził zawsze burgrabia, a często sam starosta, obaj nie tylko czynni jako sędziowie, ale zarazem opatrzeni w najwyższą władzę egzekucyjną. Jakoż ile razy starosta nie zasiadał w sądzie przyznającym komu jaką należność do wypłacenia, ani też jego za. stępcą burgrabia, cały sąd, który zasądzał spłatę, albo strona, której przyznana została pewna splata, udawali się wprost do starosty i tenże, po rozpatrzeniu wydanego wyroku, bez nakazania nowego postępo. wania, jak było w krakowskim, nakazywał albo zajęcie ruchomości dłużnika, albo intromisyą w jego dziedzinę. Zresztą do przeprowadzenia zajęcia ruchomości, lub intromisji dawał się także woźny (ministerialis), który następnie po dokonaniu czynności, a mianowicie intromisji, składał relacją swoją sądowi.

Jeśli wyrok wydany w Poznaniu miał być doprowadzony do wykonania w okręgu sądu kościańskiego, wtedy starosta zawiadamiał o nim sąd kościański i polecał mu czuwać nad wykonaniem onego, jak to zaświadcza mandat starosty zamieszczony w Dodatkach. (Akta XLV).

PRZEWÓD W SPRAWACH KARNYCH

Sprawy karne wnoszone do osądzenia przed sądy ziemskie, grodzkie, wiece i wielkie roki, podlegały takiemu samemu przewodowi jak sprawy cywilne, z bardzo małymi modyfikacjami. Główne zboczenie od zwyczajnego porządku polega na tem, że niektóre sprawy bywały rozpoczynane na

oskarżenie (accusatio) starosty, burgrabiego lub justycyariusza, czyli tak zwanych oprawców. Do rzędu tych spraw, o ile źródła nas uczą, należały łupieże (spolia, szyndowania), kradzieże, a pewno podpalenia i najazdy. Jakkolwiek oskarżenie podobne w dalszym przebiegu procesu nie pociągało w nim żadnej przemiany, uważamy jednak okoliczność tę o tyle za ważną, że dopuszczanie oskarżenia czyli akuzacji do zwykłego procesu, który rozpoczynał się jedynie i wyłącznie na skargę osoby pokrzywdzonej, stał się oczywistym dowodem, iż na zwykły proces akuzatoryjny wpłynęły pod tym względem pojęcia procesu inkwizycyjnego, w którym, jak wiadomo, nie czekano na zanieśnięcie skargi przez stronę pokrzywdzoną, ale w interesie bezpieczeństwa publicznego, wytaczano proces na zasadzie postronnych doniesień i powszechnej wieści o dokonanym przestępstwie. Inną modyfikacją upatrujemy w tym, że schwytanego złodzieja z licem, to jest, z przedmiotami skradzionymi, albo na uczynku zdybanego, przytrzymywano i doprowadzano wprost do sądu bez zachowania formalności zapowzu. Za tym poszło, że wolno było przytrzymać nie tylko jawnych złodziei, ale i podpalaczy i rabusiów, i że nie tylko ci, którzy ich przytrzymali, ale nawet i ci, którzy o nich wie. dzieli, obowiązani byli doprowadzać ich do starosty do dalszego rozporządzenia.

W dalszym ciągu procesu oskarżony przez urząd złoczyńca, bro. nił się przed sądem takim samym sposobem jak wszyscy inni przestępcy powołani do odpowiedzialności przed sądy zwyczajne.

Także i skargi o przestępstwa przedawniały się tak samo, jak skargi o zaspokojenie długu. Skargi o zabójstwo, kradzież, o podpalenie umarzały się przez upływ lat trzech.

Zresztą przypomnieć należy, że wiece piotrkowskie w systemacie dowodowym karnym wprowadziło ważne ulepszenie, pozwalając oskarżonemu o zabójstwo dowodzić, że w chwili popełnienia takowego znajdował się w innym miejscu nie tam, w którym zabójstwo było dokonane.

Moglibyśmy te słów kilka uważać za dostateczne dla ogólnego scharakteryzowania procesu karnego, gdyby nie pozostał jeszcze jeden, ważny szczegół do objaśnienia. Nieraz w różnych miejscach wspomnianym już było, że łupieże (spolia) i najazdy połączone z dokonaniem ciężkich gwałtów, zwykły były sądzić się w danych przypadkach na wiecach i wielkich rokach nieinaczej jak w obecności króla, lub starosty. Obecnie dodać należy, że były wyjątkowe zdarzenia, w których łupieżców i gwałtowników pociągano do odpowiedzialności pod specjalną jurysdykcją królewską. Wiadomym jest, że król sam dochodził i karał według własnego uznania zbrodniarzy spiskujących przeciw niemu i krajowi, wiadomym też, że pociągał przed swój sąd osobisty i karat różnego rodzaju kotrów (latrones, latrones Regni Poloniae), ale ciągle jeszcze zbywało na dostatecznej liczbie danych dla wyjaśnienia, jakie rzeczywiście potrostwa król zwykł był przed siebie wywoływać i jakie w przypadkach takich zachowane było postępowanie względem pociągniętych do odpowiedzialności. Dopiero teraz przez ogłoszenie wyjątków ze wspomnianego poprzednio formularza pragskiego, które zamieszczamy i my w naszych Dodatkach (nr. 17-23), możemy za pomocą nich i kilku jeszcze innych danych rzecz tę choć częściowo rozjaśnić. Naprzód wiemy już teraz z pewnością, że król powoływał przed siebie gwałtowników, którzy niejednokrotnie w różnych czasach w napadach swoich dopuścili się licznych morderstw, zniszczeń i innych niezwykłych gwałtów (D. W. P. 1627), dalej że pociągał także przed siebie tych, którzy bawili się stałym łupieniem po drogach (Dodatki. Formularze). W zwyczajnym porządku sprawa o gwałtowne napady i o łup szła przed sądy, tu atoli oba te gatunki przestępstw występują w postaci spotęgowanej, w formie rzemiosła zagrażającego powszechnemu bezpieczeństwu i przybierają osobny właściwy charakter wyróżniający je od zwykłych najazdów i pojedynczo dopełnionego na drodze łupiestwa. Dla powściągnięcia i ukarania podobnych zbrodni, nie wystarczały zachowania zwykłego sądownictwa, ani pod względem zasad zachowywanych w zwykłym przewodzie, ani pod względem samych tylko kar pieniężnych. Potrzeba na to było obmyślić osobny rodzaj przewodu i osobny system karalności. Formy zwykłego procesu akuzacyjnego nie wystarczały, sama konieczność nakazywała uciec się do zastosowania procesu inkwizycyjnego, tym bardziej, że podobni łotrzy, jak tylko zwietrzyli, że król zamierza ich przed swój sąd specjalny ściągnąć, zaraz z kraju zbiegali dla uchronienia się przed spodziewaną karą powieszenia lub inną cielesną. Jakie było to postępowanie,

objaśniają przynajmniej w znacznej części formularze. Król, jak tylko dowiedział się przez wieść publiczną i liczne do siebie zanie. sione skargi o popełnieniu tak zatrważających i groźnych zbrodni, polecał takowe sprawdzić i przekonać się o rzeczywistości zażaleń, poczem nakazywał zaraz staroście właściwemu, aby winnego zbrodniarza przytrzymał, majątek jego ruchomy zabrał i obrócił na wy. nadgrozdenie tych, którzy ponieśli szkody, a dziedziną zbrodniarza objął w posiadanie, jako przeznaczoną na skonfiskowanie (Dodatki. Formularze 17). W razie przytrzymania zbrodniarza, pewno nie odmawiano mu możności bronienia się, wszakże rzadko to się zdarzało, gdyż, jak wzmiankowaliśmy, zbrodniarz przekonany o swej winie zwy. kle zbiegał z kraju i próbował szczęścia, czy za pomocą wpływów i wdania się przyjaciół swoich przed królem nie uzyska utaskawienia. Mamy formę listu, jaki w tych przypadkach przysyłał zbieg do swych przyjaciół. W nim nie żąda dopuszczenia siebie do usprawiedliwienia przed sądem królewskim, ale czując się w pełni winnym, błaga o wyjednanie przebaczenia, o łaskę, a nawet o przywrócenie go do poprze. dnięgo stanu (ut mediante vestro juvamine graciae reconciliari valeam et ad statum pristinum reformari.

Przyjaciele przewidując, iż w stanie procesu przed sądem kró. lewskim, przebaczenia nie uzyska, w proźbie do króla usiłują zwrócić postępowanie rozwinięte przeciw zbrodniarzowi na drogę zwyczajnego sądownictwa i poddać rozstrzygnięcie sprawy dowodowi przez świadków, cechując całe dotychczasowe postępowanie przeciw ich przyjacielowi, jako oparte na prostym podejrzeniu i na niezastugujących na wiarę twierdzeniach donosicieli. (Dodatki. Formularze 20). Zadanie to było dosyć dobrze obmyślanym, bo świadków w takim razie wybierał sam obwiniony i to zapewne nie inaczej jak z pomiędzy współników zbrodni, co w sądzie poznańskim skarżący o najazd, nie wahał się wypowiedzieć do oczów swemu przeciwnikowi, gdy tenże żądał, aby sprawa jego nie była odsyłana do starosty, ale żeby była załatwiona zwykłym porządkiem przez odebranie zeznania od świadków. Na pismo przyjaciół król odpowiada, że kwestya o winie ich przyjaciela już rozstrzygnięta na zasadzie licznych zażaleń, potwierdzonych przez wiarogodne świadectwa i że to uważa za dostateczne (*sufficit itaque nobis.. varias pauperum multiplesque querelas fidedignis approbatas testimoniis.. audivisse*. Dodatki. Formularze 21). Z pewnością więc teraz twierdzić możemy, że obok postępowania opartego na zasadach procesu akuzacyjnego przed zwyczajnymi sądami w sprawach o najazdy i łupieżę, funkcjonowało w przypadkach wyjątkowych osobne postępowanie w specjainym sądzie królewskim, oparte na zasadach procesu inkwizycyjnego. Jak w kraju naszym zaszczepiły się zasady tego procesu i od jak dawna i jak w różnych kierunkach znalazły zastosowanie, musi stanowić przedmiot osobnej gruntoEwnej pracy. My poprzestajemy na tem, cośmy przytoczyli dla pokazania, że pewne przestępstwa, które podchodziły pod jurysdykcją zwykłego sądownictwa, w danych przypadkach, z rozporządzenia króla, jako najwyższego sędziego i najwyższego ordynatora porządku sądowego, przeznaczone bywały pod rozpoznanie specjalnego sądu królewskiego i przy przejściu tem, poddawane osobnemu, właściwemu rodzajowi postępowania, równie stale i racjonalnie unormowanemu, jak zwykły proces sądów ziemskich i grodzkich.

POGLĄD OGÓLNY.

W całym ciągu pracy naszej mieliśmy przed oczyma społeczeństwo bardzo mało skomplikowane, nawet powiedzieć można za zbyt prosto zorganizowane, wieśniacze, rolnicze, złożone z jednej strony z panów ziemi, z drugiej z poddanych tychże panów. Pod nazwiskiem tym nie chcemy jednak rozumieć ludzi nieodwołalnie przyku. tych do ziemi i pozbawionych wszelkiej swobody prawnej. Kmieć występuje jeszcze swobodnie w sądach w dochodzeniu praw swoich przeciw postronnym, a jeśli jest uciśniony przez pana, może łatwo uciec się pod opiekę starosty, a nawet samego króla.

W społeczeństwie tym niemal wszyscy ludzie są w posiadaniu ziemi, jedni jako jej właściciele, drudzy jako użytkownicy; tak zwanego proletaryatu w ścisłym znaczeniu; jeszcze w nim nie ma, za to w klasie właścicieli, silny istnieje pociąg do drobienia ziemi do nieskończoności.

Cała ludność jest jednego plemienia, stąd nieznanne stosunki wyradzające się ze zwycięstwa i pokonania. Obcy, którzy do kraju przychodzą i w nim się osiedlają, zachowują swe prawa narodowe i w stosunkach do ludności krajowej zajmują stanowisko ściśle prawem określone, choć zaprzeczyć nie można, że zaczyna się już objawiać pociąg do wyrównania ludności wiejskiej z obcych stron przyby. leż z ludnością miejscową.

W życiu prywatnym i stosunkach prawnych kobiety z mężczyznami stoją na równi. Kobieta jako mężatka i jako wdowa niepoddana niczyjej prawnej władzy, równie i dziewica pełnoletnia po stracie rodziców, jako taka, zarządza i rozrządza swoim majątkiem, lubo w tym faktycznie często ścieśnioną bywa przez bliższych krewnych. Objawia się tylko silny popęd do ograniczenia kobiet w posiadaniu dziedzin rodowych, które bliżsi krewni linii męskiej usiłują za sobą utrzymać.

Los mężatek na wypadek śmierci męża wpelni zabezpieczony przez ustanowienie na ich korzyść wiana i zabezpieczenie na nieruchomości mężowskiej, wniesionej przez nich w dom męża sumy posagowej, którą dozwolono mężowi na swą korzyść obracać.

Zależność dzieci, a mianowicie synów od rodziców bardzo ograniczona. Syn letni zwykle wychodzi z domu rodzicielskiego, szczególnie w familiach mniej dostatnich. Po śmierci matki lub ojca, dzieci zwykle zaraz żądają prawnego wydziału, co doprowadza do licznych między nimi i rodzicami procesów.

Dawne zachowanie, że długi dzieci zrobione za życia rodziców, płacą się ze spadku, o tyle ograniczone, że dozwolone jest rodzicom z synami i braćmi z braćmi umawiać się, przed nastąpionym działem majątku, że długi zaciągnięte przez synów, lub respective przez braci, po dacie zrobionego układu, ciężać mają tylko część spadkową tego, kto dług zaciągał.

Z drugiej strony ojcowie w rozrządzeniu majątkiem oddziedziczonym oswobodzeni zupełnie od przyzwolenia dzieci. Sprzedają więc majątki wedle własnej woli, jedynie ograniczeni w czynieniu darowizn między żyjącymi i na wypadek śmierci do samego majątku przez siebie nabytego.

Zatarła się też różnica między dobrami odziedziczonymi i wystużonymi, znana jeszcze Statutowi Wielkopolskiemu.

Z praw dawnych do majątku rodzinnego zachowali jeszcze krewni prawo wyłączne do opieki nad małoletnimi, z czym połączone prawo zarządu majątkiem, co im zapewniało znaczne korzyści, nadto prawo do wykupu dziedzin przez ich krewnych sprzedanych, choć już znacznie uszczuplone przeciagiem czasu, w którym dozwolone im było występować z żądaniem wykupu.

W spadkobranii zachowana zasada równego działu między mężczyznami i kobietami, wszakże coraz więcej w praktyce upowszechnia się zwyczaj spłacenia kobiet i gromadzenia tym sposobem dziedzin spadkowych w ręku mężczyzn.

Spadek rzadko sięga dalej jak po stryju i jego stępnym, zwykle bierze się po rodzicach, braciach, lub siostrach, a to z tego powodu, że nikt nie chce pozostawać we wspólności majątkowej i niebawem po śmierci spadkodawcy, gdy konkuruje z innymi sukcesorami, żąda podziału pozostałości.

Własność jest pełną, wolną od stosunków frakcyonujących ją.

Jako ograniczenia własności znane tylko służebności, których liczba przez częste podziały fortun, ciągle powiększa się.

Majątek tworzą właściwie same dobra nieruchomości. Ruchomy majątek głównie złożony z inwentarza żywego. O kapitałach rzadkie wzmianki. Z powodu braku innych źródeł jak z ziemi, pożyczki zwykle spadają na dziedziny i zwykle mogą być robione przez oddanie dziedziny w zastaw, albo gdy majątek dłużnika nie zdaje się przedstawiać dostatecznej gwarancji, przez stawienie poręczycieli.

Godne uwagi, że ilość przypadków, w których zaciągają się pożyczki przy udziale poręczycieli, bardzo znaczna i niemal przewyższa ilość pożyczek na zastaw.

Klęską społeczeństwa, choć często jedynym środkiem ratunku, są pożyczki zaciągnięte u żydów, bo właściwie oni byli w wyłącznym posiadaniu kapitałów, którymi w każdej chwili dysponować mogli i zaspokoić choćby najbardziej wygórowane żądania. Punktami interesów pieniężnych z żydami w tych czasach był Kraków, Poznań i Kalisz, w innych miejscach jeszcze nie dostrzegają się. Wszakże jak ciężko przychodziło pożyczającemu pieniądze u żydów optać należną za nie lichwę, pokazuje ta okoliczność, że przy skazaniu dłużnika na optacenie długu, bardzo często nakładano na niego obowiązek uiszczenia zaległej lichwy za lat kilkanaście, pomimo że Statut Kazimierza dozwalał tylko pobierać dwuletnią nieoptaconą lichwę, poddawano się jednak chętnie temu odstąpieniu od statutowych rozporządzeń, aby sobie i innym nadal nie psuć potrzebnego kredytu i narazić się na odmówienie nowych naglających pożyczek, których gdzieindziej nie można było uzyskać. W miejscach, gdzie żydzi jeszcze nie osiedlili się byli, dawali pożyczki mieszczanie. W Poznaniu mieszczanie konkurowali nawet z żydami.

Między zobowiązaniami prócz pożyczek bardzo mało dostrzega się innych umów, bo potrzeby domowe po większej części zaspakajają się użyciem ludzi podwładnych, obowiązanych do pełnienia różnego rodzaju posług i wprawionych do domowych rzemiosł.

Prawo karne przedstawia się także dziwnie prostem. Wszystkie przestępstwa tworzą właściwie tylko dwie kategorie: do jednej należą czyny, które uważane są, że tak powiemy, za podkopujące porządek publiczny, do drugiej te, które poczytują się za naruszające i obrażające przeważnie tylko prawa pojedynczych osób, lub porządek sądowy. Znane też są z tego powodu tylko trzy przednie kary: siedemdziesiąt, która stanowi się za czyny pierwszej kategorii, piętnadzie. sta i sześć grzywien, za czyny drugiej kategorii. Gdy przestępstwo drugiej kategorii ze względu na niezwykłą swą ciężkość przybiera charakter czynów pierwszej kategorii, wtedy winny prócz kary piętnadziestą skazuje się jeszcze na siedemdziesiąt. Naturalnym skutkiem tego poglądu jest, że najrozmaitsze czyny przedstępne pod względem rzeczywistej swej wagi, przynajmniej tak jak my je obecnie oceniamy, karane są jednym i tym samym sposobem. W ogóle w systemacie tym interes prywatny więcej jest uwzględniony niż interes publiczny, zwłaszcza że winny w wielu przypadkach, prócz skazania go na karę, która idzie na pokrzywdzonego, skazuje się jeszcze na rzecz jego na spłaty i wynagrodzenie zrzędzonych szkód.

Niemniej prostym jest cały przewód sądowy, polegający na ustnej rozprawie stron przed sądem, bez potrzeby zachowania przytem pewnych zewnętrznych uroczystych form i ograniczający się do środków obrony przez same strony wskazanych. Sąd konstatuje tylko co przed nim zostało dopełnionym lub niedopełnionym, a w miarę żądania stron upoważnia do przedsięwzięcia różnych czynności proceduralnych i pilnuje zachowania porządku sądowego. Jestto proces czysto

kontradictoryjny, czyli akuzacyjny. Nie można go nazwać publicznym, bo rozprawa stron przed sądem odbywa się przy zamkniętych drzwiach izby sądowej. Strony mogą się swobodnie zastępować przez prokuratorów i mieć rzeczników dla przedstawienia swej obrony. Każda właściwie sprawa podług zasadniczego prawidła mogła być zalatwioną w trzech terminach czyli na trzech po sobie następujących: kadencjach, czyli rokach sądowych, to jest, zwykle w ciągu sześciu tygodni, upowszechniają się wszakże coraz liczniejsze środki dla opóźnienia biegu przewodu.

Systemat dowodowy pozostał dawny. Większa część spraw roztryga się wedle zeznania świadków. Aby być świadkiem dość jest mieć moralne przeświadczenie, że pewien fakt istotnie miał miejsce, lub też że nie zaszedł, bez potrzeby oparcia tego przeświadczenia na świadectwie własnych zmysłów.

Oceniając społeczeństwo ze strony, że tak powiemy, moralnej, dostrzegamy przedewszystkim, że małżeństwa w klasie wyższej od. znały się przykłądną zgodą pożycia, przynajmniej w księgach konsystorskich z początku wieku piętnastege, które mieliśmy sposobność konsultować, nie znaleźliśmy ani jednej w tej klasie sprawy o unieważnienie małżeństwa, lub o separacją, ani sprawy o nieprawe obchodzenie się małżonków między sobą, tak jak między ludnością wiejską i miejską. Wypadków porwania i zgwałcenia niewiasty wyższej klasy, zaledwie kilka dostrzegliśmy. Zabójstwa żony przez męża i ojca przez syna, równie są zjawiskiem wyjątkowym. O dokonanych przez rodzi ców na ich dzieciach zbrodniczych gwałtów milczą księgi sądowe. W sprawach więcej zawikłanych strony po zrobieniu pierwszych kroków sądowych, bardzo często oświadczają się z chęcią pogodzenia się i wybrania w tym celu w ważnych razach sędziów polubownych. Podobnie w sprawach o zabójstwo, o zadane ochromienia i rany, strony okazują często skłonność do pogodzenia się o przypadające im słaty. Nie zbywa też na licznych przykłądach zrzeczenia się powództwa i odpuszczenia przysięgi stronie przeciwnej. W ogólnej masie spraw poddanych rozpoznaniu sądów mały procent przypada na sprawy karne. Za to między nimi przeważa liczba spraw o różnego rodzaju gwałty, a między nimi znowu sprawy o najazdy. Okoliczność ta zwraca na siebie dlatego szczególną uwagę, że pokazuje, iż pomimo dość łagodnego usposobienia ludności, społeczeństwo nurtowane było niepohamowanymi prądami wymierzania sobie samemu sprawiedliwości i występłą skłonnością powetowania krzywd czyto rzeczywistych, czy urojonych, bez uciekania się do pośrednictwa sądów i bez szukania zaspokojenia drogą prawa. Stąd potrzeba częstego wdawania się starostów, a nawet króla w zatargi prywatne, przez nakładanie na zwaśnionych zakładów, celem utrzymania między nimi choć czasowego pokoju.

Do zakorzenionego tego zła bez wątpienia znacznie przyczyniał się brak w kraju silnej władzy, czuwającej na każdym punkcie rozle. głęgo kraju, nad utrzymaniem pokoju i porządku prawnego, a posiadającej do tego stosowne środki. Sądy nie mogły temu zaradzić. zwałszcza przy systemacie kar pieniężnych, a starostowie przy braku podrzędnych, sobie podległych organów, zaledwie w drobnej części zdolni byli odpowiedzieć temu zadaniu.

W ogóle też władza centralna coraz więcej słabła, już to skutkiem systematycznie rozwijającej się opozycji dążącej do pozba! wienia jej wszelkiej inicjatywy i samodzielnych ruchów, już to skutkiem wzrastającej i umacniającej się indywidualności ziem, które przez zorganizowanie zjazdów szlachty miejscowej, dążyły do wykształcenia miejscowego zarządu, wprawdzie niezbędnie potrzebnego, ale w zasadzie swoim opozycyjnie ukształtowanego.

Przechodząc teraz do oznaczenia stosunku praktyki sądowej w końcu wieku czternastego do Statutów Kazimierza Wielkiego, w ogóle powiedzieć można, iż praktyka zachowała ze Statutów niemal wszystko, co w nich oparte było na dawnym zwyczaj, nie przyjęła zaś po większej części tego, co Statuta nowego zaprowadzić zamierzały.

Praktyka nie przyjęła rozporządzenia Statutu, że z jednej dzie. dziny na nowy rok może się swobodnie oddalić jeden lub dwóch kmieci. Nigdzie w księgach sądowych nie natrafiliśmy na podobne ograniczenie.

Nie przyjęto też bezwzględnie, jak się zdaje w Wielkopolsce postanowienia Statutu, że dzieci po śmierci matki mają prawo żądać od ojca wydziału majątku, tylko w tym razie, gdy tenże zawiera nowe związki małżeńskie. Także, jak wspomnieliśmy wyżej, nie zaszczepiły się w praktyce rozporządzenia Statutu wzbraniające pobierania lichwy zaległej więcej jak dwuletniej, a nadto i wzbronienie zaciągać u żydów pożyczki na skrypta.

Podobnie nie przyjęły się w całości rozporządzenia o terminach dawności zastawów, o terminach dawności w sprawach o kradzież a także i o niestawiennictwie. I kobiety też mało korzystały z danego im pozwolenia ustanowienia prokuratorów w domach zajezdnych, do których zajeżdżały, przyjechawszy na roki, bo wołały osobiście stawać przed sądem i przed nim naznaczać swych zastępców.

Zboczyła równie praktyka od ducha rozporządzeń statutowych, dopuszczając mnożenie się licznych terminów przez zastosowanie prawidła o trzech terminach do wyboru świadków, do stawienia ich do przyięci. do dokonania wizji. Również sprzecznym było z duchem postanowień statutowych dopuszczenie do sądenia na wiecach spraw małych W innym kierunku, drogą powoli rozwijającej się praktyki, w ustroju ogólnym sądownictwa w porównaniu do tego, co Statuta miały na widoku, zaszła znaczna zmiana przez zapewnienie starostom znakomitego wpływu na sądownictwo, co uważać należy o tyle za znaczny postęp, gdy król sam nie mógł być wszędzie i ciągle obecnym

Wyrabiać się też zaczęły drogą praktyki nowe ważne zasady o pierwszeństwie i kolei w spłacania długów, oraz o potrzebie przenoszenia aktów sprzedaży nieruchomości, sporządzonych w drugiej ziemi, do ksiąg ziemi właściwej.

Krótkiego tego poglądu zakończyć nie możemy bez zwrócenia uwagi na zachowanie się względnie sądownictwa króla Władysława i jego małżonki królowej Jadwigi. Nie możemy w tym względzie odmówić im wszelkiej pochwały. Jak gorliwie sam król i królowa zajmowali się czynnym udziałem w wymierzaniu sprawiedliwości, jak ludność garnęła się pod ich sądową opiekę, na to poprzednie nasze wywody jasne i liczne dowody przedstawiły. Ciągłe objeżdżali cały kraj i nie tylko w miejscach głównych zasiadania sądów przyjmowali udział w wiecach, rokach wielkich, ale nawet w roczkach. Prócz tego sądził król i w miejscach licznych zwykłego wypoczynku. Szczególniej jednak zasługuje na uwagę, że króla Władysława zajmowała ciągle wyższa myśl uporządkowania sądownictwa i że dostrzegając w różnych stronach ważne zбочzenia od normalnego porządku, wybierał sobie ludzi poufnych i zdolnych, dla zaradzenia dalszemu szerzeniu się złego. Jednym z takich ludzi, jak na to zwracaliśmy bacność, był wojewoda łęczycki Ligęza. Spotykamy go też wszędzie, a mianowicie tam, gdzie jego obecność była więcej potrzebną dla zaprowadzenia w całym kraju jednostajności postępowania sądowego, szczególniej na Kujawach i w ziemiach wielkopolskich. W tym celu ustanawiają się też całe czasowe komisye i naznaczają specjalne składy sądowe. Jak dalece zresztą król Władysław czuł potrzebę ujęcia w karby wyradzającego i komplikującego przewodu sądowego, pokazuje najoczywściej jego późniejszy Statut Krakowski z r. 1420, do wydania którego doprowadziło go doświadczenie, jakie nabył w rzeczach sądowych przez przeciąg długiego swego panowania.